

JOHANNA

 **indsey**

*Dziedzictwo*

## *Rozdział I*

Wyjrzały przez okno do ponurego, ściętego mrozem ogrodu, przez który szła dziewczyna. Był niewielki, choć przylegał do dużego domu, położonego w modnej dzielnicy Londynu. Żadna z rezydencji w tej okolicy nie miała wokół tyle ziemi, by można było nadać jej wygląd wiejskiej posiadłości.

Lady Mary Reid, goszcząca je dama, dobrze jednak zagospodarowała swój ogródek, podczas gdy większość sąsiadów ograniczyła się jedynie do zasiania trawy. Każdy, kto znał Sabine, która uwielbiała przebywać na świeżym powietrzu niezależnie od pory roku, wiedział, że najpewniej znajdzie ją właśnie tutaj.

Dwie kobiety przyglądały się jej w ciszy i zamyśleniu. Alice Lambert zmarszczyła z niepokojem brwi. Jej starsza o rok siostra, Hilary, wyglądała na przygnębioną.

- Chyba nigdy się tak nie denerwowałam - szepnęła Alice do siostry.

- Ja też, jeśli chcesz wiedzieć - odpowiedziała Hilary z westchnieniem.

Patrząc na nie, trudno byłoby się domyślić, że są siostrami. Hilary, podobna do ojca, była wysoką, szczupłą, by nie powiedzieć — chudą szatynką o jasnoniebieskich oczach. Alice natomiast bardzo przypominała matkę - była niska i raczej okrągła, miała jedwabiste kasztanowate włosy i ciemnoniebieskie oczy w odcieniu fiołków.

Jako siostry nie najlepiej się rozumiały. Klótnie między nimi były na porządku dziennym. Tym razem jednak miały podobne odczucia. Bratanica, którą wspólnie wychowywały, rozpoczynała tego wieczoru swój pierwszy sezon towarzyski

w londyńskiej socjocie i obie mocno się niepokoiły. Niestety, miały ku temu powody.

Rzecz nie w tym, że dziewczyna nie miała szansy dobrze się zaprezentować. Choć nie była taką pięknoscią jak córka Mary, Ophelia, która również debiutowała w towarzystwie, to jednak miała wiele atutów. Nie musiała się także wstydić swego pochodzenia. Dziadek Sabriny był hrabią, pradziadek zaś księciem. Sama była wprawdzie zwykłą ziemianką, ale przecież opiekunki nie zamierzały zdobyć dla niej utytułowanego czy szczególnie bogatego męża. Siostry Lambert zadowoliliby ktoś o dobrej reputacji.

Nie, nie martwiły się tym, co zazwyczaj bywa przyczyną niepokoju, gdy dla dziewczyny z prowincji szuka się męża z wyższych sfer. Sprawa miała charakter znacznie bardziej osobisty i była powodem, dla którego żadna z sióstr w swoim czasie nie wyszła za mąż. Obie bały się teraz, że skandal sprzed trzech pokoleń, który rzucił cień na rodzinę, może po tych wszystkich latach mieć znowu swoje konsekwencje.

Ani jedna, ani druga nie zdradziłyby jednak, co leży u źródeł jej niepokoju. Na mocy milczącego porozumienia nigdy nie wspominały tragedii sprzed lat.

- Myślisz, że nie marznie w tym wełnianym płaszczu? — zapytała Alice, wciąż marszcząc czoło.

- A sądzisz, że ona się tym przejmuje?

- Policzki ogorzeją jej od wiatru i jak będzie wyglądała na swym pierwszym balu?

Gdy tak patrzyły na podopieczną, w jej stronę poszybował suchy liść, który uszedł uwagi ogrodnika lady Mary i upadł teraz u stóp dziewczyny. Zauważywszy go, Sabrina przyjęła postawę szermierza i wykonała w jego kierunku pchnięcie wyimaginowaną szpadą. Potem zaśmiała się sama z siebie, złapała listek i podrzuciła go w górę, a dalej uniósł go już wiatr.

- Ona chyba nie traktuje poważnie sprawy' zamążpójścia — zauważyła Hilary.

Sabrina, choć z innych powodów, powinna być zdenerwo-

ana co najmniej tak jak ciotki, a tymczasem sprawiała wra-enie, jakby jej zupełnie nic nie obchodziło.

- Jak może się tym przejmować, skoro wie, że my nie wyszliśmy za mąż i całkiem dobrze nam się żyje?

- Obawiam się, że odniosła złe wrażenie. Przecież gdy byłyśmy w jej wieku, chciałyśmy wyjść za mąż i bardzo na o liczyłyśmy. Dopiero teraz jesteśmy zadowolone, że tak się nie stało.

Nie było to całkiem zgodne z prawdą. Żadna z nich nigdy nie żałowała, że nie ma męża. Mogły jedynie żałować, że nie mają dzieci, ale cały swój instynkt macierzyński skupiły na Sabrinie, którą wzięły na wychowanie, gdy miała trzy lata. Niektórzy nazywali je starymi pannami i twierdzili, że to z powodu staropanieństwa są takie swarliwe. Siostry jednak kłóciły się ze sobą od wczesnego dzieciństwa. Taki miały charakter.

Hilary, jakby uświadamiając sobie to dziwne zawieszenie broni, rzekła nagle:

- Zawołaj ją. Trzeba się przygotować.

- Tak wcześnie? - zaprotestowała Alice. - Mamy jeszcze parę godzin...

- Przygotowania zajmą dużo czasu — ucięła Hilary.

- Och, może tobie, ale...

- Co ty możesz o tym wiedzieć, skoro sama nie byłaś na balu debiutantek? - przerwała jej znowu Hilary.

- A ty byłaś? - odcięła się Alice.

- To nieważne. Mary wielokrotnie wspominała w listach, że zaczyna się przygotowywać do balu, gdy tylko wstaje z łóżka.

- Bo wbicie się w gorset zajmuje jej cały dzień.

Hilary oblała się rumieńcem. Nie mogła odeprzeć tego zarzutu wobec przyjaciółki z dzieciństwa, która była tak miła, że zaprosiła je na ten sezon do swojej rezydencji, gdyż same nie miały domu w Londynie. Maty rzeczywiście sporo przytyła, tak że Hilary ledwie ją poznała, gdy wczoraj przyjechały do stolicy.

Powiedziała jednak:

- Nawet jej córka zaczyna przygotowania już w południe.
- Bez wątpienia Ophelia po prostu lubi przeglądać się w lustrze! - prychnęła Alice.

Co powiedziawszy, siostry wyszły z pokoju. Sprzeczką przywróciła *zwykłe* relacje między nimi. Nikt, kto by przed chwilą zobaczył je szepczące ze sobą w takiej zgodzie, nie uwierzyłby, że to możliwe, a już na pewno nie bratanica, o której rozmawiały.

Sabrina Lambert była zdenerwowana, choć starała się nie okazywać tego w obecności ciotek. Do balu debiutantek przygotowywała się od roku, między innymi odbyła kilka wypraw do Manchesteru, by skompletować odpowiednią garderobę. Miała świadomość, że ciotki pokładają w niej wielkie nadzieje. Nie chciała ich zawieść, zwłaszcza że włożyły wiele wysiłku w jej debiut towarzyski.

W przeciwieństwie do nich była jednak realistką. Nie liczyła na to, że znajdzie w Londynie męża. Ludzie tutaj byli nazbyt wyrafinowani, a ona przecież pochodziła z prowincji. Prowadziła zazwyczaj rozmowy o uprawach, dzierżawach i pogodzie, podczas gdy towarzystwo londyńskie ekscytowało się plotkami — szczególnie chętnie nieprzyzwoitymi -o sobie nawzajem. Poza tym do Londynu miały zjechać w tym samym celu co ona dziesiątki innych młodych panien. Pod wieczór jednak Sabrina zaczęła się uspokajać. Pomogła jej świadomość, że ma przyjaciółkę w Ophelii, osobie bardzo lubianej. Ophelia urodziła się i wychowała w Londynie. Znała tu wszystkich i doskonale orientowała się w najświeższych plotkach, a nawet chętnie je rozpowszechniała — choćby o sobie samej. Londyńska socjeta była jej światem.

Sama została oficjalnie wprowadzona do towarzystwa na początku sezonu, trzy tygodnie wcześniej.

Co prawda pojawienie się już na pierwszym balu tej zimy nie miało w jej przypadku wielkiego znaczenia, ponieważ Ophelia ze swą urodą musiała zostać gwiazdą sezonu. A ironia losu polegała na tym, że nawet nie szukała męża, bo miała już narzeczonego, choć nigdy go jeszcze nie widziała. Jej debiut był właściwie formalnością, naturalną kolejną rzeczą, tak przynajmniej myślała Sabrina, dopóki nie dowiedziała się, że Ophelia nie jest zadowolona ze swego przyszłego małżeństwa, które zaaranżowali rodzice, i postanowiła znaleźć lepszego kandydata na męża.

Przede wszystkim musiała pozbyć się obecnego narzeczonego, obgadywała go więc i wyśmiewała w rozmowie z każdym, kto chciał jej słuchać. Sabrinie wydawało się to bardzo nieeleganckie, jednak z tego, co wiedziała, tak właśnie w Londynie pozbywano się niechcianych narzeczonych.

Mogłaby nawet współczuć temu człowiekowi, który najwyraźniej był poza Londynem i nie mógł położyć kresu plotkom rozpuszczanym przez Ophelię, ale nie do niej należało bronienie go. Przecież to, co mówiła o nim Ophelia, mogło być prawdą. Skąd Sabrina miała to wiedzieć?

Poza tym matka Ophelii ją gościła i była przyjaciółką ciotki Hilary. Lady Mary może chciałaby wiedzieć, co knuje córka, i ewentualnie jej w tym przeszkodzić, ale Sabrina uważała, że nie od niej powinna to usłyszeć. Ophelia traktowała ją jak przyjaciółkę, przedstawiała wszystkim znajomym. Sabrina nie chciała być wobec niej nielojalna. A co więcej, jej własne ciotki nie lubiły dziadka tego mężczyzny...

To wszystko wydawało się dziwne i pewnie dlatego Sabrina współczuła jednak narzeczonemu Ophelii. Był właściwie jej sąsiadem, a raczej jego dziadkiem. „Stary dziwak” - mówiły o nim ciotki - „odludek”, a kiedy myślały, że bratanica nie słyszy, nazywały go starym draniem. Sabrina go nie znała, bo był rzeczywiście odludkiem i rzadko opuszczał swoją posiadłość. Dlatego wszystkie je zaskoczyła wiadomość, że ma

wnuka. Ciotki śmiały się z niedowierzaniem, kiedy usłyszały, że Ophelia jest zaręczona z tym dotąd nikomu nieznanym dziedzicem. Jaki wnuk...? Nigdy go nie spotkały ani nie słyszały o nim.

Jednak według słów lady Mary to sam markiz zwrócił się do jej męża, proponując w imieniu wnuka ten mariaż. A Rei-dowie, oczywiście, skwapliwie skorzystali z okazji zdobycia dla córki wspaniałego tytułu, który młody człowiek miał odziedziczyć. Markiz był przy tym dość bogaty, a cały jego majątek również przechodził na wnuka. Tylko Ophelia była niezadowolona z planowanego małżeństwa, podobnie jak i jej wielbiciele.

A tych miała aż nadto. Młodzi ludzie szaleli za nią, urzeczeni jej urodą. Tak było w przypadku wszystkich zalotników Ophelii. Nie mogło zresztą być inaczej. Była niebieskooką blondynką, a ten typ urody podobał się najbardziej. Miała też regularne rysy i doskonałą figurę, w przeciwieństwie do matki była smukła jak trzcina.

Sabrina nie mogła sobie przypisać żadnej z tych cech. Była raczej niska, miała niewiele ponad pięć stóp wzrostu, co nie byłoby jeszcze takie złe, gdyby nie pełny biust i biodra, które przy wąskiej talii wydawały się zbyt krągłe.

Ale to też nie byłoby tragedią, gdyby choć kolor jej włosów i oczu bardziej odpowiadał modzie. Włosy miała brązowe, nie kasztanowate ani złociste, po prostu brązowe, a oczy, najładniejszy — jak sądziła — element jej twarzy, były barwy wiosennych lilii z ciemnofioletową obwódką, co sprawiało dość niesamowite wrażenie. Jak niesamowite, przekonywała się za każdym razem, gdy poznawała kogoś nowego, niezależnie od tego, czy był to mężczyzna, czy kobieta. Ludzie dłuższą chwilę przyglądali się jej oczom, jakby nie mogli uwierzyć, że mają taki kolor. A przy tym jej twarz była dość zwyczajna, na pewno niebrzydka, ale też nie taka, którą można by uznać za piękną. Najlepiej określało ją słowo „przeciętna”.

Sabrina właściwie nigdy nie była niezadowolona ze swego

wyglądu, póki nie poznała Ophelii i nie zobaczyła, jak piękna może być kobieta. A obie były tak różne jak dzień i noc. Może właśnie dlatego Sabrina po przybyciu tego wieczoru na bal szybko odzyskała równowagę i przestała się denerwować. Była osobą trzeźwo myślącą i wiedziała, że nie może rywalizować z Ophelią o względy młodych dżentelmenów, porzuciła więc wszelkie nadzieje. A kiedy się odprężyła, z szarej, wystraszonej myszki znowu stała się sobą.

Jak wszyscy, lubiła się śmiać i starała się rozbawić innych. Była bezpośrednia, a nawet przekorna. Potrafiła rozweselać ludzi. Doskonaliła się w tej umiejętności przy wiecznie kłócących się ciotkach i po latach potrafiła już bez trudu zakończyć ich słowne potyczki, gdy uznała, że zachodzi potrzeba interwencji.

Panowie, którzy tego wieczoru prosili ją do tańca, robili to tylko po to, by wypytywać o Ophelię i jej narzeczonego. Ponieważ jednak nie знаła jeszcze dobrze Ophelii, a jej narzeczonego nie widziała nigdy w życiu, nie potrafiła odpowiedzieć na te pytania. Z powodzeniem natomiast rozśmieszała swoich partnerów. Kilku nawet z tego powodu ponownie poprosiło ją do tańca, bo była naprawdę zabawna. W pewnym momencie chciało z nią zatańczyć aż trzech młodych mężczyzn.

Niestety, zauważyła to Ophelia...

## Rozdział 3

Ophelia stała po drugiej stronie sali balowej z trzema najbliższymi przyjaciółkami, czy raczej dwiema przyjaciółkami i dziewczyną, która skrycie jej nie znosiła, ale za nic nie opuściłaby kręgu skupiającej się wokół niej młodzieży. Wszystkie trzy były ładne na swój sposób, choć nie tak piękne jak Ophelia. Żadna też nie przewyższała jej pozycją towarzyską.

Ophelia jako jedyna z nich miała tytuł lady - jej ojciec był hrabią, podczas gdy ojcowie tamtych nosili mniej znaczące tytuły. Nie tolerowała bowiem w swym otoczeniu kobiet, które by ją przyciemniały statusem społecznym czy też urodą.

Ophelia nie zdawała sobie sprawy z niezyczliwych uczuć Mavis Newbolt. Zauważała złośliwe czy uszczypliwe uwagi Mavis pod swym adresem, ale nigdy nie przypisała im niechęci. Jak ktoś mógłby jej nie lubić, osoby tak popularnej?

Wiedziała, że zrobi furorę. Nikt nie miał wątpliwości, że zostanie królową sezonu i będzie mogła przebierać wśród kawalerów jak w ulęgawkach. Tak też się stało. Wszyscy ją uwielbiali. Ale cóż jej po tym, skoro rodzice ulegli magii tytułu tego markiza Birmingdale?

Z nienawiścią myślała o starym Neville'u Thackerayu, który ją sobie upatrzył. Dlaczego musiał właśnie ją wybrać dla wnuka?! Dlatego że jej matka niegdyś mieszkała w jego sąsiedztwie i uważał ją za swoją znajomą? Dlaczegoż nie wybrał tej bezbarwnej Sabriny, która wciąż mieszka niedaleko? Wiedziała jednak, oczywiście, dlaczego Sabriny nie wzięto pod uwagę jako żony dla dziedzica Birmingdale.

Znała z relacji matki historię rodziny Lambertów. Wszyscy w Yorkshire musieli ją słyszeć, choć był to skandal dawny i pewnie przez większość zapomniany.

Ci jej rodzice to głupcy! Ophelia mogłaby złapać nawet księcia. Nieczęsto spotyka się takie piękności, a oni zgodzili się na zwykłego markiza. Nie, ona do tego nie dopuści. Wycofa się z tego małżeństwa. Dobry Boże, wnuk Birmingdale<sup>^</sup> nie jest nawet Anglikiem, no, w każdym razie nie czystej krwi. Nic dziwnego, że markiz poczuwał się do obowiązku wybrania mu narzeczonej w czasach, gdy aranżowanie małżeństw było już rzadkością. Wnuk wychowywał się wśród barbarzyńców!

Wzdrygnęła się na samą tę myśl. Jeśli na nic się nie zda ośmieszanie go i jawna demonstracja, że z jej strony może liczyć tylko na pogardę, będzie musiała wymyślić jakiś inny sposób, by się go pozbyć. Przed końcem sezonu będzie już

miała nowego narzeczonego, i to takiego, którego sama wybierze. Tego była pewna.

W tym właśnie momencie Ophelia spojrzała na młodego gościa swojej matki i ze zdziwieniem zauważyła obok Sabriny dżentelmenów, którzy powinni ubiegać się o taniec z nią, Ophelia. A ponieważ w pobliżu nie było akurat żadnego mężczyzny, mogła swobodnie wyrazić swe myśli, bez obawy, że rzuci to na nią cień. A była naprawdę zaskoczona widokiem w drugim końcu sali.

- Popatrzcie tylko - powiedziała, zwracając uwagę dziewcząt na Sabrinę i trzech panów, którzy stali przy niej. - O czym ona może z nimi rozmawiać, że są tacy zachwyceni?

- To twój gość - przypomniała jej Edith Ward, bo zauważyła oznaki zazdrości u przyjaciółki. Wszystkie trzy panny od czasu do czasu bez powodu padały ofiarą jej złośliwości. - Z pewnością rozmawia o tobie.

Ophelia wyglądała na udobruchaną, dopóki Mavis nie rzuciła z pozeru niewinnie:

- Mam wrażenie, że zdobyła już paru wielbicieli, co mnie zresztą nie dziwi. Ma piękne oczy.

- Oczy niewiele jej pomogą, Mavis, bo wszystko inne ma absolutnie przeciętne - odparła Ophelia ostro. Natychmiast jednak pożałowała tego tonu, który mógł sugerować, że jest zazdrosna - co było, oczywiście, bzdurą. Dodała więc, wzdychając, jak jej się wydawało, szczerze, choć w rzeczywistości zabrzmiało to jak prychnięcie: - Bardzo jednak biedaczce współczuję.

- Dlaczegoż to? Bo nie jest ładna?

- Nie tylko. W jej żyłach płynie zła krew... Och, Boże, nie powinnam o tym mówić! Nie wolno wam tego nikomu powtarzać. Moja matka wpadłaby w szal. Lady Hilary Lambert jest jej oddaną przyjaciółką.

Ponieważ wszystkie wiedziały, że Ophelia ma wielki żal do matki, to ostatnie zdanie było zupełnie niepotrzebne. Ophelia nie miałaby nic przeciwko temu, żeby matka wpadła w szal. Napomnienie, by nikomu nie powtarzały tego, co im

powiedziała, było równie zbędne, gdyż obie przyjaciółki uwielbiały plotkować nie mniej niż ich matki i na pewno nie omieszkalyby przekazać im wszystkiego co do słowa. Mavis z kolei potępiała plotki, ale przecież do dobrego tonu należało orientować się w bieżących sprawach.

- Zła krew...? - zapytała Jane Sanderson zaintrygowana. - Nie masz chyba na myśli, że pochodzi z nieprawego łoża?

Ophelia udała, że się zastanawia. Wyglądało, jakby uznała, że może posunąć się dalej, i rzekła:

- Nie, gorzej...

- Co może być gorszego...?

- Powiedziałam już i tak za dużo - zaprotestowała Ophelia.

- Ophelio! - wykrzyknęła najstarsza z dziewcząt, Edith. - Nie możesz teraz zamilknąć.

- No dobrze - łaskawie zgodziła się Ophelia, jakby wyciągały z niej informacje, podczas gdy aż się paliła, by powiedzieć im wszystko. - Ale to musi pozostać między nami. Zdradzam wam ten sekret, bo jesteście moimi najlepszymi przyjaciółkami i wiem, że zachowacie go dla siebie.

Ciągnęła dalej szeptem. Gdy skończyła mówić, dwie przyjaciółki miały oczy okrągłe ze zdumienia i zgrozy. Mavis, która znała Ophelię na wylot, nie wiedziała, czy powinna jej wierzyć, bo była świadoma, że Ophelia potrafi kłamać bez żadnych skrępowań, by osiągnąć pożądany cel. A w tej chwili najwyraźniej pragnęła zrujnować wszelkie szanse Sabriny na znalezienie męża w Londynie.

Tego wieczoru reputację straciło dwoje ludzi, i to za sprawą tej samej kobiety. Mavis współczuła obojgu, bo ich jedyną winą było to, że Ophelia ich nie lubiła. Młody Birmingdale z pewnością przetrwa tę burzę. Został tylko ośmieszony i rodzice Ophelii co najwyżej zerwą zaręczyny, które zaaranżowali, ale z jego tytułem i majątkiem bez trudu znajdzie następną kandydatkę na żonę.

Inaczej natomiast było w przypadku tej Lambertówny. Zła krew to zła krew - przekazuje się ją potomstwu, jaki więc

dżentelmen zechce poślubić taką dziewczynę? Nie wróżyło to niczego dobrego. Mavis szczerze polubiła Sabrinę. Była miła, prostolinijna, niewinna, a takie osoby rzadko spotykało się w Londynie. A na dodatek zabawna, gdy już się oswoiła. Mavis poczuła się winna temu, że Ophelia zwróciła się przeciwko tej dziewczynie, bo niepotrzebnie wspomniała o jej pięknych oczach.

Pokręciła z niesmakiem głową. Pomyślała, że będzie musiała znaleźć nowy krąg znajomych. Przyjaźń z Ophelią jest zbyt niebezpieczna. Co za zawistne, próżne stworzenie! Ma-vis miała nadzieję, szczerą nadzieję, że Ophelia jednak poślubi przyszłego lorda Birmingdale'a. Dobrze jej zrobi, gdy dostanie za męża człowieka, który stał się przez nią pośmiewiskiem Londynu.

## Rozdział 4

Nie była to dobra noc na podróż poza północne granice Anglii, być może najgorsza noc w roku. Padał gęsty śnieg, który przeszedł w zadymkę, i nawet w świetle latarni nic nie było widać. Panował przenikliwy chłód. Sir Henry Myron nigdy w życiu nie czuł takiego zimna.

W Anglii podobna pogoda się nie zdarzała. Padał tam co najwyżej lekki śnieżek. Ale tu, na północy, w szkockich górach, nawet i bez śniegu człowiek mógł zamarznąć na śmierć. Jak można żyć w takim surowym klimacie i co to za życie! Sir Henry, który musiał tu przyjechać, nie potrafił sobie tego wyobrazić.

Najgorszy odcinek drogi miał już za sobą - wąską ścieżkę, prowadzącą przez niższą część gór. Henry nawet nie nazwałby tego górami. Była to raczej gigantyczna skała, wyrastająca z ziemi, pozbawiona drzew, trawy, a nawet warstwy

gleby — po prostu wielki kawał granitu leżący na drodze. Przebyć go można było tylko konno albo na piechotę.

Powóz musiał zostawić przy kościele. Został jednak o tym uprzedzony przez przewodnika i na ostatni etap drogi wynajął konia.

Powinni byli zostać na noc w plebanii. Tamtejszy kościelny proponował nocleg. Byli już jednak blisko celu, jakąś godzinę drogi, i Henry nalegał, by jechać dalej. Oczywiście, jeszcze wtedy nie było śnieżyca. Śnieg zaczął sypać, gdy pokonali szczyt; zacinął ostro po drugiej stronie tej wielkiej skały czy raczej pasma górskiego.

Henry zaczął się już niepokoić, że zabłądzą i zamarzną, a ich ciała zostaną odnalezione dopiero podczas wiosennych roztopów. Widoczność ograniczona była do dwóch stóp, ale przewodnik jechał przed siebie, jakby wciąż widział ścieżkę, pokrytą teraz śniegiem, jakby dobrze wiedział, gdzie jest i dokąd zmierza.

Nagle z ciemności usianej białymi płatkami wyłonił się wielki kamienny dwór. Znaleźli się przed drzwiami, zanim Henry zorientował się, że dotarli na miejsce. Przewodnik zapukał. Wiatr wył tak głośno, że Henry mało co słyszał. Drzwi jednak się otworzyły, ze środka buchnęło ciepło i przybyli zostali zaprowadzeni prosto przed kominek, na którym płonął trzaskający ogień.

Henry był tak przemarznięty, że prawie nie czuł ciepła. Po chwili jednak zaczął tajać i dostał dreszczy. Krzątająca się przy nich kobieta nie mogła się nadziwić, dlaczego podróżowali w taką śnieżycę; przynajmniej tak to rozumiała. Nie był pewny znaczenia słów, bo mówiła po szkocku. Narzuciła mu jednak na ramiona ciepłe wełniane koce, w zeszywniałe palce wetknęła kubek gorącej whisky i przypilnowała, żeby wypił alkohol do ostatniej kropli, co zrobił z przyjemnością.

Niedługo potem zaczął odzyskiwać nadzieję, że może jednak nie straci życia ani zmarzniętych palców u stóp. Ponieważ powoli wracało mu czucie we wszystkich członkach, była to bolesna konstatacja, niemniej jednak pomyślna.

Wreszcie mógł zwrócić uwagę na otoczenie, w którym się znalazł.

Poczuł się zaskoczony. Nie bardzo wiedział, czego spodziewał się po siedzibie bogatego szkockiego lorda, i to mieszkającego na takim odludziu, ale, prawdę mówiąc, przypuszczał raczej, że ujrzy coś średniowiecznego, może rozpadające się zamczysko czy po prostu stary wiejski dom. Mac-Tavishowie byli przecież hodowcami owiec, tak przynajmniej mu powiedziano.

Tymczasem zobaczył coś zupełnie innego, nie rezydencję, jakich sporo widywał w angielskich hrabstwach, a jednak coś w tym stylu. Choć w całości zbudowana z kamienia -w Szkocji nie było dużego wyboru budulca - mogła być urządzona tak wygodnie jak inne siedziby arystokracji, lecz pomieszczenie, które powinno pełnić rolę dużego salonu, sprawiało wrażenie średniowiecznej sali.

Dom wprawdzie był zaprojektowany nowoczesnie, ale jego mieszkańcy najwyraźniej nowocześni nie byli. Można by odnieść wrażenie, że ten, kto go wybudował, chciał w jakiś sposób wyrazić swój protest wobec nowoczesności — wychował się zapewne w starym zamku, w takim otoczeniu czuł się najlepiej i nie zamierzał z niego zrezygnować.

Pod ścianami, pokrytymi kwiecistymi gobelinami, stały potężne stoły na krzyżakach i drewniane ławy. Henry domyślił się, że w porze obiadu były wysuwane na środek, by wszyscy domownicy i służba mogli zasiąść razem do posiłku, jak za dawnych czasów. W oknach wisiały nie zasłony, lecz owcze skóry. Zapewne chroniły przed chłodem lepiej niż zwykła tkanina, ale żeby wieszać skóry owcze...? Nigdzie nie było widać sofy czy wygodnego fotela, tylko niewyściełane ławy przed kominkiem. I siano na podłodze.

Kiedy zauważył siano, dłuższą chwilę przyglądał mu się z niedowierzaniem, aż wreszcie pokręcił głową. A jednak się nie mylił. MacTavishowie, górale ze Szkocji, żyli jak w średniowieczu.

Jak dotąd, nie widział gospodarzy, podobnie zresztą jak ni-



kogo innego, choć pora nie była jeszcze późna. Rozległy hol był pusty, jeśli nie liczyć kobiety, która wróciła teraz z dwoma następnymi kubkami gorącej whisky. Tym razem jednak ktoś jej towarzyszył. Był to wysoki młody człowiek, który zatrzymał się w drzwiach i skinieniem głowy przywitał przewodnika Henry'ego — widocznie go znał. Przewodnik rzeczywiście mówił, że bywał tu już wcześniej. Potem mężczyzna przeniósł wzrok na Henry'ego.

Zobaczywszy zamiast nowocześnie urządzonego salonu średniowieczną salę, Henry spodziewał się zastać ludzi w niedźwiedzich czy raczej owczych skórach. Szkot jednak miał na sobie spodnie i surdut. Mógłby przejść modną londyńską ulicą, nie budząc sensacji. Zwracał uwagę jedynie wzrostem i stosowną do niego mocną budową.

Nie odezwał się jednak. Nie wyglądał na zadowolonego z przybycia nieznanego mu gościa, a może ten nieprzystępny wyraz twarzy był u niego normalny?

Henry poczuł się niezręcznie. Był prawie dwa razy starszy od tego młodzieńca, a jednak czuł się onieśmielony. Nic dziwnego. Mieszkańcy gór bardzo różnili się od Szkotów z nizinnych okolic tej krainy, z którymi Anglicy stykali się od wieków. W tych odludnych rejonach kontakty towarzyskie były utrudnione ze względu na ukształtowanie terenu, a także pogodę. Wiele północnych klanów żyło jak w dawnych czasach, w trudnych warunkach i bezwzględnym posłuszeństwie wobec głowy rodu.

Lord Archibald MacTavish nie był przywódcą całego klanu, lecz jednego z jego odgałęzień. Miał wielu dalekich kuzynów, ale, niestety, nie miał dziedzica w prostej linii, ponieważ wszyscy czterej jego synowie umarli. Henry wiedział, że właśnie z tej przyczyny jego wizyta nie może być mile widziana. Będzie miał szczęście, jeśli nie zostanie wyrzucony z powrotem na śnieżycę, gdy wyjawi powód swego przyjazdu.

Młody człowiek stojący w drzwiach nie mógł jednak wiedzieć, dlaczego Henry<sup>7</sup> tu przybył, więc nieprzyjazne zachowanie, jakie demonstrował, wynikało z jego natury bądź

stawienia do Anglików w ogóle. A wiedział, że Henry Anglikiem, bo rozmawiał z kobietą, która przyjęła gościa. Najwyraźniej to ona go sprowadziła.

Szkot zbliżył się. Gdy podszedł do ognia i płonących pochodni umieszczonych po obu stronach kominka - było to jedyne oświetlenie sali - Henry zauważył, że nie już młodzieniaszkiem, jak mu się w pierwszej chwili wydawało. Miał dwadzieścia kilka lat, a w jego oczach widział ten rodzaj dojrzałości, jaką osiąga się z wiekiem.

- Gdyby nie ten dobry człowiek... - Młody mężczyzna skinął głową w stronę przewodnika. - ...Zabłądziłby pan. Czyż Archie MacTavish może panu służyć?

Henry przedstawił się pospiesznie i odpowiedział ze stosowną powagą:

- Przybywam tu w niezwykle pilnej i nie mniej ważnej sprawie. Jestem prawnikiem lorda Neville'a Thackeraya, który...

- Wiem, kim jest Thackeray. - Młody człowiek przerwał niecierpliwie. - To on jeszcze żyje?

- Owszem, w każdym razie żył, kiedy wyjeżdżałem z Anglii, ale nie wiadomo, jak długo to jeszcze potrwa. Ostatnio choruje, co w jego wieku może się skończyć jak najgorzej.

Szkot kiwnął głową, po czym powiedział w rodzimym języku:

- Proszę do mojego gabinetu, tam jest cieplej. Tu hulają przeciągi.

- Do p a n s k i e g o gabinetu?

W głosie Henry'ego brzmiało takie zdziwienie, że młody człowiek uniósł pytająco brew, a potem nagle wybuchnął śmiechem.

Niech mi pan nie mówi, że dał się pan nabrać na stary numer Archiego?

Henry odparł sztywno, gdyż nie był przyzwyczajony, by robiono sobie z niego żarty:

- Jak to „nabrać”?

~ Chodzi o tę salę, oczywiście - wyjaśnił Szkot, wciąż rozbawiony. - Zawsze prosi, żeby wprowadzać niezna-

mych tu, a nie do nowszej części domu. Bawi go to, co też sobie o nim pomyślą.

Henry zaczerwienił się mocno, bo rzeczywiście dał się nabrać.

— Rozumiem więc, że ta sala poza przyjmowaniem nieznanymy bywa rzadko używana?

— Och, nie, korzystamy z niej, gdy rodzi się więcej owiec i nie ma dla nich miejsca w owczarni, zwłaszcza w zimie. No i oczywiście w okresie strzyżenia, kiedy zjeżdża tu cały ród MacTavishów. Potrzebujemy wielkiej sali, żeby ich wszystkich nakarmić, a ta świetnie się do tego celu nadaje.

Henry nie mógł się zorientować, czy to także jest żart, czy nie. Szczerze mówiąc, nie był tego ciekaw, a wzmianka o ciepłym gabinecie brzmiała zachęcająco, odczekał więc podążył za młodym mężczyzną.

Pozostała część domu była rzeczywiście urządzona wygodnie i nowocześnie, w sposób godny tak dostojnej rezydencji. Gdyby Henry wcześniej tak się nie spieszył do kominka, a przedsiomek nie był tak ciemny, mógłby to zauważyć, zanim wprowadzono go do owego dziwnego salonu--owczarni. Teraz jednak, w świetle lampy stojącej na stole w holu, widać było otwarte drzwi innych pokoi i piękne meble.

Gabinet, do którego weszli, był mały, schludny i ogrzany przez wielki piec umieszczony w kącie, co świadczyło, że przed przybyciem gości Szkot przebywał właśnie tu. Henry doszedł do wniosku, że młody człowiek jest zarządcą posiadłości Archibalda, ale ponieważ tego wieczoru już kilkakrotnie został wprowadzony w błąd, zapytał go o to wprost, gdy tylko usadowił się w skórzanym fotelu naprzeciw biurka.

Odpowiedź: „Jestem MacTavish, oczywiście” nie mu nie wyjaśniła, zwłaszcza że wszyscy w tej posiadłości mogli nosić to nazwisko, lecz Henry był zbyt zmęczony podróżą i fatalną pogodą, by ubiegać się o więcej informacji.

— Czy lord Archibald powiadomił pana o moim przyjeździe? - zapytał natychmiast.

| Starszy pan jest już w łóżku, bo ranny z niego ptaszek - padła odpowiedź. - Proszę mi jednak powiedzieć, jaką ma pan do niego sprawę.

Czy to jako zarządca, czy to sekretarz, młody człowiek najwyraźniej prowadził interesy Archibalda, miał nawet własny gabinet w jego domu, więc Henry nie widział powodu, by nie przystać na wezwanie.

— Mam zabrać ze sobą wnuka lorda Neville'a.

To, o dziwo, jakby rozbawiło MacTavisha, który prawie niezauważalnie skrzywił usta. W jego tonie rozbawienie było już całkiem wyraźne.

- Doprawdy? - odparł z wolna. - A jeśli wnuk będzie stawił opór...?

Henry westchnął w duchu: „I po co było zwracać się do pośredników?”.

- Powiniem to chyba omówić osobiście z lordem Archibaldem - stwierdził.

- Tak pan sądzi? A jeśli wnuk jest już na tyle dorosły, żeby samodzielnie decydować o sobie?

Henry czuł się zbyt zmęczony, by mogło go to zirytować.

- Nie ma o czym decydować, młody człowieku - powiedział sucho. - Dano już słowo i lord Neville oczekuje, że zobowiązanie zostanie dotrzymane.

Słyszając to, młody Szkot pochylił się. Wyraz jego twarzy nie był przyjazny.

- Jakie zobowiązanie?

- Lord Archibald wie o wszystkim i ma świadomość, że nadszedł czas...

- Jakież to, do licha, zobowiązanie?! Jestem wnukiem ich obu i sam zdecyduję, czy dotrzymać jakiegoś zobowiązania, jeśli dotyczy ono mnie.

- To pan jest Duncanem MacTavishem?!

- Owszem, a teraz proszę mi powiedzieć, o co tu, do diabła, chodzi!

## Rozdział 5

- Dobry Boże, nikt panu nie powiedział?!

Duncan MacTavish stał teraz za biurkiem, lekko pochylony, i prawie krzyczał:

- A sprawiam wrażenie, że wiem, o czym pan mówi?!

Henry był zdumiony. Duncan miał dwadzieścia jeden lat - to pewne. I jak dotąd, nikt mu nie powiedział, nawet rodzice?! Lord Neville także nie wspomniał, że wnuk o niczym nie wie. Henry zaczął się więc zastanawiać, czy sam Neville jest wtajemniczony w sprawę.

Wyrzucał sobie, że nie zorientował się wcześniej, z kim rozmawia. Duncan miał takie same oczy jak Neville, ciemnoniebieskie, i charakterystyczny dla Thackerayów nos o szlachetnym kształcie; identyczny można było zobaczyć u wszystkich jego przodków, których portrety wisiały w galerii w Summers Glade. Poza tym jednak młody Duncan nie przypominał w niczym markiza. Choć Henry nie znał Nevil-le'a w młodości, to widział jego portret namalowany, gdy ten był w tym samym wieku co obecnie wnuk.

Neville Thackeray, czwarty markiz Birmingdale, nie wyróżniał się niczym, co by mogło zwracać na niego uwagę. Za młodu był przeciętnie wyglądającym arystokratą i pod tym względem nie zmienił się wiele w następnych latach. W przypadku jego wnuka było zupełnie inaczej.

Potężną sylwetkę i wzrost musiał odziedziczyć po MacTavishach. Ciemnorude włosy także. Był niewątpliwie przystojny, bardzo przystojny, choć miał w sobie pewną dzikość. Ta dzikość, surowa męskość przy takim wzroście sprawiała, że wyglądał poważnie.

Henry wiedział, ile Duncan ma lat, lecz gdyby nie ta wiedza, mógłby przysiąc, że chłopak jest starszy. Być może ludzie mieszkający w szkockich górach starzeli się przedwcześnie - z powodu klimatu i trudnych warunków, które narzucało tu życie.

Henry, który musiał odpowiedzieć na zadane pytanie, żałował, że nie ma z nimi Archibalda MacTavisha. Od początku wiedział on o obietnicy, gdy zaś dwaj starsi panowie po burzliwej korespondencji ostatecznie doszli do porozumienia, powinien był przedstawić młodemu Duncanowi sytuację.

- Chodzi o obietnicę, którą złożyła pańska matka przed urodzeniem pana - powiedział wreszcie Henry. - Gdyby tego nie zrobiła, nie mogłaby poślubić pańskiego ojca. Chętnie się jednak zgodziła. Bardzo go kochała. A nikt się wtedy nie sprzeciwiał, ani pana ojciec, który bardzo jej pragnął i tylko w ten sposób mógł ją zdobyć, on także był w niej zakochany, ani jego ojciec, Archibald...

- Sir Henry, jeśli pan wreszcie nie wydusi z siebie, o co chodzi, wyrzucę pana na dwór.

Powiedział to spokojnie, przybrawszy nieprzenikniony wyraz twarzy. Henry nie miał jednak wątpliwości, że młody mężczyzna nie żartuje. Nie dziwił się jego zdenerwowaniu. Dlaczego wcześniej ktoś mu nie powiedział?!

- Pierworodny syn pańskiej matki, czyli pan, ma odziedziczyć majątek lorda Neville'a.

Duncan usiadł za biurkiem.

- I to wszystko?

Henry nie wiedział, jak postępować z tym chłopakiem. Inni młodzi ludzie byliby szczęśliwi, gdyby dowiedzieli się, że są dziedzicami możnego arystokraty. Pamiętał jednak, że szkoccy górale nie przepadali za Anglikami, a Duncan MacTavish wychował się wśród nich. Nigdy też nie poznał swego angielskiego dziadka ani nawet nie postawił stopy w Anglii.

- Zdaje pan sobie sprawę, jaki to zaszczyt, lordzie Duncanie? - Henry spróbował z innej beczki.

- Nie jestem lordem, proszę więc nie tytułować mnie tak...

- Ależ jest pan! - prędko przerwał mu Henry. - Lord Neville przekazał już panu jeden z pomniejszych swoich tytułów wraz z posiadłością...

- Niech go diabli! - Duncan zerwał się. — Nie zrobicie ze mnie Anglika tylko dlatego, że tak chce ten staruszek.

- Pan jest pół-Anglikiem.

Duncan obdarzył go takim spojrzeniem, że Henry zadrżał, po chwili jednak młody człowiek odezwał się opanowanym głosem. W zadziwiający sposób potrafił przechodzić od furii do spokoju.

- Zdaje pan sobie sprawę, że mogę nie przyjąć angielskiego tytułu? - zapytał.

- A pan rozumie, że zostanie markizem Birmingdale, czy pan tego chce, czy nie?

Zapadła długa, niezręczna — przynajmniej dla Henry'ego — chwila milczenia. Duncan zazgrzytał zębami i odezwał się:

- Po co pan tu przybył i mówi mi o tym, skoro markiz jeszcze żyje?

- Jest pan już pełnoletni, a pańska matka obiecała, że po osiągnięciu pełnoletności zostanie pan wysłany do lorda Ne-ville'a, jeśli będzie on żył, a tak jest. Ma przed śmiercią wprowadzić pana w nowe obowiązki i zadbać, by się pan ustatkował.

- U s t a t k o w a ł ?

- Ożenił.

- Przypuszczam więc, że wybierze mi nawet żonę? — rzucił sarkastycznie Duncan.

- No cóż, właściwie już wybrał - odparł Henry z najwyższą niechęcią.

Duncan MacTavish wybuchnął śmiechem.

## ***Rozdział 6***

Duncan był rozbawiony, bo nie wierzył, by temu angielskiemu dziadkowi udało się do czegoś go nakłonić. Neville Thackeray mógł wybrać mu i tuzin narzeczonych, ale kto go

zmusi do poślubienia którejś z nich? Był niezależnym człowiekiem. Jeśli Neville chciał nim pokierować czy sprawować nad nim kontrolę, jak twierdzi ten prawnik, to powinien był posłać po niego wcześniej, zanim podjął tę decyzję.

Cała ta sytuacja była niewiarygodna. Archibald powierzył Duncanowi prowadzenie gospodarstw, kopalni i innych przedsięwzięć MacTavishów, gdy ten skończył osiemnaście lat. Po co by to robił, gdyby wiedział, że Duncan będzie musiał stąd wyjechać? Jakaś obietnica wchodziła w grę, złożona przed jego narodzeniem, o której wiedzieli wszyscy poza nim? Doprawdy, niesłychane!

Osobiście nie miał nic przeciwko Anglikom. W końcu jego matka była Angielką, choć po jej wejściu do rodziny MacTavishów prawie o tym zapomniano. Rezerwa wobec wszystkiego, co angielskie, którą mu wpojono, była efektem nieufności i niechęci, a obserwował ją przez całe swoje życie. Miałby teraz wyjechać do Anglii, żyć wśród Anglików? A nawet ożenić się z Angielką? Niech go diabli, jeśli się zgodzi!

Rozbawienie przeszło mu jednak, gdy przekazał tego drobnego Anglika ochmistrzyni Archibalda, by zaprowadziła go do sypialni. Sam spędził bezsenną noc, na przemian zdumiewając się i odczuwając gniew wywołany rozmiarami intrygi, którą trzymano przed nim w tajemnicy. W końcu uznał, że Archibald musi mieć jakiś plan wycofania się z tej dawno podjętej obietnicy. Nie znajdował bowiem innego sensownego wyjaśnienia. Postanowił, że dowie się tego z samego rana.

Jak należało się spodziewać, Archibald był już w kuchni, ledwie zaczęło świtać. Duncan, jak każdego ranka, przyłączył się do niego. Obaj mieli zwyczaj wcześniej wstawać. Śniadanie jedli właśnie w kuchni, najcieplejszym o tej porze pomieszczeniu w domu; jadalnia była dla nich dwóch zbyt duża i hulały w niej przeciągi.

Tak było od czasu, gdy czternaście lat temu umarł ostatni z czterech synów Archibalda, czyli ojciec Duncana. Dwaj synowie Archiego zginęli na skutek zwykłej bezmyślności, a dwaj - z powodu rozszalałego żywiołu. Rodzice Duncana razem stracili życie. Płynęli do Francji, by podpisać umowę z nowym nabywcą wełny MacTavishów. To miała być tylko krótka podróż, ale nagle rozszalał się sztorm i statek nigdy nie zawinął do francuskiego portu.

Duncan także byłby na jego pokładzie, gdyby wcześniej nie cierpiał tak straszliwie z powodu choroby morskiej nawet podczas spokojnej żeglugi. Archie, który odwiózł ich tego dnia na statek, nalegał, żeby wnuk został. Duncan był rozczarowany. Chciał popłynąć z rodzicami. Miał siedem lat i byłaby to jego pierwsza tak daleka podróż, a także ostatnia.

Jako jedyny w linii prostej spadkobierca Archibalda, Duncan był przez dziadka rozpieszczany i otoczony taką opieką, że niemal dusił się od tej troski. Nie mógł jednak winić za nadgorliwość staruszka, który pochował wszystkie swoje dzieci i niełatwo mu się żyło. A Duncan był jego jedynym wnukiem.

Dwaj synowie Archibalda zdążyli się wprawdzie ożenić, ale ich żony, które nie mogły doczekać się potomstwa, po śmierci mężów wróciły do rodziców. Najmłodszy syn został księdzem. Spadł z dachu kościoła, który naprawiał, i zabił się.

Archie mocno przeżył te tragedie. Duncan także, ponieważ znał obu stryjów. Co zadziwiające jednak, Archibald nie zgorzkniał na starość. Nie był zresztą bardzo stary, choć wszyscy nazywali go starszym panem. Ożenił się młodo, a jego synowie rodzili się jeden za drugim w pierwszych czterech latach małżeństwa. Żona mogłaby mu dać jeszcze więcej dzieci, gdyby nie umarła przy narodzinach czwartego.

Nie ożenił się powtórnie, mimo że z pewnością miał takie możliwości. Nawet teraz mógłby to zrobić, bo liczył zaledwie sześćdziesiąt dwa lata. Włosy miał wciąż rude, choć trochę przyciemniały barwy, a ślady siwizny na skroniach i srebrne

nitki w brodzie przydawały mu tylko dostojeństwa, w każdym razie wtedy, gdy zadał sobie trud, by zadbać o wygląd, powierzysz jednak prowadzenie większości swoich spraw Duncanowi, rzadko opuszczał teraz dom i pozwalał sobie na pewną niedbałość. Ponieważ w domu mógł robić wrażenie tylko na kucharce, z którą od dawna flirtował, a która nigdy nie traktowała go poważnie, nawet w południe paradował w stroju nocnym.

Tego dnia był starannie umyty, ubrany i uczesany, lecz nie wyglądał na szczególnie zadowolonego, kiedy Duncan zjawił się w kuchni. Powiedziano mu już o przybyciu prawnika. To dobrze, bo Duncan mógł przystąpić do rzeczy, gdy tylko usiadł.

- Dlaczego nic mi nie powiedziałaś, Archie?

Archibald skrzywił się, ale nie dlatego, że Duncan zwrócił się do niego po imieniu. Nie odbierał tego jako braku szacunku. Nie próbował też odpowiedzieć wymijająco, udając, że nie wie, o co chodzi.

- Bo nie chciałem, żebyś był rozdarty pomiędzy swymi obowiązkami.

- Rozdarty? Jestem związany tylko z tym miejscem i zawsze będę.

Archie uśmiechnął się i widać było, że jest mu miło. Po chwili jednak westchnął.

- Musisz wiedzieć, chłopcze, jak sprawa wygląda. Otóż mój Donald po uszy zakochał się w twojej matce. Musiał ją zdobyć, mimo że pochodziła z Anglii. Była bardzo młodo, nie skończyła jeszcze osiemnastu lat. Jej ojciec nie był zachwycony, że wybrała sobie Donalda. Nie podobało mu się, że córka będzie mieszkała daleko od domu i nie pozwolił im się pobrać. Opierał się przez okrągły rok. Kochał jednak córkę i nie mógł patrzeć, jak usycha z miłości. W końcu więc wyraził zgodę, ale postawił warunek. Zażądał, by przysłano mu dziedzica, m o j e g o dziedzica, gdy tylko dojdzie on do pełnoletności. Ona przystała na to, byle tylko poślubić Donalda.

—Rozumiem, skąd ta obietnica, ale nie potrafię zrozumieć, dlaczego dowiaduję się o niej dopiero teraz.

—Szczerze mówiąc, chłopcze, miałem nadzieję, że stary drań umrze dużo wcześniej i jego prawnicy nie dowiedzą się o tobie. Z pewnością ma jakiegoś innego krewniaka, któremu mogliby przekazać ten przekłety tytuł. Ale nie - on przeżyje nas wszystkich!

Ostatnie zdanie zostało wypowiedziane z takim niesmakiem, że Duncan by się zaśmiał, gdyby ta sprawa tak bardzo go nie dotyczyła. Poza tym nie dowiedział się jeszcze, jaki Archie ma plan, żeby wywikłać go z tego wszystkiego. Dziadek nie dokończył przecież odpowiedzi na jego pytanie. Przypomniał mu więc:

—A moja matka? Dlaczego utrzymywała to przede mną w tajemnicy?

—Przecież nikt nie robił z tego tajemnicy! Byłeś jeszcze bardzo młody, gdy umarła. Zamierzała ci powiedzieć, gdy trochę podrośniesz. Właściwie była zadowolona z danej obietnicy. Jako Angielka cieszyła się, że zostaniesz następnym po jej ojcu markizem Birminghamdale. Przywiązywała dużą wagę do tytułów, jak większość Anglików.

—Powinieneś był mi powiedzieć, Archie. Jak mogłeś pozwolić, żebym dowiedział się o tym dopiero wczoraj? Co mam teraz zrobić z tym Anglikiem na górze, który myśli, że z nim pojedzę?

—Ależ pojedziesz z nim.

—Niech mnie diabli, jeśli się zgodzę! - Duncan zerwał się z miejsca tak gwałtownie, że przewrócił krzesło.

Przestraszona kucharka upuściła nóż i krzyknęła, bo o mało nie wbił się jej w nogę. Odwróciła się i rzuciła Duncanowi pełne wyrzutu spojrzenie. On jednak tego nie zauważył, ponieważ cały czas patrzył na dziadka. Archibald zaś przezornie utkwiał wzrok w stole.

—Jak możesz tak siedzieć i mówić mi, że nic nie wymyśliłeś? - zapalczywie ciągnął Duncan. - Nie wierzę w to! Kto będzie tym wszystkim zarządzał, jeśli wyjadę?

- Całkiem dobrze dawałem sobie radę, zanim mnie zastał piłeś. Nie jestem jeszcze stary...

- Wpędzisz się przedwcześnie do grobu...

Tym razem to Archie się roześmiał.

- Przekazałem ci lejce, ale chyba nie sądziłeś, że zrezygnowałem z powożenia. Musiałeś się czegoś nauczyć, chłopcze, a najlepiej zdobywać wiedzę w praktyce.

- I po co to wszystko? Żebym wyjechał i zostałem tym przeklętym markizem?

- Powiedzmy, żebyś mógł potem przekazać zdobytą wiedzę synowi.

- Jakiemu znowu synowi?!

Starsi panowie wymienili między sobą wiele listów i długo się spierali. Duncan dowiedział się o wszystkim tego rana, gdy odsunął śniadanie, które postawiła przed nim kucharka, i poprosił o szklankę whisky. Zignorował surowe spojrzenie, jakie mu rzuciła, wyrażając dezaprobatę z powodu picia alkoholu o tak wczesnej porze. Spór nie dotyczył tego, czy Duncan ma pojechać do Anglii - dziadkowie nie mogli ustalić, kto będzie mieć prawo do jego pierworodnego syna.

- Tego, który przejmie zarząd tutejszego majątku - wyjaśnił Archie. - Nikt nie oczekuje od ciebie, że się rozdwoisz, chłopcze. Mamy tu wiele spraw, a i tam, w Anglii, będziesz miał liczne obowiązki. Żaden człowiek temu nie podoła. To zbyt duża odległość, żebyś mógł jeździć tam i z powrotem.

Obaj dziadkowie chcieli go jak najszybciej ożenić, żeby już w następnym roku urodził się syn, którego mogliby w przyszłości uczynić swoim spadkobiercą. Nie obchodziło ich, co Duncan myśli o tym, że tak mu zaplanowali życie. Uzgodni-

li między sobą, że skoro Neville otrzymuje Duncana, to Arenie powinien dostać jego pierworodnego.

Duncan tymczasem miał ochotę wsiąść na statek i popłynąć gdzieś daleko, byle od nich uciec. Jednak kochał Archie-go. W tej chwili gniewał się na niego, ale był do niego bardzo przywiązany i nie mógł złamać mu serca.

Miał natomiast wrażenie, że jego życie nigdy nie zależało od niego. Rodzina ustaliła dawno temu, że będzie robił, co mu każą, i koniec. Może gdyby został inaczej wychowany, nie miałby nic przeciwko temu. Lecz Szkoci to niezależni ludzie, a górale szczególnie. Dlatego właśnie wciąż nie mógł uwierzyć, że Archie naprawdę miał zamiar honorować ten przeklęty układ. Przystał na niego niegdyś, żeby mieć spokój i pomoc Donaldowi zdobyć ukochaną, ale teraz przecież jakoś wycofa się z tego.

W końcu jednak poznał powód, dla którego Archie postanowił spełnić obietnicę. Dowiedział się tego, gdy zapytał wprost:

- Co będzie, jeśli nie zgodzę się wyjechać?

Archie westchnął i rzekł ze smutkiem:

- Kochałem twoją matkę jak własną córkę. Nie przypuszczałem, że pokocham Angielkę, ale była to naprawdę słodka istota i bardzo szybko zmiękczyła moje serce. Już dawno temu, gdy zginęła, zdałem sobie sprawę, że muszę dotrzymać danej przez nią obietnicy. Nawet po jej śmierci, gdy to ja decyduję, nie mogę sprzeniewierzyć się jej pamięci.

—Decyzja należy do mnie, Archie, nie do ciebie.

—Nie masz wyboru, tak jak ja, bo też kochałeś swoją matkę i nie dopuścisz, by jej honor został splamiony, nieprawdaż?

Duncan nic nie odrzekł. Niewiele brakowało, by powiedział coś w gniewie, lecz oczywiście nie mógłby splamić honoru matki. W tej chwili jednak czuł do niej wielki żal, że postawiła go w tak okropnej sytuacji. Gdy uświadomił to sobie, poczuł dławienie w gardle.

Ponieważ milczał, Archie dodał:

- Nie dostrzegasz jeszcze korzyści wynikających z tego, że opóźniłem twój wyjazd. Gdyby stary Neville przejął cię wtedy, kiedy chciał, to znaczy trzy lata temu, znalazłbyś się na jego łasce. Teraz zaś przekona się, że musi zważyć na to, o co cię prosi, bo może spotkać się z odmową. Ze względu na matkę przyjmiesz obowiązki, które zgodnie z jej wolą miały przejść na ciebie, ale możesz wypełniać je tak, jak uznasz to za stosowne, a nie jak życzy sobie tego Neville.

Te tłumaczenia nie przekonały jednak Duncana, który miał ochotę po prostu wyrzucić z domu Henry'ego Myrona, żeby wracał do Anglii bez niego. Wizja była tak kusząca, że już chciał wyjść z kuchni, by nadać jej realne kształty. Żadne z nich, ani matka, ani dziadek, nie wzięło pod uwagę jego stanowiska w tej kwestii. Całe życie spędził w górach Szkocji. Jak mogli przypuszczać, że kiedykolwiek zechce zamieszkać gdzie indziej? Z tytułem czy bez, bogaty czy biedny, nie chciał przenieść się do Anglii.

Jeśli jednak można było w jakiś sposób manipulować Neville'em Thackerayem, co Archiemu najwyraźniej się udało, zamierzał się tego dowiedzieć. Usiadł więc z powrotem, po czym zapytał Archiego:

—Jak zdołałeś odwlec mój wyjazd?

Archie uśmiechnął się, dumny ze swego osiągnięcia.

—Po pierwsze, przypomniałem mu, że jesteś jednocześnie moim spadkobiercą i byłoby mi diabelnie trudno zarządzać majątkiem bez twojej pomocy.

- A zatem chciałeś mnie poświęcić?

—Och, chłopcze, nie bądź taki zawzięty. To był błąd, ale on się nie zorientował. Spieraliśmy się o to jakieś pół roku, a potem przez dziewięć miesięcy znowu nie mogliśmy dojść do porozumienia, bo ja zażądałem twojego pierworodnego, na co on nie chciał się zgodzić. Pewnie rozumował w ten sposób, że jeśli zawiedzie się na tobie, będzie miał twojego potomka, którego wychowa, jak zechce. Nie pomyślał jednak, że jest zbyt wiekowy, by wychować dziecko.

- A ty nie?

Archie zaśmiał się.

- Duncanie, straciłeś jasność myślenia. Jako jego i mój spadkobierca zechcesz mieć synów, by przekazać im to wszystko, co zostawimy tobie. Twój pierworodny tylko zyska na tym, jeśli zostanie przysłany tu jak najwcześniej. Bo przeżyję tego starego drania o wiele lat, o czym on dobrze wie.

- Z tego, co powiedziałaś, wynika, że przeciągnąłeś sprawę o piętnaście miesięcy - wyjąkał Duncan. - A co skłoniło go, by czekał aż do teraz?

- Cóż, temat potomstwa pociągnął za sobą sprawę żony. On nalegał, żebyś poślubił Angielkę. Upierał się przy tym i minęło następne pięć miesięcy, zanim i to uzgodnił. Potem ja obstawałem przy tym, żeby panna była piękna i utytułowana. Sporo czasu zajęło mu znalezienie odpowiedniej kandydatki.

- Angielki, jak sądzę?

Archie zachichotał.

- Tak, dlatego tak długo to trwało. Utytułowana i piękna -o taką niełatwo.

- To i tak strata czasu - odparł Duncan, po czym dodał: - Nawet jeśli pojedę do Anglii, to na pewno nie poślubię panny, której nigdy wcześniej nie widziałem.

- Nie przejmuj się tym, chłopcze. To był kolejny pretekst z mojej strony, by opóźnić sprawę. Jeśli się uprzesz i nie zechcesz poślubić najpiękniejszej panny w całej Anglii, to nikt cię do tego nie zmusi. Cóż, Neville może próbować, ale jak powiedziałem, jesteś na tyle dorosły, by mu się sprzeciwić.

- To nie kwestia mojego uporu - powiedział Duncan, podnosząc głos z irytacją.

- Oczywiście, że nie.

Słyszac pojednawczy ton Archiego, spojrzal na niego znacząco.

- Sam wybiorę sobie narzeczoną, nawet ty nie możesz ode mnie oczekiwać, że będzie inaczej.

- Cieszę się, że to słyszę, ale po co palić za sobą mosty?

Przypatrz się tej damie, którą Neville dla ciebie znalazł, zanim ją odrzucisz. Może ci się spodoba. A jeśli nie, to przynajmniej postaraj się poszukać innej. Duncan zachnął się.

- Nie mam nic przeciwko małżeństwu, Archie, ale jestem jeszcze za młody, by o tym myśleć - oświadczył.

- A ja jestem za stary, żebyś mógł zwlekać. Pewnie przeżyję Neville'a i znajdę kogoś do pomocy, ale nie będę mógł bezpiecznie wycofać się z interesów, póki twój syn nie dorośnie na tyle, by mnie zastąpić.

Oznaczało to, że Archie podziela opinię Neville'a, iż Duncan powinien bezzwłocznie się ożenić. Była to jedna z najpoważniejszych decyzji w życiu i obaj dziadkowie chcieli, by podjął ją jak najszybciej.

Rozgoryczony Duncan opuścił kuchnię. Pojedzie do Anglii. Wątpił jednak, by dziadek Neville był z niego zadowolony.

## Rozdział 8

Było to najbardziej ponure, przygnębiające miejsce, jakie kiedykolwiek widział. Pomyślał, że przyczyną tego jest gęsta mgła, która unosiła się nad ziemią, a także bezlistne drzewa. A może to wczesna godzina sprawiła, że posiadłość wyglądała na opuszczoną.

Z drugiej jednak strony Duncan wątpił, by promienie słońca czy też zieleń, jeśli występowałyby o tej porze roku, mogły wpłynąć na zmianę jego nastroju. Był w takim stanie ducha, że nienawidził Summers Glade, i przypuszczał, że tak będzie zawsze.

Sir Henry chciał przybyć tu zeszłego wieczoru, co byłoby możliwe, bo zajazd, w którym się zatrzymali, znajdował się niespełna dwadzieścia minut drogi stąd. Duncan jednak nie



miał zamiaru spotkać się po raz pierwszy ze swoim angielskim dziadkiem po dniu spędzonym w uciążliwej podróży. Chciał być w jak najlepszej formie, a nie padać ze zmęczenia i marzyć wyłącznie o gorącej kąpieli i udaniu się na spoczynek.

Nie przypuszczał, że dotrze tu, zanim jeszcze Neville Thackeray wstanie z łóżka, a tak się właśnie stało. Był więc zawiedziony, ponieważ przygotował się na konfrontację z dziadkiem. A posiadłość nie była bynajmniej opuszczona, na co trochę liczył, od chwili gdy ją zobaczył. Krzątało się tu mnóstwo służby, znacznie więcej, niż potrzeba by do obsłużenia dziesięciu dużych rodzin, a wszyscy byli na usługach jednego starego człowieka.

Duncan musiał jednak przyznać, że rezydencja markiza jest rzeczywiście ogromna i być może wymaga takiej obsługi. Przypuszczał też, że Anglicy są trochę rozpieszczeni, zwłaszcza arystokraci, jak jego dziadek, i może im się wydawać, że potrzebują tak licznej służby.

Stara rezydencja, mimo że zewnątrz ponura, w środku prezentowała się okazale i efektownie. Meble w większości pokojów, do których Duncan miał okazję zerknąć, przechodząc przez hol, były w stylu francuskim, delikatne, ozdobnie rzeźbione. Dobrze zachowane jak na swój wiek, miały tak bogatą ornamentykę, że nadawały wnętrzom pogodny, a nawet zbytkowny wygląd.

Lustra i obrazy oprawione były w ozdobne złoczone ramy, niemal tak szerokie jak same tafle szkła. Żyrandole, wielkie, kryształowe, mogły oślepić każdego, kto spojrzalby na nie, gdyby zapłonęły pełnym blaskiem. W każdym pokoju stały kwiaty, co świadczyło, że na terenie posiadłości jest oranżeria. Ogólnie rzecz biorąc, Summers Glade sprawiało zupełnie inne wrażenie, niż Duncan spodziewał się po rezydencji starego angielskiego markiza. Przypuszczał, że Neville otacza się raczej solidnymi, surowymi i bezpretensjonalnymi przedmiotami, a nie wyrafinowanymi meblami i ozdobami z ubiegłego wieku.

Ponieważ jednak Neville przyszedł na świat w zeszłym stuleciu, w gruncie rzeczy nie było wcale zaskakujące, że lubi wesołe i bogate wnętrza, w których bez wątpienia się wychował. Duncan nie zdziwiłby się, gdyby dziadek objawił mu się teraz w białej peruce, śmiesznej, napuszonej peruce, które były w modzie, gdy tak urządzano domy.

Aż czworo służących - wyniosły kamerdyner, służąca z parteru, pokojówka z pierwszego piętra i wreszcie surowa ochmistrzyni — poprowadziło Duncana do jego pokoju na piętrze. Gdy w końcu przejęła go ochmistrzyni, z trudem stłumił wybuch śmiechu, rozbawiony tym, że tylu ludzi odprowadzało go do pokoju, choć wystarczyło, by ktoś jeden po prostu wskazał mu drogę. Był to już jednak koniec sztafety.

Niebawem w pokoju pojawiła się służąca, która zapaliła ogień na kominku. Następna przyniosła gorącą wodę i ręczniki. Zaraz po niej przyszła trzecia, przynosząc tacę ze śniadaniem: biszkoptami, kielbaskami i ciasteczkami oraz dzbanuszkami z herbatą i czekoladą. Dziesięć minut po niej przybyła kolejna młoda panna, która zapytała, czy gość nie potrzebuje czegoś jeszcze.

Wreszcie zjawił się Willis.

Szczupły, drobny mężczyzna w średnim wieku dumnie przedstawił się jako osobisty kamerdyner. Miał ciemne, lekko przerzedzone włosy, piwne oczy oraz wyniosłą minę. Duncan pomyślał, że wybrano dla niego najbardziej wyniosłego lokaja w całym Summers Glade, a Willis przybrał jeszcze bardziej wyniosły wyraz twarzy.

Duncan nie był aż takim ignorantem, by nie wiedzieć, do czego służy kamerdyner. Był natomiast zaskoczony, że ktoś taki stawiał się u niego w pokoju i zaczął rozpakowywać jego walizę, którą musiał niemal siłą odebrać lokajowi na dole, żeby przynieść ją tu samodzielnie, i nie zdążył mu powiedzieć, iż sam sobie poradzi z rozpakowaniem.

Potem zaś usłyszał:

- Spódnica, milordzie?

- To kilt, niemądry człowieku! - Duncan niemal wrzasnął na tę obelgę i oblał się rumieńcem.

Jego ton nie zrobił żadnego wrażenia na Willisie, który cmoknął tylko i powiesił kilt w szafie. Duncan patrzył na niego z niedowierzaniem. Obelga to jeszcze nic, ale żeby ten mały człowieczek zignorował jego wściekłość z powodu okazanej ignorancji?!

Przez zaciśnięte usta wycedził:

- Wyjdz.

Tym razem Willis poświęcił mu całą swoją uwagę, ale powiedział tylko:

- Milordzie...?

Odpowiadając na jego zdziwione spojrzenie, Duncan wyjaśnił:

- Całe życie obywałem się bez kamerdynera, to i teraz się obejdę.

Willis jednak, zamiast obrazić się i wyjść, cmoknął znowu i powiedział:

- To nie pana wina, że został pan tak wychowany. Teraz jednak jest pan w Anglii i na pewno zechce pan, żeby wszystko było jak należy.

- Czyżby? - odparł Duncan groźnie, bo znowu się zdenerwował.

- Naturalnie. I, oczywiście, potrzebuje pan mnie. To nie do pomyślenia, by dżentelmen o takiej pozycji ubierał się sam.

- Nie jestem żadnym dżentelmenem ani lordem i mogę, do diabła, ubierać się samodzielnie. A teraz idź już, zanim cię wyrzucę.

Wtedy wreszcie Willis potraktował go poważnie i trochę się przestraszył.

- Ale przecież pan mnie nie odprawi? To byłoby dla mnie straszne.

- To, że cię nie potrzebuję?

- Nikt w coś takiego nie uwierzy — zapewniał Willis. — Nie, wszyscy uznają, że to moja wina, i nigdy już nie powie-

rzą mi równie prestiżowego stanowiska. Będę całkowicie zrujnowany, milordzie, jeśli odeślą mnie do Londynu.

Duncan mógłby przysiąc, że kamerdynerowi zadrżały usta. Westchnął. Willis nie jest złym człowiekiem, tylko ma te swoje przyzwyczajenia. Nie chciał jednak być przyczyną czyjejś „całkowitej ruiny”. Niech to licho! Nie lubił kompromisów.

- No dobrze, zajmiesz się praniem i prasowaniem ubrań, ale ubierać się będę sam, czy to jasne?

- Dziękuję panu, milordzie — powiedział Willis i natychmiast powrócił do swego wyniosłego sposobu mówienia. — Czy mam wezwać krawca pana markiza, żeby uszył panu nowe stroje, czy też reszta kufrów wkrótce przybędzie?

Duncan popatrzył na kamerdynera. Dać Anglikowi palec...

Sabrina nie przejmowała się tym, że dawny dramat rodzinny został ujawniony. Reakcja londyńskiej socjety była jej zdaniem śmieszna i raczej ją rozbawiła, niż rozgniewała. Ludzie, którzy niedawno spoglądali na nią ze zwykłą ciekawością, z jaką patrzy się na nowe osoby pojawiające się w towarzystwie, teraz rzucali jej spojrzenia mówiące wyraźnie: „Jeszcze żyjesz? Już niedługo, gwarantuję ci”. Jakaś pozbawiona rozumu dama zaczęła nawet krzyczeć na jej widok, jakby zobaczyła ducha. Sabrina mogła sobie tylko wyobrazić, jak zniekształcone pogłoski dotarły do przerażonej kobiety.

Oczywiście, jej szanse znalezienia męża w Londynie zostały zaprzepaszczone. Bo przecież jaki dżentelmen, który żeni się, by mieć dziedzica — a większość żeniła się tylko dlatego — chciałby poślubić kobietę, która być może straci życie przed wydaniem na świat potomka? Od tamtych tragedii minęło wiele lat, a obie ciotki Sabriny najwyraźniej przerwały łań-

cuch nieszczęść, ale któż by o tym pamiętał? To, że obie żyją, uszło uwagi wyrafinowanej londyńskiej socjety.

Nic nie pomogło wyjawienie prawdy o rodzinie. Ludzie wierzyli w to, w co chcieli wierzyć, a czyż fakty nie potwierdzały ich domysłów? Prawda była znacznie mniej efektowna niż plotka, a zatem za znacznie ciekawszą wszyscy uznali wersję, że na rodzinie ciąży klątwa i członkowie rodu sami odbierają sobie życie.

Niestety, tak właśnie było w przypadku pradziadka Sabri-ny, Richarda, i jego niezrównoważonej żony, która załamała się pod wpływem jego samobójstwa i także targnęła się na życie. Na tym mogłoby się skończyć. Ich córka Lucinda wyszła przeciw za mąż za hrabiego Williama Lamberta, człowieka o silnej konstrukcji fizycznej, i miała z nim dwie córki: Hilary i Alice. Ojciec Sabriny, John, jeszcze się nie urodził i dlatego tytuł po starym księciu przeszedł na dalszą gałąź rodziny, z którą Lambertowie nigdy się nawet nie zetknęli.

Nikt w rodzinie nie wiedział tak naprawdę, czy Lucinda wyskoczyła z balkonu na piętrze, czy też spadła. Jej zdrowie zaczęło cokolwiek szwankować po tym, jak urodziła Williamowi syna, przez kilka miesięcy była w depresji, możliwe więc, że poszła siadem rodziców. Niezależnie jednak, czy tak było, czy nie, wszyscy uznali jej śmierć za samobójstwo. Wybuchł skandal, który trwał na tyle długo, że odebrał Hilary i Alice możliwość debiutu w towarzystwie.

I na tym powinno było się skończyć. Przecież hrabia wniósł do rodziny nową krew. I kiedy John ożenił się z Elizabeth, a na świat przyszła Sabrina, pogłoski o złej krwi rzeczywiście przycichły.

Wtedy jednak jej rodzice zatruli się nieświeżym jedzeniem i oboje umarli, zanim przybył doktor. Zdechł nawet pies, który dostał resztki, a dwie podkuchenne, po skosztowaniu potrawy, doznały paraliżu. Lekarz twierdził, że to wszystko z winy jedzenia. Niebawem jednak zaczęła krążyć plotka, że rodzice Sabriny zażyli truciznę.

Hilary i Alice nie miały wątpliwości. Brat i jego żona kochali się i byli bardzo szczęśliwi. Ich śmierć była zupełnie przypadkowa. Nikt jednak nie chciał w to uwierzyć.

Naturalnie, ciotki były wstrząśnięte faktem, że skandal ożył po latach. Żywiły tak wielkie nadzieje co do Sabriny, a teraz wszystko przepadło! Nie mogły sobie wyobrazić, kto mógłby być tak małostkowy i złośliwy, żeby przypomnieć w londyńskich kręgach plotkarskich dawną tragedię. Szukanie winnego nie miało jednak sensu, krzywda była nie do naprawienia. Uznały zatem, że nie ma po co zostawać dłużej w Londynie.

Sabrina cieszyła się, że wraca do domu. Londyn ze swoim zgiełkiem i blaskiem nie bardzo jej się podobał. Było to zatłoczone, dość brudne miasto, w powietrzu unosiła się wilgoć i dym. Bardzo jej brakowało zimowych spacerów na wsi, zapachu ziemi i roślinności w cieplejszych miesiącach roku.

Była jednak zadowolona, że zanim rozeszły się plotki, wzięła udział w balu i kilku przyjęciach, bo w domu raczej nie miałyby ku temu okazji. Zobaczyła, jak wygląda życie w Londynie, więc podróż nie była zupełną stratą czasu.

Co więcej, w przeciwieństwie do ciotek, nie martwiła się, że być może nigdy nie wyjdzie za mąż. Wyobraziła sobie nawet, że pewnego dnia spotka kogoś miłego i na tyle inteligentnego, by odrzucił plotki i dostrzegł prawdę. Przecież przypadki samobójczej śmierci wśród jej przodków były sporadyczne i nie znaczyły wcale, że całej rodzinie grozi podobny los. A jeśli nawet nikt taki się nie znajdzie, to też nie będzie wielkiej tragedii, czego dowodem są ciotki.

Jak na ironię, goszczący je w Londynie Reidowie uznali, że także muszą pojechać do Yorkshire. Zostali bowiem zaproszeni do Summers Glade, by poznać wnuka Neville'a Thack-eraya, który miał się tam wkrótce zjawić. Naturalnie, postanowiono, że wszyscy pojedą razem. Był to pomysł lady Mary. Jej córka, Ophelia, przekroczyła nawet zasady dobrego wychowania, namawiając panie Lambert, żeby również zatrzymały się w Summers Glade.

Alice i Hilary bez wątpienia uprzejmie by odmówiły, gdyby nie czuły się tak upokorzone powodem swego wyjazdu z Londynu i myślały rozsądnie. Przecież nawet nie lubiły markiza. Ophelia jednak wyznała, że zaprosiła już mnóstwo swoich znajomych do Summers Glade, i twierdziła, że będzie to wesoły zjazd na wsi.

Ciotki prawdopodobnie uważały, że dla Sabriny to ostatnia okazja zwrócenia na siebie uwagi jakiegoś młodego dżentelmena, przyjęły więc propozycję. Liczyły na to, że po ślubie Ophelii odbywać się będą liczne przyjęcia, które byłyby dla Sabriny okazją do zaprezentowania się. Ta myśl je trochę pocieszyła i Sabrina nie miała serca się sprzeciwić, choć uważała, że nie powinny zjawiać się u markiza Birmingdale nie-zaproszone przez niego osoby.

Sabrina zdawała sobie sprawę, dlaczego tak naprawdę Ophelia zaprosiła je i jeszcze tyle osób do Summers Glade. Otóż była wściekła — czego nie ukrywała — że musi zrezygnować z udziału w sezonie londyńskim i chciała ściągnąć całe towarzystwo do siebie. Poza tym potrzebowała sprzymierzeńców podczas spotkania z przerażającym szkockim barbarzyńcą, którego rodzice wybrali jej na męża.

Choć Sabrina nie pochwalała sposobu, w jaki Ophelia usiłowała pozbyć się narzeczonego, to jednak trochę ją rozumiała. W tych czasach nie było już zwyczaju, by wychodzić za mąż za kogoś, kogo się wcześniej nie widziało. Lęk panny Reid był uzasadniony.

Sabrina współczuła jej bardziej, gdyby Ophelia wyraziła pragnienie wyjścia za mąż z miłości, lecz to widocznie nie było dla niej najważniejsze. Po prostu miała za mało cierpliwości, by poczekać i przekonać się, czy wnuk markiza spełnia jej oczekiwania, a poza tym aspirowała do wyższego tytułu niż ten, który on miał w przyszłości odziedziczyć. Wokół kręciło się tak wielu młodych księżąt! Ophelia była przekonana, że mogłaby zdobyć któregoś z nich; usidliłaby nawet następcę tronu albo i króla, gdyby się postarała. Uważała, że stać ją na to.

po przybyciu do Summers Glade nastąpiło krępujące spotkanie z surowo wyglądającym lokajem u drzwi, który spodziewał się co najwyżej trojga gości, a ujrzał aż osiem osób, bo po drodze przyłączyli się jeszcze dwaj wielbicieli Ophelii. Usłyszał też, że przyjadą niebawem następni goście. Ophelia jednak załatwiła to w typowy dla siebie sposób, traktując służącego z wyższością.

- Jeśli już mam tu zostać, to muszę mieć przy sobie przyjaciół. Często też przyjmuję gości, więc i do tego powinniście się przyzwyczajać — powiedziała.

Na szczęście dla Ophelii, rodzice byli jeszcze na zewnątrz i nie słyszeli jej aroganckiej uwagi, bo pewnie dostałaby burę. Lokaj wzrokiem dał jej do zrozumienia, że pan dowie się o wszystkim. Ophelia miała zresztą taką nadzieję. Nie zależało jej na sympatii markiza. Licząc, że przyspieszy to zerwanie zaręczyn, postanowiła być niemiła dla niego i jego wnuka.

Sabrina i jej ciotki przynajmniej nie musiałyby jechać daleko, gdyby zdarzyło się najgorsze i markiz odmówił im gościny. Ich dom, położony w pobliżu miasteczka Oxbow, znajdował się dwadzieścia minut drogi od Summers Glade i mogły się do niego udać w każdej chwili, nawet w nocy. Na razie jednak czekały, by zobaczyć, czy lord Neville zaakceptuje wybryki przyszłej żony swego wnuka.

## *Rozdział IO*

Nie wiedząc o przyjeździe gości, Duncan i jego dziadek przebywali na górze. Było to ich pierwsze spotkanie. Duncan uparł się, że zaczeka na Neville'a w salonie, lecz kamerdyner markiza stwierdził stanowczo, że nie obudzi go wcześniej niż zazwyczaj. Duncan czekał więc prawie dwie godzi-ny, aż starszy pan wstanie i będzie gotów do przyjęcia go.

Wreszcie to nastąpiło, a kamerdyner, wychodzący z po-

czerwieniła twarzą od swego pana, widocznie został zrugany za to, że nie obudził go wcześniej. Duncan jednak nie miał nic przeciwko temu, że musiał czekać, bo w tym czasie mógł obejrzeć liczne przedmioty, które były dla markiza na tyle ważne, że znalazły się w jego prywatnym saloniku.

Dziwne afrykańskie maski i płaskorzeźby, wiszące na ścianach, sugerowały, że Neville musiał odwiedzić kiedyś ten kontynent albo miał taką chęć. W innym kącie znajdowała się kolekcja sztuki chińskiej, a wokół kominka zebrane były pamiątki egipskie. Albo Neville lubił podróżować, albo zbierał okazy sztuki egzotycznej.

Wszystkie meble były jednak w tym samym francuskim stylu, który dominował w pozostałej części domu. Biureczko wydawało się tak kruche, że Duncan bałby się przy nim zasiąść, by pod ciężarem łokcia nie załamało się. Na blacie stały dwie miniatury; w portrecie przedstawiającym młodą kobietę rozpoznał swoją matkę, zapewne jeszcze z czasów, zanim opuściła dom, by poślubić Donalda. Na drugiej ujrzał podobiznę dziecka z jasnorudymi włosami.

Zaciekawiła ona Duncana. Zatrzymał się przy niej i uważnie się przyjrzał. Przypuszczał, że to może być on sam, choć nie przypominał sobie, by był kiedyś portretowany. Chłopczyk co prawda nie pozował, został namalowany podczas zabawy, nieświadom, że ktoś mu się przygląda, a Duncan miał takie jasne włosy w dzieciństwie; pociemniały dopiero z wiekiem. Innych podobieństw nie zauważył, być może z winy artysty, ale miał wrażenie, że to rzeczywiście jego portret.

Nie mógł tylko pojąć, po co Neville'owi jego podobizna, zwłaszcza że nigdy dotychczas nie próbował się z nim zobaczyć ani skontaktować. Pisywał do Archiego, ale nie do wnuka, co zdaniem Duncana dobitnie świadczyło o tym, jaki dziadek miał do niego stosunek. Traktował go jak coś, co mu się należy na podstawie umowy, jak jeden z zebranych tu przedmiotów, godnych pożądania i wartościowych, z którymi jednak nie był związany uczuciowo.

Teraz, gdy spotkali się po raz pierwszy - Neville aż przystanął w drzwiach prowadzących z sypialni - chwilę przyglądali się sobie. Obaj byli zaskoczeni, bo inaczej wyobrażali sobie siebie nawzajem.

Neville miał bujne włosy, siwe i zgodnie z ostatnią modą obcięte tuż za uchem. Starzał się bardzo efektownie. Niewątpliwie był starszym panem, lecz na jego twarzy nie widać było wielu zmarszczek, a oczy zachowały bystrość spojrzenia. Ze srebrną bródką wyglądał bardzo dystyngowanie, jak Europejczyk z kontynentu. Był szczupły, żeby nie powiedzieć: chudy, i niewysoki. Trzymał się prosto. Nie wyglądał wcale na kogoś, kto jest bliski śmierci, jak sugerował sir Henry. Wręcz przeciwnie. Wydawało się, że cieszy się doskonałym zdrowiem.

- Jesteś wyższy... niż sobie wyobrażałem. - To była pierwsza uwaga, jaką wygłosił.

Duncan odrzekł w tym samym tonie:

- A pan młodszy... i w lepszej formie.

Po tych słowach znowu zapadła cisza. Neville dziarskim krokiem ruszył w głąb saloniku i wzdychając, usiadł za biurkiem. Duncan, nie znalazłszy krzesła, które miało szansę nie załamać się pod nim, stanął przy kominku. Wkrótce stwierdził, że to kiepskie miejsce, bo płonął tam ogień, tak że w pokoju było za ciepło, a przy kominku wręcz nieznośnie gorąco. Podeszedł więc do jednego z okien i chciał je otworzyć, wszystkie trzy bowiem były zamknięte.

- Proszę, nie - powstrzymał go Neville i odpowiadając na zdziwione spojrzenie Duncana, dodał z pewnym zakłopotaniem: - boję się przeciągów. Lekarze uważają, że moje płuca nie wytrzymają kolejnego krwotoku. Niestety, oznacza to, że w pokojach, w których przebywam, musi panować zaduch.

- Więc jednak jest pan chory?

- Całą zeszłą zimę spędziłem w łóżku. Tego roku czuję się nieco lepiej.

Duncan pokiwał głową. Zostało to powiedziane rzeczco-

wym tonem. Neville nie użalał się nad sobą, tylko stwierdził fakt. Duncan pozostał przy oknie, gdzie było trochę chłodniej, ale i tak za ciepło. Zgrzany, zdjął surdut.

- Przypuszczam, że masz wzrost po ojcu. Tak samo jak włosy - zauważył Neville, przyglądając mu się.

- Oczy podobno odziedziczyłem po panu.

- Możesz podejść bliżej, żebym ci się przyjrzał?

To pytanie, które zabrzmiało wręcz błagalnie, zdziwiło Duncana.

- Niedowidzi pan?

- Noszę okulary - odparł Neville gderliwie. - Ale gdzieś mi się zawieruszyły.

Słyszac ów nowy ton, który przypomniiał mu Archiego, Duncan się odprężył. Powinien jednak pamiętać, że to nie ten dziadek, który go wychował i zaskarbił sobie jego miłość. Ten człowiek nigdy nie był częścią jego życia i nic dla niego nie znaczył.

Podszedł bliżej i stanął po drugiej stronie biurka. Pod badawczym spojrzeniem Neville'a poczuł się nieswojo. Miał ochotę odwrócić głowę, ale siłą woli powstrzymał się od tego i stał spokojnie.

- Gdyby Elizabeth mogła cię teraz zobaczyć, byłaby z ciebie dumna.

Był to rodzaj komplementu, który jednak zirytował Duncana zamiast sprawić mu przyjemność.

- Skąd może pan to wiedzieć, skoro po ślubie nie widział jej pan ani razu?

Powiedział to z wyraźną goryczą w głosie. Neville musiałby być głuchy, żeby jej nie usłyszeć, a choć zawodziły go inne zmysły, to słuch miał dobry. Zesztywniał więc. Jeśli miał ochotę pomówić o przeszłości, teraz zmienił zdanie.

Rzucił ostro:

- Dziś przyjedzie lady Ophelia z rodzicami. W naszym interesie jest, żebyś zrobił na niej jak najlepsze wrażenie, choć to ona zyska więcej na tym małżeństwie. Słyszałem, że ma niezwykle powodzenie w londyńskim towarzystwie i mnó-

stwo wielbicieli. Powinniśmy więc zadbać, żeby do ślubu dobrze się bawiła. Ta dzisiejsza młodzież pod wpływem kaprysu potrafi łamać wszelkie przyrzeczenia - dodał z niesmakiem.

Duncan pomyślał, że to ostatnie zdanie zostało, być może, wypowiedziane pod jego adresem. Byli blisko spokrewnieni, lecz Neville nigdy nie zadał sobie trudu, by go lepiej poznać. Nawet gdy przyszedł czas „spełnienia obietnicy”, napisał do Archibalda, a nie do niego. Nie mógł wiedzieć, na jakiego człowieka wnuk wyrósł. Duncan zmarszczył brwi, zastanawiając się, co Archie pisał o nim w tych wszystkich listach, które wymienił z Neville'em.

- Ja nie łamię przyrzeczeń, ale na razie żadnego nie zło żyłem — rzekł.

Neville obrzucił go zdziwionym spojrzeniem.

- Czyżby sir Henry nie powiedział ci o twoich zaręczynach...?

- Powiedział o zaręczynach, które pan zaaranżował, a o których ja nic nie wiem. Czy jest pan świadom, lordzie Neville, że ma pan przed sobą dorosłego człowieka, a nie chłopca, za którego się podejmuje decyzje? Przyjechałem tu ze względu na matkę. Gotów jestem się ożenić, bo Archie-mu chyba zależy, by stało się to szybko. Sam jednak wybiorę sobie żonę. Jeśli lady Ophelia przypadnie mi do gustu, może ją poślubię, ale sam o tym zdecyduję i sam podejmę zobowiązania.

- Rozumiem - powoli i sztywno odpowiedział Neville. -Przyjechałeś, by mi pokazać, kto tu rządzi.

- Tak pan sądzi? Przybyłem tu z największą niechęcią. Ktoś - pan, Archie albo niegdyś moja matka - powinien był mi powiedzieć otwarcie o złożonej przez nią obietnicy, zanim zrobił to sir Henry.

Duncan opuścił pokój, bo obawiał się, że powie coś, czego mógłby potem żałować. Nie powinien był zdradzać swych uczuć. Nie miał takiego zamiaru, przynajmniej jeszcze nie teraz.

## Rozdział II

Nikogo nie zdziwiło, że Sabrina wybrała się na przechadzkę, gdy tylko nadarzyła się okazja. Uwielbiała spacerować o każdej porze roku; kiedy było zimno, po prostu szła szybszym krokiem. Zawsze podziwiała przyrodę, czy to w jej najgroźniejszej, czy najbardziej sielskiej postaci. Zamiast szukać schronienia, z przyjemnością wystawiała twarz na deszcz, lubiła czuć wiatr we włosach, a na policzkach promienie słońca. Ciotki żartowały z niej w dzieciństwie, że tak naprawdę jest wróżką, tylko gdzieś zapodziała skrzydła.

Poszła teraz na wzgórze, na którym zatrzymywała się często podczas spacerów, gdy wędrowała z przeciwnej strony, od swego domu. Nigdy nie podchodziła bliżej Summers Glade, gdyż z tego właśnie wzniesienia rozciągał się doskonały widok na rezydencję lorda Neville'a. Sabrina oglądała ją o różnych porach roku i wiedziała, że zrobi się tu znacznie ładniej wraz z nadejściem wiosny, gdy stare, dostojne drzewa w parku okryją się zielenią.

Rezydencja była naprawdę urocza, a teraz, gdy Sabrina miała okazję obejrzeć ją także od wewnątrz, zrobiła na niej jeszcze większe wrażenie. Jaka szkoda, że lord Neville nie przyjmował gości, bo sąsiedzi, podobnie jak Lambertowie, od dawna bardzo byli ciekawi jego samego i domu, w którym mieszkał.

Oczywiście, teraz też nie urządzał żadnego przyjęcia - goście zjawili się sami. Czy ich przyjmie, to się miało dopiero okazać. Sabrina nie była pewna, czy po powrocie ze spaceru nie zastanie ciotek na pakowaniu bagaży. Nie zmartwiłoby jej to szczególnie, mimo że chętnie by wreszcie poznała sławnego lorda Neville'a, bo choć przez te wszystkie lata mieszkali tak blisko siebie, nigdy nie widziała go nawet z daleka.

Nie spieszyło się jej jednak, by wrócić do Summers Glade i dowiedzieć się wszystkiego. Weszła na szczyt, usiadła na

trawie, nie zważając, że może pobrudzić suknię, i po prostu napawała się widokiem. Ciotki zawsze skarżyły się przyjaciółkom, że Sabrina jako dziecko nie wyrastała ze swych strojów, bo zdążyła je zniszczyć — podrzeć albo poplamić - zanim stały się za małe.

Pod tym względem była rzeczywiście dość bez troska i z wiekiem niewiele się zmieniła. Nie przejmowała się zresztą, co inni sądzą o jej wyglądzie. Skoro nie można go znacząco zmienić, po co trudzić się nadaremnie?

Zdjęła czepek i odłożyła na bok. Porwałby go wiatr, gdyby nie trzymała w ręce wstążek, ale i tak szarpał się na nich i poniewierał po ziemi, czego Sabrina zupełnie nie zauważyła. Przymknęła oczy, by poczuć we włosach wiatr, który rozwiewał je we wszystkie strony. Zaśmiała się, gdy jeden z kosmyków opadł jej na nos.

Choć wciąż miała zamknięte oczy, a w uszach szumiał jej wiatr, nie to było powodem, że nie zauważyła ani nie usłyszała jeźdźca, który omal jej nie stratował. Nadjechał po prostu tak szybko z drugiej strony wzgórza, że znalazł się przy niej, zanim ktorekolwiek z nich zdążyło się zorientować.

Koń wyrósł tuż przed nią, a kiedy wierzgnął i stanął dęba, by ominąć przeszkodę, stratował czepek. Ona jednak tego nie zauważyła, jeszcze nie wtedy. Przetoczyła się na bok, co było szybszym sposobem ucieczki niż próba zerwania się na nogi w ciężkiej spódnicy.

Gdy koń stanął dęba, jeździec wyleciał z siodła i sturlał się po zboczu.

Sabrina pierwsza doszła do siebie i zerwała się. Mężczyzna siedział w pewnej odległości, z rozrzuconymi nogami i wyglądał na trochę zamroczonego. Nie mógł pojąć, co się stało. Koń pokłusował nieco dalej, parszcząc. Ciągnął za sobą czepek Sabriny, a kiedy się zatrzymał, usiłował zjeść jedwabne kwiaty, które go zdobiły.

Jeździec był roslym mężczyzną. Nie mogła tego nie zauważyć, zwłaszcza że krótki zimowy płaszcz podkreślał jego szerokie ramiona. Przede wszystkim jednak zwróciła uwagę

na nogi nieznajomego. Spomiędzy kiltu i wysokich butów wystawały gołe kolana.

Kilt w zimie — to dość niezwykle. Sabrina widywała Szkotów, gdy przejeżdżała z ciotkami przez Oxbow, ale było to przeważnie w lecie. Większość z nich ubierała się ciepłej w chłodniejsze miesiące. Czy temu człowiekowi nie było zimno?

Wiedziała, kto to może być - narzeczony Ophelii. Kilt i ciemnorude włosy świadczyły, że jest Szkotem, a w Summers Glade, dokąd się kierował, właśnie oczekiwano Szkota. Mój Boże, cóż za niespodzianka! Ophelia się zdziwi, gdy go zobaczy, i szybko zmieni zdanie — już nie będzie chciała się go pozbyć. Bo jakże by mogła zrezygnować z kogoś tak przystojnego, że Sabine aż zaparło dech?

Mężczyzna wstał i Sabrina stwierdziła, że jest nie tylko mocno zbudowany, lecz także bardzo wysoki. Otrzeputując kilt, odsłonił fragment uda. Sabrina oblała się rumieńcem. On jednak nie zwrócił na to uwagi, a nawet gdyby tak się stało, policzki miała już zaróżowione od wiatru i rumieniec na pewno nie był zbyt widoczny.

- Nie zranił się pan? - spytała.

Odwrócił się i spojrzał na nią.

- Ach, tu pani jest. To ja powinienem o to zapytać. Za uważylem panią w ostatniej chwili.

Uśmiechnęła się do niego. Głos miał dość niski i mówił z przyjemnym akcentem. Podobało jej się to; brzmiało dziwnie, ale sympatycznie. I te jego oczy! Ciemnoniebieskie, wprawiające ją w zmieszanie, gdy na nią patrzył.

- Takie odniosłam wrażenie.

- Bardzo panią przepraszam. Ta bestia i ja nie najlepiej się rozumiemy — powiedział, obrzucając konia pełnym dezaprobaty spojrzeniem. — Od tego jednak trzeba zacząć, że nie jestem wyborynym jeźdźcem. Wolę poruszać się pieszo, jeśli odległości nie są duże.

Co za zbieg okoliczności! Tak samo jak ona. Potrafiła jeździć konno, i to bardzo dobrze. Nauczyła się tego już

w dzieciństwie, bo był to element edukacji, jaką odebrała. Ale damskie siodło wydawało jej się niewygodne, a poza tym Pan Bóg po to dał jej dwie zdrowe nogi, żeby z nich korzystała.

Wzmianka o odległości skłoniła ją do zapytania:

- Jedzie pan do Summers Glade?

Spojrzał gniewnie na położoną niżej rezydencję.

- Nie, chciałem tylko dać upust złości i pomyślałem, że konna przejażdżka dobrze mi zrobi. Głupi pomysł. Powinno mi być wiedzieć, że tylko spotęguje moją irytację.

Sabrina zaśmiała się. Duncan przyjrzał jej się uważnie.

Ujrzał drobną dziewczynę o długich ciemnych włosach, potarganych przez wiatr. Ta niedbałość o fryzurę wydała mu się jednak pociągająca. Nieznajoma była niska, lecz nawet luźny płaszcz bez dwóch guzików, który miała na sobie, nie mógł ukryć jej krągłych piersi, choć maskował resztę sylwetki. Dziewczyna miała też najładniejsze fiołkowe oczy, jakie Duncan kiedykolwiek widział.

Nagle przyszła mu do głowy pewna myśl.

- Czy pani nie jest przypadkiem lady Ophelią? - zapytał.

- Wielkie nieba, nie! Ale pan musi być tym szkockim barbarzyńcą, o którym tyle słyszałam.

Jakoś dziwnie go to nie uraziło. Może z powodu błysku w tych ślicznych oczach, który towarzyszył temu, co mówiła. Najwyraźniej bawiło ją słowo „barbarzyńca”, jego zaś rozbawiło jej rozbawienie.

Cóż, miał na sobie kilt, którego zazwyczaj nie nosił w zimie. Chciał w ten sposób zademonstrować Neville'owi, że przedkłada szkockie obyczaje nad angielskie. Biorąc jednak pod uwagę porę roku, taka demonstracja mogła wydawać się przejawem barbarzyństwa. Nie przejmował się wprawdzie zdaniem tych głupich Anglików, ale gdy zastanowił się przez chwilę nad swym postępowaniem, również uznał to za zabawne.

Odpowiedział więc w podobnie żartobliwym tonie:

- Tak, to chyba ja.



- Nie jest pan tak dojrzały, jak przypuszczałam - ciągnęła.

Uniósł brew i zapytał:

- To znaczy jak dojrzały?
- Co najmniej w wieku czterdziestu lat.
- Czterdziestu! — wykrzyknął.

Roześmiała się zaraźliwie. Duncan siłą woli stłumił wesołość i spojrzał surowo.

- Robi sobie pani ze mnie żarty? — zapytał.
- Dopiero teraz się pan domyślił?
- Niewielu jest takich śmiazków.

Uśmiechnęła się.

- Bardzo wątpię, aby rzeczywiście był pan takim barbarzyńcą, jak się powszechnie sądzi. Ja zresztą też nie jestem żywym duchem, za jakiego mnie biorą. Dziwna rzecz z tymi plotkami. Tak niewiele jest w nich prawdy, a traktuje się je tak poważnie.

- A więc Neville spodziewał się barbarzyńcy, czy tak? -zapytał Duncan.

Spojrzała na niego, mrużąc oczy, a potem znowu się roześmiała.

- Och, mój Boże, szczerze w to wątpię. Jest przecież pańskim dziadkiem, więc musi coś o panu wiedzieć. Nie, nie, to raczej ci, którzy pana nie znają, lecz słyszeli, skąd pan pochodzi, wyrazili pewne obawy co do Szkotów z gór. Przecież niewiele z was przybywa do Anglii, by nas przekonać, że Szkocja zdążyła się już ucywilizować, prawda?

Duncan miał ochotę odpowiedzieć coś nieprzyjemnego. Uwaga, że dziadek powinien znać swego wnuka, dotknęła go do żywego, lecz reszta wywodu dziewczyny była tak zabawna, że złość natychmiast mu przeszła. Wolał podroczyć się z nieznaną, zamiast poważnie odpowiadać na zarzuty pod adresem Szkotów.

- A rzeczywiście zdążyła? - zapytał.
- Co zdążyła?
- Ucywilizować się.

Dziewczyna sprawiała wrażenie, jakby się namyślała, po czym odparła logicznie:

Cóż może nie jest tak cywilizowana jak Anglia, ale mam ważne wątpliwości, czy wciąż jeszcze wydaje prawdziwych barbarzyńców. Weźmy na przykład pana. A może po prostu zapomniał pan pomalować twarz w barwy wojenne?

Wybuchnął śmiechem. Był tak rozbawiony, że musiał otrzeć łzy z kącików oczu.

Kiedy odzyskał oddech, zauważył, że dziewczyna marszczy czoło, patrząc na niego. Potem powiedziała poważnie:

- Tak było, prawda? Zapomniał pan?

Tym razem śmiał się do rozpuku. A kiedy doszedł wreszcie do siebie, poczuł się... prawie normalnie. Cała gorycz, która go przepełniała, jakby znikła, przynajmniej na chwilę. Wtedy też zauważył figlarny uśmiech na twarzy dziewczyny.

Ależ to perła! Nie spodziewał się spotkać takiej dziewczyny w Anglii. Jeśli inne są do niej podobne, to może nawet ożenek z którąś z jej rodaczek nie będzie wcale przykry.

Goście Neville'a - których liczba rosła w miarę upływu dnia - nie mieli pojęcia, że nie zostali gromadnie odprawieni do domów tylko dlatego, iż markiz po niefortunnym pierwszym spotkaniu ze swym wnukiem obawiał się pozostać z nim sam na sam. Miał nadzieję, że ci młodzi ludzie -a powiedziano mu, że większość przyjezdnych była w wieku Duncana - będą go zabawiać i sprawią, że poczuje się u niego swobodniej.

Tak się nie stało; Duncan był niezadowolony ze swego przyjazdu do Anglii. O dziwo, Neville'owi nigdy nie przyszło do głowy, że jego następca niechętnie myśli o objęciu spadku. Nie wiedział, co w tej sytuacji zrobić, jak przysposobić

wnuka do nowych obowiązków, które wiązały się z przejściem dziedzictwa.

Duncan musiał się wiele nauczyć, ale niewykluczone, że było na to jeszcze za wcześnie. Należało przede wszystkim załatwić sprawę małżeństwa, zwłaszcza że Duncan wydawał się dość przychylnie do tego nastawiony ze względu na Archiego.

Neville'a wciąż irytowało, że chłopak gotów jest zadowolić swych szkockich krewnych, natomiast z angielskimi się nie liczy. Choć taka postawa była zrozumiała, markizowi to się nie podobało. Był jednak wdzięczny Archibaldowi, że przekonał Duncana do małżeństwa. Wiedział bowiem, że nie zazna spokoju, dopóki wnuk się nie ożeni i nie zostanie ojcem. Obawiał się, że jeśli stary Szkot nie otrzyma dziedzica w osobie pierworodnego syna Duncana, to zaraz po śmierci Neville'a zechce z powrotem ściągnąć wnuka do siebie.

Była to obawa uzasadniona. Z korespondencji z Archibaldem MacTavishem wynikało niezbicie, że ten człowiek miał silne poczucie własności, był uparty i nieugięty w swoich roszczeniach. Neville'owi nie podobał się podział dziedziców, jaki zaproponował Szkot. Duncan był jego jedynym spadkobiercą.

To, że Duncan jest także jedynym dziedzicem Archibalda, nie stanowiło dla Neville'a problemu. Można przecież wynająć zarządców do prowadzenia obydwu majątków, jeśli Duncan musiałby dzielić czas pomiędzy obie posiadłości. Sprawy Neville'a nie były aż tak skomplikowane, by wymagały stałego nadzoru. Byłoby dobrze, gdyby Duncan mógł osiąść w jednej z rezydencji, lecz przecież Anglicy nie od dziś miewali majątki poza granicami kraju, i to w odległych miejscach. I jakoś sobie radzili.

Istniała jednak jeszcze jedna kwestia. Szkot najwyraźniej miał poczucie, że z powodu obietnicy synowej stracił Duncana, bardzo więc liczył na rychły ożenek wnuka i nowego dziedzica. Neville był w stanie to zrozumieć. Któż nie chciałby mieć pewności, że jego ród nie skończy się na nim? Gdyby

Duncan miał dzieci, obaj dziadkowie mogliby być spokojni, ale chłopak już teraz powinien pomyśleć o przyszłości.

Neville był zadowolony ze swego wyboru żony dla wnuka. Być może powinien był ją poznać przed zaręczynami, lecz Archibald tak się upierał, by była to dziewczyna o niekwestionowanej urodzie — jakby to miało podstawowe znaczenie przy wyborze żony - że gdy tylko jego wysłannicy upewnili go o tym, natychmiast porozumiał się z jej rodzicami.

Poznawszy ją tego popołudnia, Neville nie czuł rozczarowania. Ophelia Reid była rzeczywiście tak piękna, jak mówiono. Wydawała się trochę sztywna i nieco wyniosła, ale mogło to wynikać ze zdenerwowania, bo przecież przedstawiano ją dziadkowi przyszłego męża.

Jego zdaniem zresztą duma nie była wadą. Sam także czasami sprawiał wrażenie wyniosłego. Zależnie od tego, z kim miało się do czynienia, pewna wyższość bywała przydatna. Był również przekonany, że gdy tylko Duncan zobaczy narzeczoną, ulegnie jej czarowi. To zaś oznaczało, że będzie z nią szczęśliwy.

Sabrina nie myliłaby się w swych przypuszczeniach, że Ophelia zmieni zdanie na temat Duncana MacTavisha, kiedy tylko go zobaczy, gdyby ci dwoje poznali się w innych okolicznościach.

Ophelia przebywała jednak w otoczeniu przyjaciół i wielbicieli, gdy Duncan pojawił się w salonie. Miał na sobie strój, który włożył na złość Neville'owi. Ophelia ujrzała w tym potwierdzenie plotek, które sama zaczęła rozgłaszać. Niestety, podobnie zareagowali jej przyjaciele.

- Wielkie nieba, on ma na sobie spódnice! - szepnął ktoś obok niej.

- To tradycyjny szkocki ubiór - sprzeciwił się ktoś inny. - Nazywa się...

~ Ależ to damski strój! Nie sądziłem, że krewny markiza może być dzikusiem, lecz najwyraźniej się myliłem.

Ophelia była zakłopotana, a takich sytuacji nienawidziła. Zamierzała nadal wyśmiewać się z Duncana MacTavisha, ale nie przypuszczała, że plotki, które do tej pory rozpowszechniała, okazały się aż tak prawdziwe. Z tego też powodu nie była w stanie właściwie ocenić narzeczonego. Zobaczyła kilt miedziane, potargane przez wiatr włosy i dotarło do niej tylko jedno — że miała rację co do tego człowieka.

Z drugiej strony poczuła ulgę. Rodzice przekonują się, że ten Szkot z gór, ten barbarzyńca, po prostu nie dorasta jej do pięt. Słyszeli już różne pogłoski — zadbała o to. Nie wierzyli w nie. Teraz sami się przekonują.

Czymś innym było jednak rozgłaszanie plotek w konkretnym celu, a czymś innym stwierdzenie, że jest w nich ziarno prawdy. To było żenujące, a Ophelia nie cierpiała tego uczucia. Poza tym nieładnie jej było z zaróżowionymi policzkami.

Była więc zirytowana, gdy Duncan, rozejrzawszy się po salonie, podszedł do niej, skłonił się z galanterią - jej zdaniem przesadną - i powiedział:

—Ponieważ spośród wszystkich panien nie ma piękniejszej, to pani musi być lady Ophelia.

Choć mówił po szkocku, zrozumiała, co powiedział, ale odparła:

—Gdyby ten komplement został powiedziany po angielsku, może coś by dla mnie znaczył. Szkoda też, że nie ubrał się pan stosownie do okazji. A może Szkoci lubią wyglądać jak kobiety?

Sugestia, że kilt może kojarzyć się z damskim strojem, była dla Szkotów obraźliwa. Duncan wybaczyłby Ophelii tę zniewagę przez wzgląd na typową dla Anglików ignorancję, ale widział, że powiedziała to dla wywołania efektu. A efekt był natychmiastowy - wśród zebranych rozległy się chichoty i śmiechki, co sprawiło dziewczynie wyraźną satysfakcję-

Zakłopotanie Duncana stało się widoczne, i na to liczyła. Ale dlaczego tak się zachowała, Duncan nie potrafił pojąć, nie miało to zresztą już dla niego znaczenia. W zestawieniu

pierwszym wrażeniem, jakie odebrał - a było to zdumienie zachwytem, a nawet wdzięcznością wobec dziadka za wybranie tak olśniewającej narzeczonej — jej słowa stały się dla niego jeszcze większym ciosem.

Kiedy zobaczył Ophelię, mógł być naprawdę urzeczony jej urodą, bo rzeczywiście była piękna. W tej chwili jednak straciła dla niego wszelki powab.

Nic już nie powiedział. Odwrócił się na pięcie i opuściwszy salon, udał się na poszukiwanie dziadka. Znalazł go od razu - Neville schodził właśnie do gości.

Duncan nawet się nie zatrzymał. Przechodząc obok, rzucił:

- Ona mi się nie podoba.

Neville, zdumiony kategorycznym tonem, chciał w pierwszej chwili pójść za nim, by dowiedzieć się, o co chodzi. Wziąwszy jednak pod uwagę niezbyt przyjacielskie stosunki, jakie ich łączyły, postanowił w inny sposób zorientować się w sytuacji.

Ponieważ uznał Ophelię Reid za odpowiednią żonę dla wnuka, był poirytowany i chciał wiedzieć, co zniweczyło jego ponadroczne wysiłki zmierzające do znalezienia idealnej panny. Gestem ręki przywołał kamerdynera, który stał na dole i zawsze informował go o tym, co się dzieje w domu. I tym razem służący zrelacjonował zajście, bo słyszał każde słowo, które padło w salonie.

Ptasi mózdzek! Że też ta dziewczyna nie potrafiła trzymać języka za zębami! Uroda to pożądana cecha, ale nie w połączeniu z głupotą. Duncan ma rację — ona się nie nadaje.

## *Rozdział 13*

Duncan odjechał, zostawiając Sabrinę na wzgórzu, nie wiedział bowiem, że dziewczyna udaje się w tym samym kierunku co on. Ona zaś nie spieszyła się do Summers Glade.

Ponownie usiadła na ziemi i zupełnie straciła poczucie czasu, gdy zaczęła rozważać i analizować słowa Szkota.

To było dla niej ekscytujące popołudnie, najbardziej ekscytujące ze wszystkich, jakie pamiętała, bo przecież do tej pory nie miała okazji przebywać w towarzystwie tak przystojnego mężczyzny, a co dopiero rozmawiać z nim! A jakież on interesujący! Nie był skory do śmiechu. Musiała bardzo się starać, by go rozbawić; ciekawa była, co go tak rozgniewało.

Opuszczając ją jednak, uśmiechał się już i sprawiło jej to większą przyjemność, niż mogłaby wyrazić. Udało jej się poprawić mu nastrój, bo od razu poczuła do niego sympatię. Zazwyczaj nie potrafiła tak szybko określić swego stosunku do ludzi, lecz tego mężczyzny nie sposób było nie lubić -ten jego głos, uśmiech, poczucie humoru, kiedy już się rozpogodził, no i oczywiście wygląd! Rozpraszał ją, bo na tysiąc sposobów działał jej na zmysły, lecz delectowała się każdą chwilą, jaką z nim spędziła.

Nie miała jednak złudzeń. To nie był mężczyzna dla takiej dziewczyny jak ona; tacy przeznaczeni byli dla Ophelii tego świata. Szkoda, ale cóż poradzić? Piękni dla pięknych. Do niej pasowałby natomiast ktoś miły, o przeciętnej powierzchowności, inteligentny, przedsiębiorczy, sympatyczny, ktoś, kto lubiłby chodzić z nią na spacer, rozmawiać i śmiać się, siedzieć razem na wzgórzu i oglądać zachód słońca...

O mój Boże, słońce rzeczywiście miało się już ku zachodowi. Czas wracać.

Sabrina zerwała się i ruszyła biegiem do Summers Glade. Weszła do domu tylnymi drzwiami, by nikt nie zobaczył jej z włosami w nieładzie, i znalazła schody dla służby, dostała się nimi do swego pokoju. Była tam już ciotka Alice, więc nie udało się jej wejść niepostrzeżenie. Alice niecierpliwie czekała na bratanicę, pakując rzeczy, lecz nie przyjrzała się jej, bo wkładała kolejną suknię do otwartej walizy, która spoczywała na łóżku.

Nie darowała sobie jednak pytania:

— Gdzie się podziewałaś? Powinnyśmy były wyjechać już parę godzin temu, razem z innymi.

- Z innymi? Lord Neville nie chciał więc, żeby zjechał się tu cały Londyn?

Alice cmoknęła.

- Chciał, czy nie chciał, początkowo wyraził zgodę, a po tem nagle zmienił zdanie. Czegóż jednak można się spodziewać po takim starym dziwaku? Byłyśmy już gotowe do zejścia na dół, kiedy zjawiała się ochmistrzyni i poprosiła, byśmy wyjechały. Biedna kobieta była bardzo tym zakłopotana.

Sabrina podeszła do ciotki, by pomóc jej dokończyć pakowanie.

- Trudno mieć pretensje do lorda Neville'a, nie on sprosił to całe towarzystwo. Pewnie uważa, że Ophelia i jej narzeczony powinni mieć czas dla siebie, żeby się poznać...

- Nie wydaje mi się, kochanie, bo Reidowie właśnie wyjechali do Londynu.

- Wyjechali? - Sabrina zmarszczyła brwi. — Tylko dlatego, że markiz odprawił resztę gości? Chyba Ophelia nie powinna się tak unosić dumą?

- Nie mam pojęcia. Nie widziałam się z nimi. Zapytaj Hilary, może ona wie więcej.

Sabrina zrobiła to, gdy czekały przy wyjściu na swoje bagaże. Ochmistrzyni posłała po jeden z powozów lorda Neville'a, ponieważ nie miały własnego pojazdu - przyjechały wszak z Reidami.

- Mary powiedziała, że o wszystkim mi napisze — odrzekła Hilary na pytanie Sabriny. - Stwierdziła, że jest zbyt przygnębiona, by teraz o tym mówić, i rzeczywiście, biedaczka wyglądała marnie.

- A Ophelia? Widziałaś ją, ciociu."

- Tak - odparła Hilary i dodała szeptem: - Chyba wreszcie dostało jej się od ojca. Jeden policzek miała różowutki! Nie pochwalam kar cielesnych, ale córka Mary pozwala sobie na zbyt wiele i powinno się było ją ukarać już dawno temu. Sabrina była zdziwiona.

- Ojciec dał jej w twarz?  
Hilary skinęła głową.
- Odcisk ręki na policzku o czymś świadczy.
- Ale przecież nie mieli nic przeciwko temu, że Ophelia zaprosiła nas, tutaj — zauważyła Sabrina.
- Pół biedy, gdyby chodziło tylko o nas, ale zjechało tu dzisiaj pięćdziesiąt sześć osób, wszystkie zaproszone przez Ophelię, jakby to ona była panią Summers Glade. Nic dziwnego, że Neville położył temu kres. Pozwolę sobie powiedzieć, że ja też bym tak zrobiła, gdyby się okazało, że moi goście zapraszają jeszcze kopę innych. Tak się nie robi.

Oczywiście, że nie, i Ophelia doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Sabrina nigdy jednak nie mówiła ciotkom o próbach, jakie podejmowała Ophelia, by zerwać zaręczyny. Mimo że nie pochwałała takiego zachowania, nie chciała się zagłębiać w rozpatrywanie postępowania dziewczyny, której matka była przyjaciółką Hilary.

Ostatni pomysł Ophelii, żeby ściągnąć całą śmietankę towarzyską Londynu do Summers Glade, miał z pewnością na celu rozzłoszczenie markiza. Było to jednak przed poznaniem narzeczonego, jeśli więc miała już okazję go zobaczyć, na pewno gorzko teraz żałowała tego, co zrobiła.

To wszystko - plany Ophelii i sposoby ich realizacji - było bardzo pokrętne. Sabrina cieszyła się, że w tym nie uczestniczy. Wychowano ją na osobę prostolinijną. Układanie zawitych intryg nie leżało w jej naturze. Przebywając w otoczeniu Ophelii, nie można się było nudzić, ale Sabrina miała już ochotę na trochę nudy.

Miała jednak nadzieję, że zanim opuści Summers Glade, ujrzy jeszcze raz Duncana MacTavisha. Przypuszczała bowiem, że potem będzie miała okazję zobaczyć go dopiero na ślubie, na który z pewnością zostanie zaproszona. Ponieważ Ophelia wyjechała do Londynu, on prawdopodobnie uda się jej śladem. Jeśli jednak Duncan znajdował się w Summers Glade, to przecież nie w pobliżu drzwi, a Sabrina wraz z ciotkami wkrótce miała wyruszyć w drogę do domu.

## Rozdział 14

\_ No to gdzie ona jest? Nie mogę się doczekać ujżenia tej najpiękniejszej panny w całej Anglii, którą wyszukałeś dla mojego wnuka.

Neville wstał z miejsca, gdy rosły Szkot wkroczył do salonu, gdzie markiz samotnie jadł obiad. Kamerdyner, który zjawił się chwilę później, spojrzał na swego pana pokornym wzrokiem, przepraszając, że nie zdążył uprzedzić o wtargnięciu intruza.

- Archibald...? - domyślił się Neville.

- No, a kogo się spodziewałeś?

- Z całą pewnością nie ciebie - odparł markiz gniewnie. -Co, u diabła, tu robisz?!

Szkot przyciągnął sobie krzesło, usiadł naprzeciw Nevil-le'a i spojrzał na kamerdynera, jakby oczekiwał, że ten go obsłuży. Tymczasem zwrócił się do markiza:

- Chyba nie sądziłeś, że zdam się na ciebie w sprawie jak najszybszej organizacji ślubu, co?

- Duncan nie mówił, że przyjedziesz - zauważył Neville.

Archie zachichotał.

- Może dlatego, że o niczym nie wiedział. Ten chłopak to straszny raptus. Kiedy już coś postanowi, od razu zabiera się do rzeczy. Nie jest to zła cecha, ale dla moich starych kości czasami wszystko dzieje się za szybko. Niecierpliwiłby się, gdybym opóźniał podróż, postanowiłem więc jechać za nim, nic mu o tym nie mówiąc. Nie chciałem, żeby stanął przed tobą jeszcze bardziej zdenerwowany.

Ostatnie słowa wypowiedział z wyraźną satysfakcją. Nie uszło to uwagi Neville'a, który już ledwie panował nad nerwami.

- Rzeczywiście przyjechał dość wojowniczo nastawiony. Nie rozumiem dlaczego.

Archibald oburzył się.

-To nie moja wina! Nie ja zdecydowałem, że ma wycho-

wywać się w jednym domu, tylko ty i jego matka. Byłem oczywiście, z tego zadowolony, ale przecież mogłeś go odwiedzać, dać mu się poznać, zanim dorósł.

- Po tej pierwszej podróży, podczas której omal nie straciłem życia?

- Och, wy, Anglicy, jesteście słabeusze! Żeby zimno mogło komuś tak zaszkodzić! — powiedział Archie z niesmakiem-znał szczegóły tej jedynej podróży Neville'a w szkockie góry. — Ale chłopaka wyprowadziło z równowagi nie to, że nie miał okazji cię poznać, lecz że zabierasz go z domu i oczekujesz, że będzie żył wśród obcych.

- Nie jestem dla niego obcy.

- Czuje żal, bo nikt mu nie powiedział, że kiedyś będzie musiał się tu przeprowadzić.

Neville zarumienił się lekko, ponieważ nie mógł odeprzeć tego zarzutu. Powiedział w swojej obronie:

- Elizabeth powinna była go poinformować.

- Pewnie by to zrobiła, gdyby biedaczka tak wcześniej nie zginęła.

- Ty również mogłeś z nim porozmawiać - dodał Neville. - Dlaczego tego nie zrobisz?

Archie uniósł brew.

- Liczyłem, że umrzesz, zanim on osiągnie pełnoletność. Wtedy w ogóle nie byłoby kwestii przeprowadzki.

Neville mocno poczerwieniał, ale raczej z gniewu niż z kłopotania.

- Przykro mi, że sprawiłem ci zawód. Duncan zostanie jednak następnym markizem niezależnie od tego, kiedy umrę.

- Nie masz żadnego innego krewnego, choćby dalekiego, zapomnianego?

- Byłem jedynakiem - sztywno odparł Neville. — Mój ojciec także. Dziadek miał dwie siostry, ale obie zmarły w dzieciństwie. Inne odgałęzienia rodu wygasły. Duncan to mój jedyny dziedzic i wciąż nie pojmuję, dlaczego uważasz, że nie może być także twoim spadkobiercą.

- Zgodziłbyś się więc, żeby mieszkał w Szkocji? — odparł

A chie z udanym zdziwieniem. - Człowieku, czemuś wczesnej tego nie powiedział?

— Oczywiście, że nie mógłby tam przebywać stale - dodał Neville. — Będzie tu miał różne obowiązki...

— Tak myślałem - przerwał Archie. - Sam wiesz dobrze, że przez większą część roku nierozsądnie jest podróżować przez szkockie góry, to niebezpieczne nawet dla tych, którzy tam mieszkają. Chciałbyś więc, żeby nasz chłopak to robił? A może sugerujesz, że jego tutejsze obowiązki będą ważniejsze niż tamte w Szkocji? Albo że może przyjeżdżać do domu do jedynego domu, jaki miał, na parę tygodni w czasie krótkiego lata?

- Myślę, że ty po prostu w niego nie wierzysz. W jego żyłach płynie krew Thackerayów i ja, w przeciwieństwie do ciebie, nie wątpię, że on sobie poradzi.

- Ten chłopak potrafi wszystko, czego się podejmie! - Archie prawie krzyczał. - Nie chcę tylko patrzeć, jak się zabija, próbując wszystkim podołać. Nie pozwolę też, żebyś go do tego nakłaniał!

- A zatem różnimy się w ocenie jego możliwości. To zaczyna przypominać tę śmieszna korespondencję, którą prowadziliśmy. Wcale bym się nie zdziwił, gdybyś teraz zakwestionował naszą umowę, a potem pluł sobie w brodę.

Archie roześmiał się.

- Szkoci nie są głupcami.

- Głupcy rodzą się wszędzie. To, że siedzisz tu i klócisz się ze mną w moim własnym domu, tylko fakt ten potwierdza.

- Więc uważasz mnie za głupca? - zaśmiał się Archie. - To, co przed chwilą powiedziałeś, świadczyłoby, że sam nim jesteś.

Neville odparł na to oschle:

- Precz stąd, MacTavish.

- Zostanę, póki chłopak się nie ożeni, więc im szybciej do tego doprowadzisz, tym wcześniej się mnie pozbędziesz.

Kiedy ślub?

Neville porzucił myśl pozbycia się swego prześladowcy bo równie dobrze jak Archibald zdawał sobie sprawę, że Duncan nie byłby zadowolony, gdyby jego dziadkowi odmówiono gościny w Summers Glade.

- Nie mogę ci odpowiedzieć, jako że w tej chwili nie ma żadnej panny, którą chciałby poślubić.

- Musisz być okropnym odludkiem, skoro nie wiesz, że najlepszym sposobem zebrania towarzystwa jest zorganizowanie hucznego przyjęcia. Zaprosz gości i dopilnuj, żeby wśród nich zjawily się jakieś nowe kandydatki. Chłopak sam będzie mógł wybrać tę, której chciałby się oświadczyć.

Neville stłumił śmiech. Przyjęcie? Po tym, jak wypędził ze swego domu gości, teraz miał ich znowu zapraszać?

- Przyjęcie to nie najlepszy pomysł — rzekł.

- Och, sprzeciwiasz się tylko po to, żeby mi zrobić na złość. Wielkie przyjęcie to jedyny sposób, by zgromadzić tu panny i dać chłopakowi możliwość wyboru. A jeśli nie wiesz, jak się przyjmuje gości, poproś jakąś damę z towarzystwa o pomoc.

Neville kolejny raz poczerwieniał z irytacji.

- Wyprawiałem kiedyś przyjęcia i nie było to dawno temu!

Kiedy Archiego coś rozbawiło, śmiał się. Śmiał się i te raz. Neville natomiast zgrzytał zębami, gdy go słuchał. Za tęsknił za dawnymi czasami, kiedy pojedynek o świcie był przyjętą formą pozbywania się wrogów.

- Wiem, jak się wydaje przyjęcie, wielkie dzięki - ciągnął przez zaciśnięte zęby.

- Nie powinieneś wobec tego już rozsyłać zaproszeń? Nie odkładaj do jutra tego, co możesz zrobić dziś.

- Jeśli pozwolisz, najpierw dokończę obiad - burknął Ne-ville.

- Skoro mowa o obiedzie, kiepski z ciebie gospodarz, bo nie poczęstowałeś mnie tą apetycznie pachnącą pieczeni -zauważył Archie z westchnieniem i pokręcił głową, patrząc tęsknie na talerz Neville'a. - Mam nadzieję, że będziesz spisywał się lepiej, gdy przyjadą goście.

Ta kąśliwa uwaga nie na wiele się zdała. Neville wskazał drzwi za plecami Archiego i tym razem z uśmiechem odparł:

\_ Kuchnia jest tam.

Archie zarechotał.

\_ Doprawdy, może być z ciebie godny przeciwnik, Tha-ckeray. Przekonamy się. Na razie jednak nie mamy czasu, bo nie popisałeś się z tą pierwszą panienką. A teraz powiedz, gdzie ukrywasz mojego wnuka. Może jego też odesłałeś do kuchni na obiad?

- Przypuszczam, że liże teraz rany, które zadała mu ta żmija. Dotknęła go do żywego, jak słyszałem. Ale, proszę, oszczędź mi już swego towarzystwa i idź do niego. Tobie pewnie uda się podnieść go trochę na duchu, choć ja nie wyobrażam sobie, by w ogóle było to możliwe.

Archibald zachichotał, idąc do drzwi.

- Przywykniesz do mnie, Angliku... Bo nie masz wyboru, prawda?

## Rozdział 15

Kiedy Ophelia przyjechała, Sabrina była właśnie na swym codziennym spacerze. Dopiero po powrocie dowiedziała się o przybyciu znajomej i gdy poszła do niej na górę, zastała ją rozpakowującą swoje rzeczy. Wizyta była niezapowiedziana. Ophelia zjawiała się sama, bez rodziców.

Minął już tydzień od czasu, gdy Reidowie wrócili do Londynu. Hilary nie miała jak dotąd żadnych wieści od lady Maty, panie Lambert nie wiedziały więc, co się właściwie wydarzyło w Summers Glade tego dnia, gdy wszystkich stamtąd Wyproszono.

Słyszały natomiast - mówiła już o tym cała okolica - że markiz Birmingham zdecydował się jednak urządzić wielkie przyjęcie. Za pośrednictwem służby, lepiej niż londyńscy

plotkarze orientującej się w najnowszych wydarzeniach, rozeszła się też wiadomość, że celem tej zabawy ma być znalezienie nowej narzeczonej dla wnuka markiza.

To była prawdziwa sensacja, szczególnie dla Sabriny. Nie mieściło jej się w głowie, że młody Szkot, poznawszy Ophelię, mógł ją odrzucić, a podobno tak właśnie się stało. Oczywiście, Ophelia o to zabiegała, lecz Sabrina była przekonana że gdy ci dwoje się poznają, z ochotą przystaną na zaręczyny. Tymczasem Duncan MacTavish najwyraźniej szukał nowej kandydatki na żonę i wśród rzeszy dobrze urodzonych młodych panien, które zaproszono do Summers Glade, na pewno bez trudu ją znajdzie.

Sabrina i jej ciotki nie otrzymały zaproszenia na przyjęcie, bez wątplenia dlatego, że dawny skandal związany z rodziną został przypomniany i dotarł nawet do uszu markiza, jeśli ten nie pamiętał go z przeszłości. Ludzie myślący o ożenku za wszelką cenę unikali skandali; nikt nie chciał poślubić kogoś o podejrzanym opinii.

Do Summers Glade od poprzedniego dnia napływała elita angielskiej arystokracji. Przybyło już ponad sto osób, w tym także ci, którzy tydzień wcześniej zostali odprawieni, bo rozeszła się już wieść, że będzie to największe przyjęcie roku, a takiego wydarzenia nie można było zlekceważyć.

Część towarzystwa, podobnie jak sąsiedzi Neville'a, chciała wreszcie poznać stroniącego od towarzystwa lorda. Inni uważali, że markizowi się nie odmawia. Pewna księżna odwołała nawet bal, żeby przyjechać do Yorkshire. Już sam ten fakt sprawił, że wszyscy chcieli otrzymać zaproszenie.

Hilary i Alice były rozczarowane, że Sabrina nie została zaproszona, i nawet posprzeczały się o to. Nie przypuszczały wprawdzie, że ich podopieczna mogłaby zwrócić na siebie uwagę przyszłego markiza, ale na tak wielkim przyjęciu znalazłoby się mnóstwo odpowiednich dla niej kawalerów. Sabrina też czuła się zawiedziona, lecz z innego powodu. Żałowała, że nie będzie miała okazji zobaczyć ponownie Dun-

MacTavisha, gdyż pierwsze spotkanie z nim sprawiło jej ogromną przyjemność.

Teraz zaś do Yorkshire zawitała Ophelia, która widocznie także nie dostała zaproszenia do Summers Glade. Gdy tylko Sabrina ochłonęła ze zdumienia, zaczęła zastanawiać się nad przyczyną tej niełaski i w swój bezpośredni sposób zapytała o to Ophelię.

\_ Myślałam, że chętnie wracasz do Londynu, tyle się tam dzieje - powiedziała.

Ophelia prychnęła:

- Teraz, kiedy cały Londyn przeniósł się tutaj!

Sabrina uniosła brwi, słysząc jej ton. Ophelia przyjechała tu wprawdzie, ale chyba nie jest z tego zadowolona, więc o co, do licha, w tym wszystkim chodzi? Chyba że...

- Zostałaś znowu zaproszona do Summers Glade? Ale zabrakło wolnych pokoi...?

- Nie bądź głupia! - odparła Ophelia. - Oczywiście, że nie. Jeśli musisz wiedzieć, przyjechałam tu potajemnie, żeby sprawdzić, czy dałoby się naprawić to wszystko.

Sabrina nie nadążała za rozumowaniem panny Reid.

- Potajemnie? W tajemnicy przed rodzicami? Nie wiedzą, że tu jesteś?

- Sabrino, czasami bywasz irytująco nierozgarnięta — zauważyła nieuprzejmie Ophelia. - Moich rodziców nie obchodzi, gdzie jestem. Są teraz ze mnie bardzo niezadowoleni. Ojciec nawet uderzył mnie w twarz. Możesz w to uwierzyć? Uderzył mnie! Nigdy mu tego nie wybaczę, nigdy!

- Ukrywasz się więc przed nimi?

Ophelia rzuciła się na łóżko, wzdychając ciężko, że musi tłumaczyć rzeczy oczywiste komuś, kto nie jest w stanie ich zrozumieć. Sabrina nie obraziła się. Widywała takie sceny w jej wykonaniu i nie robiły już na niej wrażenia, choć tym razem Ophelia chyba nie udawała. Rzeczywiście wyglądała na przygnębioną.

Sabrina uznała, że nie należy już o nic więcej pytać. Milczenie było najlepszym sposobem na Ophelię. Zazwyczaj



'bciej przechodziła wtedy do sedna sprawy. Gdy ją o coś pytywano, kluczyła wokół tematu, aż słuchacze niecierpliwi się, nie mogąc zaspokoić ciekawości. Tym razem było podobnie. Po chwili Ophelia wymamro-tała coś pod nosem i usiadła, patrząc na Sabrinę z wyrzutem jakby to ona była przyczyną jej zmartwienia. Natychmiast inak wyjawiała, o co chodzi.

- Jestem skompromitowana - powiedziała głosem, który przeszedł w szloch. - Ludzie mi współczują! Współczują! Możesz uwierzyć? Nie, oczywiście, że nie, bo to po prostu niesłychane.

Sabrina przezornie odpowiedziała tak, jak tego od niej oczekiwano:

- Nie wierzę.

Ophelia pokiwała głową.

- Ale to prawda. Nawet moje najbliższe przyjaciółki uważały się nade mną, zanim wybrały się do Summers Glade z oficjalnym zaproszeniem w dłoni.

„Użały się” - to określenie chyba rzeczywiście wskazywało na litość. Sabrina zapytała ostrożnie:

- Ale... z jakiego powodu?

Pytanie znowu rozgniewało Ophelię, która zerwała się z łóżka i zaczęła krząć po pokoju.

- Z powodu tego prostaka ze Szkocji! - odpowiedziała. - Fen głupiec podobno oznajmił, że nie pasujemy do siebie, To miała być nasza wspólna decyzja, a on tymczasem z powodu jakiejś drobnej uwagi uniósł się honorem i rozgłosił, że mu nie odpowiadam. Teraz wszyscy mówią, że porzucił mnie przed ołtarzem.

- Przecież nie stanęliście przed ołtarzem - spokojnie zauważyła Sabrina.

Obdarzona została jednak kolejnym spojrzeniem, które mówiło wyraźnie: „Ty idiotko, a jaka to różnica?”. Głośno natomiast Ophelia spytała:

- Wciąż nie rozumiesz? Powinni mi gratulować, że zdołałam uniknąć tego strasznego małżeństwa, a tymczasem sta-

łam się przedmiotem szyderstw. Ponieważ to on zerwał za-

zwnv, wszyscy myślą, że ze mną coś jest nie tak. Bo dlaczego miałby mnie nie chcieć?

Sabrina westchnęła.

— Chyba rzeczywiście nic nie rozumiem. Byłam pewna, że c h c i a ł a ś zerwania zaręczyn.

— Ale to moi rodzice mieli je zerwać, bo oni je zaaranżowali. Ten Szkot powinien być zakochany do końca, bez względu na to, jak go potraktuję. Ale to dzikus, który nie potrafi zachować się jak dżentelmen, a ja nie mogę pokazać się w towarzystwie, póki on nie umrze albo nie naprawi tego.

Cóż, to wreszcie wyjaśniało, dlaczego Ophelia przybyła tu bez niczyjej wiedzy. Sabrina jednak nie potrafiła sobie wyobrazić, jak Duncan miałby naprawić tę sytuację inaczej, niż podając konkretny powód zerwania zaręczyn, który stawiałby Ophelię w lepszym świetle.

- Co mu takiego powiedziałaś, że cię nie chce?

- Mówiłam ci, że była to nic nie znacząca uwaga, z powodu której poczuł się urażony. Przyznaję, że postąpiłam dość niefrasobliwie, ale nie myślałam jasno, kiedy pokazał się w tym swoim stroju, potwierdzając wszystkie moje obawy co do niego. Gdyby był ubrany normalnie, nie zaszokowałby mnie i nasze pierwsze spotkanie przebiegłoby zupełnie inaczej.

Sabrina przyznała, że tak mogło się zdarzyć. Sama przecież była pewna, że narzeczeni z radością zgodzą się na zaaranżowane małżeństwo. Znała jednak Ophelię na tyle dobrze, by zwrócić uwagę, że za bardzo się usprawiedliwia, i to ją zastanowiło.

- Zamierzasz więc zostać u nas, dopóki plotki nie ucichną?

- Dobry Boże, nie, to mogłoby trwać w nieskończoność. Jestem przecież doskonałym obiektem plotek. Musimy coś na to zaradzić.

Sabrina zamrugnęła powiekami.

- My?

- Tak. - Ophelia pokiwała głową. - Przynajmniej tyle możesz dla mnie zrobić po tym, jak przedstawiłam cię wszystkim w Londynie i wprowadziłam do towarzystwa. Musisz mi teraz pomóc.
- Oczywiście, jeśli tylko potrafisz.
- Potrafisz - zapewniła ją Ophelia. - Nic wielkiego zresztą nie będziesz musiała zrobić. Po prostu zaaranżujesz spotkanie.
- Spotkanie z kim?
- Z moim byłym narzeczonym, naturalnie. Skłonimy go, żeby oświadczył mi się ponownie. Wszyscy uznają, że to zwykła kłótnia zakochanych spowodowała zerwanie, a taka wersja jest już do przyjęcia i położy kres plotkom.

## *Rozdział 16*

- Pokażesz się tylko w drzwiach.
- Sabrinie tak bardzo nie podobał się najnowszy pomysł Ophelii, a zwłaszcza perspektywa udziału w jego realizacji, że ledwie mogła zebrać myśli. Sposób, w jaki dziewczyna zamierzała dopiąć swego, również uważała za wysoce niestosowny.
- Ja też nie dostałam zaproszenia, Ophelio - przypomniała.
  - Ale jesteś ich sąsiadką. Sąsiedzi mogą przyjść niezapro-szeni.
  - Nie na przyjęcie.
- Ophelia machnęła lekceważąco ręką.
- To drobiazg. A poza tym nie musisz wchodzić do środka, jeszcze ktoś by was podsłuchał. Nie, powinnaś wyciągnąć go na zewnątrz, żebyście mogli porozmawiać na osobności.
- To przemawiało do Sabriny - możliwość spotkania i rozmowy z Duncanem MacTavishem! Z drugiej jednak strony

miała świadomość, że składanie wizyty sąsiadom, gdy mają gości a samemu nie otrzymało się zaproszenia, jest niestosowne, bardzo niestosowne. To przejaw złego wychowania. Takich rzeczy się nie robi.

A już temat, który miała poruszyć, był absolutnie żenujący. Nie czuła się swatką, a Ophelia chciała, by w takiej właśnie roli wystąpiła.

Poza tym bardzo polubiła Duncana. Czy rzeczywiście zależało jej na tym, by ożenił się z kobietą taką jak Ophelia, snującą intrygi nawet wokół nieznanym sobie osób? W pełni świadoma, że sama nie ma szans na zdobycie go, życzyła mu, by poślubił osobę równie urodziwą jak Ophelia, ale o silniejszych zasadach moralnych i bardziej honorową.

Tak naprawdę więc nie miała ochoty pomagać Ophelii. Nie mogła jednak odmówić wprost, bo rzeczywiście Ophelia otoczyła ją przyjaźnią w Londynie. Winna jej była wdzięczność. Postanowiła wobec tego wyjaśnić pewną sprawę, zanim zgodzi się na udział w przedstawionym planie.

- Czy ty naprawdę chcesz za niego wyjść, czy też zamierzasz tylko położyć kres plotkom?

Ophelia wydawała się zaskoczona pytaniem. To, że namyślała się chwilę, zanim odpowiedziała, potwierdziło obawy Sabriny.

W końcu jednak odparła:

- Oczywiście, że chcę za niego wyjść. Powiedziałam ci przecież, że gdybym przy pierwszym spotkaniu zwróciła uwagę na niego samego, a nie na kilt, który miał na sobie, te wszystkie zabiegi byłyby teraz zbędne. Jest całkiem przystojny, ale stwierdziłam to za późno.

- Przecież istniała możliwość, że okaże się przystojny -zauważyła Sabrina.

- Niekoniecznie - stwierdziła Ophelia, kręcąc głową. -Moja matka zna Neville'a od czasów, gdy tu mieszkała, i dowiedziałam się od niej, że był to człowiek przeciętny. Nic nie wskazywało więc, że wnuk będzie szczególnie przystojny. Jak na ironię, powierzchowność zawdzięcza właśnie swej szkoc-

kiej rodzinie, co do której miałam obawy, choć tak naprawdę moje zastrzeżenia budził rejon, z którego on pochodzi te dalekie północne ziemie, uznawane wciąż za barbarzyńskie.

Sabrina była zmuszona przyjąć te argumenty nie dlatego że północne obszary Szkocji rzeczywiście uważała za dzikie bo któż to może wiedzieć, skoro Anglicy tak rzadko się tam zapuszczają? Wzięła słowa Ophelii za dobrą monetę, bo wiedziała, że ludzie zakochują się w sobie urzeczeni swoją urodą. Jeśli więc Duncan spodobał się Ophelii, to może okaże się dla niego dobrą żoną? Dziewczyna uknuła intrygę i rozpowszechniała kłamstwa, ponieważ była zdesperowana i poczuła się złapana w pułapkę. Teraz jednak przekonała się, że to były niepotrzebne wysiłki z jej strony, bo narzeczony -czy w tej chwili eksnarzeczony - przypadł jej do gustu.

Tak więc Sabrina wybrała się tego popołudnia do Summers Glade, choć wolałaby pójść w zupełnie innym kierunku. Robiła to z wielką niechęcią, i to nie dlatego, że Duncan jej się podobał, a nie darzyła wielką sympatią Ophelii, ale ponieważ nieczęsto powierzano jej rolę swatki. Nieczęsto...? Nigdy! Uważała zresztą swatanie za niebezpieczne zajęcie, igranie z ogniem, bo jeśli małżeństwo okazuje się nieudane - to z winy swatki.

Starą się więc potraktować tę misję jako przysługę czy raczej spłatę długu. A im szybciej wypełni swoją część zadania, tym wcześniej pozbędzie się niesmaku.

Gdy do Summers Glade zaczęli zjeżdżać goście, Duncan poczuł się znużony. Przed przyjęciem musiał uczestniczyć w dyskusjach na temat jego organizacji i to było już wystarczająco przykre. Mógłby przysiąc, że gdyby dziadkowie byli trochę młodszy, poszłyby w ruch pięści, tak gorąco sprzeczał się o każdy szczegół.

Kiedy zaś pojawili się goście, Archie zaczął ciągać go za sobą z kąta w kąt, wskazując walory powierzchowności każdej z panien, które napotkali. Potem z kolei Neville brał go

stronę i opowiadał mu dzieje różnych rodzin, eksponując te kandydatki, które były najbardziej pożądanymi partiami. Duncan musiał wreszcie położyć temu kres. Przybyło zbyt wiele kobiet, żeby mógł zapamiętać wszystkie informacje, jakich mu o nich udzielano. Teraz więc starsi panowie pisali do niego liściki, a dostarczający je kamerdyner wydawał się już tak samo zmęczony jak on.

Duncan zaczął się zastanawiać, co się stało ze starą, dobrą praktyką zawierania małżeństw z miłości, sprawdzoną w przypadku tak wielu ludzi. Konieczność wyboru na żonę najładniejszej czy najbardziej utytułowanej panny jakoś nie trafiała mu do przekonania.

Zobaczył już tę najpiękniejszą i przekonał się na własnej skórze, że uroda to nie wszystko. Oczywiście, Archie twierdził, że nie każda ładna kobieta musi być taką jędzą jak Ophelia Reid i nadal przedkładał urodę nad pochodzenie i pozycję towarzyską. Neville zaś uważał, że uroda często idzie w parze z próżnością i dumą, obstawał więc przy jak najwyższej pozycji społecznej kandydatki. Duncan przypuszczał, że dziadkowie tylko dla zasady prezentują odmienne zdanie.

Musiał jednak przyznać, że ma w czym wybierać. A ponieważ wyraził już zgodę na ożenek - niewątpliwie w chwili ograniczonej poczytalności - to gdyby nie zdecydował się na żadną z pięćdziesięciu kandydatek, które zaproszono, dziadkowie uznaliby, że specjalnie stwarza trudności. Przez pierwsze dwa dni przybywania gości nieustannie wypatrywał nieznajomej o fiołkowych oczach, ale jej nie znalazł.

Nie myślał o tej dziewczynie jako o kandydatce na żonę. Po prostu polubił ją i brakowało mu jej poczucia humoru, dzięki któremu zdołała poprawić mu nastrój tamtego dnia, gdy się poznali. Teraz zaś zdecydowanie potrzebował kogoś, kto by go rozweselił.

Zaczęło go zastanawiać, dlaczego dziewczyna nie pojawiła się w Summers Glade, choć była chyba sąsiadką Neville'a, sądząc z tego, że spacerowała po okolicy. A kogóż zaprasza

się na przyjęcie, jeśli nie sąsiadów? Postanowił więc zapytać o to dziadka.

Pierwszy raz od dnia przyjazdu wybrał się na poszukiwanie starszego pana. Oczywiście, rozmawiali podczas posiłków i gdy mijali się w przejściach, ale była to tylko zdawkowa wymiana zdań, nie przypominająca rozmowy bliskich krewnych. Duncan nadal nie czuł się swobodnie w obecności Neville'a, jego gorycz pogłębiała się przy każdym z nim spotkaniu, starał się więc go unikać.

Odszukał Neville'a po lunchu w jego prywatnym saloniku. Starszy pan większą część dnia przebywał na piętrze. Schodził wprawdzie na posiłki i pojawiał się na dole wieczorem, przez resztę dnia jednak pozostawiał swoich gości samym sobie.

Duncan przypuszczał, że to z powodu wielu lat spędzonych w samotności tak wielkie przyjęcie napawa dziadka lękiem i niechęcią. Neville nie był bowiem typem człowieka, który się czegoś obawia, a już na pewno nie okazałby lęku wobec wnuka. Należał jednak do samotników, stąd miano „odludka”, którym go często określano.

Duncan nie zamierzał zająć mu wiele czasu i od razu przeszedł do rzeczy, pytając wprost o fiołkowołą sąsiadkę.

Zamrugawszy powiekami, co mogło wskazywać, że nie spodziewane pytanie Duncana wyrwało go z popołudniowej drzemki, markiz odparł z całkowitą pewnością siebie:

—W sąsiedztwie nie ma żadnych szlachetnie urodzonych dziewcząt, nadających się dla ciebie na żonę, które nie zostałyby tu zaproszone. Jest ich zresztą tutaj tak dużo, że mógłbyś pewnie znaleźć kilka żon.

Duncan odrzucił sugestię, że dziewczyna pochodzi z niższej warstwy - mówiła językiem jego sfery i nie była speszona obecnością lorda, jak zazwyczaj ludzie prości. Powiedział więc zdecydowanie:

—Ona jest szlachetnie urodzona.

—Może była gościem, niewykluczone, że przyjechała tu na życzenie panny Reid i wraz z nią została odesłana. Fioł-

kowe oczy, mówisz...? - Neville pokręcił głową. - Nie znam nikogo o tak niezwykłym kolorze oczu, ale jeśli ta dziewczyna ci się spodobała, dowiem się, o kogo chodzi.

Duncan pokręcił głową.

— Po prostu dobrze się czułem w jej towarzystwie. Rozbawiła mnie tego dnia, kiedy się poznaliśmy, a bardzo było mi to wtedy potrzebne.

Ta uwaga wyrwała się Duncanowi niechęć i obaj panowie poczuli się speszeni. Wyrzucając sobie brak wycucia -bo jeśli już zamierzał komuś dopiec, powinien robić to świadomie - Duncan udał się na dół.

Był rozczarowany, że dziewczyna się nie zjawiła, nie spieszył się więc, by dołączyć do gości w którymś z wielu pokoi, gdzie się zbierali. Usłyszawszy pukanie do drzwi frontowych, postanowił sam otworzyć, traktując to jako okazję, by opóźnić swój powrót do towarzystwa. Lokaj, nieobecny w holu, z pewnością szukał go właśnie, by doręczyć mu kolejny liścik. Ta myśl rozbawiła Duncana.

Pożałował jednak, że poszedł otworzyć, gdy młody mężczyzna, stojący w progu, spojrział na niego i wykrzyknął:

- Wielki Boże, to pan musi być owym dzikusiem! Te włosy, tak, na pewno! Nie spodziewałem się, że tak szybko pa na zobaczę. Postawili tu pana jako odźwiernego?

Duncan, który nie najlepiej rozumiał angielską wymowę, pochwycił tylko jedno słowo, które słyszał zbyt często od przyjazdu do Anglii. A ponieważ nastrój miał nie najlepszy i wciąż czuł się niepewnie, łatwo go było wyprowadzić z równowagi.

- Nazywa mnie pan dzikusiem, czy tak?

- Ja? Ależ skąd. Jest pan może dziko przystojny, ale dzikus...? Tak jednak o panu mówią, wie pan? A może pan nie wie, że jest pan od kilku tygodni największą sensacją w towarzystwie?

Duncan wciąż nie mógł zrozumieć słów przybysza, ale z potoku jego wymowy rozumiał słowa „jest pan największą...” i chciał sprawę wyjaśnić.

— Co znaczy „sensacją”?

- Obiektem plotek, drogi chłopcze, smakowitych plotek w najgorszym rodzaju - padła odpowiedź. - Wiem zresztą z wiarygodnego źródła, jeśli można tak powiedzieć w tym kontekście, że rozpowszechniała je pańska narzeczona, czy też może była narzeczona.

Nie po raz pierwszy Duncan usłyszał, że o nim plotkują. Czyż ta dziewczyna na wzgórzu nie wspomniała, że nazywają go barbarzyńcą? W jej ustach nie brzmiało to jak obelga, natomiast wypowiedź tego człowieka budziła w nim gniew.

Mężczyzna, niemal tak wysoki jak Duncan, choć nieco węższy w ramionach, był adetycznie zbudowany. Na ramionach miał płaszcz podróżny, pod spodem nieskazitelny strój i mimo że przybywał z drogi, a w podróży przecież gniotły się nawet najlepsze materiały, wyglądał bardzo elegancko. Jasnowłosa - Duncan zaczynał już sądzić, że wszyscy Anglicy są blondynami - i niebieskooki, miał dwadzieścia parę lat i roztaczał wokół siebie aurę wyższości.

Dla Duncana mógłby pochodzić nawet z rodziny królewskiej. Nie podobał mu się sposób bycia tego człowieka, zapytał więc dość spokojnym głosem, który znający go bliżej ludzie określiliby z pewnością jako złowróżbny:

- Czy może mi pan powiedzieć, co właściwie o mnie mówią?

- Jakieś bzdury, których nie wzięły poważnie nikt, kto ma choć odrobinę rozumu. Ale wie pan, jak śmieszne potrafią być niektóre kobiety. Na przykład moja siostra...

Mężczyzna wskazał ruchem głowy za siebie, na stojącą z tyłu dziewczynę o takim samym odcieniu włosów co on. Dyrygowała czterema służącymi, którzy zdejmowali właśnie z powozu co najmniej sześć wielkich kufrów. Była to bardzo ładna panna.

Duncanowi przyszła do głowy pewna myśl, którą natychmiast potwierdził przybyły:

- Musiałem ją tu przywieźć siłą, tak się wyrywała. Głupiutka, myśli, że chodzi pan w niedźwiedzich skórach i z ma-

czugą w rękę. Mandy zbyt dosłownie bierze plotki, zamiast traktować je jako rozrywkę, wymyśloną w celu zabawienia znudzonej klasy próżniaków.

\_ Po co więc tu przyjechała?

\_ Miałyby stracić niepowtarzalną okazję poznania słynnego odludka, Neville'a Thackeraya? To nie do pomyślenia! Od lat snuto na jego temat rozmaite przypuszczenia, większość moich znajomych jednak nigdy go nawet nie widziała. Poza tym moja siostrzyczka jest panną na wydaniu. Mama i tata nie mogli pozwolić, żeby opuściła taką fetę. Nie liczą wprawdzie, że złapie akurat pana, miły chłopcze, chcieli jednak, żeby obracała się w towarzystwie, dopóki sezon trwa, a tu zapowiada się prawdziwa gala.

Duncan zaczął już lepiej rozumieć przybysza i to, co usłyszał, nie bardzo przypadło mu do gustu. Szczególnie lekceważąca wydała mu się forma „miły chłopcze”, powiedział więc:

- Jeśli pan jeszcze nie zauważył, to informuję, że nie jestem chłopcem, a już na pewno nie „miłym” dla pana, bo nigdy wcześniej się nie widzieliśmy. Rozprawiałem się z ludźmi za mniejsze uszczypliwości.

- Doprawdy...? - Zostało to powiedziane całkowicie obojętnym tonem. Potem jednak mężczyzna zaczął chichotać. Chichot przeszedł w śmiech. Uspokoiwszy się, Anglik stwierdził: - Udzielę panu dobrej rady, przyjacielu. Proszę nauczyć się odróżniać żartobliwy sposób mówienia od zamierzonej obelgi. Panu oszczędziłoby to nerwów, a kilku Bogu ducha winnym ludziom rozkwaszonych nosów.

Duncan nie lubił wychodzić na głupca. Doprowadzało go to do wściekłości i tak też było tym razem.

- Pański nos nie jest jeszcze bezpieczny. A z kim właściwie mam przyjemność?

Uśmiechając się i najwyraźniej nie traktując groźby Duncana poważnie, Anglik odparł:

- Mam kilka tytułów, ale nie lubię ich używać. Może pan mówić do mnie po prostu Rafę, drogi panie.

W tej chwili przed nosem najbardziej pożądanego kawalera w królestwie, dziedzica tytułu książęcego, człowieka bogatego ponad miarę i upragnionego gościa angielskich arystokratów zatrzasnęły się drzwi.

Na Duncanie nie zrobiłoby wrażenia, gdyby dowiedział się, kogo tak potraktował. Miał nadzieję, że pierwsze spotkanie z nim będzie zarazem ostatnie. Panowie mieli jednak zostać przyjaciółmi, tyle że na razie jeszcze o tym nie wiedzieli.

## Rozdział 17

— Ach, panna Sabrina! — wykrzyknął Richard Jacobs ze zdziwieniem. — Nigdy tak daleko nie zapuszczała się pani podczas spacerów. Czy coś się stało?

Sabrina uśmiechnęła się uspokajająco do lokaja lorda Ne-ville'a. On i jego rodzina nie byli jej obcy. Znała niemal wszystkich mieszkańców niewielkiego Yorkshire, w tym także służących, i wszyscy znali ją. Podczas spacerów docierała niemal wszędzie, a ponieważ była towarzyska, nawiązywała rozmowy z każdym, kogo napotkała. Poza tym wychowała się tutaj, a w tak małej społeczności trudno było kogoś nie znać — poza lordem Neville'em.

Była jednak coraz bardziej zakłopotana, bo Jacobs musiał wiedzieć, że nie została tu zaproszona. Poczytywał sobie za punkt honoru orientować się we wszystkim, co dotyczyło lorda Neville'a, a postawiony tu, by witać gości, musiał wiedzieć, kogo się spodziewać.

Zęby się uspokoić, nie przeszła od razu do rzeczy, tylko zapytała:

- Jak się czuje twoja przemila żona? Mam nadzieję, że lepiej?
- Och, znacznie lepiej, panienko. Proszę podziękować

*cioci* Alice za ten przepis na ziółka. Bardzo pomogły żonie na kaszel.

Sabrina mogłaby kontynuować pogawędkę, lecz czuła, że aczynają palić ją policzki. Nie czekając, aż poczerwienieją, zebrała się na odwagę:

- Z pewnością przekażę podziękowania. Tymczasem nrzvhodzę tu, bo poproszono mnie, żebym przekazała lordowi Duncanowi osobistą wiadomość.

Ze zdumieniem zobaczyła, że lokaj, słysząc to, przewrócił oczami. Po chwili wyjaśnił:

- Od zeszłego wieczoru i ja wciąż dostaję takie polecenia. Młody pan złości się już na mnie, i trudno go za to winić. - Potem pochylił się i powiedział szeptem: - To ci jego dziadkowie, jeden i drugi. Wydaje się, że każdy stara się przeciągnąć go na swoją stronę.

- To dziadek ze Szkocji także tu jest?

- O tak, to bardzo... głośny dżentelmen. Gdy są razem w salonie, to znaczy lord Neville i lord Archibald, można odnieść wrażenie, że nie bardzo za sobą przepadają, jeśli panienska wie, co mam na myśli.

Co za szkoda! Można by pomyśleć, że dziadkowie dojdą do porozumienia, bo przecież obaj mają na względzie dobro wnuka. Kiwnęła jednak głową i choć było jej bardzo nieprzyjemnie, powróciła do swojej sprawy:

- Jeśli lord Duncan jest zajęty, proszę mu nie przeszkadzać. Przyjdę innym razem, bo wiadomość, którą mam dla niego, nie jest pilna. Ale chciałabym wywiązać się z powierzonego zadania, jeżeli więc miałby wolną chwilę, to nie zajmę mu dużo czasu.

- Oczywiście, panno Sabrino. Spróbuję go odnaleźć. Proszę wejść...

- Nie! - Zakasłała, żeby pokryć zmieszanie. — Wiem, że macie mnóstwo gości, a pogoda dziś ładna... Wolę zaczekać na dworze.

Pogoda nie była wcale ładna, zachmurzyło się i wyglądało na to, że zacznie padać, ale ktokolwiek znał Sabrinę, wie-

dział, że uwielbia przebywać na świeżym powietrzu i nigdy nie rezygnuje ze swego codziennego spaceru, bez względu na aurę. Wychodziła na przechadzkę w śnieg, deszcz czy upał jeśli więc nawet lokajowi pogoda wydawała się nieprzyjemna, Sabrina mogła uznać ją za rześką i niepozobawioną swoistego uroku.

Skinął zatem głową i żeby nie być nieuprzejmym, zostawił drzwi otwarte, po czym zniknął w głębi domu. Sabrina, obawiając się, że ktoś przechodzący holem mógłby ją zauważyć, oddaliła się nieco od wejścia. Miała nadzieję, że Duncan będzie zajęty; z drugiej strony jednak chciała już załatwić tę sprawę. Jej żołądek źle znosił te rozterki i zaczynało jej być niedobrze.

Minęło pięć minut, potem następnych pięć. Sabrina była pewna, że się pochoruje, jeśli będzie musiała dłużej znosić tę żenującą sytuację, i uznała, że lepiej wracać do domu. Wtedy jednak usłyszała za sobą kroki.

Odwróciła się, gdy Duncan właśnie zaczął mówić:

- Lokaj powiedział mi, że... - Urwał i jego twarz się rozjaśniła, gdy ją rozpoznał. - To pani! Więc jednak mieszka pani w okolicy?

- Owszem, nasz domek stoi tuż przy drodze do Oxbow, jakieś dwadzieścia minut drogi stąd.

- Nas z...? Pani nie jest chyba zameźna? Zamrugła powiekami, a potem się uśmiechnęła.

- Z tego, co zauważyłam, to chyba nie. Mieszkam z dwie ma niezameźnymi ciotkami.

Zmarszczył czoło.

- To może mieszkają tu panie od niedawna i mój dziadek nie zaprosił pań na przyjęcie, bo was nie zna?

Zaczynał krążyć wokół drażliwego tematu, a Sabrina nie miała ochoty wyjaśniać przyczyn, dla których lord Neville nie przysłał zaproszenia. Duncan okazał się zbyt dociekliwy, za bardzo interesował się nią, podczas gdy powinien zapytać, jaką ma dla niego wiadomość.

Odrzekła więc tylko:

- Nigdy nie miałam okazji poznać lorda Neville'a, więc i on mnie nie zna.

- Ach tak. - Uśmiechnął się. - Ponieważ ja panią znam, oroszę przyjąć spóźnione zaproszenie...

Uniosła rękę, by go powstrzymać. Czy rzeczywiście sądziła że uda jej się uniknąć tego tematu?

- Obawiam się, że wprowadziłam pana w błąd. Pański dziadek nigdy nie poznał mnie osobiście, co nie znaczy, że o mnie nie słyszał. Krótko mówiąc, nie uważa mnie za od powiedniego gościa na takim przyjęciu.

Policzki jej płonęły, gdy wyrzucała to z siebie. On jednak skinął głową ze zrozumieniem, a potem zaskoczył ją, mówiąc:

- Mimo to zapraszam panią. Nie będziemy się przejmować, co na to powie starszy pan.

- Nie, naprawdę nie mogę. Chciałabym przekazać panu wiadomość i wracać do domu.

Skrzywił się, jakby miał ochotę jeszcze o tym podyskutować, ale po chwili westchnął.

- No dobrze. Co to za wiadomość?

Teraz, gdy musiała to wypowiedzieć, zabrakło jej słów. Policzki, które ledwie zdążyły wrócić do normalnej barwy, znowu poczerwieniały. Umknęła spojrzeniem w bok, w coraz większej desperacji, bo wiedziała, że on czeka...

Patrząc w stronę stajni, powiedziała nie na temat:

- Dziwnie widzieć pod stajnią nie konie, lecz powozy, ale i tak jest ich mniej, niż można by się spodziewać. Czyżby część została wyprowadzona na pastwisko?

- Na pastwisko...? — zaczął, lecz stworzona przez jej słowa wizja ponad pięćdziesięciu powozów pasących się na łące, rozśmieszyła go tak, że nie dokończył pytania.

Sabrina nie widziała nic śmiesznego w tym, co powiedziała, więc korzystając z okazji, że przez chwilę skupił uwagę na czymś innym, wypaliła:

- Lady Ophelia chciałaby porozmawiać z panem na osobności. Proponuje spotkanie w gospodzie w Oxbow. Pragnie Pana przeprosić.





Udało jej się kompletnie go zaskoczyć. Patrzył na nią jak na osobę niepczytalną. Zaraz jednak ogarnął go gniew.

- Raczej znowu mnie obrazić! - warknął.
- Ależ nie, naprawdę. Zapewniła mnie, że żałuje tego, co powiedziała. Spotka się pan z nią?
- Nie.

O dziwo, Sabrinie zaczęło przechodzić zakłopotanie, gdy usłyszała tę stanowczą odpowiedź. Ale nie miałyby poczucia, że należycie wywiązała się ze swego zadania, gdyby nie podjęła ostatniego wysiłku.

Zapytała więc jeszcze raz:

- Czy to było „nie” mające znaczyć „raczej nie”, czy też „nie” — „być może”.
- To było zdecydowane „nie”, które znaczy „to nie wchodzi w rachubę”.
- Och, Boże, a ja myślałam, że to już całkiem wyszło z użycia.
- Co...? - W jego głosie słycać było zniecierpliwienie. -O czym pani mówi?
- O pańskim „nie, to nie wchodzi w rachubę”. Wydawało mi się, że obecnie ludzie zostawiają sobie furtkę na wypadek, gdyby zmienili zdanie. To może oszczędzić późniejszego zakłopotania.
- Przecież zdecydowanie i stanowczość w wypowiedzianiu swego zdania oszczędzają czas.
- Sabrina poddała się. Zapytała tylko:
  - Czy rzeczywiście wysłuchanie jej byłoby dla pana takie trudne?
  - Trudne? Nie. Ale szkoda mi na to czasu.
- Zarumieniła się znowu, i to po nasadę włosów, bo zdała sobie sprawę, że ona także zabiera mu czas.
  - Przykro mi. Powinam była się domyślić, że jest pan bardzo zajęty i że to zła pora, by zwracać panu głowę. Pojdę już. Miłego dnia, Duncanie MacTavish. Cieszę się, że znowu mogłam pana zobaczyć.
  - Proszę poczekać!

Okropnie zażenowana, oddaliła się już kilkanaście kroków • ledwie usłyszała, że ją woła. Odwróciła się, niepewna, czy

nie wyobraźnia płata jej figla, lecz Duncan szedł już ku niej i gdy się zbliżył, wyglądał, jakby czekało go coś nieprzyjemnego.

\_ Spotkam się z nią pod jednym warunkiem - oświadczył.

Była tak zaskoczona, że odruchowo odpowiedziała: \_

Oczywiście. Jaki to warunek?

- Spakuje pani swoje rzeczy i wróci tu jeszcze przed kolacją.

Oczy rozszerzyły jej się ze zdumienia.

- Zaprasza mnie pan na kolację?
- Zapraszam panią na wizytę w Summers Glade.

Nie mogła powściągnąć uśmiechu. Duncan wydawał się zły, że musi pójść na kompromis, by osiągnąć to, czego chce.

- Nie muszę wozic żadnych bagaży. Mieszkam niedaleko.
- Więc zgadza się pani?
- Będę musiała przyjechać z ciotkami. W takiej sytuacji nie mogę obyć się bez przyzwoitek.

- Niech pani przyjeżdża, z kim chce — poza nią. Pokiwała głową.

- Ale spotka się pan z Ophelią?

Gdy potwierdził skinieniem głowy, zapytała:

- Kiedy?
- Za godzinę, lecz jeśli się nie zjawi, nie będę czekał.

A pani wyjaśni mi później, dlaczego służy za pośrednika w tej sprawie.

Odwrócił się szybko i odszedł. Sabrina, zaskoczona wynikiem swojej interwencji, pospieszyła do domu, by przekazać Ophelii dobre wieści. Spłaciła swój dług wobec niej. Czula wielką ulgę, że już po wszystkim, i obiecała sobie, że nigdy więcej nie podejmie się podobnie nieprzyjemnego zadania.

Była już w połowie drogi na wzgórzu, gdy dogonił ją lokaj lorda Neville'a. Dysząc ciężko, zdołał wykrztusić to, co miał do przekazania:

Powóz lorda Neville'a przyjedzie wieczorem po panienkę.

- Ależ to nie jest konieczne - odrzekła. - Mamy własny powóz.
- Wydaje mi się, że młody pan po prostu chce mieć pewność, że panienka przyjedzie.

Sabrina oblała się rumieńcem. To było tylko przypuszczenie Jacobsa, ale sprawiło jej przyjemność.

## Rozdział 18

Duncan nie mógł uwierzyć, że znowu nie zapytał dziewczyny o nazwisko. Uświadomił to sobie dopiero wtedy, gdy Neville zapytał go o nie. Poczul się zakłopotany. Prosząc po raz trzeci starszego pana o rozmowę, był przygotowany na kłótnię, gdy powie mu, że zaprosił do Summers Glade osobę spoza kręgu arystokracji. A do takiej konkluzji doszedł, kiedy dziewczyna powiedziała, że Neville nie uwzględnił jej na liście gości, i gdy potem wspomniała, że mieszka z ciotkami w wiejskim domku.

Jej pozycja nie miała dla niego znaczenia. Dziewczyna podobała mu się, poza tym wykazywała specyficzne poczucie humoru, którym potrafiła łagodzić gniew, jaki nim targał. A skoro nie myślał o niej jako o kandydatce na żonę, dlaczegoż Neville miałby coś przeciwko niej? Oszukiwał jednak samego siebie.

Doskonale wiedział, że ludzie zaproszeni przez dziadka, ci wszyscy arystokraci i arystokratki, mogli poczuć się urażeni obecnością na przyjęciu osoby z niższej klasy, osoby, która byłaby tam nie w charakterze służącej, lecz gościa. Zdawał też sobie sprawę, że taki właśnie będzie argument Neville'a, i dlatego spodziewał się kłótni.

Do konfliktu jednak nie doszło, ponieważ nie potrafił podać nazwiska zaproszonej panny. Mógł wprawdzie wspomnieć, że nie należy ona do arystokracji, ale postanowił

wstrzymać się z tym na razie i poczekać, aż Neville sam się dowie. Byłaby to doskonała okazja, by się przekonać, jak sta-

Anglik zachowa się w takiej sytuacji. Duncan mógłby się wtedy dowiedzieć, czy dziadek jest arystokratą starej daty, czyli snobem, czy też ma poglądy bardziej liberalne i wie, że nie tytuły decydują o wartości człowieka.

Prędzej czy później spodziewał się jednak awantury, która - miał nadzieję - pozwoli mu wreszcie pozbyć się napięcia. Czuł, że rośnie ono, w miarę jak zbliżał się do gospody w Oxbow. Pozbył się go na chwilę, gdy rozglądał się za wiejskim domkiem", w którym mogłaby mieszkać dziewczyna, po drodze jednak nie zauważył takiego domku, był tylko dwór i kilka gospodarstw.

Może miała na myśli przeciwny kierunek drogi do Oxbow albo odcinek na samym skraju miasteczka? Tam, przy uliczkach odchodzących od głównej drogi, stało mnóstwo domków. Te rozważania jednak zajęły go tylko na chwilę, zwłaszcza że jazda do Oxbow nie trwała długo.

Wciąż nie mógł uwierzyć, że zgodził się na rozmowę z Ophelią Reid. Przecież miał nadzieję, że nigdy już jej nie zobaczy. Po co Ophelii to spotkanie? Czy w inny sposób nie może pozbyć się wyrzutów sumienia? Żadne przeprosiny z jej strony nie miały dla niego znaczenia. Pokazała swe prawdziwe oblicze. Nie mogła mu powiedzieć niczego, co by usprawiedliwiło obrazę, jakiej się dopuściła. Teraz jeszcze się dowiedział - jeśli wierzyć temu Rafę'owi - że to właśnie ona puściła w obieg te głupie plotki.

Nie zastał jej w gospodzie. Stwierdził, że przybył pięć minut wcześniej, ale spodziewał się, że ktoś, komu zależy na spotkaniu, zjawi się przed wyznaczonym czasem. Musiał więc czekać, a uważał, że jeśli chodzi o tę dziewczynę, nawet pięć minut to za długo.

Ruchem ręki odprawił właściciela gospody i usiadł przy wielkim kominku. Chętnie wypiłby szklaneczkę whisky, ale chciał mieć całkowitą jasność myślenia podczas rozmowy z tą panną.

Weszła do gospody tylnymi drzwiami. Może jednak przyjechała wcześniej, ale chciała mieć efektowne wejście? Jeśli tak, to jej się udało. Na jasnych włosach nosiła białą futrzaną czapę, ubrana była w jasnyniebieski aksamitny płaszcz z kapturem, obramowanym takim samym futrem i wyglądała prześlicznie, wręcz olśniewająco, gdy zobaczywszy go, posłała mu promienny uśmiech. Ruszyła powoli w jego stronę by miał czas docenić jej urodę. Białe futro i niebieski płaszcz nadawały jej wygląd nieziemskiej istoty.

Zebrani w sali nie odrywali od niej wzroku, niektórzy patrzyli z otwartymi ustami. Duncan nie był aż tak osłupiały, choć patrząc na nią, prawie zapomniał, że ta piękna kobieta ma taki jadowity język.

Podchodząc, wciąż się uśmiechała, lecz uśmiech w jednej chwili stał się nieco bardziej sztywny, gdy zauważyła, że Duncan jest w kilcie. Włożył go specjalnie. Gdyby miała odrobinę rozumu, zrozumiałaby, co chce jej w ten sposób zasygnalizować — że spotkanie jest bezcelowe.

- Widzę, że dostał pan moją wiadomość — powiedziała.

- Tak, tylko dlaczego posłużyła się pani pośredniczką? -zapytał.

Nie miał zamiaru pytać o to, chciał później nawiązać do fiołkowookiej nieznajomej, ale był zadowolony, że nie uzyskał żadnej informacji. Nie należy rozpraszać Ophelii. Im szybciej powie, co ma do powiedzenia, tym prędzej będzie mógł odejść. Powinien o tym pamiętać.

Wzruszyła ramionami.

- A dlaczego nie? Większość ludzi czuje się uprzywilejowana, mogąc mi służyć.

Nic na to nie odrzekł, bo trudno było wymyślić odpowiedź w sytuacji, gdy ledwie panował nad szyderczym śmiechem. Już to jedno zdanie wiele mówiło o Ophelii, ale jak na ironię ona nawet nie zdawała sobie z tego sprawy. Oprócz poczucia wyższości i dumy była w niej tak wielka próżność, że Duncan nie potrafiłby znaleźć właściwego słowa, by to opisać.

Jego milczenie wytrąciło ją z równowagi i przypomniało o celu spotkania. Duncan był ciekaw, czy w ogóle miała mu coś do powiedzenia. Podobno chciała go przeprosić, ale czy ktoś taki jak Ophelia Reid umiał przeproszać? Czy było to możliwe w przypadku osoby, która nie była nawet świadoma, że zachowuje się niestosownie?

Ponieważ milczała, wzruszył ramionami i skierował się do drzwi. Nie uważał, że zachowuje się niegrzecznie - nie wobec niej. Na podstawie jej aroganckiego zachowania uznał ją za osobę niegodną uwagi, a już na pewno nie zasługującą na żadne względy. Gdyby była mężczyzną, na pewno uznałby ją za wroga. Widząc, że Duncan odchodzi, zawołała:

- Proszę poczekać! Dokąd pan idzie?

Była zmieszana. Przystanął i powiedział:

- Nie przyszedłem tu, by stać i podziwiać pani urodę, jak pozostali obecni w tej sali. Jeśli ma mi pani coś do powiedzenia, to proszę mówić.

Zarumieniła się ślicznie.

- Chciałam wyjaśnić, dlaczego nie byłam zbyt serdeczna podczas naszego pierwszego spotkania.

- Tak to nazywają Anglicy? „Nie byłam zbyt serdeczna”? Muszę to zapamiętać na wypadek, gdybym chciał kogoś obrazić.

- Nie chciałam pana obrazić — usiłowała tłumaczyć. — Byłam po prostu zaszokowana.

- Czyżby? - odparł z takim sarkazmem, że nawet ktoś niezbyt spostrzegawczy nie mógłby tego przeoczyć. — Z ja-kiegoż to powodu? Dlatego, że mówię po szkocku? Albo że wyglądam jak Szkot? Nie tego się pani spodziewała, czy tak?

Westchnęła.

- Proszę zrozumieć. Myślałam, że pan i ja nie będziemy do siebie pasować.

- Bo jestem nieokrzesanym góralem?

- Cóż, bałam się, że tak może być, ale teraz wiem, że nie miałam racji. Nie jest pan wcale dzikusiem.

- Nie byłbym tego pewien, panienko - odparł celowo bardziej szorstko, niż należało.

- Rzecz w tym jednak, że się pomyliłam.

Duncan odniósł wrażenie, że to własnie mają być przeprosiny i nic więcej nie usłyszy. Ktoś taki jak ona nie potrafił wypowiedzieć słowa „przepraszam”.

- No więc dobrze, pomyliła się pani. Chciałaby pani coś dodać?

Jego zniecierpliwienie rosło, ale ona jakoś tego nie zauważyła.

- Cóż, myślałam, że moglibyśmy zacząć od nowa - zaproponowała. - No, wie pan, po prostu zapomnieć o tym pierwszym spotkaniu, jakby go nigdy nie było.

- I jakbyśmy wciąż byli zaręczeni?

Zerknęła na niego spod zmrużonych rzęs i posłała mu swój najpiękniejszy uśmiech.

- No właśnie. Czyż to nie cudowny pomysł?

On żartował, ona zaś mówiła poważnie. Nie mógł w to uwierzyć. Czy Ophelia naprawdę sądzi, że mógłby zapomnieć o zniewadze? To, co powiedziała tamtego dnia, nie było adresowane do niego, lecz miało rozbawić zebrane wokół niej towarzystwo. Gdyby mężczyzna powiedział coś takiego, Duncan natychmiast rozprawiłby się z nim. Ponieważ jednak miał do czynienia z kobietą, musiał zacisnąć zęby i odejść, a tego nie mógł zapomnieć.

Nie był to wszakże jedyny powód, dla którego nie zamierzał się z nią ożenić, dlatego podał jeszcze inny:

- Nie sądzę, bym miał ochotę rywalizować o uwagę własnej żony.

- Słucham...?

Nie był zdziwiony, że nie rozumiała. Ludzie egocentryczni rzadko uświadamiają sobie, że tacy właśnie są, a już ci zakochani w sobie, jak na przykład Ophelia - nigdy.

Wysłuchał jej, nie wystąpiła z prawdziwymi przeprosinami. Uważał więc, że poświęcił jej tyle czasu, na ile zasługiwała.

- Zegnam panią.

Ophelia patrzyła na niego ze zdumieniem. Dotychczas mężczyźni nie opuszczali jej zniecka, chyba że sama polecała im odejść. Jak to możliwe, że ten oto nie padł do jej stóp z wdzięczności, iż zmieniła o nim zdanie?

Spotkanie nie przebiegło tak, jak się spodziewała. Dała mu drugą szansę na poślubienie jej, dlaczego więc nie byli znów zaręczeni? Zaczęła przypuszczać, że ten Szkot rzeczywiście jest dzikusem. Bo jakież mógł być inny powód tego, że nie docenił olśniewającej propozycji?

## Rozdział 19

Ophelia nie wiedziała jeszcze, że Sabrina została zaproszona do rezydencji. Kiedy usłyszała, że Duncan przystał na spotkanie z nią, czym prędzej pobiegła się przygotować. Nie zdziwiło jej, że się zgodził. Miała o sobie tak wysokie mniemanie, że zdaniem Sabriny od początku była tego pewna. Sabrina uznała jednak, że nieładnie tak o kimś myśleć, i odsunęła od siebie to podejrzenie.

Zdała sobie natomiast sprawę, że przyjęcie zaproszenia byłoby straszliwym nietaktem w sytuacji, gdy miała gościa. Oczywiście, Ophelia nie mogłaby zostać sama. Hilary albo Alice musiałyby dotrzymać jej towarzystwa. A to także stanowiło problem, bo teraz, gdy dostały zaproszenie, każda z nich na pewno chciałaby pojechać do Summers Glade.

Sabrina stwierdziła w końcu, że pewnie martwi się przedwcześnie. Ophelia wróci z zaproszeniem, być może ponownie zaręczona. Było to przygnębiające, ale bardzo prawdopodobne. Sabrina nieraz widywała, jak mężczyźni zachowywali się w obecności Ophelii. Byli pod tak wielkim wrażeniem jej urody, że tracili rozsądek.

Sabrina na razie nie mówiła ciotkom o zaproszeniu, bo by-

ła pewna, że będą mogły z niego skorzystać. Wkrótce jednak wróciła Ophelia, trzasnęła drzwiami wejściowymi i wbiegła do swego pokoju na górze, zatraskując kolejne drzwi. Łatwo się było domyślić, że spotkanie nie przebiegło zgodnie z jej oczekiwaniami. Sabrina zmuszona więc była powiedzieć ciotkom o niezręcznej sytuacji.

Zareagowały tak, jak się spodziewała. Uznały, że bratanica powinna pojechać do Summers Glade, choćby na jeden wieczór. Na taką okazję czekały i uważały, że nie można jej zmarnować tylko dlatego, że miały niespodziewanego gościa. Bo gdyby nie Ophelia... Sabrina będzie jednak musiała wyjaśnić młodemu lordowi, że nie może gościć we dworze dłużej.

Sabrinie wydało się to zabawne, że nie mówiąc tego na głos, obie ciotki miały jednak nadzieję, iż Ophelia rzeczywiście wyjedzie, i to jak najszybciej.

- Zostanę z nią - zaferowała się Alice, starając się po wstrzymać westchnienie żalu, że nie będzie mogła wziąć udziału w przyjęciu. — Jeśli zapyta, powiem jej, dokąd pojechałyście, moje drogie. Jeżeli jednak nie zauważy waszej nieobecności, to może nie warto nic mówić, bo poczuje się ura żona...?

Pytanie zostało skierowane do Hilary, która chwilę się nad tym zastanawiała, a potem odrzekła praktycznie:

- Nie widzę powodu do tego, żeby niepotrzebnie sprawiać dziewczynie przykrość. To tylko jeden wieczór. A jeśli nawet będzie trzeba jej powiedzieć, powinna zrozumieć, że Sabrina z wrażenia po prostu zapomniała o jej wizycie.

Sabrina miała znacznie lepsze wytłumaczenie, ale Ophelia na pewno nie chciałaby, aby ktoś wiedział o jej zabiegach. Nie powiedziała więc ciotkom o swej roli swatki. Gdyby jednak zaszła taka konieczność, zamierzała wyjawić wszystko Ophelii: że przyjęła zaproszenie do Summers Glade, bo Duncan tylko pod takim warunkiem zgodził się z nią spotkać.

Niezależnie od wyniku spotkania - a dramatyczny powrót

nnhelii sugerował, że nie był zadowolający - dostała drugą anse tylko dlatego, że Sabrina zgodziła się złożyć wizytę rezydencji. Nie było to zbyt pochlebne dla Ophelii i Sabrina zamierzała zachować tę wiedzę dla siebie, jeśli tylko będzie mogła. A Ophelia może nawet nie zauważyć ich nieobecności, na co liczyły ciotki, gdy rozdrażniona spędzi resztę wieczoru w swoim pokoju. Cóż, należy mieć nadzieję...

Sabrina i Hilary opuściły dom, zanim Ophelia pojawiła się na dole, nie wiedziały więc, jak Alice sobie z nią poradziła. Gdy tylko przyjechały do Summers Glade, zapomniały zresztą o swoim gościu.

Było to naprawdę wielkie przyjęcie, znacznie większe niż te które widywały w Londynie. Każdej z pięćdziesięciu młodych kobiet, zaproszonych przez Neville'a, towarzyszyły inne osoby - czy to rodzice, brat, siostra, czy nawet kuzynki. Jedno zaproszenie obejmowało więc czworo lub więcej gości, tak że obecnych było ponad dwieście osób.

Sabrina nie potrafiła sobie wyobrazić, gdzie oni wszyscy będą nocować. Summers Glade było wprawdzie wielką rezydencją, ale z pewnością nie miało pięćdziesięciu sypialni, a co dopiero stu! Hilary, która w młodości była na niejednym podobnym przyjęciu, zaśmiała się i powiedziała:

- Ciesz się, że nie poproszono nas, byśmy przyjęły kilku ro z nich jak inni nasi sąsiedzi.

Sabrina rzeczywiście zauważyła kilkoro sąsiadów, którzy nie mieli córek na wydaniu, ale zostali zaproszeni, ponieważ mogli udostępnić swoje pokoje gościom z Summers Glade. Gospoda w Oxbow także musiała być zapełniona po brzegi.

- Poza tym - dodała Hilary - tylko najważniejsi goście dostają osobne sypialnie. Pamiętam, że dzieliłam kiedyś pokój z sześcioma dziewczętami, a ojciec, który towarzyszył Alice i mnie na to przyjęcie, musiał nocować z dziewięcioma innymi panami. Ale kiedy zaprasza się tylu gości, to nieuniknione.

- Więc przyjechała pani...

Sabrina odwróciła się i zobaczyła, że Duncan podszedł do

niej. Ponieważ uśmiechała się do ciotki, jego także powitała uśmiechem.

- A pan myślał, że nie przyjadę?
  - Zważywszy rezultat spotkania, które pani zaaranżowała miałem pewne wątpliwości.
  - Jakiego spotkania, moja droga? - zapytała Hilary.
- Sabrinie jakimś cudem udało się nie zarumienić. Odparła wymijająco:

- To nie było nic ważnego, ciociu Hilary. Pozwolisz, że ci przedstawię Duncana MacTavisha?

Duncan skłonił się po dżentelmeńsku. Tego wieczoru rzeczywiście wyglądał jak dżentelmen, ubrany w wytworny ciemnogrnatowy surdut, który podkreślał barwę jego niebieskich oczu.

- W niczym nie przypomina pan swego dziadka, młody człowieku - powiedziała Hilary i dodała w swój bezpośredni sposób: - I uważam, że to dla pana szczęśliwa okoliczność.

Duncan zaśmiał się, lecz z boku odezwał się inny głos:

- Doprawdy? A kim pani jest, madame?

Hilary uniosła brwi na widok starszego pana, który właśnie nadszedł.

- Nie poznajesz mnie, Neville? Nic dziwnego, minęło ponad dwadzieścia lat.

- To ty, Hilary Lambert?
- Owszem.
- Trochę się zaokrągliłaś - odplacił jej za złośliwość.
- Ty z kolei wyglądasz dość marnie. Co nowego poza tym?

Sabrina zasłoniła dłonią usta, żałując, że nie stoi trochę dalej, bo mogłaby dać upust wesołości. Przenosząc spojrzenie na dwoje starszych ludzi, którzy patrzyli na siebie wilkiem, Duncan zapytał:

- Więc znasz tę pannę?
- Jaką pannę? - zapytał Neville burkliwie. - Chyba nie mówisz o tej babuni?

Chyba chłopiec ma na myśli moją bratanicę, dziadziu - wyjaśniła usłużnie Hilary.

Neville spojrział na Sabrinę, której nagle przeszło rozbawienie. Uszczypliwość Hilary bywała może zabawna, ale nie w sytuacji, gdy mogła urazić gospodarza.

On jednak jakby się tym nie przejął. Patrzył na Sabrinę ciekawie i wreszcie powiedział:

- Niech mnie licha! Istotnie, są fiołkowe, prawda? Chłopak nie kłamał. - A potem dodał, jakby nagle coś sobie uzmysłowił: - Dobry Boże, pochodzisz z rodziny Lambertów?!

Sabrina wiedziała, dlaczego tak się przeraził. Niestety, podobnie jak ciotki, bywała czasami bardziej bezpośrednia, niż wypadało, odparła więc:

- Tak mi się zdaje, lecz wciąż jeszcze żyję.

Pan domu był na tyle wrażliwy, że się zaczerwienił. Ona także oblała się rumieńcem, lecz z innego powodu. Uzmysłowiła sobie bowiem, że jej odpowiedź była mało dyplomatyczna.

Duncan, widząc zmieszanie obojga, zmarszczył czoło i powiedział:

- Państwo nam wybaczą - po czym zaprowadził Sabrinę do sąsiedniej sali.

Panował tam nie mniejszy tłok, ale ponieważ była to sala balowa wielkości trzech dużych pokoi, a tego wieczoru zorganizowano w niej bufet, znaleźli miejsce w kącie, gdzie mogli w miarę spokojnie porozmawiać. Sabrina wiedziała, dlaczego Duncan zabrał ją z oczu dziadka. Biedak, był całkiem zdezorientowany.

- Może mi pani wytłumaczyć, o co tu chodzi? - zapytał.

Skrzywiła się komicznie.

- Naprawdę muszę?

Zamiast odpowiedzieć, patrzył na nią i patrzył, aż grymas zniknął z jej twarzy.

- No dobrze. - Westchnęła. - Ale ta historia byłaby znacznie bardziej interesująca, gdyby opowiedział ją panu

ktoś inny. Jest pan pewien, że nie chciałby jej usłyszeć z ust swego dziadka? Myślę, że zadbałby o właściwy efekt. Jak większość ludzi.

— Czyżbym słyszał gorycz w pani głosie? - zapytał.

Spojrzała na niego, a potem się uśmiechnęła.

— Poznał pan mój sekret.

— Jakiż to sekret?

— Już pan wie...

Postukał się palcem w skroń.

— Musi być nietęgo z moją głową, panienko, bo nie mam pojęcia, o czym pani mówi.

— Wspomniał pan o mojej goryczy. To jest właśnie mój sekret. Reszta... - Machnęła lekceważąco ręką. — ...To tajemnica poliszynela, a więc żadna.

Znowu popatrzył na nią przeciągle, dając jej do zrozumienia, że tym razem nie zdoła rozbawić go swym dowcipem. Na wypadek, gdyby miała jednak jakieś wątpliwości, dodał:

— Przypominam pani, że od niedawna tu przebywam i nic nie wiem o tym, co dla innych jest oczywiste.

— No to przedstawię panu skróconą wersję, bo niecała historia jest ciekawa. Lambertowie, ta linia, z której się wywodzę, nie umierają rzekomo śmiercią naturalną, ale sami odbierają sobie życie. Stąd opinia, że w naszych żyłach płynie zła krew i że mnie czeka podobny los. Niektórzy nie wierzą nawet, że wciąż żyję. Jeszcze inni są przekonani, że widzą...

— ...ducha?

— Ach, pamięta pan, że o tym wspomniałam?

Skinął głową i odparł:

— Chyba chciałbym poznać pełną wersję tej historii i dowiedzieć się, dlaczego wywołuje pani gorycz.

— Nie jestem rozgoryczona, Duncanie. Prawdę mówiąc, to wszystko czasami nawet mnie bawi. Kiedyś na przykład lady Marlow, dość korpulentna dama, wrzasnęła na mój widok wniebogłosy i padła zemdlona. Nie wszyscy zebrani słyszeli krzyk, ale z pewnością usłyszeli upadek na podłogę. Jeden z gości pogratulował wtedy gospodarzom, że mają solidnie

budowany dom, bo podłoga nie zarwała się pod tak ciężką damą. No dalej, niech pan sobie nie żałuje, wiem, że to pana śmieszy. Duncan zachichotał, a potem opanował się i usiłował przybrać poważną minę, lecz choć bardzo się starał, nie udało mu się. Sabrina mogła bez wysiłku jeszcze bardziej go rozbawić, tak że zapomniałby o swym pragnieniu poznania pełnej wersji, w porę jednak uprzytomnił sobie, że powinni jak najszybciej zakończyć rozmowę, by dziewczyna zdążyła się jeszcze zabawić tego wieczoru.

- Dramat zapoczątkował mój pradziadek Richard, który popełnił samobójstwo - opowiadała Sabrina. - Nikt tak naprawdę nie znał przyczyny jego śmierci, ale faktem było, że odebrał sobie życie, a jego żona, nie mogąc otrząsnąć się po tej tragedii, niedługo potem także się zabiła. Ich jedyne dziecko, moja babcia, była już wtedy zamężna i miała dwie córki, te właśnie ciotki, z którymi mieszkam. Jakoś przeboleła śmierć rodziców. Gdy urodziła następne dziecko, mojego ojca, spadła ze schodów. Ciotki twierdzą, że był to wypadek, ale nie wszyscy chcieli w to uwierzyć. Powstała plotka o „złej krwi”, która odżyła, gdy umarli moi rodzice.

- Przykro mi z powodu pani rodziców.

- Mnie też. Najbardziej żałuję, że ich nie znałam; byłam za mała, by ich zapamiętać. Ale oni się nie zabili. Zjedli coś nieświeżego. Potwierdził to lekarz, który nie mógł pomóc, bo przyjechał za późno. Oczywiście, o wiele bardziej ekscytujące były pogłoski, że rodzice zażyli truciznę. A choć moje ciotki, z tej samej przecież gałęzi rodu, są przy zdrowych zmysłach i nie wykazują skłonności, by rzucać się z klifów, teraz na mnie kolej spełnić tragiczne przeznaczenie.

- Nie znam nikogo, kto brałby życie mniej poważnie, a co dopiero wykazywał skłonności samobójcze.

- Boże, chyba uważa mnie pan za lekkomyślną trzpiotkę. ~

Tego nie powiedziałem - odparł.

- Czuję się ciężko obrażona.

Diabelnie, bo też prawdziwa z pani diablica.

Prychnęła wzgardliwie.

- Tylko czekał pan na okazję, by mi to powiedzieć.

Wybuchnął śmiechem, i to głos'nym, tak że w ich stronę zwrócili się spojrzenia obecnych. Jeden z gości, który przechodził obok z talerzem w dłoni - Neville nie posiadał bowiem dwustu krzesel, by wszyscy mogli zasiąść przy stole - zatrzymał się. Sabrina zauważyła, że Duncan zeszywniał i pomyślała z niezadowolaniem, że wszystkie jej wysiłki, by go rozweselić, spełzły na niczym.

- A więc tu jesteś! A cóż to za dama? - zapytał mężczyzna. — Chyba nie mieliśmy okazji się poznać.

Spojrzał na Duncana, oczekując, że ten go przedstawi. Szkot zmieszał się i Sabrina uświadomiła sobie, że jak dotąd nie przedstawiła się pełnym imieniem i nazwiskiem. Zanim Duncan jeszcze bardziej się zmieszał, pospieszenie rzuciła:

- Sabrina Lambert.

Nieznajomy zdziwił się w pierwszej chwili, a potem wydał się zachwycony.

- Żywy duch? Jakże mi miło. Byłem doprawdy zawiedziony, że nie udało mi się poznać pani w Londynie. Marzyłem o spotkaniu z młodą damą, która obnażyła głupotę londyńskiego towarzystwa.

Sabrina uśmiechnęła się, bo zrozumiała, że poznała wreszcie kogoś, kto nie wierzył w krążące o niej plotki.

- A pan jest...?

- Raphael Locke, najbardziej pokorny sługa pani.

- I najbardziej natrętny - dodał Duncan.

Raphael nie obraził się; sprawiał wrażenie, jakby spodziewał się podobnej uwagi.

- Daj spokój, mój drogi, chyba nie zamierzasz chować tu najbardziej interesującej damy spośród zebranych, *co?*

- Czy nie powinieneś dotrzymać towarzystwa siostrze? - przypomniał mu znacząco Duncan.

Raphael skrzywił się z niesmakiem.

- Dziecina jest w otoczeniu rozchichotanych przyjaciół-czek. Boże broń, żebym znalazł się w ich pobliżu. Miej ser-

! Poza tym to chyba raczej ty powinieneś dołączyć do tej gromadki. Szukasz przecież żony. Jak wybierzesz odpowiednią pannę, jeśli nie dokonasz przeglądu? \_ Może już wybrałem?

- Moja siostra będzie straszliwie rozczarowana.

- Twoja siostra odetchnie z ulgą.

- Więc to ona jest szczęśliwą wybranką?

- Daj spokój i odejdz, człowieku.

Raphael zaśmiał się, najwyraźniej zadowolony, że udało mu się zdenerwować Duncana. Oddalił się ze słowami:

- No dobrze, pójdę poszukać tego starego Szkota, który twierdzi, że jest twoim dziadkiem. Opowiada o tobie ko miczne rzeczy, a ja uwielbiam dobre anegdotki!

Po odejściu Raphaela Locke'a Duncan nie mógł jeszcze przez chwilę ochłonąć. Sabrina chciała powiedzieć coś, co by załagodziło sprawę, ale bała się, że tylko spotęguje jego irytację, jeśli jej źródłem była męska rywalizacja. Obawiała się ponadto, że to ona stała się przyczyną starcia.

W końcu jednak doszła do wniosku, że to niemożliwe, a Duncan zdążył już ochłonąć i zapytał:

- Słyszała pani coś o nim?

- Nie, a powinnam?

Wzruszył ramionami, mówiąc:

- Staruszek Neville jest zachwycony, że ten człowiek tu przyjechał. To podobno syn księcia.

Uśmiechnęła się.

- Wobec tego jego siostra byłaby dla pana doskonałą partią.

- Tak pani sądzi? Wydała mi się trzpiotką, a tym razem nikt nie wkłada mi w usta tego słowa. Nawet jej brat tak o niej mówi, ale może ożenię się z nią, by zrobić mu na złość?

" Mój Boże, pan rzeczywiście go nie lubi?

- Jak może pani tak myśleć? Marzę, by wziąć go w ramiona i... udusić.



## Rozdział 20

Sabrina bawiła się doskonale, ale dopiero później zdała sobie sprawę, że było to zasługą Duncana, który nie odstępował jej ani na chwilę. Znalazszy wolne krzesła w sali muzycznej, zaprowadził ją tam i zjadł z nią kolację. Potem przyłączyli się do gry w karty, a Sabrina w trakcie rozgrywki nauczyła go jej zasad, tak że pozostali dwaj partnerzy nawet się nie zorientowali. Było bardzo zabawnie. Już dawno nie śmiała się tak serdecznie.

Kiedy wreszcie uświadomiła sobie, że jako wnuk pana domu Duncan powinien bawić gości, nie przypomniała mu o obowiązkach. W tym przypadku pozwoliła sobie na egoizm i zrobiła to z pełną świadomością. Uznała, że dopóki nie traci głowy i nie próbuje się oszukiwać, może ulec pokusie.

Nie ludziła się bowiem co do powodów, dla których Duncan tego wieczoru jej nie odstępował. Śmiał się chętnie, co świadczyło, że po prostu dobrze czuł się w jej towarzystwie. Nie zalecał się do niej. Po prostu bawiła go, bo potrafi być zabawna.

To był cudowny wieczór, jak ze snów. Ale sny się kończą, jej noc w Summers Glade także dobiegała kresu.

Kiedy zobaczyła ciotkę z płaszczami na ręku, odwróciła się do Duncana i powiedziała:

- Muszę już iść.

Nie protestował, ponieważ był przekonany, że Sabrina -jak i pozostali goście — przyjechała na dłużej.

- Wobec tego zobaczymy się rano.

- To niemożliwe.

Westchnęła, myśląc z wielkim żalem o tym, co będzie musiała mu powiedzieć. Duncan znowu zmarszczył czoło, ale nie mogła dłużej zwlekać. Jaka szkoda, że ta wspaniała noc musi się zakończyć!

- Kiedy zaprosiłeś mnie, byłam bardzo zaskoczona

i kompletnie zapomniałam, że mamy gościa. Nie powinnam była przyjeżdżać tu nawet tego wieczoru. Co innego, gdybym została zaproszona przed przybyciem naszego gościa, ona jednak wie, że tak nie było. Byłabym niegrzeczna, gdybym znowu pozostawiła ją samą.

\_ Więc nie chciałaś tu przyjechać...?

Uśmiechnęła się, słysząc tę uwagę, tak nielogiczną, że on sam musiał zdawać sobie z tego sprawę.

\_ Nonsens. Wspaniale się bawiłam. Naprawdę chciałabym przyjechać znowu i jeśli nasz gość opuści nas przed końcem uroczystości...

- Weź ją ze sobą - przerwał.

- Ach, Duncanie, czy nie powinieneś zapytać, k i m jest mój gość, zanim złożysz taką propozycję?

- Jeśli to tylko nie Ophelia...

Nie dokończył. Zorientowawszy się po jej minie, że chodzi o tę właśnie dziewczynę, zdenerwował się, i to nie na żarty.

Zapytał gniewnie:

- Co ona, u licha, u was robi?!

To przynajmniej łatwo było wyjaśnić.

- Korzysta z naszej gościny, tak jak my korzystałyśmy z gościny jej rodziców, gdy bawiłyśmy w Londynie.

- I jako osoba gościnna służysz jej za posłańca?

- Nie, po prostu spłacałam dług - odpowiedziała, nie przestając się uśmiechać mimo jego nieprzyjemnego tonu. - Opiekowała się mną podczas mojego pierwszego pobytu w Londynie i bardzo mi pomogła. Nie mogłabym odmówić, nawet gdybym nie miała ochoty spełnić jej prośby. Ale za to mam poczucie, że nic nie jestem jej już winna.

- No to nie zważaj na nią albo zostaw ją z którąś z ciotek, tak jak dzisiaj.

Pokręciła głową.

- Wyobrażasz sobie, że mogłabym być tak niegrzeczna?

Przez chwilę nic nie mówił, a potem westchnął.

Nie, wiem, że nie potrafiłabyś. Pozwolę ci odejść, zanim

pomyślisz, że jestem zdemoralizowanym indywiduum, które nie potrafi się zachować, gdy nie dostaje tego, czego chce

- Nigdy bym tak nie pomyślała. - Usmiechnęła się do niego. — Dzikus ze Szkocji, być może...

- Zamilcz! - wykrzyknął, ale zaczął się śmiać.

- Może spotkamy się podczas spaceru - powiedziała na pożegnanie.

- A może uda ci się pozbyć gościa?

Odprowadził ją oraz ciotkę do drzwi i zczekał, aż wsiądą do powozu.

Lokaj, który to zauważył, stwierdził:

- Bardzo miła jest ta nasza panna Sabrina.

Duncan odwrócił się do Jacobsa. - N a s z a ?

Znasz ją?

- Tak, mieszka tu od dzieciństwa.

- Często chodzi na spaceru?

- Codziennie, bez względu na pogodę - odparł Jacobs. - Woli spacerować przed południem, ale czasami wychodzi również po południu.

Duncan skinął głową, myśląc o tym, że rano chętnie wybrałby się na przechadzkę, uświadomił sobie jednak, że godzina czy dwie w jej obecności już mu nie wystarczy. A żaden z dziadków nie byłby zadowolony, gdyby zniknął na dłużej, zamiast zając się wyborem kandydatki na żonę.

Spędziwszy bardzo przyjemny wieczór - najprzyjemniejsze chwile od czasu przyjazdu do Anglii - udał się spać w doskonałym nastroju.

Tymczasem w powozie zmierzającym w stronę Domu za Zakrętem, dworku nazwanego tak wiele lat temu, gdy należał jeszcze do posiadłości księżęcej, Hilary komentowała wieczór. Sabrina nie słuchała jej uważnie, bo zastanawiała się nad własnymi wrażeniami, ale wyrwana została z zamyślenia, gdy usłyszała:

- On cię lubi.

To przykuło jej uwagę. Nie musiała o nic pytać, bo na tyle dobrze знаła ciotkę, by wiedzieć, co miała na myśli.

\_ Tak, chyba tak, ale nie w takim sensie, jak przypuszczasz,

Hilary poczuła się urażona i odparła z irytacją:

\_ A dlaczegoż to?

- Spójrzmy prawdzie w oczy, ciociu Hilary. Nie mam żadnych szans przy kimś takim jak Ophelia czy choćby Amanda Locke, a lord Neville zaprosił całą śmietankę angielskiej arystokracji, by nakłonić swego wnuka do małżeństwa. Sama widziałas, obecne dziś na przyjęciu młode kobiety to nie te pełne nadziei panienki, które zjechały wraz z nami na sezon do Londynu. Owszem, było kilka takich, ale większość z zproszonych przez Neville'a dam nie poluje na męża - znają swoją wartość i nie muszą niczego udowadniać.

\_ Zgoda, ale co to ma wspólnego z faktem, że on cię lubi?

- Zaprzyjaźniliśmy się i nic ponadto - odparła Sabrina. - Na żonę na pewno wybierze którąś z tych pięknych...

- Nie jesteś wcale szarą myszką, moja droga. Tak o sobie myślisz, ale to nieprawda.

Sabrina westchnęła. Oczywiście, było jej miło słyszeć opinię ciotki, lecz wiedziała, że musi zachować poczucie rzeczywistości, bo inaczej straci głowę i zacznie snuć mrzonki.

- Czy nie sądzisz, że zorientowałabym się, gdyby mężczyzna był mną zainteresowany w t a k i sposób? Uwierz mi, ciociu Hilary, Duncan nie widzi we mnie potencjalnej żony, tylko kogoś zaufanego, kto może mu doradzić przy wyborze jednej z tych ślicznotek.

- Pożyjemy, zobaczymy - stwierdziła Hilary, obstając przy swoim.

Sabrina, która nie miała ochoty przekonywać jej dłużej i wołała w milczeniu przeżywać wydarzenia wieczoru, powiedziała:

- Dlaczego byłaś tak zaczepnie nastawiona wobec lorda Neville'a?

- Ot, zwykły brak sympatii, jeszcze z dawnych czasów.

Hilary, zmuszona przejść do defensywy, nie odezwała się już przez resztę drogi do domu.

## Rozdział 21

Sabrina zasnęła następnego ranka, kiedy więc Alice przyszła ją obudzić i powiedziała, żeby się szybko przyszykowała do wyjścia, bo czeka już na nie powóz, dziewczyna był zbyt nieprzytomna, by pojąć, co to znaczy. A ciotka pospiesznie wyszła, zanim mogła zadać jej jakieś sensowne pytanie i dowiedzieć się, o jakim powozie mowa.

Nie spieszyła się jednak. Zaczęła wspominać poprzedni wieczór i z uśmiechem na twarzy opadła znowu na poduszkę, by pograć się w marzeniach jak w nocy, co zresztą sprawiło, że zasnęła dopiero o świcie.

Po chwili jednak Hilary wsunęła głowę przez drzwi i powiedziała:

- Jesteśmy gotowe, moja droga. Czekamy tylko na ciebie. Pospiesz się.

Drzwi zamknęły się. Sabrina, której ciekawość wzrosła, odrzuciła kódrę i pobiegła korytarzem za Hilary, będącą już w połowie schodów na dół.

- Gotowe do czego? Zapomniałam o czymś, co miałyśmy w planach na dzisiaj?

Hilary zmarszczyła czoło.

- Ta moja niemądra siostra nic nie mówiła? Miała cię obudzić i powiedzieć. Wiedziałam, że powinnam to zrobić sama.

- Wspomniała coś o powozie...

- A więc ci powiedziała. - Hilary wydawała się rozczarowana, bo straciła pretekst do kolejnej sprzeczki z Alice. - No to się pospiesz. Stangret czeka już od godziny.

Sabrina miała w tej sytuacji dylemat: próbować dowiedzieć się, o co chodzi, czy też dać Hilary powód do uzalania się przed Alice aż do końca dnia. Uznała, że najlepiej będzie wyrzec przez okno na górze, które wychodziło na podjazd. Tak zrobiła i rzeczywiście zobaczyła powóz, którego nie powinno tam być - powóz lorda Neville'a.

Wniosek, jaki natychmiast nasunął się Sabrinie, sprawił ją

konsternację. Widocznie Duncan zapomniał powiadomić stangreta, że nie musi przyjeżdżać. A teraz, z powodu tego nieporozumienia, obie ciotki myślą, że wraz z Ophelią i Sabrina zostały zaproszone do Summers Glade.

Bo cóż innego mogłyby pomyśleć? Przecież miała powiedzieć Duncanowi, że nie może ponownie przybyć do rezydencji, a w każdym razie nie może uczynić tego bez osoby, która u niej gości. Jeśli więc zjawił się powóz, to znaczy, że wysłano go po nie wszystkie. Ciotki na pewno doszły do takiego wniosku.

Pomyślała, czyby nie wrócić do łóżka i nie zostać w nim przez cały dzień. Miała ochotę dać Duncanowi parasolkę po głowie za to, że okazał się taki roztargniony. Wyobraziła sobie, jak by się zezłościł, gdyby Ophelia zjawiła się w Summers Glade. Ale wynikałoby to przecież z jego winy, jego przeoczenia. Dlaczego więc czuła się winna? Ponieważ wiedziała, czuła, że Duncan będzie miał do niej pretensje, i to tylko z tego powodu, że gościła Ophelię.

W końcu jednak zaczęła się ubierać i wybrała jedną z najładniejszych sukien, nie dlatego, że zamierzała wywołać wrażenie, ale po to, by dodać sobie nieco pewności. Pomyślała, że musi też poinformować o wszystkim ciotki, i to tak, by nie słyszała tego Ophelia. Nie przepadała za tą dziewczyną, ale nie chciała sprawić jej przykrości, wyjaśniając, że zaproszenie, na które tak liczyła, nie nadeszło.

Jak się jednak okazało, wszystkie trzy czekały już na nią przy drzwiach, Sabrina nie miała więc okazji zamienić słowa z ciotkami, a nie mogła odciągnąć żadnej na bok, bo sprovokowałyby to pytania. Nie miała nawet takiej szansy, ponieważ Ophelia wzięła ją pod rękę i zaciągnęła do powozu, bo chciała już jechać.

I odróż była koszmarem dla Sabriny, która zaczęła sobie wyobrażać najgorsze zakończenie tej historii. Widziała już Duncana, jak wyrzuca je za drzwi. Przecież mogła nie dopuścić do przyjazdu tutaj, mogła powiedzieć prawdę. Nie obchodziłoby go, gdyby czyniąc to, zraniła uczucia Ophelii.

Jednak to właśnie niecierpliwość Ophelii pozwoliła Sabri-nie uprzedzić ciotki, gdyż kiedy tylko powóz zajechał przed Summers Glade, dziewczyna wyskoczyła z niego pierwsza Sabrina chwyciła wtedy Hilary za ramię i wyszeptwała pospiesznie:

- Ona nie powinna tu być. Duncan jej nie zaprosił.

Hilary, bynajmniej niezaniepokojona, poklepała ją po ręce i rzekła:

- Musiał zmienić zdanie, bo stangret powiedział, że ma przywieźć nas wszystkie, także naszego gościa.

Sabrina osłupiała na moment ze zdumienia. Nie wiedziała, co ma o tym wszystkim sądzić. Przyjemnie byłoby pomyśleć, że Duncan poszedł na ustępstwo, tak jak wczoraj, bo zależało mu, by znów przyjechała. Miała jednak świadomość, że powinna zachować zdrowy rozsądek. Nie wiedziała, co zaszło poprzedniego dnia podczas spotkania w gospodzie. Może Duncan pragnął odzyskać Ophelię, ale tak, by ona o tym nie wiedziała? W takim przypadku obecność Sabriny stwarzałyby doskonały pretekst, by znaleźć się znowu w pobliżu Ophelii.

Ophelia szybko opuściła towarzystwo panien Lambert. Gdy Sabrina weszła do domu, już jej nie było w holu — udała się na poszukiwanie swoich londyńskich przyjaciół, by powiadomić ich, że wróciła. Przywykła do tego, że znajduje się w centrum zainteresowania. A już sam fakt, że była tutaj, goszczona przez swego eksnarzeczonego, musiał stać się sensacją i postawić ją w zupełnie innym świetle.

Osiągnęła to, czego chciała, znów znalazła się w swoim żywiole, wśród przedstawicieli londyńskiej socjety. Nic dziwnego, że wyglądała przepięknie tego dnia, przyćmiewając zupełnie Sabrinę, nawet ubraną w swą najładniejszą fiołkową suknię.

Nic nie można było na to poradzić; Sabrinie pozostało tylko pogodzić się z sytuacją i bawić się najlepiej, jak potrafiła. To jednak nie było łatwe. Wiedziała, że wczorajszy wieczór, gdy cały czas miała przy sobie Duncana, już się nie powtórzy. Dziś, kiedy przybyła Ophelia, musiało być inaczej.

Przyjechały akurat na śniadanie. Hilary i Alice zjadły je w domu, ale Sabrina nie zdążyła tego zrobić, więc wślizgnęła się teraz do jadalni, gdzie właśnie podano posiłek. Kilko- ro gości także wstało późno, a może po prostu nie lubiło jadać wczesnym rankiem?

Wśród paru osób krążących przy bufecie znajdowali się Raphael Locke i jego siostra, którzy właśnie nakładali potrawy na talerze przed udaniem się na poszukiwanie miejsca, gdzie mogliby usiąść.

- Wreszcie sama - powiedział Raphael, który zauważył Sabrinę i podszedł, by się przywitać.

- Wreszcie...?

- Cały wczorajszy wieczór zastanawiałem się, jak wyrwać panią z objęć tego barbarzyńcy, a tu proszę, jest pani bez asysty.

Oblała się rumieńcem, ale nie dlatego, że poczuła się zawstydzona.

- Niech go pan nie nazywa barbarzyńcą. Nie jest nim.

Raphael zaśmiał się.

- Wiem, oczywiście, ale muszę przypiąć mu jakąś łatkę, prawda?

- Po co? - zapytała wprost.

- No cóż, po pierwsze, bo jest bardzo zabawny, kiedy się na mnie złości. Po drugie dlatego, że go lubię. A po trzecie, bo uznałem, że ktoś musi go nauczyć odpierać ciosy, a nikt lepiej ode mnie nie zna się na angielskim humorze.

- Dobry Boże, a ja wzięłam pana za zwykłego żartowniśia! - rzuciła, zagryzając wargę.

Wybuchnął śmiechem, co przyciągnęło spojrzenia wszystkich zgromadzonych w pokoju, w tym i jego siostry.

- Powiedz mi, co też cię tak rozbawiło o tej porze? - zapytała Amanda, tłumiąc ziewnięcie.

To, że byłaś chyba bardzo zmęczona, kiedy się rano ubierałaś, bo nie dopilnowałaś, by garderobiana zapięła ci wszystkie guziki...

Nieszczęsna dziewczyna krzyknęła zawstydzona i pospiesznie się odwróciwszy, rozkazała:

- Nie stój tak, zapnij je!

Raphael s'miał się cicho, pozwalając, by siostra stała odwrócona i czekała na przywrócenie do porządku garderoby. Sabrina nie zrobiła się jej żal. Pochyliła się i szepnęła:

- On żartował. Suknia jest zapięta do ostatniego guziczka i wygląda w niej pani ślicznie.

Mandy odwróciła się, spojrzała na brata i odeszła, rzucając przez ramię:

- Jesteś' podły!

Sabrina pokręciła głową, przyglądając się Raphaelowi. Był bardzo przystojnym mężczyzną - rodzeństwo Locke wyróżniało się urodą - ale też niepoprawnym kpiarzem. Nie uważała, że to coś złego, sama lubiła się przekomarzać. Była jednak między nimi zasadnicza różnica. Ona przekomarzała się z ludźmi, by ich rozbawić, on - drażnił się z nimi, by ich zirytować.

- Co takiego? — zapytał z uśmiechem, gdy zobaczył, że Sabrina kręci głową.

- Nieładnie się pan zachował - odparła.

- Być może - przyznał. - Ale dzięki mnie Amanda się obudziła, czyż nie? Dziewczyna nie powinna wyglądać na śpiocha, kiedy poluje na męża. A im szybciej go złapie, tym wcześniej zostanie zwolniony z roli przyzwoitki.

- Czy naburmuszona mina ma jej w tym pomóc? — zapytała Sabrina.

- Oczywiście - odparł. — Boże, niech mi pani tylko nie mówi, że jestem złośliwy. Złamałoby mi to serce, proszę wierzyć.

Sabrina ugryzła kielbaskę w cieście, a następnie wskazała stojący w pobliżu stół.

- Serca i cynadereki są tam, jeśli potrzebuje pan ich na wymianę.

- O! - powiedział, ale uśmiechał się. - Na pani szczęście, moja droga, nie tak łatwo mnie zniechęcić. Przekonanie pani do małżeństwa ze mną zajmie mi najwyżej o kilka dni dłużej. - Nonszalancko wzruszył ramionami. - Podda się pani, kiedy zrozumie, że idealnie do siebie pasujemy.

Rozśmieszył ją tą nową kpina.

\_ Wcale do siebie nie pasujemy i dobrze pan o tym wie.

- Ależ pasujemy! - upierał się. - Oboje wywodzimy się z rodziny książęcej.

\_ Ale z moją wiąże się skandal - przypomniała mu.

\_ Dla mojej skandale to chleb powszedni - oznajmił wesoło.

\_ Na którym stole go dziś serwują? - zapytała.

Roześmiał się, i to znowu tak głośno, że ludzie kolejny raz na nich spojrzeli. Sabrina stwierdziła, że dobrze się bawi, i zaczęła się zastanawiać, dlaczego on poświęca jej tyle uwagi. Jeśli nie odejdzie, wywoła to plotki. Był zbyt znany, by uniknąć zainteresowania. W końcu jednak doszła do wniosku, że Raphael jest po prostu znudzony i chce jakoś zabić czas. Ktoś, kto doszukiwałby się w jego zachowaniu czegoś więcej, musiałby być głupcem, nie zamierzała więc się tym przejmować.

## Rozdział 22

- Słyszałam o tym od jego siostry - powiedziała Edith Ward. - On ma słabość do kopciuszków. A czy kimś takim nie jest właśnie Sabrina?

- Nie miałabym nic przeciwko temu, by być kopciuszką, gdybym w ten sposób mogła go zainteresować - zauważyła Jane.

- Moja droga, nie możesz udawać kopciuszka, jesteś na to zbyt efektowna - oznajmiła Edith.

Jane zarumieniła się, ale była najwyraźniej rozczarowana, cnoć innym razem ten komplement sprawiłby jej przyjemność. Nie zapominając o celu rozmowy, dodała:

~ To i tak nie będzie miało żadnego znaczenia, gdy on zauważy Ophelię.

Obie dziewczyny starały się złagodzić rozdrażnienie przyjaciółki, która, jak wiedziały, musiała poczuć ukłucie zazdrości, gdy zauważyła Sabrinę wychodzącą z jadalni z Rapha-elem Lockiem pod ramię. Zobaczywszy wyraz niedowierzania na twarzy Ophelii, domyśliły się, co zaraz nastąpi.

Mavis natomiast do wczoraj była bardzo zadowolona z rozwoju wypadków. W jej świecie znowu zapanował ład kiedy starania Ophelii, mające na celu pozbycie się narzeczonego, obróciły się przeciwko niej i sama stała się obiektem plotek. Zasłużyła sobie na to jak mało kto. Mavis była więc bardzo zawiedziona, kiedy tego rana zobaczyła Ophelię, która najwyraźniej została tu zaproszona do Summer Glade, co przywracało jej pozycję królowej sezonu.

Jedyną dobrą stroną jej powrotu, przynajmniej w odczuciu Mavis, było to, że miała okazję stać się świadkiem sukcesu Sabriny, a zatem jej kampania zmierzająca do zrujnowania debiutu dziewczyny nie powiodła się zupełnie, a w każdym razie okazała się bezskuteczna w przypadku MacTavisha i Locke'a.

Ophelia nie знаła Raphaela Locke'a, podobnie jak pozostałe dziewczęta, które ujrzały go dopiero poprzedniego dnia, gdy przyjechał z siostrą. Amandę, oczywiście, znały i od razu przyparły ją do muru, by dowiedzieć się, jaki jest ten jej brat, dziedzic rodu Locke'ów, który wrócił do Anglii po kilku latach pobytu za granicą.

Niestety, było więcej niż prawdopodobne, że gdy tylko Locke zobaczy Ophelię, natychmiast padnie do jej stóp jak inni niemądry mężczyźni, z wyjątkiem Duncana MacTavisha, którego Mavis szczerze za to podziwiała. Edith i Jane podzielały jej przypuszczenia. Relacjonując Ophelii ostatnie wydarzenia, właśnie opowiadały jej o Locke'u, o tym, że ma odziedziczyć tytuł księżęcy, że jest niezwykle przystojny i bogaty i że idealnie pasowałby do niej, gdyby nie była już zaręczona. Wtedy on we własnej osobie pojawił się w polu widzenia, z Sabriną pod rękę. I nie przypadkiem wyszli z jadalni w tym samym czasie. Rozmawiali i uśmiechali się do sie-

W szukając krzesel, na których mogliby usiąść i zjeść śniadanie.

...  
Oczywiście, wszystkie trzy widziały triumf Sabriny, której udało się skupić uwagę Duncana MacTavisha przez niemal cały zeszły wieczór. Jane i Edith wcześniej nawet posprzeczały się o to, która z nich spróbuje go zdobyć, skoro Ophelia przestała być nim zainteresowana. A tu nagle zobaczyły, że jest on oczarowany Sabriną.

Rzecz jasna, ani Jane, ani Edith nie wspomniały o tym Ophelii i obie modliły się w duchu, żeby ktoś inny też jej nie powiedział. Obie więc zamarły z wrażenia, kiedy Mavis zauważyła kąśliwie:

- Kopcuszek, na Boga? Mówiłam wam, że Sabriną ma swoje atuty, ale nie chciałyście wierzyć. Czy nie wystarczy za dowód, że dwaj najatrakcyjniejsi kawalerowie rywalizują o jej względy?

Ophelia natychmiast spojrzała zwięzonymi oczami na Mavis i zapytała:

- A któż jeszcze? O czym ty mówisz?  
- Twój Duncan, oczywiście — wyrzuciła z siebie Mavis, zanim Jane i Edith zdążyły temu zapobiec.

Powiedziawszy to, ledwie mogła powstrzymać triumfalny uśmiešek. Trafiła celniej, niż przypuszczała. Nie mogła bowiem wiedzieć, że Ophelia spędziła cały poprzedni wieczór samotnie, zamknięta w swoim pokoju, dociekając, dlaczego Duncan podczas spotkania w gospodzie nie zachowywał się tak, jak tego oczekiwała.

- Sabriną nie mówiła ci, że wczoraj nie odstępował jej na krok?

Ponieważ Ophelia nie wiedziała nawet, że Sabriną była zeszłego wieczoru w Summers Glade, odebrała to jako cios podwójny. Nie potrafiła zaś ukrywać uczuć i choć starała się odpowiedzieć z nonszalancją, na jej twarzy uwidoczniły się targające nią emocje.

Sabriną nie należy do tych, co zdradzają sekrety -stwierdziła.

- Ani do tych, co chwala się sukcesami, jak widać A szkoda - odparła Mavis. - Chętnie bym się dowiedziała co ich tak bawiło, że śmiali się prawie przez cały wieczór.

- Mów, co chcesz, Mavis - wtrąciła się Edith, wciąż usiłując zapobiec wybuchowi gniewu Ophelii, choć wiedziała że to beznadziejne po tym wszystkim, co Mavis zdążyła wypaplać. Owszem, towarzyszą jej, ale nie znaczy to, że któryś z nich zamierza się z nią ożenić. Zapomniałaś o jej złej krwi?

- Któż mógłby zapomnieć? - zauważyła Mavis ironicznie. - Szczególnie gdy wygląda na taką zadowoloną i... żywotną. Tym głupsza wydaje się ta plotka.

- Nie pamiętasz, skąd się wzięła ta plotka? — zapytała Jane, broniąc Ophelii.

- Pamiętam doskonale, kto złośliwie puścił ją w obieg.

To było już jawne wystąpienie przeciwko Ophelii. Mavis poczuła dreszcz emocji, że odważyła się to powiedzieć. A jej uwaga nie przeszła niezauważona, czego się obawiała. Piękna blondynka nie była już tak olśniewająca, kiedy twarz poczerwieniała jej ze złości.

Edith wciągnęła nerwowo powietrze. Jane ze zdumienia odjęło mowę. Ophelia zaś wyszczała:

- Złośliwie? Ty... śmiesz... tak do mnie...!

- Och, proszę, nie rób scen, bo po raz drugi cię stąd wyrzucą— przerwała jej Mavis z promiennym uśmiechem. — Ale wtedy może my wreszcie będziemy się dobrze bawić.

Odwróciła się, świadoma, że spaliła za sobą wszystkie mosty, i dumna, że starczyło jej na to odwagi. Lubiła jednak Edith i Jane, przynajmniej wtedy, gdy nie zachowywały się przy Ophelii jak głupie gęsi. Przystanęła więc i powiedziała do nich:

- Kiedy się obudzicie i zrozumiecie, że ona nie jest waszą przyjaciółką? Wbiłaby wam nóż w plecy, gdyby to miało służyć jej interesom, i nie poczułaby przy tym ani odrobiny żalu.

Po czym odeszła niespiesznie, z uśmiechem na twarzy.

Wiedziała że może spakować bagaże, bo jeszcze tego dnia stanie się obiektem jakiejś paskudnej obmowy. Ale już jej to nie obchodziło.

Nigdy bym... - sapnęła z oburzeniem Jane, bo nic inne-o nie przychodziło jej do głowy po tej szokującej przemowie Mavis.

\_ Ja także - zapewniła Edith.

\_ A ja nie jestem zdziwiona - stwierdziła Ophelia, zachowując pozory spokoju, choć wewnątrz wrzała. - To taka kłamczucha. Przytapałam ją na tym co najmniej pięć razy, ale *nie* chciałam zdradzać się z tym. Biedaczka, to silniejsze od niej Niektórzy ludzie nie są w stanie nad sobą zapanować.

## Rozdział 23

- Usiądź, Archibaldzie, mamy problem. Szkot zajął miejsce po przeciwnej stronie biurka Neville'a jego saloniku i spojrzał spod zmrużonych powiek, a może nawet z ironią. Nie lubił, gdy go w z y w a n o na rozmowę; nie zjadł jeszcze śniadania, nie wyspał się w nocy, a w pokoju panowało takie gorąco, że zaczął się pocić, gdy tylko wszedł.

M y? - zapytał. - Jak możemy mieć wspólny problem, skoro łączy nas jedynie osoba naszego wnuka, który robi dokładnie to, czego od niego oczekujemy? Zjechało się tu wiele apetycznych kobiet, ja ci to mówię. Gdybym wiedział, że znasz tyle pięknych kobiet, przyjechałbym z wizytą po śmierci mojej drogiej małżonki i znalazłbym sobie jej następczynię.

- Gdybyś to istotnie zrobił, może nie bilibyśmy się teraz o Duncana - zauważył zgryźliwie Neville. ~ Kto się bije? Mógłbym przysiąc, że doszliśmy wreszcie do porozumienia w sprawie spadkobierców.

- Nie jest to zadowalające rozwiązanie, ale chcę z tobą porozmawiać o czymś innym - odparł Neville. - Jeśli sam tego wczoraj nie zauważyłeś, to muszę ci zwrócić uwagę, że Duncan zaprosił pannę Sabrinę Lambert, przy boku której zmarnował prawie całą wieczór.

- Ta niewysoka krągła panienka? Ładnie zbudowana, ale nie piękność, więc nie zaprzętaj sobie nią głowy. Nasz chłopak w końcu wybierze najładniejszą.

Neville westchnął i powiedział zmęczonym głosem:

- Wolałbym, żebyś nie przywiązywał takiego znaczenia do urody. Ładna buzia wcale nie świadczy o tym, że dziewczyna nadaje się na żonę, co potwierdziło się w przypadku panny Reid.

- Ale tak jest! — sprzeciwił się Archie. - Nie musisz słuchać żony, możesz ignorować to, co mówi, ale nie unikniesz jej widoku, ładna twarz więc jest ważniejsza od rozumu.

Neville przewrócił oczami.

- Duncan ma chyba inne zdanie na ten temat, bo wygląda na poważnie zainteresowanego tą właśnie dziewczyną. Choć może tylko lubi jej towarzystwo. Sam przyznał, że ona go bawi. Jeśli nie ma w tym czegoś więcej, to nie musimy się martwić — orzekł.

Archie zmarszczył czoło.

- Sam sobie przeczysz, człowieku. Jeśli nie zależy ci na tym, żeby chłopak poślubił piękność, jak sam mówisz, to co masz przeciwko tej dziewczynie?

Neville westchnął.

- To nie wygląd Sabriny Lambert mnie niepokoi, Archibaldzie, uważam, że to ładna dziewczyna. Ma piękne oczy.

- Piękne oczy, powiadasz? Nie zauważyłem.

- Możliwe, bo dostrzegasz tylko skończone piękności. Nie zwracasz uwagi na subtelności urody, a już na pewno nie na to, czy dziewczyna ma choć odrobinę inteligencji.

Archie uśmiechnął się, słysząc tę złośliwość.

- Nie, po prostu nie miałem okazji poznać tej dziewczyny, nie podszedłem więc na tyle blisko, by przyjrzeć się jej

Sądzę, że nie odpowiada ci jej pochodzenie, skoro uważasz ją za piękną.

Nie. Tak się składa, że pradziadek Sabriny, Richard, był księciem, a dziadek hrabią. Jej ojciec przejąłby po nim tytuł, gdyby dożył.

Dziewczyna ma odpowiednią pozycję, a nawet przewyższa pod tym względem większość zaproszonych panien. Niepokoi mnie natomiast to, że ma dwie ciotki, swar-liwe stare panny... Archie zarechotał. \_ Na szczęście to nie mój problem. Ja po ślubie wracam

do domu.

- Dzięki Bogu — odparł Neville z widoczną ulgą. — Rzecz w tym, że wiąże się z nią również skandal sprzed czterdzieści lat, który, jak słyszę, został zapomniany.

Archibald przestał się śmiać, usiadł prosto i zapytał:

- Jaki skandal?

- Ja nigdy w to nie wierzyłem, ponieważ znałem osobiście Richarda Lamberta i wiem, że nie potrafił obchodzić się z bronią. Omal mnie nie postrzelił, kiedy byliśmy razem na polowaniu, całkiem więc możliwe, że zabił się przypadkiem, a nie że popełnił samobójstwo, jak głosi plotka. Jego żona jednak była głupią gąską, która rzeczywiście mogła odebrać sobie życie, gdy wybuchł skandal. Nie miała odwagi przeciwstawiać się pogłoskom o samobójstwie męża.

- I na tym polega ten skandal? - prychnął Archie.

- Zlekceważyłbym plotki, gdyby na tym się skończyło. Potem jednak córka poszła śladem rodziców, a za nią jej syn z synową, czyli rodzice Sabriny. Rozumiesz już, w czym rzecz, Archibaldzie? Jeśli zależy nam na dziedzicu, który by kontynuował obie nasze linie rodowe, to czy możemy ryzykować, jeśli w tej smutnej historii jest choć trochę prawdy?

Czy Duncan wie to wszystko?

- Myślisz, że mi się zwierza? Nie mam pojęcia, czy wie, choć mógł słyszeć plotki. Czy miałyby jednak dla niego znaczenie?

Archibald zmarszczył czoło w zamyśleniu.



- Raczej me, a już na pewno nie, gdyby dowiedział się tego wszystkiego od ciebie.

Neville zacisnął usta, pojawiając się, co Archie miał na myśli

- Czy nie rozmawialiśmy już o tym? Chciałbyś myśleć że chłopak upiera się i postępuje wbrew zdrowemu rozsądkowi na przekór mnie, ale ja oceniam go wyżej. Jeśli zaś chodzi o sprawę małżeństwa, to posłucha raczej ciebie, zorientuj się więc, co wie o tej dziewczynie. Jeżeli nie, opowiedz mu i przekonaj, że ona nie nadaje się na żonę.

Archie pierwszy raz zgodnie pokiwał głową, ale powiedział z nadzieją:

- A może rzeczywiście ta panna go tylko bawi?

- W takim razie nie będzie problemu, ale musisz wiedzieć, że lady Ophelia Reid wróciła pod mój dach...

Archie wszedł mu w słowo:

- Jak, u diabła...!

Neville przerwał:

- Gościła właśnie u Lambertów i Duncan zaprosił je wszystkie. To może znaczyć, że jednak ujęła go swą urodą -co powinno cię ucieszyć - tak że postanowił puścić w niepamięć zniewagę i ożenić się z nią, albo myśli poważnie o tej małej Lambertównie. Wybieraj, Archie. Mnie nie odpowiada ani jedno, ani drugie.

- Mnie również to nie odpowiada - burknął Archie. -Pewnie i Duncan będzie zaskoczony, kiedy zobaczy, kogo przywiozły panny Lambert. Przypuszczam, że gdy je zapraszał, nie miał pojęcia, kogo u siebie goszczą. A wtedy pozbędzie się ich wszystkich.

Neville roześmiał się.

- Chciałbyś się ludzi, ale nie najlepiej ci to wychodzi. Sabrina Lambert na pewno wczoraj wieczór powiedziała mu o wszystkim. Może i otacza ją atmosfera skandalu, ale to nie jest głupia dziewczyna i zdaje sobie sprawę, jakie konsekwencje może mieć sprowadzenie byłej narzeczonej Duncana na przyjęcie, zorganizowane po to, by wybrał sobie nową kan dydatkę na żonę.

Och! - mruknął z niesmakiem Archie i wstał. - Pójdę do'niego i dowiem się, jak to wygląda z jego strony. Dyskusie z tobą, Neville, przyprawiają mnie o piekielny ból głowy.

Po podjęciu decyzji Duncan nie miał rano ochoty zejść na dół. W nocy, przewracając się z boku na bok, rozważył całą sprawę, po czym przesłał stangretowi wiadomość, polecając mu przywieźć do Summers Glade panny Lambert wraz z ich gościem. Wtedy wreszcie udało mu się zasnąć. Gdy jednak obudził się, stwierdził, że podjął pochopną decyzję i nastrój radykalnie mu się pogorszył.

Sprowadzenie Ophelii Reid do domu, bez względu na powód, było błędem. Mogła to zrozumieć tylko w jeden sposób - że jej przebacza i chce zapomnieć o wszystkim, gdy tymczasem on miał zupełnie inne intencje.

Mógł wymyślić jakiś inny sposób, by spotkać się z Sabriną, choćby następnego dnia czy później, kiedy jego obecność wśród gości nie będzie już niezbędna, a gdyby nawet była, to trudno. Nie zobowiązał się do przebywania w Summers Glade przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Dlaczego więc o tym wszystkim nie pomyślał?

Wiedział jednak, że zaproszenie Sabriny oznaczało, iż dziewczyna będzie tu stale do jego dyspozycji, gdyby potrzebował rozmowy, pocieszenia, rady, dotyczącej najważniejszej decyzji życiowej, którą miał podjąć w następnych tygodniach - po prostu b e d z i e tu ze swym zbawiennym wpływem. Gotów był za to zapłacić nieporozumieniem, jakie mogło z tego wyniknąć i jakie niełatwo przyszłoby wyjaśnić. Nie wziął jednak pod uwagę, co ludzie powiedzą na to, że po zerwaniu zaręczyn zaprosił Ophelię.

Zrozumiał swój nietakt, gdy odwiedził go Archie i zapytał

wprost, czy zmienił zdanie na temat Ophelii. Duncan bez namysłu zaprzeczył, a wtedy został zapytany, jakie ma zamiary wobec Sabriny, i tu odpowiedź okazała się trudniejsza. Bo przecież nie miał wobec niej żadnych zamiarów – była po prostu znajomą, którą bardzo lubił. Archie jednak nie chciał uwierzyć.

- P r z y j a c i ó ł k a ? ! - fuknął. - Mężczyźni przyjaźnią się z innymi mężczyznami, nie z kobietami.

- Dlaczego?

- Bo przeszkadza w tym różnica płci, oto dlaczego. A jeśli mi powiesz, że w przypadku tej panny nie zwracałeś uwagi na płęć, nazwę cię kłamcą.

Duncan wcale się nie obraził, poczuł się natomiast rozbawiony.

- Proszę bardzo. Tak się śmiałem w towarzystwie tej dziewczyny, że nie byłem w stanie myśleć o niczym innym.

Archie znowu się zachnął, a Duncan pojął, że dziadek tego nie zrozumie. Niby prosta sprawa, lecz Archie nie potrafi pojąć czegoś, co wykracza poza „naturalny stan rzeczy między kobietą a mężczyzną”.

Mimo wszystko podjął próbę, by mu wytłumaczyć, o co chodzi w jego wypadku.

- Zastanów się. Masz zaufanego przyjaciela, który mieszka w sąsiedztwie, może to nawet twój najlepszy przyjaciel. Chciałbyś, żeby ci towarzyszył, gdy dobrze się bawisz, prawda?

Archie dał się wciągnąć w te rozważania.

- A jeżeli przyjaciel ma jednocześnie zobowiązania wobec innej osoby?

- Tę osobę także możesz zaprosić. Wiesz dobrze, że tak właśnie byś postąpił.

- Na pewno nie, gdyby była to jadowita żmija, która mogłaby zepsuć całe przyjęcie, i dobrze o tym wiesz.

Duncan westchnął. Nie mógł z tym polemizować, bo przewidywania Archiego były wielce prawdopodobne. Potem jednak się uśmiechnął.

Nie martw się Ophelią, bo na razie nie ma ku temu powodu. Niech cię też nie niepokoją moje zamiary wobec Sabriny, bo łączymy nas tylko przyjaźń. Porozmawiaj z nią, to się przekonasz, jaka jest miła. Umie sprawić, że zapomina się o smutkach.

Zmarszczka na czole Archiego świadczyła, że te zapewnienia nie rozproszyły jego obaw.

- Żebyś tylko nie zapomniał, co jest przyczyną zaproszenia gości.

- Mówiłem ci przecież, że nie mam nic przeciwko małżeństwu, ale nie podoba mi się ten pośpiech i jeśli nie wybiorę żadnej panny, nie chcę słyszeć pretensji. Nie zdecyduję się na pierwszą lepszą dziewczynę, byle tylko się ożenić.

- Nie oczekujemy, że od razu się zakochasz, chłopcze - odparł Archie gderliwie. - To wymaga czasu.

- Nie mówię o miłości, tylko o sympatii. Muszę przynajmniej polubić kobietę, z którą mam się związać. Od czegoś trzeba zacząć, Archie.

- Oczywiście, lecz nie uda ci się to, jeśli będziesz spędzał cały czas ze swoją przyjaciółką. Co pomyślą te wszystkie panny, które nie będą wiedziały, że z tą dziewczyną łączy cię tylko przyjaźń? Uznają, że dokonałeś już wyboru i przestaną zabiegać o twoje względy. Niektóre być może nawet spakują rzeczy i wrócą do domu.

Duncan się skrzywił. Wiedział, że jeśli Archie wbije sobie coś do głowy, to daremne są wszelkie dyskusje.

- No więc uznajmy, że przez jeden wieczór zrezygnowałem z polowania na żonę, zrobiłem sobie wolne, by się po prostu zabawić - stwierdził Duncan. - Chyba mi tego nie żałujesz, co?

Ależ nie, jeśli rzeczywiście skończy się na tym jednym wieczorze. Pamiętaj, że goście nie będą tu przebywać w nieskonczoność, mój chłopcze, i nie znajdziesz już lepszej okazji, by wybrać żonę. Nigdy w życiu nie widziałem większego zgromadzenia pięknych panien. Stary Neville dobrze się spisał przy sporządzaniu listy gości, przez co bardzo

ułatwił ci zadanie. Proszę cię tylko, żebyś mądrzej wykorzystał czas.

Duncan obiecał, że postara się dostosować do tego życzenia, ale kiedy zszedł na dół, odruchowo zaczął wypatrywać Sabriny. Niestety, zamiast niej znalazł Ophelię, czy raczej to ona znalazła jego — zastąpiła mu drogę, zmuszony był więc zatrzymać się albo niegrzecznie ją zignorować.

Zrobiłby to drugie bez wahania, bo wszystko, co miał do powiedzenia, powiedział już poprzedniego dnia. Jeśli nie rozumiała, to nie z jego winy. Była jednak w towarzystwie dwóch innych dziewcząt, a on miał świeżo w pamięci napomnienia Archiego.

Poznał już towarzyszkę Ophelii i miał okazję z nimi rozmawiać, ale nie zapamiętał ich nazwisk, ponieważ w ciągu ostatnich dwóch dni przedstawiono mu ponad setkę ludzi. Dziewczęta były dość ładne i warte przez to bliższego poznania, a to oznaczało, że powinien być dla nich miły. Zmienił jednak zdanie, gdy tylko usłyszał pierwsze słowa Ophelii.

- Chyba znasz moje najlepsze przyjaciółki, Edith i Jane?

Duncan nie chciał mieć do czynienia z nikim, kogo Ophelia uważała za przyjaciela. Wyjątkiem była Sabrina, która zresztą nigdy nie twierdziła, że jest przyjaciółką tej dziewczyny, wspominała jedynie o zobowiązaniach wobec niej.

—Owszem, znam — odparł, nie patrząc na Ophelię. Spoglądając na jej towarzyszkę, dodał, zanim odszedł: - Bardzo mi miło, ale proszę wybaczyć, że panie pożegnany, bo jeszcze nie miałem nic w ustach.

—Jest okropnie... - Jane urwała, usiłując znaleźć na określenie Duncana inne słowo niż „niegrzeczny”. Siedząc go wzrokiem, gdy opuszczał pokój, dokończyła: - ...gwałtowny, czyż nie?

- Szkockie wychowanie, jak przypuszczam — wyjaśniła Ophelia znudzonym głosem.

Właściwie była zadowolona, że nie zatrzymał się przy nich. Widziano już ich razem, a tylko o to jej przecież chodziło.

— Przyjmiesz jego oświadczenia, gdy cię poprosi, żebyś za niego wyszła, jeśli nie zwróci się z tym do twego ojca? - zapytała Edith.

Ophelia udała, że się zastanawia.

- Jeszcze się nie zdecydowałam. Pojawił się przecież lord Locke, którego także biorę pod uwagę.

- Oczywiście - odparła Jane. - Jeszcze nie miał okazji cię noznać, ale szybko to naprawimy. Sabrina może ci go przedstawić, jeśli są wciąż razem.

Ophelia od razu porzuciła znudzoną pozę.

- Nie potrzebuję niczyjego pośrednictwa — ucięła. - A już z pewnością nie Sabriny. Poznam Raphaella Locke'a, kiedy będę miała na to ochotę, może jeszcze dziś. Mówiłyście, że wieczorem mają być tańce?

- Tak słyszałyśmy.

- Doskonale. Mam nową suknię balową.

- Ach, droga Ophelio, nie sądzę, by te tańce można było uznać za bal - uprzedziła ją Jane. — Tu, na wsi, wszystko ma charakter mniej oficjalny.

- Nonsens, bal to bal, niezależnie od tego, gdzie się odbywa. A ja chcę wyglądać jak najlepiej, kiedy poznam lorda Locke'a. Zapewni mi to piękna suknia balowa.

Jane próbowała ją przekonywać, ale pod wpływem spojrzenia Edith zamilkła. Ophelia wciąż była ich przyjaciółką i obie chciały nadal korzystać z jej popularności, choć nie podobał im się sposób, w jaki zwróciła się przeciwko Mavis, z którą przecież także się przyjaźniła. Pamiętały dobrze słowa Mavis i doskonale wiedziały, jak łatwo mogą się spełnić.

Jeśli więc Ophelia chciała ubrać się zbyt strojnie na wieczór, to jej sprawa. Jeżeli będzie zakłopotana z tego powodu, trudno. Próbowaly ją ostrzec, ale w typowy dla siebie sposób zlekceważyła ich zdanie.

## Rozdział 25

Pod koniec s'niadania Duncan był bardzo z siebie dumny. Nałożywszy sobie jedzenie na talerz, tak jak inni krążył, nawiązując rozmowy towarzyskie, a potem zszedł na parter i zatrzymując się tu i tam, rzucał komplementy albo uwagi na temat burzy, która rozszalała się właśnie za oknami.

Jeśli jacyś goście zamierzali wybrać się na dwór, to teraz zmienili plany. W zimie nawet przy ładnej pogodzie mało kto miał ochotę na spacer, zwłaszcza że w domu czekały rozmaite rozrywki.

Grano już w karty, nawet na pieniądze — była to ulubiona rozrywka angielskich wyższych sfer. W salonie wśród wybuchów śmiechu inscenizowano żywe obrazy i rozwiązywano szarady. Sala bilardowa także przyciągnęła wielu amatorów; wokół dwóch stołów krążyli przeważnie starsi dżentelmeni, w tym Archie. Neville jeszcze się nie pojawił.

Jakaś panienka śpiewała dla grupy pań w saloniku muzycznym. Była to ładna dziewczyna z miedzianymi pasmami w jasnych włosach, której uroda zwróciła uwagę Dunca-na. Musiałby jednak być znacznie mniej muzykalny, by słuchać z przyjemnością jej śpiewu, dlatego nie zabawił tam długo.

Pozostałby dłużej w salonie, lecz tam królowała Ophelia. Zirytowało go to, ponieważ nieopodal zauważył też Amandę Locke, którą chciałby poznać bliżej. To, że nie przepadał za jej bratem, nie stanowiło jeszcze powodu, by pomijać jedną z najładniejszych panien. Nie była wprawdzie tak piękna jak Ophelia, ale pod tym względem mało która kobieta mogła jej dorównać. Ophelia odznaczała się wyjątkową urodą i wiedziała o tym.

Kiedy obszedł wszystkie pokoje, zdał sobie sprawę, że nigdzie nie widział Sabriny. Nie zajął tylko do sali balowej, z której nie korzystano w ciągu dnia, ani do dawnego gabinetu Neville'a, który oddano do użytku zarządcy posiadłości,

olnionego z obowiązków na czas goszczenia w rezydencji tak wielu osób. Ciotka Sabriny, która towarzyszyła jej zeszłego wieczoru, przebywała w saloniku muzycznym z jakąś swoją rówieśnicą, ale Sabriny tam nie było.

Przyszło mu na myśl, że w ogóle nie przyjechała do Summers Glade. Ironią losu byłoby, gdyby musiał znosić obecność Ophelii, a pozbawiony został rekompensaty za tę przyktość, czyli towarzystwa Sabriny. Ale dlaczego nie miałyby przyjechać, skoro przybyły pozostałe mieszkanki dworu, a nawet ich gość?

Uznał, że zanim zapyta o to jej ciotkę, zajrzy do dwóch ostatnich pokoi. Stwierdził, że gabinet jest zamknięty, co uznał za słuszny środek ostrożności. Sala balowa była natomiast otwarta, ale z powodu burzy w środku panował półmrok; zajrzawszy tam, nikogo nie zauważył. W pewnej chwili jednak, gdy już zamykał drzwi, dostrzegł jakiś ruch. To była Sabrina. Stała po drugiej stronie sali, przy przeszklonych drzwiach balkonowych, na de liliowej tapety, tej samej barwy co jej suknia, dlatego trudno było ją zauważyć.

Usłyszała, że ktoś się zbliża i domyśliła się, że to Duncan. Chodził w charakterystyczny sposób, dość energiczny, i łatwo było rozpoznać jego kroki. Serce zaczęło jej bić mocniej; zauważyła, że dzieje się tak, ilekroć Duncan znajdzie się w pobliżu. Ciekawa była, dlaczego tu przyszedł. Na pewno nie dla niej — uznała.

Gdy rozpętała się burza, znalazła spokojne miejsce, z którego mogła obserwować potęgę dzikiej natury. Uwielbiała zarówno burze, jak i lekkie deszcze. Podczas gdy niektórzy bali się grzmotów czy błyskawic, Sabrinę one wprost fascynowały. Zawsze miała wtedy ochotę wybiec z domu, by znaleźć się w samym środku żywiołu.

Dziś jednak było to niemożliwe. Mogła jedynie wyrzeć na zewnątrz, a przez szklane drzwi balkonowe miała widok na taras i park. Lubiła tak w samotności napawać się pięknem scenarii.

Nie miała jednak Duncanowi za złe, że do niej dołączył;

ucieszyła się nawet, że wraz nim może podziwiać widok rozciągający się za oknem.

- Pięknie, prawda? - zauważyła, gdy zatrzymał się przy niej.

Pomyślała, że powinna bliżej wyjaśnić, co ma na myśli ale on zrozumiał, bo zapytał:

- Chciałabyś obejrzeć to z bliska?

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się, ale ze smutkiem pokręciła przecząco głową.

- Ciotki zganiłyby mnie za to, że mam przemoczoną suknię, a niebawem będzie lunch i nie zdążę wrócić do domu by się przebrać.

Odpowiedział uśmiechem, wziął Sabrinę za rękę, otworzył drzwi i pociągnął ją za sobą na dwór. Przystanął na tarasie i uniósł twarz do góry, wystawiając ją na deszcz, jak ona to nieraz robiła.

W tej chwili zakochała się w nim bez pamięci.

Duncan pomyślał, że chyba postradał zmysły, ulegając niezrozumiałemu impulsowi, wtedy jednak spojrzał na Sabrinę. W jej oczach było tyle radości, taki zachwyty, że wyglądała wprost prześlicznie. Choć miała już mokre włosy, opadające kosmykami na twarz, patrzył na nią, urzeczony wyrazem jej niezwykłych oczu, z kroplą na rzęsach, która zaraz spłynęła po policzku. Inna kropla zatrzymała się na chwilę, a potem potoczyła po zadziornym podbródku. Gdy dziewczyna się uśmiechnęła, przeniósł spojrzenie na jej pełne usta...

Ujął jej uroczą twarzyczkę w dłoń i pocałował. Był to kolejny impuls, lecz tym razem nie żałował, że mu uległ. Deszcz był przejmująco zimny, ale Duncan nie czuł chłodu, czuł tylko żar jej ust i ciepłe ciało, które zetknęło się z jego ciałem. Smakowała jak ambrozja, jej pocałunek był niczym świeży powiew podczas upału.

W oddali rozległ się grzmot i Duncan przyciągnął Sabrinę bliżej. Błyskawica rozświetliła niebo, a wtedy musnął językiem jej usta. Przez chwilę świat wokół nich przestał ist-

*niec* byli tylko oni i żywioł, i namiętność, która się w nich obudziła.

Kiedy Duncan oprzytomniał, ogarnęło go poczucie winy, zaniepokojenie i coś jeszcze, czego początkowo nie mógł zidentyfikować. Był to lęk. Poczł żal do Archiego, który zwrócił mu uwagę, że Sabrina jest także ładną kobietą. Nie daruje sobie, jeśli się okaże, że ulegając impulsom, stracił jej przyjaźń.

Opuścił ręce i cofnął się. Był zbyt przygnębiony, by na nią spojrzeć, miał ochotę uciec, zanim ona powie coś, co zrujnuje ich przyjaźń. Najpierw jednak musiał ją przeprosić, nie mógł pozwolić, by uznała go za dzikusa, za którego przecież uchodził. To było... nie należało... - pomyślał skruszony. Dlaczego nagle nie potrafił nic powiedzieć?

- Przykro mi. Nie wiedziałem, co robię, ale to już nigdy się nie powtórzy, obiecuję - rzekł w końcu.

## Rozdział 26

Sabrina dopiero po chwili otrząsnęła się z oszołomienia, w jaki sposób ją pocałunek Duncana. Drżała, i to już od dłuższego czasu, ale nie była świadoma chłodu. Nie weszła jednak do środka, by się ogrzać. Postanowiła pójść do stajni i odszukać stangreta, który przywiózł je do Summers Glade.

Znalazła go, a on zgodził się odwieźć ją do domu, by mogła się przebrać. Ciotki nie musiały przecież wiedzieć, że przemokła. Nie była w nastroju, by im cokolwiek wyjaśniać, a poza tym sama nie potrafiła pojąć, co właściwie zaszło.

Duncan ją pocałował, co poruszyło ją do głębi, a potem obiecał solennie, że to się nigdy nie powtórzy. Jak miała to rozumieć? Czy było to działanie pod wpływem chwili, coś, co nie powinno się wydarzyć i nie wydarzyłoby się, gdyby nie znaleźli się w samym środku szalejącej burzy? Burze działa-

ły na nią kojąco, a jego najwyraźniej podniecały. Przypuszczała, że jest w tym coś pierwotnego, coś, co podsyca w mężczyznach namiętność.

Żałowała, że to się stało. Teraz, gdy wiedziała, jakie to cudowne i podniecające uczucie być przez niego całowana nie zazna spokoju. Ale to jeszcze nic... Gorzej, że odkryła iż jest w nim zakochana...

Były wcześniej pewne oznaki, świadczące o tym, co się dzieje, ale usiłowała je ignorować, a teraz, gdy to sobie uświadomiła... Wiedziała, że miłość do Duncana oznacza cierpienie bo przecież nie mogła liczyć na to, że ją poślubi. Zdawała sobie ponadto sprawę, że będzie musiała patrzeć, jak on żeni się z inną. Obserwować to z bliska, bo była jego sąsiadką! Będzie widywać często i jego, i żonę, a potem także ich dzieci.

Spóźniła się na lunch, co nie miało wielkiego znaczenia, bo podawano go w ciągu kilku godzin, tak jak wcześniej śniadanie, by goście nie musieli tłoczyć się przy stołach. Sabrina jednak i tak nie miała apetytu, była zbyt rozemocjonowana, by mogła cokolwiek przełknąć.

Dołączyła do ciotek w salonie. Obie były już po lunchu i nie dociekały, dlaczego bratanica zmieniła suknię. Nie wdając się w wyjaśnienia, Sabrina odparła po prostu, że musiała to zrobić. Wiedziała, że będą snuły jakieś przypuszczenia na ten temat, ale dzięki temu uniknęła kłamstwa. Poza tym ciotki miały dla niej najnowsze wieści.

Alice, chcąc uprzedzić Hilary, powiedziała czym prędzej:

- Ophelia postanowiła zatrzymać się tutaj i już posłała po swoje rzeczy.

Sabrinę zdziwiło nie to, że Ophelia chce tu zostać, ale że jest to w ogóle możliwe.

- Mają jeszcze wolne pokoje?

- Nie, ale jej przyjaciółki zaproponowały, żeby zamieszkała z nimi.

Hilary nie kryła, co o tym myśli.

- Dziwi mnie, że woli tłoczyć się z gromadą dziewcząt, zamiast mieć do dyspozycji pokój dziesięć minut drogi stąd.

Sabrina potrafiła to wyjaśnić.

Będąc na miejscu, może mieć pewność, że nic jej nie ominie. Nie dodała, że Ophelia lubi tłok, bo dzięki temu ma liczną publiczność. Było to złośliwe spostrzeżenie, które należało zachować dla siebie. Ponadto oficjalne przeniesienie się Ophelii do Summers Glade kładło kres plotkom, jeżeli nie umilkły po jej ponownym przybyciu.

Alice potwierdziła te przypuszczenia:

- Wszyscy uważają, że Ophelia została tu znów zaproszona i że wszelkie urazy pomiędzy jej rodziną a Thackerayami zostały puszczane w niepamięć. Mówi się też, że Duncan zmienił zdanie i oświadczy się. Może powinniśmy ujawnić, że Ophelia jest tu tylko dlatego, że ty otrzymałaś zaproszenie, a ona przyjechała z tobą, ponieważ akurat była twoim gościem?

Sabrina westchnęła. Nie musiała troszczyć się o to, co inni mówią o Ophelii, lecz nie chciała przyczyniać się do powstania nowych plotek.

- Gdyby lord Neville chciał, aby wszyscy o tym wiedzieli, dałby temu wyraz. Nie do nas należy zaprzeczanie do mniemaniom. Niech ludzie myślą, co im się podoba. I tak nie mamy na to wpływu, dobrze o tym wiecie.

Był to drażliwy temat i Sabrina natychmiast pożałowała, że go poruszyła. Dodała więc szybko:

- Słyszałam, że wieczorem mają być tańce. Czy to prawda?

- Owszem - odparła Alice. - Ale nie musimy spieszyć się do domu, by przygotować suknie balowe. To nie będzie wielka gala.

- Nie mogłaby być - zauważyła Hilary. - Przy takiej liczbie gości, kiedy wszyscy musieliby się jednocześnie przygotowywać do balu, nie dałoby się przeprowadzić niczego według planu. Wyobrażacie sobie osiem kobiet w jednym pokoju, z rozłożonymi sukniami balowymi, i osiem garderobianych, usiłujących ubrać swoje panie w tym samym czasie?

nych, usiłujących ubrać swoje panie w tym samym czasie?

Powstałoby straszliwe zamieszanie i mnóstwo okazji do sprzeczek.

Sabrina wyobraziła to sobie i uśmiechnęła się.

- Te sprzeczeki mogłyby być zabawne.

- Poznałaś już lorda Archibalda MacTavisha, moja droga? - zapytała Alice.

- Nie, ale słyszałam, że tu jest - odparła Sabrina. - A wy go poznałyście?

- Jeszcze nie, ale mamy nadzieję, że dziś będzie ku temu okazja.

- To Alice ma taką nadzieję — sprostowała Hilary. - Ubzduriała sobie, że MacTavish jako wdowiec potrzebuje żony.

Sabrina uniosła przekornie brew.

- Cóż to, ciociu Alice, myślisz o zamążpójściu?

Alice oblała się rumieńcem i spojrzała karcącym wzrokiem na siostrę.

- Ależ skąd! Po prostu przyszło mi do głowy, że gdy jego wnuk przeniesie się do Anglii, pan MacTavish będzie się czuł samotny w tych swoich szkockich górach.

- Przecież nic o nim nie wiemy - zaproponowała Hilary. -Może mieszkają u niego liczni krewni?

- Chyba dom jest dość pusty, tak przynajmniej mówił Duncan - rzuciła Alice, uśmiechając się triumfalnie do Hilary, zadowolona, że może pochwalić się taką informacją.

Sabrina postanowiła stłumić tę sprzeczkę w zarodku, bo chciała zaspokoić własną ciekawość.

- Rozmawiałaś z Duncanem? — zapytała ciotkę Alice.

- Tak, zaraz po lunchu. Biedny chłopiec, był z jakiegoś powodu bardzo przygnębiony. Pytał, gdzie jesteś, ale nie potrafiłam odpowiedzieć. Pewnie pojechałaś się wtedy przebrać?

- Być może - odrzekła Sabrina niepewnie i jeszcze bardziej skrępowana, starając się, by zabrzmiało to nonszalancko, zapytała:

- Czy mówił, dlaczego mnie szuka, czy tylko chciał wiedzieć, gdzie jestem?

- Możesz sama go zapytać — stwierdziła Alice.

\_ Tak - poparła ją Hilary. - To całkowicie dopuszczalne. W końcu jesteś jego sąsiadką. Sabrina spojrzała na ciotki ironicznie, bo domyślała się, co

knują.

\_\_ Jeśli to jakaś ważna sprawa, z pewnością mnie znajdzie. I nie wyobrażajcie sobie, że coś między nami jest. Duncan uważa mnie za przyjaciółkę, przecież s a s i e d z i często przyjaźnią się ze sobą.

Odprowadzając wzrokiem oddalającą się bratanicę, Alice powiedziała:

- Bardzo to podkreśla, czyż nie?

- Za bardzo, on ją naprawdę lubi.

- O tak, ale ona chyba nie odwzajemnia tej sympatii — wyraziła przypuszczenie Alice.

- Dziwisz się, że jest powściągliwa po tej katastrofie w Londynie?

- To nie była katastrofa, tylko...

- Katastrofa!

- Daj spokój, Hilary, choć raz mogłabyś nie klócić się ze mną zwłaszcza że zgadzamy się co do Duncana MacTavisha. Jeśli Sabrina będzie przekonana, że on oczekuje od niej tylko przyjaźni, nie zauważy żadnych innych sygnałów z jego strony. Musimy jej uprzytomnić, że ma szansę zrobić tu świetną partię.

Ophelia nie była szczególnie zakłopotana faktem, że jako jedyna miała na sobie tego wieczoru suknię balową. Zmieniłaby ją gdyby zorientowała się wcześniej niż w połowie drogi do sali balowej. Była jednak tak zajęta rozglądaniem się za Raphaelem Lockiem, że nie zwróciła uwagi, jak ubrane są in-ne kobiety.

Po chwilowym zażenowaniu przestała się jednak przejmować zbyt wyszukany strojem. Miała świadomość, że wygląda przepięknie, a nic więcej się nie liczyło. Wiedziała, że na de innych kobiet będzie jaśniała.

Nie znalazła na razie Locke'a, ale zauważyła, że wciąż jest tu Mavis, co niesłuchanie ją rozdrażniło. Ta jęcza powinna była już opuścić Summers Glade, ale widocznie opinia kłamliwej zdrajczynie, nielojalnej wobec przyjaciół, nie zawstydziła jej na tyle, by wyjechała. Ophelia stwierdziła, że będzie musiała wymyślić coś innego, by Mavis ze łzami w oczach uciekła do domu.

Wreszcie wypatrzyła Raphaela Locke'a — czyżby był znowu w towarzystwie Sabriny? To nie do zniesienia! Co on i Duncan widzą w tej dziewczynie?! Na pewno nie urodę. Jest zabawna - powiedziała Mavis. Co za nonsens! Raczej dostają od niej coś, czego dostawać nie powinni... Tak, na pewno o to chodzi. Kto by pomyślał, że ta szara prowincjonalna mysz ma takie słabe zasady moralne? A z drugiej strony co w tym dziwnego? Skoro nie ma nadziei na wyjście za męża, to dlaczego miałyby przejmować się swoją reputacją?

Ophelia ruszyła w stronę tych dwojga, mając nadzieję, że żaden z zalotników nie zatrzyma jej po drodze. Szczęście jej dopisało, bo dotarła na miejsce bez zbędnego towarzystwa. Uśmiechnęła się przelotnie do Sabriny, a potem obdarzyła lorda Locke'a nieśmiałym spojrzeniem. Wiedziała, że jest ono bardzo uwodzicielskie, bo przecwiczyla je przed lustrem.

- Chyba nie miałam jeszcze przyjemności... — zaczęła.  
-Sabrino, przedstawisz nas?

- Oczywiście - odparła Sabrina, uśmiechając się szelmowsko. - Lady Ophelio, oto Raphael Locke, dziedzic rodu Lo-cke'ów, wywodzącego się z długiej linii książąt, do których pewnego dnia dołączy, jeśli wcześniej jakaś kobieta nie zastrzeli go za zbyt obcesowe flirtowanie.

Lord Locke, zamiast się obrazić, jak oczekiwała Ophelia,

zaczął się śmiać. Cóż jednak mógł zrobić, by nie okazać się niegrzeczny? Pewnie osłupiał, słysząc tę dziwną prezentację-

Jak Sabrina mogła powiedzieć coś tak niestosownego? \_ Nie

wierzę w ani jedno słowo z tego, co powiedziała

Sabrina - rzekła Ophelia, starając się zwrócić na siebie uwagę młodego człowieka.

- Och, to prawda, przynajmniej jeśli chodzi o flirtowanie. Sprzeciwiam się tylko określeniu „obcesowe”. Flirtuję w sposób wyrafinowany, o czym wkrótce się pani przekona.

Stara się być miły. Urocze! Powinien pokazać Sabrinie, gdzie jest jej miejsce. Ophelia już odwracała się, by zrobić to osobiście, lecz ugryzła się w język, bo w tej samej chwili Sabrina powiedziała:

- Proszę wybaczyć, że państwa zostawię, ale moje ciotki chyba potrzebują ratunku.

Raphael, który poznał wcześniej Alice i Hilary, spojrział w ich kierunku i wyraził zdziwienie:

- Przed kim? Są przecież same.

Sabrina zaśmiała się.

- No właśnie. Gdyby znał je pan lepiej, wiedziałby, że często trzeba je ratować przed nimi samymi. Nawet gdy powinny się dobrze bawić, po pięciu minutach rozmowy zaczynają się kłócić. O cokolwiek. Wystarczy poruszyć jakiś temat, a one natychmiast się posprzeczą.

- Cóż, jeśli chce pani grać rolę anioła zgody, to istotnie tnsi pani iść - powiedział, wzdychając demonstracyjnie, by wyrazić żal.

- Nie uszło jednak mej uwagi, że umiejętnie unikała pani odpowiedzi na moją prośbę o taniec. Może pani być pewna, że wrócę do tego tematu.

Sabrina odeszła zarumieniona. Ophelia w duchu prychnęła z niezadowolaniem; zrobiłaby to głośno, gdyby to nie był tak nieeelegancki dźwięk. Ci dwoje nie zatańczą razem tego wieczoru, jeśli to od niej będzie zależało!

Zodostała teraz sama z Raphaelem Lockiem, i to z dala od innych gości, którzy mogliby ich słyszeć. A on wreszcie za-



czął się zachowywać tak, jak powinien: spojrzeniem niebieskich oczu objął całą jej postać. Nie była tym ani trochę skępowana, przyzwyczaiła się do tego, jak mężczyźni na nią patrzą, nawet gdy taksowali ją wzrokiem. Nawet spodziewała się takiej reakcji z jego strony znacznie wcześniej.

- Jest pani naprawdę niezwykle piękna — powiedział wreszcie Raphael, lecz nie tyle z podziwem, ile raczej z pewnym zdziwieniem. - Pewnie jednak słyszy pani komplementy<sup>7</sup> tak często, że nie robią już na pani wrażenia.

Tak było rzeczywiście, ale przecież nie mogła tego powiedzieć, więc zaprzeczyła:

- Wręcz przeciwnie, kobiecie nigdy dość miłych słów, zwłaszcza gdy mówi je tak przystojny dżentelmen.

Słyszac to, z jakiegoś powodu zeszytywniał i stał się czujny. Zrozumiała przyczynę, gdy powiedział wprost:

- Niech pani nie liczy na kolejny podbój, moja droga. W mojej rodzinie to mężczyźni zdobywają kobiety i nie znoszą, gdy sami stają się obiektem polowania.

Mogłaby się obrazić, ale nie posłużyłoby to jej zamiarom.

- Co też ma pan na myśli, lordzie Locke? Czyżby pan sugerował, że zarzucam na pana sieci, bo uważam pana za przystojnego? Wielu mężczyzn uważam za przystojnych i jeśli prawią mi komplementy, odwzajemniam im się tym samym, jak w pana przypadku. Zapewniam, że robię to całkiem niewinnie, bez żadnego ukrytego celu.

- To świetnie - odpowiedział krótko. - Cieszę się, że to słyszę.

Powinien być zakłopotany swą pomyłką, ale nie sprawiał takiego wrażenia. Uśmiechał się nawet sceptycznie. To nic, nieważne. Ona i tak za niego wyjdzie. Postanowiła to sobie właśnie w tej chwili. Był młody i bardzo przystojny, tytuł książęcy i bogactwo, które miał odziedziczyć, bardzo jej odpowiadały. Ale nie mogła dłużej tolerować jego stosunków z Sabriną, niewinnych czy nie.

- Nie powinien pan tak się z tym obnosić - powiedziała konspiracyjnym szeptem.

\_\_ Obnosić? Z czym? Proszę mi wyjaśnić, o czym pani mówi.

- Że ma pan romans z Sabriną. A może nie dba pan o jej reputację?

Jego reakcja zaskoczyła Ophelię. Każdy inny mężczyzna natychmiast by ją zapewnił, że nic go z Sabriną nie łączy. Czy byłaby to prawda, czy nie, tak odpowiedziałby dżentelmen, a potem starałby się unikać Sabriny, choćby po to, by nie wyjść na kłamcę.

Raphael Locke natomiast cofnął się o krok od Ophelii i poczerwieniawszy z gniewu, popatrzył na nią z niedowierzaniem. Po chwili bez słowa odszedł. Zmienił jednak zdanie, wrócił i spojrzał na nią z wyraźnym oburzeniem.

- Boże drogi, ależ z pani intrygantka! - powiedział zdużonym głosem. - Słyszałem o tym, ale nie wierzyłem, że jakakolwiek kobieta może być tak zawistna. Ostrzegam panią jednak, lady Ophelio, że jeśli ośmieli się pani rozpowszechniać o Sabrinie tę plotkę, w której nie ma ani cienia prawdy, skompromituję panią. Rozumie pani? Postaram się, żeby zo stała pani wykluczona z grona uczciwych ludzi. I nie pomoże pani jej niezwykła uroda, zapewniam.

Wyniosły i opanowany - ani na moment nie podniósł głosu - odszedł, pozostawiając ją osłupiałą. Nie mieściło jej się w głowie, że odezwał się do niej w taki sposób, że zagroził jej, stając w obronie kogoś tak mało ważnego jak Sabriną. Cóż, musi z niego zrezygnować. Głupi, zaprzepaścił swoją szansę!

Pozostał jej wobec tego Duncan MacTavish.

Ophelia westchnęła cicho. Nie miała wprawdzie ochoty wychodzić za niego za męża, ale nie był to taki zły kandydat, jak się obawiała. Wydawał się dziwny, z tą swoją wymową, rudymi włosami, nieprzewidywalnymi reakcjami, ale był dość przystojny i wszystkie zgromadzone tu kobiety uważały go za dobrą partię, co w jej odczuciu przesądzało sprawę.

Pomyślała, że dalsze kontakty z tym tępym, hardym Szko-tem - nie rozumiał nawet, że go wczoraj przeprosiła - bę-

dą ciężką próbą dla jej cierpliwości. On jednak chciał odzyskać narzeczoną. Było to oczywiste, przynajmniej dla niej, bo inaczej przecież nie znalazłaby się tutaj. Udawał wprawdzie że tak nie jest, chował urazę i jak przypuszczała, usiłował znaleźć sposób, by odzyskać jej względy, nie zdradzając się z tym, że chce jej przebaczyć.

Mogła ułatwić mu sprawę, udając, że puściła w niepamięć cały incydent. Zabawnie byłoby podrażnić się z nim jeszcze trochę, nie wybacząc od razu, bo zasłużył sobie na to, ale za dużo kręciło się wokół panien, które łudziły się jeszcze że mimo jej obecności nadal mają u niego szanse. Ophelia nie chciała oglądać już żadnych powłóczystych spojrzeń, kierowanych w jego stronę.

Jeśli zaś chodzi o zainteresowanie, jakie Duncan okazywał Sabrinie zeszłego wieczoru, to z pewnością chciał w ten sposób wzbudzić zazdrość Ophelii, bo wiedział, że znajomi powiedzą jej o wszystkim. Jakby obecność Sabriny miała w ogóle jakieś znaczenie. Nonsens! Ophelia jednak odgadła jego intencje i wiedziała, co w takiej sytuacji zrobić.

## Rozdział 28

Goście przebywali w Summers Glade już kilka dni i Duncan, przedstawiony wszystkim, a niektórym przypomniany, przestał być w ich gronie kimś obcym. Kilkudniowa zaledwie znajomość sprawiła, że stał się jednym z nich.

Był to fenomen, który Duncan uświadomił sobie w trakcie dnia. Z coraz większą trudnością przechodził bowiem z pokoju do pokoju czy nawet przez hol, bo wciąż zatrzymywali go goście, którzy chcieli z nim porozmawiać. Stwierdził, że łatwiejsza była rola obcego, kiedy rzadko kto go zagadywał.

Ten sam fenomen obserwował wieczorem. Usiłował do-

stać się do sali balowej wcześniej, bo miał nadzieję, że zastanie tam Sabrinę i będzie mógł naprawić *faux pas*, które popełnił wobec niej po południu. Nie wszyscy goście jednak byli zainteresowani tańcami. Wielu z nich rozproszyło się po domu i napotkawszy Duncana, próbowało zabrać go do salonu czy innego pokoju i wciągnąć w dyskusję, która w żadnym razie nie powinna go ich zdaniem ominąć.

Nie chcąc zachować się nieuprzejmie, zatrzymywał się na chwilę tu i tam, tak że minęło sporo czasu, zanim wreszcie dotarł do sali balowej. Lecz i w niej nie dano mu spokoju.

Ominawszy spojrzeniem Ophelię, która natychmiast go zauważyła, dostrzegł Sabrinę w drugim końcu sali. Zanim udało mu się przedostać do niej po wymknięciu się kolejnym rozmówcom, był już zdenerwowany, przez co przywitał się z nią dość nieprzyjemnym tonem.

Ona jednak tylko spojrzała na niego i jako osoba przenikliwa od razu domyśliła się, co jest przyczyną jego rozdrażnienia.

- Nie jesteś przyzwyczajony do takiej popularności, prawda? - zapytała ze śmiechem.

- Nie o to chodzi. My, w górach, nie tracimy czasu na takie czeże rozmowy, do jakich przywykliście wy, Anglicy. Zawsze mówimy o ważnych sprawach.

- Rozumiem - odparła, wciąż się uśmiechając. - Tak więc i te rozmowy, które prowadzimy oboje, przeważnie dość błahe, muszą cię męczyć.

Zarumienił się aż po koniuszki uszu i pospiesznie usiłował naprawić popełnioną niezręczność.

- Nie chciałem powiedzieć...

- Duncan, przestań — powiedziała łagodnie. — Powinieneś już wiedzieć, kiedy się z tobą przekomarzam.

Westchnął. Miała rację. Powinien wiedzieć. Spodziewał się jednak większej rezerwy z jej strony po tym, co zaszło na tarasie, może nawet gniewu...? Lecz teraz, gdy się nad tym zastanowił, uznał, że nie potrafi sobie wyobrazić Sabriny zagniewanej, mówiącej podniesionym głosem, miotającej wzro-

dą ciężką próbą dla jej cierpliwości. On jednak chciał odzyskać narzeczoną. Było to oczywiste, przynajmniej dla niej bo inaczej przecież nie znalazłaby się tutaj. Udawał wprawdzie że tak nie jest, chował urazę i jak przypuszczała, usiłował znaleźć sposób, by odzyskać jej względy, nie zdradzając się z tym, że chce jej przebaczyć.

Mogła ułatwić mu sprawę, udając, że puściła w niepamięć cały incydent. Zabawnie byłoby podrażnić się z nim jeszcze trochę, nie wybacząc od razu, bo zasłużył sobie na to, ale za dużo kręciło się wokół panien, które łudziły się jeszcze że mimo jej obecności nadal mają u niego szanse. Ophelia nie chciała oglądać już żadnych powłóczyстых spojrzeń, kierowanych w jego stronę.

Jeśli zaś chodzi o zainteresowanie, jakie Duncan okazywał Sabrinie zeszłego wieczoru, to z pewnością chciał w ten sposób wzbudzić zazdrość Ophelii, bo wiedział, że znajomi powiedzą jej o wszystkim. Jakby obecność Sabriny miała w ogóle jakieś znaczenie. Nonsens! Ophelia jednak odgadła jego intencje i wiedziała, co w takiej sytuacji zrobić.

Goście przebywali w Summers Glade już kilka dni i Duncan, przedstawiony wszystkim, a niektórym przypomniany, przestał być w ich gronie kimś obcym. Kilkudniowa zaledwie znajomość sprawiła, że stał się jednym z nich.

Był to fenomen, który Duncan uświadomił sobie w trakcie dnia. Z coraz większą trudnością przechodził bowiem z pokoju do pokoju czy nawet przez hol, bo wciąż zatrzymywali go goście, którzy chcieli z nim porozmawiać. Stwierdził, że łatwiejsza była rola obcego, kiedy rzadko kto go zagadywał.

Ten sam fenomen obserwował wieczorem. Usiłował do-

tac się do sali balowej wcześniej, bo miał nadzieję, że zastanie tam Sabrinę i będzie mógł naprawić *faux pas*, które popełnił wobec niej po południu. Nie wszyscy goście jednak byli zainteresowani tańcami. Wielu z nich rozproszyło się po Hornu i napotkawszy Duncana, próbowało zabrać go do salonu czy innego pokoju i wciągnąć w dyskusję, która w żadnym razie nie powinna go ich zdaniem ominąć.

Nie chcąc zachować się nieuprzejmie, zatrzymywał się na chwilę tu i tam, tak że minęło sporo czasu, zanim wreszcie dotarł do sali balowej. Lecz i w niej nie dano mu spokoju.

Ominawszy spojrzeniem Ophelię, która natychmiast go zauważyła, dostrzegł Sabrinę w drugim końcu sali. Zanim udało mu się przedostać do niej po wymknięciu się kolejnym rozmówcom, był już zdenerwowany, przez co przywitał się z nią dość nieprzyjemnym tonem.

Ona jednak tylko spojrzała na niego i jako osoba przenikliwa od razu domyśliła się, co jest przyczyną jego rozdrażnienia.

- Nie jesteś przyzwyczajony do takiej popularności, prawda? - zapytała ze śmiechem.

- Nie o to chodzi. My, w górach, nie tracimy czasu na takie czcze rozmowy, do jakich przywykliście wy, Anglicy. Zawsze mówimy o ważnych sprawach.

- Rozumiem - odparła, wciąż się uśmiechając. - Tak więc i te rozmowy, które prowadzimy oboje, przeważnie dość błahe, muszą cię męczyć.

Zarumienił się aż po koniuszki uszu i pospiesznie usiłował naprawić popełnioną niezręczność.

- Nie chciałem powiedzieć...

- Duncan, przestań — powiedziała łagodnie. — Powinieneś już wiedzieć, kiedy się z tobą przekomarzam.

Westchnął. Miała rację. Powinien wiedzieć. Spodziewał się jednak większej rezerwy z jej strony po tym, co zaszło na tarasie, może nawet gniewu...? Lecz teraz, gdy się nad tym zastanowił, uznał, że nie potrafi sobie wyobrazić Sabriny zagniewanej, mówiącej podniesionym głosem, miotającej wzro-

kiem błyskawice, choć to byłby interesujący widok, te fiołkowe oczy pełne pasji...

Umknął spojrzeniem w bok, żeby nie zorientowała się, jakie figle płała mu wyobraźnia. Niestety, napotkał wzrokiem Ophelię, która uśmiechnęła się i ruszyła w jego stronę.

Szybko uświadomił sobie, że stojąc z Sabriną, którą Ophelią dobrze znała, stwarzał eksnarzeczonej okazję, by się do nich przyłączyła. Pospieszenie oddalił się więc w przeciwnym kierunku, rzucając do Sabriny:

— Jeszcze tu wrócę.

Dopiero po godzinie udało mu się z powrotem do niej dotrzeć. Zdał też sobie sprawę, że ucieczki przed Ophelią nic mu nie dadzą, ponieważ dziewczyna gości w tym domu. Doszedł do wniosku, że powinien wyraźnie jej zapowiedzieć, by trzymała się od niego z daleka, bo samo unikanie jej było widocznie mało zrozumiałym sygnałem.

— Zdaje się, że jestem ci winien już parokrotne przeprosiny — powiedział, podchodząc do Sabriny stojącej przy stole z napojami.

- Doliczyłam się co najmniej siedmiu — poinformowała. Nie wiedział, dlaczego podała taką liczbę, i patrząc na jej poważną minę, pomyślał, że tym razem nie żartuje.

- Och, co takiego zrobiłem?

- Cóż, po pierwsze, jeszcze nie zaprosiłeś mnie do tańca. Po drugie, uznałeś, że oczekuję przeprosin za coś, za co nie musisz mnie przeproszać. Po trzecie, dajesz się nabierać jak dziecko i ktoś mógłby pomyśleć, że nie znasz się na żartach.

- Jakich żartach? — zapytał całkowicie zdezorientowany, nie nadążając za jej tokiem rozumowania.

— Moich, oczywiście.

Wciąż patrzyła na niego ze śmiertelną powagą, co sprawiło, że Duncan nagle wybuchnął donośnym śmiechem. Nie obchodziło go, że przyciągnął uwagę obecnych. Kolejny raz udało jej się go rozbawić, tak że przeszło mu zdenerwowanie, wywołane wcześniejszymi wydarzeniami.

\_ Któregoś dnia poproszę cię, żebyś mi podała pozostałe powody, dla których mam cię przeprosić.

\_\_ Och, doskonale, przyda mi się kilka dni, żebym mogła rozwinąć całą moją pomysłowość, a potrafię być naprawdę niemądra, kiedy się postaram.

Uśmiechnął się do niej i powiedział z naciskiem:

- Niemniej jednak chciałbym cię przeprosić za to, że tak zostawiłem cię po południu, zamiast zawieźć do domu, byś mogła się przebrać. To niewybaczalna bezmyślność z mojej strony. Wróciłem po ciebie, gdy to sobie uzmysłowiłem, ale już zniknąłeś.

- I kto tu jest niemądry? Przecież nie musiałam jechać do Londynu, żeby się przebrać. Nietrudno dotrzeć do domu, kiedy się mieszka niemal za rogiem. To dlatego byłeś taki zaniepokojony? - Kiedy uniósł brwi w wyrazie zdziwienia, wyjaśniła: - Ciotki mówiły mi, że wyglądałeś na wytrąconego z równowagi.

- Och tak, to był jeden z powodów. Ponadto moi dziadkowie mają nadzieję, że znajdę żonę w ciągu kilku dni, i prawdę mówiąc, źle znoszę tę presję. Bo albo ich zawiodę, albo w pośpiechu podejmę niedobłą decyzję. Nie dbam o to, że Neville poczuje się zawiedziony, ale liczę się z Archiem. A jak on coś wbije sobie do głowy, to nie ma rady — nie przekonasz starego upartego Szkota.

- Rzeczywiście, trudna sytuacja - odparła Sabrina w zamysleniu. - Może łatwiej by ci poszło, gdybyś nie podchodził do tego tak poważnie.

- Od razu zaświeciłoby słońce - odparł ironicznie, robiąc aluzję do tego, że przez cały dzień padał deszcz.

- Nie bądź sceptykiem. To powiedzenie rzeczywiście się sprawdza. Zauważyłam, że kiedy nie zamartwiam się na śmierć, kłopot sam się rozwiązuje. Oczywiście, nie zawsze tak jest, to byłoby zbyt proste, ale na tyle często, że staram się nie zdręzczać, kiedy stoję przed jakimś problemem. Czasami rozstrzygnięcie następuje bez naszego udziału - dokończyła z uśmiechem.

— Jesteś zbyt młoda, by mieć tak filozoficzne przemyślenia - odparł.

— Tak ci się wydaje? — powiedziała, szeroko otwierając oczy. — To myślenie typowo dziecięce. Czyżby dorośli rozumowali inaczej?

Zaśmiała się. Taka przyjaciółka to skarb! Wyglądała szczególnie pięknie tego wieczoru, w prostej niebieskiej sukni z iskierkami w oczach. Wspomniała o tańcach i naprawdę miała ochotę z nią zatańczyć. Pragnął jej dotknąć...

Westchnął cicho. Nie wolno mu dopuszczać do siebie takich myśli. Ona przecież nie jest nim zainteresowana w ten sposób, nigdy nie spjrzałaby na niego inaczej niż jak na przyjaciela. Ładnym okazałby się przyjacielem, gdyby rzucił się na nią przy każdej sposobności.

Wystraszy ją, jeśli nie zapanuje nad swoimi uczuciami. Miał ochotę skraść jej jeszcze całusa czy dwa, ale bardziej zależało mu na zachowaniu jej przyjaźni, którą cenił bardzo wysoko.

Ale przecież może zatańczyć. Na pewno nie wzięłaby mu tego za złe, chyba nawet oczekuje zaproszenia. Tylko jeden taniec. Potem znowu będzie mógł zająć się poszukiwaniem kandydatki na żonę.

## Rozdział 29

— Wyjdiesz za mnie, Sabrino?

Pomyślała, że specjalnie zaczekał z zadaniem tego zaskakującego pytania, aż zaczną wirować na parkiecie. Nie chciał, żeby mu uciekła, ignorując propozycję, jak na to zasługiwała. Pomyliła krok, tak że oboje się potknęli. Wcale nie uważała pytania za zabawne. Z małżeństwa nie należy robić sobie żartów, a przynajmniej nie w taki bezpośredni sposób.

— Nedorzeczny pomysł — stwierdziła wreszcie. — Dobrze wiesz że do siebie nie pasujemy. Twoja rodzina nie wyraziłaby zgody na nasze małżeństwo, chyba nie muszę ci tego mówić.

— Jeśli to twoje jedyne obiekcje, to możemy już ustalić datę ślubu.

Przewróciła oczami, patrząc na niego. Ciągłe żartowa! Żałowała, że sama nie potrafi potraktować tej sprawy równie lekko. Oczywiście, pochlebiałoby jej, gdyby mówił poważnie. Była jednak realistką i zdawała sobie sprawę, że nie jest tak dobrą partią jak on, nawet gdyby nie otaczała jej aura skandalu. Skandal jednak związany był z jej nazwiskiem od lat i większość rodzin, zwłaszcza tych najstarszych i najbardziej szanowanych, skreśliła ją z listy ewentualnych kandydatek na żonę dla swoich dziedziców.

Poza tym właśnie tego popołudnia zdecydowała, że ponieważ nigdy nie zdobędzie mężczyzny, którego kocha, to w ogóle nie wyjdzie za mąż. A poślubienie innego byłoby nieuczciwe, nawet gdyby chodziło o Raphaela Locke'a, który być może jednak zasłużył sobie na coś takiego za niepoważne podejście do sprawy małżeństwa.

- Dlaczego mi nie wierzysz? — zapytał Raphael, gdy jej milczenie zaczęło się przedłużać.

- Rozejrzyj się wokół, Rafę - odparła speszona.

Zrozumiał, że mówi o swojej urodzie, i odparł:

- Jesteś wspaniała. Wolę ożenić się z kimś, z kim naprawdę dobrze się czuję, niż z jakąś pustą lalką, która spędza żyć cie przed lustrem.

Zaśmiała się.

- Ja też korzystam z luster, choć z mniejszą przyjemnością. Ale mówię poważnie, moja odpowiedź brzmi: n i e.

- Dlaczego?

Jak mu to wytłumaczyć bez podawania prawdziwej przyczyny? Stwierdziła, że lepiej nie wdawać się w wyjaśnienia, lecz obrócić wszystko w żart.

~ Moja odmowa najwyraźniej nie jest dla ciebie ciosem, co dowodzi, że mnie nie kochasz.

—Bardzo cię lubię i nie wątpię, że niebawem zrodzi się między nami uczucie.

Oburzyła się.

—Czyż nie lepiej poczekać, aż tak się stanie i dopiero wtedy podjąć odpowiednie kroki? Dlaczego zresztą chcesz się zenić w tak młodym wieku, skoro nie musisz się z tym spieszyć i nie jesteś zakochany?

Spojrzał z wyrzutem.

—Nie pokochasz mnie?

—Nie zrobiłam nic, co mogłoby świadczyć, że jestem tobą zainteresowana. Czy nie przyszło ci do głowy, że może mi się podobać ktoś inny?

—Aha! Chcesz mi więc powiedzieć, że już się w kimś zakochałaś?

Zamrugła powiekami. Dziwnie ochoczo przyjął tę możliwość.

—O co ci chodzi? — zapytała. — Oczekujesz, że wyznam...

—Zaczekaj, nie mów czegoś, czego potem będziesz żałować. Mam nadzieję, że dwoje ludzi, których lubię, obudzi się w porę i dostrzeże, co się między nimi dzieje, zanim będzie za późno.

Zdała sobie sprawę, że tym razem Raphael Locke nie żartuje. Z tą powagą był znacznie atrakcyjniejszy, lecz Sabrina ledwie to zauważyła.

—O jakich dwojgu ludziach mówisz? - zapytała, patrząc na niego podejrzliwie.

—O tobie, oczywiście, i o tym tępo głowym góralu - odparł wprost.

Sabrina zarumieniła się. Dobry Boże, jak on mógł domyślić się jej uczuć, skoro ona sama dopiero zdała sobie z nich sprawę? Czy to aż tak widoczne? Przygląda się Duncanowi zbyt długo? Patrzy w taki sposób, w jaki nie powinna? Przeraziła ją ta myśl. A może po prostu spędza z nim za dużo czasu i to się rzuca w oczy? Jeśli tak, to Raphael tylko zgaduje i nie należy potwierdzać jego domysłów.

\_ Mylisz się - odparła sucho. - Duncan i ja jesteśmy po prostu przyjaciółmi.

Wydał dźwięk przypominający prychnięcie, wyrażając tym sceptycyzm. Nic jednak nie powiedział i milczenie znów zaczęło się przedłużać, co zaniepokoiło Sabrinę. Raphael najwyraźniej obstawał przy swoich niesłusznych przypuszczeniach, niesłusznych przynajmniej w przypadku Duncana. Jej uczucia mało się liczyły, jeśli były nieodwzajemnione.

\_ Nie rozumiem, skąd ci przyszła do głowy ta głupia myśl - powiedziała. — Duncan omawia ze mną nawet swoje kłopoty związane z koniecznością wyboru żony spośród zebranych tu panien. Zamierzałam zwrócić mu uwagę na twoją siostrę. Powinieneś być z tego zadowolony, skoro, jak twierdzisz, tak go lubisz.

Raphael roześmiał się.

- Rzecz w tym, że go lubię, a więc nie życzę mu, by związał się z moją siostrą. W ciągu miesiąca doprowadziłaby go do szału.

Zmarszczyła brwi.

- Co też mówisz! Uwielbiasz swoją siostrę. Jest urocza. A jeśli zachowuje się w sposób denerwujący, to może dlatego, że stale się z nią drażnisz.

Uśmiechnął się.

- Może, ale nie o to w tej chwili chodzi. Wydaje mi się, że Duncan z nią teraz tańczy. — Przerwał na chwilę i zerknął w stronę parkietu. - Ale wierz mi, bo jestem człowiekiem dość spostrzegawczym, że on nie jest ani trochę zainteresowany moją siostrzyczką.

- Powiedz mi więc, dlaczego sądzisz, że jest zainteresowany mną?

- Może dlatego, że poszukuje cię wzrokiem, gdy tylko nie jesteś z nim? Może dlatego, że rzucił mi parę gniewnych spojrzeń, gdy z tobą tańczyłem? Może dlatego, że jest tu lady Ophelia, której być nie powinno, a która dostała się tutaj, bo on za wszelką cenę chciał być w pobliżu ciebie?

Sabrina patrzyła na niego bez słowa, dopóki nie pojęła sensu ostatniego zdania. Westchnęła.

- Zupełnie nie rozumiesz motywów Duncana. Trudno żeby było inaczej, skoro nie znasz wszystkich okoliczności.

- Jakich na przykład?

- Choćby wpływu, jaki wywieram na niektórych ludzi. Jestem tego całkiem świadoma, a nawet pracuję nad tym.

Zmarszczył czoło.

- O czym ty mówisz? O jakim wpływie?

- Działam na ludzi kojąco, Rafę. Potrafię załagodzić irytację, gniew, rozdrażnienie i tak dalej, żartując czy plotąc głupstwa. To naprawdę zabawne, jak dobroczynne działanie ma śmiech. Duncanem zaś targają różne emocje, odkąd tu przybył, bo został do tego przyjazdu zmuszony. A obaj dziadkowie potęgują jego frustrację, nalegając, żeby jak najszybciej się ożenił. Prawdę mówiąc... — Zniżyła głos do szeptu. - ...On chyba nie lubi lorda Neville'a. Nie śmiałabym go o to zapytać, ale z pewnych jego uwag wywnioskowałam, że tak jest.

- A co to ma wspólnego z tobą?

Syknęła ze zniecierpliwieniem.

- Nikczemniku, dobrze wiesz co. Jest wciąż zdenerwowany, a ja sprawiam, że na moment zapomina o troskach. Czy nie poszukiwałbyś kogoś, kto może ci pomóc zapomnieć o tym, że rano idziesz na ścięcie?

Wybuchnął śmiechem.

- Rzeczywiście, od razu kazałbym się takiej osobie spakować i zabrałbym ją ze sobą do domu.

Sabrina skrzywiła się.

- Duncan nie musiałby posuwać się do tego, bo mieszkam w sąsiedztwie. Wie, że może przyjechać z wizytą, gdy tylko będzie potrzebował, by podnieść go na duchu.

- Czyżby uważał, że zawsze będziesz na niego czekać. A jeśli wyjdiesz za mąż i wyprowadzisz się z sąsiedztwa. Myślisz, że on nie bierze tego pod uwagę?

- A po cóż miałby brać, skoro, tak jak moje ciotki, prawdopodobnie nigdy nie wyjdę za mąż?

- Wielki Boże, co za pomysł! - powiedział z żartobliwą przesadą, ale potem poważnym tonem dodał: - Chyba nie dzisz, że takie głupie plotki jak te związane z twoją rodziną powstrzymają kogoś przed poślubieniem cię, jeśli rzeczywiście będzie tego pragnął?

— Ależ tak, i ty o tym wiesz. Celem większości małżeństw jest przedłużenie rodu, a ja, jeśli wierzyć plotce, nie pożyję na tyle długo, by wydać na świat potomka.

Raphael prychnął pogardliwie.

— Przecież nie zamierzasz ze sobą skończyć i każdy, kto ma choć trochę rozumu, nie uwierzy, że mogłabyś coś takiego zrobić. Jesteś taka radosna i pełna życia. W twoich skrzącących się wesołością oczach nie ma cienia melancholii, moja droga.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- To prawda, ale skąd wiesz, że poza nami dwojgiem ktoś ma trochę rozumu?

Zaśmiał się serdecznie.

- Boże, jeśli się spojrzysz na to w ten sposób, to rzeczywiście masz rację. Ale gdybyś się zgodziła wyjść za mnie — nie naprawdę, tylko tak dla pozorów - to wyobrażasz sobie, jak zareagowałby Duncan?

- Jeśli uważałby, że chcę tego, jako pierwszy by mi pogratulował i życzył szczęścia.

Raphael cmoknął z niedowierzaniem.

- Nie wydaje mi się. Jeśli nawet jeszcze się nie zorientował, dlaczego denerwuje go widok nas tańczących razem, to myślę, że wtedy poczułby prawdziwą zazdrość. Chcesz się przekonać?

- Znowu żartujesz, a w dodatku nie rozumiesz pewnych rzeczy. Przyjaciele mogą być zazdrośni o innych przyjaciół. Nigdy nie czuleś czegoś takiego, gdy najlepszy przyjaciel cię zaniedbywał, a widziałeś, że świetnie bawi się z innymi? Zazdrość nie zawsze związana jest z miłością. I przybiera różne formy.

" Tak, tak - powiedział zniecierpliwiony. — Dlaczego jed-

nak nie mielibyśmy spróbować? Nie zaszkodzi to ani twojej ani mojej reputacji, gdy potem ogłosisz, że zmieniłaś zdanie i nie chcesz za mnie wyjść.

- Ale gdyby jakiś inny młody mężczyzna zainteresował się mną i naprawdę chciał mi się oświadczyć, to zrezygnowałby wiedząc, że jestem zaręczona z tobą. Wprawdzie nie spodziewam się, by coś takiego się zdarzyło, ale z powodu niedo-rzecznej zabawy mogłabym stracić życiową szansę.

Westchnął i sprowadził ją z parkietu.

- Zastanów się, Sabrino. Wiesz, że to nie wywoła żadnej szkody, a możesz być przyjemnie zaskoczona skutkiem.

## Rozdział 30

Zastanowić się? Podczas następnej godziny Sabrina nie mogła myśleć o niczym innym. A jeśli Raphael ma rację i Duncan po prostu jeszcze nie uświadomił sobie, że zakochał się w niej? Pocałunek potwierdzałby tę teorię. Duncan był z jego powodu straszliwie zakłopotany i przybity, ale dlaczego ją pocałował, skoro łączy ich tylko przyjaźń?

Kiedy jednak zaczynała myśleć racjonalnie, dochodziła do wniosku, że to, co proponuje Raphael, nie może się powieść. Nie chciała zresztą uciekać się do podstępów. Cały wywód Raphaela brzmiał logicznie, lecz wszystko może się wydawać logiczne, jeśli się to odpowiednio przedstawi. Ale że sama chciała w to uwierzyć, było już głupotą z jej strony. Rozważanie „co by było, gdyby” nigdy nie leżało w jej naturze.

Po rozmowie z Ophelią zupełnie odsunęła od siebie tę myśl.

— Zauważyłaś, jak się stara wzbudzić we mnie zazdrość? — szepnęła jej do ucha Ophelia, która właśnie za nią stanęła. - Wydaje mi się to głupie, ale mężczyźni nie można cze-

goś takiego mówić ani zmuszać go, żeby się do tego przyznał. Ta uwaga, która padła ni stąd, ni zowąd, wprawiła Sabrinę w zmieszanie. Zazwyczaj nie była tak przewrażliwiona, ale ponieważ za sparwą Raphaela Locke'a zmagala się właśnie z problemem zazdrości, przez moment poczuła się wytrącona z równowagi, bo odniosła wrażenie, że Ophelia czyta w jej myślach. Gwałtownie zapytała:

\_ O kim mówisz? - i natychmiast tego pożałowała, bo zdradziła swe zakłopotanie, a odpowiedź była oczywista. Wolałaby też uniknąć dalszej rozmowy, która wyniknęła z tego pytania.

- O Duncanie naturalnie - odparła Ophelia, a potem za uważyła: - Wyglądasz na zaskoczoną.

Sabrina nie była zaskoczona, lecz Ophelia widocznie tego po niej oczekiwała i ciągnęła dalej, jakby Sabrina rzeczywiście okazała zdziwienie.

- Chyba nie uważasz, że poświęca ci tyle uwagi, bo jest tobą naprawdę zainteresowany? - Zaśmiała się. — Moja droga, myślałam, że się zorientujesz.

- Nic podobnego nie przyszło mi do głowy - odparła Sabrina tonem bardziej obronnym, niż zamierzała. — Duncan i ja jesteśmy jedynie przyjaciółmi.

- Tak ci się wydaje, ale to tylko świadczy o tym, jak bardzo jesteś naiwna. Zapewniam cię, że to wyłącznie gra, która ma na celu przyciągnięcie mojej uwagi.

Sabrina poczuła bolesne ukłucie i zaczęła się zastanawiać, czy Ophelia nie powiedziała tego specjalnie. Sabrina może nie była odpowiednią kandydatką na żonę, ale uważała się za osobę, o której przyjaźń warto zabiegać. Tymczasem Ophelia sugerowała, że Duncan nie zaprzyjaźniłby się z nią, gdyby nie miał ukrytego motywu.

- Chyba nie byłabyś zazdrosna z powodu naszej przyjaźni, Ophelio?

- Oczywiście, że nie! - niecierpliwie odparła tamta. - Ale



mogłabym pomyśleć, że jest w tym coś więcej, i o to mu właśnie chodzi. Nie rozumiesz jeszcze?

- Nie, chyba nie rozumiem - rzekła oschle Sabrina. - Myślałam, że rzeczywiście jesteś zazdrosna.

Ophelia zarumieniła się, ale skupiona była tylko na jednej sprawie i natychmiast do niej powróciła.

- Chciałam ci oszczędzić przykrości, moja droga, na wypadek, gdybyś opacznie zrozumiała jego intencje. Lecz jeśli rzeczywiście uważasz, że łączy was tylko przyjaźń, to nie będziesz cierpieła, gdy on poślubi mnie.

- Nie, oczywiście, że nie - musiała odpowiedzieć Sabrina. Miała ochotę dodać: „Będzie mi go tylko żal”, ale powstrzymała się.

- To dobrze - odrzekła Ophelia, a potem dorzuciła: -Powinnam również ostrzec Amandę Locke. Wobec niej też tak postępuje, może to zauważyłaś? Ona zaś na pewno uzna, że jest nią prawdziwie zainteresowany.

Sabrina była już zmęczona tymi wyrafinowanymi uszczypliwościami, które nie były wcale subtelne dla kogoś z odrobiną inteligencji. Oczywiście, znała już metody Ophelii, ale żeby stosować je tak bezczelnie wobec niej... Czyżby uważała ją za tak głupią lub naiwną, by nie mogła pojąć, że jest celowo obrażana?

- Znam swoje słabe strony - powiedziała sztywno. - Wiem natomiast, że Amanda w ogóle ich nie ma. Z całym szacunkiem, Ophelio, ale zainteresowanie Duncana Amandą może być autentyczne.

Tamta roześmiała się z niezachwianą pewnością siebie.

- Owszem, mogłoby, ale nie jest.

- Nie możesz mieć pewności - zauważyła Sabrina.

Ophelia przybrała wyniosłą minę i rzekła:

- Jesteś bardzo naiwna! Ale przecież nie byłaś wtedy w gospodzie i nie widziałaś, jak żałował zerwania zaręczyn. To było tak widoczne w jego słowach i zachowaniu! Jestem pewna, że wkrótce wszystko naprawi. Najpierw musi porazić siebie ze swoją zranioną dumą i ukarać mnie za zniewa-

której się wobec niego dopuściłam. Głupiec, myśli, że budzi we mnie zazdrość. Nic z tego, ale skoro wierzy, że to się uda, niech mu się tak zdaje.

Sabrina poczuła, że coś ścisną ją w gardle, i z trudem zadała pytanie: \_ Myślisz więc, że Duncan ci się oświadczy?

Ta to wiem. Mężczyźni muszą się odegrać, gdy zostaną urażeni, i Duncan pod tym względem nie różni się od innych. Ale to tylko kwestia czasu, Sabrino, bo na pewno ponownie się zaręczymy.

- Jesteś pewna, że się nie ludzisz?

Sabrina nie mogła uwierzyć, że to powiedziała. Rozmawiała przecież z Ophelia Reid, królową sezonu, najpiękniejszą debiutantką i najbardziej pożądaną partią dekady, a może nawet stulecia. Nie byłoby nic dziwnego w tym, gdyby dotknęła ją do żywego.

Ophelia popatrzyła na rozmówczynię i odpowiedziała cierpko:

- Musiałabyś mieć jakieś doświadczenie w kwestii załatwiania, żeby rozumieć wszystkie niuanse sytuacji. Jak to wyjaśnić komuś, kto nie ma o tym pojęcia? Przecież pocałował mnie namiętnie w zajeździe, a potem wybiegł. Najwyraźniej nie chciał zdradzić się ze swymi uczuciami, ale nie zapamiętał nad nimi. Miał szczęście, że nikt tego nie widział, bo byłabym skompromitowana i wtedy już musiałby się ze mną ożenić. Ponieważ nie zależy mi na tym bardziej niż jemu, nie mówiłam o tym nikomu, prócz ciebie, bo jesteś tak nierozgarnięta, że inaczej nic byś z tego nie zrozumiała.

To wszystko było dla Sabriny tak żenujące, że poczuła gniew, a ponieważ rzadko doświadczała takich uczuć, odparła bez zastanowienia:

- Możesz mi oszczędzić tych nauk. Zapewniam cię, że wolę pozostawać w błogiej nieświadomości, jeśli chodzi o te... niuanse.

~ Ależ nie - mruknęła Ophelia. - Chętnie czegoś cię nauczę, moja droga. Jest jeszcze jedno: wciąż przyłapuję Dun-

cana na tym, że patrzy na mnie, kiedy myślę, że o tym nie wiem.

- To jeszcze niczego nie dowodzi...

- Nie dajesz mi dokończyć! - ofuknęła ją Ophelia, a potem chrząknęła i fałszywie słodkim tonem ciągnęła dalej: -I to, i ten poryw, kiedy mnie pocałował, wszystko było konieczne, by przekonać mnie o jego prawdziwych uczuciach. Ale rozpoczął też kampanię, by wzbudzić we mnie zazdrość. Teraz rozumiesz, skąd wiem, że chce mnie odzyskać? Zerwał zaręczyny w przypływie gniewu. Nie mam do niego pretensji, bo wtedy o to mi właśnie chodziło. Teraz tego żałuje, lecz duma nie pozwala mu od razu sprawy naprawić i stąd te wszystkie niemądre gierki.

- Powiedziałabym, Ophelio, że gierki to twoja specjalność. Stosujesz je, udając przyjaźń wobec mnie. I jeśli ktoś w ogóle potrzebuje ostrzeżenia, to ty. Mnie również Duncan pocałował, ale nie wyciągam z tego żadnych daleko idących wniosków. Mówiono mi, że na mnie też często spogląda, ale nie jestem tak głupia, by budować na tym przyszłość. Jego zainteresowanie Amandą Locke jest prawdopodobnie całkiem szczere i jeśli szuka żony, ona będzie najlepsza. A skoro już pokazałaś, jak mnie lubisz, oszczędź mi w przyszłości takich „przyjacielskich” rozmówek. W ogóle byłabym ci bardzo wdzięczna, gdybyś trzymała się ode mnie z daleka.

## Rozdział 31

Sabrina nigdy w życiu nie zachowała się w sposób tak... obcy swej naturze jak wówczas. Pod wpływem gniewu ubrała się i opuściła Summers Glade, nie mówiąc o tym nawet ciotkom, lecz przesyłając im jedynie przez Jacobsa krótką wiadomość. Czuła się tak upokorzona, że nie czekając na powóz, pobiegła do domu.

Nie mogła uwierzyć, że powiedziała to wszystko Ophelii. Nie wolno odpowiadać złem na zło, choćby to nawet miało przynieść satysfakcję. Owszem, Ophelia zasłużyła sobie na wygarnięcie prawdy w oczy, ale czy może to usprawiedliwiać

tak rażące odstępstwo od zasad dobrego wychowania? Sabrina mogła po prostu odejść. Taka zwykła nieuprzejmość byłaby wystarczająco wymowna, Ophelia może by zrozumiała, że Sabrina ma jej dość i nie będzie tolerować podłości. Dając się ponieść emocjom, zniżyła się do poziomu tej panny.

Nie miała ochoty wracać do Summers Glade, przynajmniej dopóki będzie tam Ophelia, lecz nie wiedziała, jak tę swoją niechęć uzasadnić wobec ciotek. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie powiedzieć prawdy, ale odrzuciła tę myśl. Hilary miałaby poczucie winy, bo matka Ophelii jest jej przyjaciółką. Mogłaby też poczuwać się do obowiązku, by poinformować lady Mary o niedopuszczalnym zachowaniu córki, a potem by tego żałowała. Sabrina wolałaby oszczędzić ciotkom przykrości, zachowując całą sprawę dla siebie.

Bardzo chciała zignorować sugestie Ophelii i uwierzyć w wersję Raphaela, ale nie potrafiła. W pocałunku Duncana nie było wielkiej namiętności. Był to pocałunek łagodny, czuły, zaskakujący, cudowny, przynajmniej dla niej, lecz nie dostrzegła w nim porywu emocji. Ophelię natomiast Duncan pocałował namiętnie i zrobił to wbrew sobie. Nie mógł nad sobą zapanować, co wiele mówi o uczuciach, które skrywa.

Sabrina nie wątpiła ani przez moment, że przypuszczenia Ophelii są słuszne. Duncan chce ją odzyskać, ale jest jeszcze zbyt rozgniewany, by to przyznać. Bo jakżeby mogło być inaczej? Ophelia jest tak piękna, że każdy mężczyzna musi jej pragnąć. Nie sądziła jednak, by Duncan posłużył się nią, by wzbudzić zazdrość Ophelii. Amandą - może, ale nie nią. Ich przyjaźń jest prawdziwa. Nie mogłaby się tak pomylić co do Duncana i co do własnej wartości.

Potem jednak przyszedł ból, bo dotarło do niej, że mężczyzna, którego darzy uczuciem, kocha inną kobietę, i to nie-

zasługującą na niego. Wiedziała, że będzie cierpiała, ale nie przypuszczała, że stanie się to tak szybko.

Potem, naturalnie, popłynęły łzy, tak obfite, że Sabrina na osłep biegła po prostu przed siebie. W pewnym momencie potknęła się o wystający korzeń i omal nie upadła. Wtedy rozejrzała się wokół i stwierdziła, że zatoczywszy koło, wróciła w okolice Summers Glade. Spod rezydencji właśnie odjeżdżał powóz, który wkrótce ją dogonił.

—Co ty, u diabła, robisz?! - usłyszała, gdy Duncan zeskoczył z kozła i pomógł jej wsiąść do powozu.

Wewnątrz nie było światła - Duncan wziął pierwszy z brzegu powóz z zaprzężonymi końmi, ten, który miał zabrać Sabrinę oraz ciotki do domu po przyjęciu i już na nie czekał. Wsiadając za Sabriną, nie zauważył łez i następne pytanie zadał równie zagniewanym głosem jak pierwsze.

—Co się stało, że uciekłaś?

- Nic.

- Nic? Byłaś tak zdenerwowana, że nie zaczęłaś nawet na stangreta!

- Chciałam się przejść...

- Przecież biegłaś!

—Jest zimno...

—Powiedz prawdę, moja panno, nie chcę słyszeć żadnych wymówek. Widziałem, że rozmawiałaś z Ophelią. Co ci takiego powiedziała?

- Duncanie, chciałabym wrócić do domu. Zawieź mnie, bo inaczej pójde piechotą.

Teraz musiał usłyszeć drzenie w jej głosie, bo unióśł dłoń do jej twarzy. Gdy zorientował się, że dziewczyna płacze, zaniepokojony, wziął ją w ramiona i mocno przytulił do siebie.

—Przepraszam cię — wyszeptał. - Nie musisz o tym mówić, jeśli nie chcesz. Ach, jestem nieczułym prostakiem!

Nie był nim wcale, starał się naprawić swoje zachowanie, scałowując łzy z jej oczu i policzków. Potem zaczął całować usta. Nie protestowała. Nie potrafiła sobie wyobrazić, że

mogłaby oprzeć się jego pocałunkom, niezależnie od tego, czy byłyby one wyrazem sympatii, przyjaźni czy...

Namiętność, tak jak niedawno gniew, ośwładnęła ją szybko. Głębokie ciemności wyostrzyły jej zmysł dotyku, a podniecenie było zbyt silne, by mu się oprzeć.

Nawet nie próbowała. Wiedziała doskonale, co może się zdarzyć, co już się dzieje, lecz nie dbała o konsekwencje. Mogła sobie na to pozwolić, bo postanowiła już, że nigdy nie wyjdzie za mąż, a mężczyzna, którego kochała, właśnie ofiarowywał jej namiastkę tego, czym mogłoby być małżeństwo z nim. Oczywiście, że nie mogła się tego wyrzec. Była zdecydowana przyjąć wszystko, co tylko zechce jej dać, a więc i te kradzione chwile namiętności, będące spełnieniem jej marzeń.

Było w tym coś tak nierzeczywistego, że Sabrinie z trudem przychodziło uwierzyć, że tak cudowna rzecz dzieje się naprawdę; myślała, że to raczej sen. Nieważne jednak, czy był to sen, czy jawa - z takich przeżyć nie można było zrezygnować, należało się nimi upajać. Sabrina z determinacją uległa uczuciu.

Włosy miała w nieładzie i Duncan wsunął w nie palce, przyciągając ją do siebie i całując. Jego język, poruszający się śmiało w ustach dziewczyny, podniecał jej zmysły, kusząc, by przyłączyła się do igraszek. Ulegając wreszcie przemożnej chęci, odpowiedziała na pieszczoty, przejęta i poruszona nowymi doznaniem.

Zaczynało jej brakować tchu, ale uznała, że pocałunki są zbyt przyjemne, by myśleć o czymś tak prozaicznym jak oddychanie. Zacerpnęła głęboko powietrza, gdy Duncan przesunął usta wzdłuż jej szyi, lecz następne cudowne wrażenia znowu zaparły jej dech w piersiach.

Posuwając się coraz niżej, Duncan rozchylił jej płaszcz, którego nie zapięła, wybiegając z Summers Glade. Ponieważ był bardzo wysoki, nie była zdziwiona, kiedy przed nią klęknął.

Zaczął okrywać pocałunkami ciało obnażone przez dekolt

sukni, dość mały w porównaniu z dekoltem sukni wieczorowej. Było to bardzo podniecające, nikt nigdy nie całował jej tam, w ogóle nikt dotąd nie całował jej w taki sposób.

Położyła mu ręce na ramionach, z wahaniem wsunęła palce w jego włosy, a potem znowu przeniosła je na ramiona nie bardzo wiedząc, co zrobić; pragnęła tylko być jak najbliżej niego.

W powozie zrobiło się dość ciepło. Zdała sobie z tego sprawę w tej samej chwili co on. Zaczął zdejmować jej płaszcz, na co chętnie przystała, a potem zdjął własny. Nie poczuła chłodu, bo miała na sobie grubą suknię z długimi rękawami, nie protestowała więc, gdy chwilę później zdjęta została także suknia oraz jego koszula.

Mój Boże, cóż by wtedy dała, by na niebie zaświecił księżyc albo w powozie znalazła się świeczka czy jakiegokolwiek w ogóle światło. Do tej pory nagie męskie torsy oglądała tylko w muzeach i bardzo pragnęła zobaczyć ciało mężczyzny, którego ciepłą skórę czuła pod palcami.

Zastanawiała się, czy on ma podobne pragnienia, odniosła bowiem wrażenie, że również usiłuje poznać jej kształty, sunąc rękami po obnażonym ciele. Najpierw po dłoniach, potem ramionach, szyi, aż sięgnął do piersi.

Gdy położył na nich dłonie, z wrażenia głęboko wciągnęła powietrze. Miała na sobie jeszcze koszulkę, a równie dobrze mogłoby jej nie być, tak gorące i silne były jego ręce. Powrócił ustami do jej ust i zaczął pieścić piersi, a wtedy przeniknęła ją fala gorąca. Mimowolnie jęknęła, tak wielka była to przyjemność, lecz i to nie mogło się równać z intensywnością doznań, które stały się jej udziałem, gdy położył ją na kanapie i dalej uczył miłości.

Powóz był duży i luksusowy, jak przystało na pojazd z herbem markiza. Siedzenia miał szerokie, obite miękkim aksamitem, okna dobrze chroniące przed zimnem, tak że przypominał mały pokój z wąskimi łózkami. Nie było to wymarzone miejsce na utratę niewinności, ale żadne z kochanków nie miało wyboru. To, co się działo, działo się pod

wpływem chwili, nie podlegało żadnym prawidłom, bo inaczej nie wydarzyłoby się.

Gdzieś w głębi duszy Sabrina bała się, że wszystko się zaraz skończy, że Duncan oprzytomnieje jak wtedy, gdy całowali się na tarasie, a ona poczuje się jak wyrwana ze snu. Ten lęk spotęgował jeszcze emocje, które nią owładnęły. Pragnęła przeżywać wszystko powoli, a jednocześnie chciała przyspieszyć bieg wydarzeń, bo bała się, że nie zdąży doświadczyć wszystkiego, co Duncan może jej zaoferować.

Gdyby po prostu powiedział: „będę cię kochał”, mogłaby się odprężyć i cieszyć każdą chwilą. Żywiła jednak obawę, że dał się tylko porwać impulsowi i opamięta się, gdy dojdzie do głosu rozsądek. Chciała temu zapobiec, ale w swojej niewinności nie wiedziała, jak skłonić go do pośpiechu inaczej, niż mówiąc mu o tym, a to przecież nie wchodziło w rachubę - każde słowo unicestwiłoby tę magiczną chwilę.

On nadal dotykami starał się poznać jej ciało; takie sprawiało to wrażenie, gdy muskał dłońmi jej talię, biodra, uda. Zaczepił ręką o koszulkę, która uniosła się i odsłoniła biodra, lecz Sabrina niemal tego nie zauważyła, czuła tylko gorące dłonie na skórze. Pieścił jej uda, łydki, zgięcie pod kolanami, zsunął jej buty i gładził stopy. Dotykał po kolei wszystkich części ciała i robił to zdecydowanie, bez nieśmiałości, jaką odczuwała ona, odwzajemniając pieszczoty.

Przyszło jej do głowy, że ta śmiałość to pewnie cecha Szkotów. Ale nie, jakie to głupie z jej strony! Anglicy też zapewne są śmiali, choć niektórzy z nich zachowują się zawsze tak poprawnie, że pewnie proszą o pozwolenie przed pocałunkiem czy dotknięciem damskiego kolana...

To stało się, zanim zdała sobie sprawę, gdzie teraz Duncan jej dotknie. Jego dłoń znalazła się nagle między jej uda-mi pieszcząc najwrażliwsze miejsce. Jednocześnie znowu zaczął całować ją namiętnie, tak że zabrakło jej tchu. Spo-dziewał się może protestów? Och, nie, jakżeby mogła pro-testować, obezwładniły ją nowe doznania, gdy już myślała, że poznała wszystkie...

Wciąż się nie spieszył. Ona jednak niecierpliwiła się, uradowała ją, kiedy zaczął ukladać się przy niej i mogła wszystkimi zmysłami poczuć jego ciało. Oszałamiający męski zapach, tak inny od zapachu wody różanej, pudru i słodkich woni z otoczenia kobiety. Czowała szorstką skórę, napięte mu-skuły, owłosiony tors, całe męskie ciało, przy którym poczuła się taka drobna i kobieca. I wreszcie ciężar tego ciała, gdy Duncan ostrożnie położył się na niej i poczuła w środku...

Wyrwał się jej jęk, nie tyle z powodu nagłego bólu, ile z zaskoczenia. On natychmiast zaczął ją uspokajać, zasypując pocałunkami i zapewniając, że tego nie da się uniknąć, ale za chwilę już nie będzie bolało.

Uwierzyła mu, oczywiście, bo ból minął i czuła wewnątrz tylko jego męskość. Gdy zaczął się w niej poruszać, zrodziły się inne wrażenia, bardzo przyjemne, które stopniowo narastały, stawały się coraz intensywniejsze i coraz bardziej przejmujące, prowadzące na szczyt rozkoszy, ku tak cudownemu doznaniu, że z trudem mogła pojąć całe jego piękno.

Znów zaczął całować ją czule. On także spełnił się już w akcie miłosnym, choć tego nie zauważyła, pochłonięta własnymi przeżyciami. Pomyślała, że teraz, już po wszystkim, powinna czuć się zażenowana, ale tak nie było - czuła jedynie cudowną błogość i mogłaby zasnąć, gdyby Duncan cały czas jej nie całował.

Pomógł jej się ubrać. Doceniła to, bo była tak zmęczona, że oczy same jej się zamykały. Miała od rana wiele przeżyć, co teraz dało o sobie znać. Ale choć był to najbardziej niezwykły, zdumiewający i najwspanialszy dzień w jej życiu, nie miała już siły, by się nim delectować.

Duncan tym razem nie próbował się usprawiedliwiać. Nie powiedział też wiele poza obietnicą porozmawiania rano. Zostawił ją samą w powozie i usiadł na koźle, by odwieźć ją do domu, co trwało zaledwie kilka minut, tak że nie zdążyła nawet zasnąć.

Odprowadził ją do drzwi i pocałował czule na pożegnanie, mówiąc, by od razu położyła się spać i życząc dobrej no-

cy. Ciotek w domu jeszcze nie było. Zasnęła, zanim dotknęła głową poduszki, tak jej się przynajmniej wydawało, bo nie pamiętała momentu, w którym kładła się do łóżka.

## Rozdział 32

Obudziła się z uśmiechem, upojona marzeniem sennym. Bo we śnie musiała kochać się z Duncanem MacTavishem. Coś tak wspaniałego, a zarazem nieprawdopodobnego nie mogło wydarzyć się na jawie. Tkwiła w tym przekonaniu, dopóki nie spojrzała na stertę swych ubrań na podłodze i nie zauważyła koszuli splamionej krwią.

Usiadła na łóżku, oszołomiona, i siedziała tak przez chwilę, doświadczając głębokiego uczucia... szczęścia. Mogłaby trwać w stanie euforii przez cały dzień, gdyby nie rozległo się pukanie do drzwi, zapowiadające przybycie pokojówki, która służyła także Hilary i Alice. Sabrina zerwała się więc z łóżka, by czym prędzej ukryć bieliznę.

Nie pamiętała, jak zdołała się ubrać i przywitać z ciotkami na dole, nie dając po sobie poznać, że jej życie zmieniło się od wczoraj i że jest niezmiernie szczęśliwa. Chciałaby podzielić się swym szczęściem, opowiedzieć o wszystkim, co się zdarzyło, ale było to niemożliwe. Ciotki może by nawet ją zrozumiały, może byłyby równie podekscytowane jak ona, lecz spodziewałyby się natychmiastowych zaręczyn. Dlatego nie mogła im powiedzieć.

Duncan nie poprosił jej o rękę, ale zapowiedział, że porozmawiają rano, co pewnie oznaczało, że chce się jednak oświadczyć. Spodziewała się tego i dlatego między innymi czuła się tak szczęśliwa, lecz zamierzała mu wyjaśnić, że nie ma obowiązku się z nią żenić. Jeśli działał pod wpływem impulsu, ona nie będzie zmuszać go do małżeństwa, ujawniając sekret. Sama niczego nie żałuje. Jak mogłaby żałować,

skoro go kocha? Jeśli zaś Duncan ma zamiar poprosić ' o rękę, to niech to zrobi z innych powodów niż żądanie cio tek.

Nie mogła się doczekać, kiedy pojedzie do Summers Glade i zobaczy kochanka, dlatego zaczęła ponaglać ciotki do wyjścia. Kiedy wsiadły do czekającego już powozu, Sabrina poczuła się trochę niezręcznie, przypomniawszy sobie, co zaszło tu wczoraj, lecz jeśli nawet lekko zarumieniły jej się policzki, ciotki tego nie zauważyły.

Przyjechały w porze śniadania i Alice z Hilary pospiesznie udały się do jadalni. Sabrina nie towarzyszyła im, ponieważ chciała najpierw spotkać się z Duncanem. Wpadła jednak na Raphaela.

Pomyślała, iż powinna mu chyba powiedzieć, że miał rację, przynajmniej częściowo. Duncan nie potrzebował jednak żadnego bodźca, by zdać sobie sprawę ze swych uczuć, jak sugerował Rafę. Potrzebna mu była jedynie okazja, a tę stworzyła ona, opuszczając w nocy rezydencję. Było to zresztą dowodem, że młoda kobieta nie powinna ruszać się nigdzie bez przywoitki, bo pozostawiona sam na sam z mężczyzną może zostać wystawiona na ciężką próbę i ulec pokusie.

Choć Sabrina była zaabsorbowana wypatrywaniem Dunca-na wśród gości bawiących w salonie i nieuważnie słuchała Raphaela, to jednak zauważyła pewną powściągliwość w jego głosie.

- Atmosfera wyraźnie się zmieniła - stwierdził z jakimś niesmakiem. - To, oczywiście, sprawa indywidualna, ale jeśli się zastanowić, to nie ma specjalnie czego świętować. Ci wszyscy głupcy, zakochani w Królowej Lodu, nie mają powodu do radości, choć z pewnością powinni się cieszyć, bo uniknęli losu gorszego od śmierci, tylko jeszcze o tym nie wiedzą. A te wszystkie młode damy, które wyobrażały sobie, że mają jakiekolwiek szanse u naszego szanownego gospodarza, w tym także ty, moja droga, są niemile rozczarowane.

Ostatnie zdanie przykuło uwagę Sabriny, więc zapytała:

\_ O czym ty mówisz?

Mówię o radosnej wieści, która wydaje mi się pozbawiona sensu.

Tak dotąd, sensu nie ma w tym, co powiedziałaś.

\_ Wybacz, Sabrino. Po prostu wolałbym, żebyś dowiedziała się od kogoś innego — odparł z westchnieniem i opuścił ją.

\_ No tak, to wiele wyjaśnia - mruknęła z przekąsem Sabrina.

Zastanawiała się, czy nie pójść za nim i nie zażądać, by powiedział coś, co miałoby jakiś sens, ale do pokoju wkroczyła Hilary, która dostrzegła ją i podszedłszy energicznie, wykrzyknęła:

- Nie wierzę!

Sabrina zorientowała się, że Hilary zaraz wpadnie w złość, i z przyzwyczajenia próbowała temu zapobiec.

- Ja również - powiedziała, skwapliwie kiwając głową, ale zaraz dodała z uśmiechem: — W co mianowicie nie wierzę?

- Nie próbuj ze mną tych swoich sztuczek, kochanie, to nieprawdopodobne, by skwitować taką sprawę wzruszeniem ramion. A byłam pewna, że tym razem się nie mylę. To jednak dowodzi, że wszelkie spekulacje lepiej zostawiać londyńskim bankierom.

Sabrina zamrugała powiekami. Ciotka żartuje, czy mówi poważnie?

- Kupiłaś jakieś akcje? - spytała.

Hilary prychnęła.

- Nie chodzi o akcje, tylko o amory. Wprawdzie mówiłaś, że jesteście tylko przyjaciółmi, ale byłam przekonana, że mu si w tym być coś więcej...

Chwileczkę - przerwała jej Sabrina, udając zaintrygowanie. - Czyżbym była w t o zamieszana? Którego z moich przyjaciół masz na myśli? Hilary zmarszczyła brwi.

-Nie mów, że nic nie słyszałaś! Ogłoszono tę wiadomość w nocy, po naszym wyjściu, dlatego dowiedzieliśmy

się dopiero teraz. Ty, z bólem głowy, wcześniej wróciłaś do domu, ale chyba ktoś cię już poinformował? Nikt przecie! nie mówi dziś o niczym innym.

Zaczęło to przypominać niedorzeczną rozmowę, jaką Sa brina odbyła przed chwilą z Raphaelem, i nagle ogarnęło ją złe przeczucie.

— Co ogłoszono?

— Ze eksnarzeczeni przeprosili się po sprzeczce, która spowodowała zerwanie zaręczyn, i szczęśliwie zaręczyli się na powrót.

Sabrina zbladła. Zakręciło się jej w głowie i wsparła się na ramieniu Hilary, która nawet nie zwróciła na to uwagi; ciągnęła dalej, wyrażając zdumienie:

— To wszystko wydaje mi się bardzo dziwne. Po co było zadawać sobie tyle trudu i ponosić takie wydatki na przyjęcie gości, zapraszać te młode kobiety, żeby chłopak wybrał spośród nich żonę, skoro narzeczeni znów się pogodzili?

— Kto to powiedział?

— Neville, oczywiście. Chyba zdał sobie sprawę, jakie rozczarowanie wzbudziło jego oświadczenie. To ma być święto? Raczej tragedia.

Tragedia? Nie. Szok — owszem. Czy była zaskoczona? Nie, właściwie nie. Więc Ophelia miała rację, podobnie zresztą jak Sabrina. To, co przeżyła ostatniej nocy z Duncanem, wydarzyło się pod wpływem chwili, była to okazja, z jakiej zdrowy, młody mężczyzna nie mógł nie skorzystać, a ona przecież się nie opierała. Nie żałowała tego nawet i teraz.

Bolesne, bardzo bolesne było natomiast to, że Duncan zaraz po tym poszedł do Ophelii i poprosił, by za niego wyszła. Gdyby minęło choć trochę więcej czasu, choć tydzień, cios byłby słabszy. Ale widocznie epizod z Sabrina uświadomił mu, kogo tak naprawdę darzy uczuciem...

Do salonu wkroczyła Ophelia. Kilka osób złożyło jej nieszczerze gratulacje, ale ona nie zwróciła uwagi na ich ton; promieniała zadowoleniem. Raphael miał przynajmniej rację *co* do jednego — nikt nie cieszył się z tych zaręczyn. Młodzi

mężczyźni — poza samym Raphaelem, który zdawał się nie lubić tej Królowej Lodu — byli bez wątpienia rozczarowani, jeśli nie unieszczęśliwieni tym, że Ophelia jest już dla nich nieosiągalna. A co najmniej jedna kobieta straciła złudzenia... Sabrina wiedziała, że nie zniesie triumfującego szczebiotu Ophelii. Mogła zaś tego uniknąć tylko w jeden sposób: wychodząc, i to jak najszybciej, zanim tamta ją zauważy.

— Nie najlepiej się czuję, ciociu Hilary — powiedziała.

— Wcale ci się nie dziwię, moja droga. Mnie samą mdli. Jedziemy do domu.

— O tak, bardzo chętnie.

## Rozdział 33

Duncana obudziło walenie do drzwi; wściekły, kazał natrętowi wynosić się do wszystkich diabłów. Ten jednak nie dał się zniechęcić i wszedł do środka. Duncan nie zauważył tego, siedział bowiem na łóżku, trzymając się za głowę, bo miał wrażenie, że za chwilę rozpadnie mu się na kawałki.

— Nie wyglądasz najlepiej, stary. Chyba za dużo było wczoraj tego świętowania.

Duncan otworzył przekrwione oko, spojrzał nieprzyjaźnie na Raphaela i powiedział:

— Ogień piekielny to dla ciebie za mało. Wcześniej zresztą sam wezmę cię na tortury.

Raphael zaśmiał się i przysunął sobie krzesło bliżej łóżka. Duncan, widząc, że nieproszony gość nie zamierza odejść, jęknął i wsadził głowę pod poduszkę.

Niestety, głos Raphaela, choć przytłumiony, nadal był słyszalny.

— Ja miałbym powód, żeby czuć się chory tego fatalnego Poranka, ale ty? Skoro zmieniłeś zdanie co do małżeństwa z Ophelią..

- Dlaczego, u diabła, miałbym je zmienić?!
  - Może dlatego, że oszałamia cię jej uroda?
- Duncan ponownie usiadł na łóżku.
- Kobietę, która Anglikowi wydaje się piękna, Szkot może uznać za bladą i chorowitą. Szkoci wołają niewiasty o silnej konstrukcji fizycznej, mające trochę ciała, co pozwala wytrzymać północne wiatry. Ophelia nie przeżyłaby zimy w naszych stronach, zabiłby ją klimat. Nie mógłbym jej tam zabrać, nawet gdyby nie zaatakowała mnie swym kąśliwym językiem.
  - Ale przecież zamieszkaż w Anglii, więc co za różnica?
  - Gdybym miał nie zobaczyć już więcej moich rodzinnych okolic, usechłbym z tęsknoty.
  - Wobec tego, jak to się stało, stary, że znowu jesteś zaręczony?
- Duncan miał odpowiedź na końcu języka, ale ponieważ Rafę po raz drugi wspomniał o Ophelii, z pewnym wysiłkiem zaczął sobie przypominać, co było powodem, że tyle wypił w nocy. Wreszcie powróciło do niego wspomnienie -jak dziadkowie poinformowali go, że musi poślubić Ophelię, a on był zbyt pijany, by się tym przejąć. Czy naprawdę powiedział, że nic go to nie obchodzi...?
- Przypominanie sobie tego wszystkiego spotęgowało jeszcze ból głowy, dlatego dał sobie wreszcie spokój i odparł:
- Zapewniam cię, że stało się to wbrew mojej woli.
  - Więc to tak? - spytał Raphael z niesmakiem i zawodem w głosie. - Myślałem, że okażesz się bardziej niezależny i nie ulegniesz woli markiza.
  - Od kiedy to obchodzą cię moje poczynania?
  - Od kiedy postanowiłem wziąć cię pod swoje skrzydła -odparł Raphael.
  - Weź pod swoje skrzydła kogoś innego. Ja nie potrzebuję niańki.
- Raphael zaśmiał się.
- Za późno. Nie porzucam przyjaciół tylko dlatego, że okazują się kompletnymi durniami.

Udzielam ci ostatniego ostrzeżenia, p r z y j a c i e l u ,  
 J e ś li nie wyniesiesz się stąd i nie zostawisz mnie w spokoju...  
 No no, nie rzucaj gróźb, których w swoim obecnym stanie nie mógłbyś spełnić. Duncan uświadomił sobie, że jest w tym niewątpliwie ra-cia. Zrezygnował więc z prób pozbycia się tego człowieka i znowu schował głowę pod poduszkę. Miał nadzieję, że w ten sposób zniechęci Raphaela do rozmowy. O dziwo, udało mu się nawet na chwilę przysnąć, co było błogosławieństwem dla jego obolałej głowy.

Kiedy znowu się ocknął, nie mógł się zorientować, która jest godzina, ale przynajmniej głowa już go tak okropnie nie bolała. Jeśli jednak myślał, że Raphael Locke wyniósł się tymczasem, był w błędzie. Anglik nadal siedział przy jego łóżku i czytał książkę, którą wziął z półki. Nie były to książki Duncana, zastał je w swoim pokoju, gdy przyjechał.

- Która godzina? - wymamrotał, siadając ostrożnie, żeby nie powrócił ból głowy.

-Jeśli się pospieszysz, zdążysz na lunch - odrzekł Raphael, odkładając książkę.

Na wzmiankę o jedzeniu Duncan pozieleniał. Chwilę później rzucił się do nocnika i zwymiotował. Poczawszy ulgę, powlókł się z powrotem do łóżka.

- Jeszcze tu jesteś? - jęknął, widząc, że Raphael wciąż siedzi na swoim miejscu, ze splecionymi dłońmi i spokojnie go obserwuje.

- Zawsze kładziesz się do łóżka w ubraniu? - zapytał, ignorując niechęć Duncana.

- Tylko wtedy, gdy robię to w zamroczeniu.

- To chyba dobre wytłumaczenie - odparł oschle Raphael.

- Po co wciąż tu siedzisz?

Z ciekawości, oczywiście. Po prostu nie rozumiem, co się wczoraj stało ani dlaczego dałeś zrobić z siebie głupca. Nie pozbędziesz się mnie łatwo, chyba że wszystko mi opowiesz.



- Gdybym pamiętał, co się wczoraj wydarzyło, chętnie zaspokoilibym twoją ciekawość, ale niestety...

- Nie przyjmuję do wiadomości tej wymówki. Kiedy poczujesz się lepiej, wszystko sobie przypomnisz. Poczekam.

- No to czekaj gdzie indziej, bardzo proszę - jęknął Duncan.

- Żebyś nadal uciekał przed prawdą? Nie, nie, moja obecność pomoże ci odzyskać pamięć. Powiesz mi wszystko choćby po to, żeby wreszcie się mnie pozbyć.

Gdyby Duncan nie obawiał się, że nie zdoła tego uczynić, podjąłby wysiłek wyrzucenia Raphaela z pokoju. Po chwili namysłu jednak opadł z powrotem na poduszkę, zamknął oczy i skupił się, usiłując przywołać w pamięci wydarzenia z poprzedniego wieczoru. Wreszcie coś mu zaczęło świtać.

- Co za rumieniec! — zauważył Raphael, chichocząc. - Znacznie ci lepiej w czerwieni niż w tym poprzednim zielonkawym odcieniu.

Duncan zaczerwienił się jeszcze mocniej. Dałby wszystko, by zostać teraz w samotności, chciał bowiem dokładniej odtworzyć w pamięci to, co stało się wczoraj. Nieproszony gość nie zamierzał jednak wyjść i oczekiwał zwierzeń, z których nie wszystkie kwalifikowały się do ujawnienia. Duncan westchnął więc i odłożył wspomnienia na później.

- Doprowadziła ją do łez. Wpadłem we wściekłość, bo dobrze wiem, jaki miewa cięty język, i chciałem się dowiedzieć, co takiego jej powiedziała.

- Domyślam się, kto ma cięty język, ale kogo ta osoba doprowadziła do płaczu? - Raphael zadał to pytanie, patrząc na Duncana zwężonymi oczami, jakby nagle obudził się w nim instynkt opiekuńczy.

Duncan odparł:

- Nie chodzi o twoją siostrę, tylko o Sabrinę. Usiłowałem dowiedzieć się od niej, co się stało, ale bezskutecznie. Była zbyt przygnębiona, by o tym mówić. Poszedłem więc porozmawiać z tamtą. Przypominam sobie, że byłem w furii, gdy wreszcie po długich poszukiwaniach ją znalazłem. Pokojów-

ka skierowała mnie do jej pokoju. Nie przypuszczałem, że ta dama udała się już na spoczynek, bo pora była jeszcze wczesna, przyjęcie w pełnym toku... a jeśli mielibyśmy się pokłócić, to lepiej na gorze, gdzie nikt by nas nie słyszał.

- Dlaczego mam paskudne wrażenie, że zastałeś ją w łóżku?

- Nie w łóżku, choć... była w białiznie, halkach i takich tam... Ledwie zresztą to zauważyłem...

Raphael fuknął i Duncan przerwał na chwilę, po czym zaczął się zaklinać:

- Przysięgam, byłem zbyt wściekły, żeby się jej przyglądać, a nawet wtedy, gdy zauważyłem negliż... Sam powiedz, ile odsłania damska białizna? Niewiele więcej niż suknie wieczorowe, które widuję. Niestosowny jest w tym tylko fakt, że mężczyzna widzi białiznę.

- No, tak, różnica semantyczna - stwierdził niecierpliwie Raphael. - Ale wróćmy do sedna sprawy.

- Chcę ci opowiedzieć, jak to się stało, że s k o m p r o - m i t o w a ł e m pannę, choć nawet się do niej nie zbliżyłem.

- O Boże, więc o to chodzi?! Pozwalasz wmanewrować się w małżeństwo, bo przypadkiem zobaczyłeś kobietę w białiznie? Czy nie rozumiesz, że nie stało się nic takiego, zwłaszcza że nikt o tym nie wie? Nie mogę uwierzyć, że złapała cię na jedną z najstarszych sztuczek...

- Jakbyś zamilkł na chwilę, to może byś wreszcie usłyszał całą historię — wszedł mu w słowo Duncan. — Ona była tak samo przerażona efektem tego zajścia i zła jak ja. Chciałbym złożyć na nią całą winę, ale nie mogę.

- Mówisz poważnie? - powiedział Raphael szyderczo. -Przecież ona tylko udawała gniew. Nie mogła okazać zadowolenia, bo zorientowałbyś się natychmiast, że wpadłeś w pułapkę.

Duncan zmarszczył brwi, usiłując przypomnieć sobie te kilka chwil spędzonych w pokoju Ophelii. Pamiętał jednak głównie to, że był bardzo rozgniewany, choć jego gniew nie

był ani w połowie tak silny jak wtedy, gdy stamtąd wybiegł i poszedł się upić.

Zapukał do drzwi na tyle głośno i natarczywie, że otwierając je, Ophelia warknęła ze złością: „Czego?!”, zanim zobaczyła, kto za nimi stoi. Potem wyraziła zdziwienie tą wizytą i zaniepokoiła się, że ktoś może ich zobaczyć. Powiedziała, żeby odszedł i zamknęła mu drzwi przed nosem.

On natomiast, zamiast zrozumieć, że to nie pora na rozmowę, wdarł się do jej pokoju. Ophelia podeszła poprzednio do drzwi w sukni narzuconej na ramiona, a potem myśląc, że jest sama, zrzuciła ją. Do niego zaś wciąż nie docierało, że nie powinien wchodzić do pokoju, gdzie przebywa na wpół rozebrana kobieta. Przywiódł go bowiem gniew, który nie pozwalał mu trzeźwo myśleć.

Ona natomiast źle rozumiała powód jego wtargnięcia. Jeśli Duncan nie zwrócił uwagi, że Ophelia nie jest odpowiednio ubrana, to ona z kolei nie zauważyła jego gniewu.

Spojrzała na niego, trzepocząc rzęsami, i powiedziała z pieszczotliwą przyganą:

- Mogłeś poczekać z tym do jutra, ale potrafię zrozumieć twoją niecierpliwość. Pospiesz się, bo dziewczęta, z którymi dzielę pokój, mogą wcześniej udać się na spoczynek. Od razu ułatwię ci sprawę. Moja odpowiedź brzmi: „tak”.

- Nie przyszedłem tu po żadną odpowiedź! - warknął Duncan.

Znowu źle go rozumiała.

- Nie? Nie mów, że przyszedłeś po kolejne przeprosiny? Nie wiem, co mogę powiedzieć ponad to, że jest mi przykro z powodu naszego pierwszego spotkania. Wystarczy? Teraz możemy się pogodzić i...

- Nie, panienko. Chciałbym dowiedzieć się od ciebie, co takiego powiedziałaś Sabrinie, że aż się rozplakała.

- Sabrinie...? - Ophelia zdumiała się, a potem wpadła w szal. - Przychodzisz tu, żeby pytać o Sabrinę?! Wynos się! Nie mam nic do powiedzenia na temat tej podłej dziewczyny.

- Nie powiesz mi chyba, że...

- Co? Że mnie obraziła? Zrobiła mi taką przykrość, że uciekłam wyplakać się w samotności, zanim ktoś zauważyłby w moich oczach! Ona także płacze? Jeśli tak, to dlatego, że zachowała się okropnie wobec mnie. Teraz już wiesz? No to...

Nagle drzwi się otworzyły. Stała w nich młoda dama, która najpierw wydawała się bardzo zaskoczona, potem zakłopotana, a wreszcie rozbawiona. Chichocząc, przeprosiła, że przeszkadza, i wycofała się.

Duncan nie zdawał sobie sprawy z sytuacji, dopóki Ophelia nie zawołała:

- Zobacz, co zrobiłeś! Nie wyszedłeś, kiedy cię o to prosiłam, a teraz jestem przez ciebie skompromitowana. W takiej sytuacji musimy się pobrać. Ze wszystkich moich znajomych musiała się tu pojawić akurat ona. Nie do wiary! Mój najgorszy wróg!

- Ale przecież...

- Nie myśl, że uda ci się wymigać, Duncanie MacTavish. Możesz prosić Mavis, żeby zachowała dla siebie to, co tu widziała, lecz ona nigdy się nie zgodzi. A jeśli nawet ci obieca, nie dotrzyma słowa. Nienawidzi mnie. Nie zauważyłeś satysfakcji w jej oczach? Teraz może zrujnować mi życie. Musimy jak najszybciej ogłosić zaręczyny.

Choć chciałby uwierzyć, że padł ofiarą spisku, z którego jeszcze może się wywikłać, to jednak prawda była taka, że sam napytał sobie biedy. Mógł przecież poczekać do rana i dopiero wtedy porozmawiać z Ophelia. Mógł szybko wyjść, gdy zobaczył, że dziewczyna przygotowuje się do snu. Mógł pobiec za jej znajomą i próbować nakłonić ją do milczenia. Uwierzył jednak od razu, że tamta nie zechce milczeć, bo ani przez chwilę nie wątpił, że wiele osób ucieszyłby upadek Ophelii. Tymczasem zamiast działać, poszedł utopić w alkoholu swoją złość. Udało mu się to tak skutecznie, że już tylko bardzo mgliście pamiętał rozmowę z dziadkami, którzy przyszli do jego pokoju oznajmić mu, iż jednak poślubi Ophelię.

Musiał teraz wyprowadzić Raphaela z błędu.

- Mylisz się, człowieku. Ona nie mogła wiedzieć, że będę jej szukał, więc niczego nie ukartowała. To żadna intryga, jestem pewien. To ja ponoszę winę za ten incydent, bo dałem się ponieść emocjom. A skoro tak, nie mogę pozwolić, by ona za to zapłaciła. Nie mógłbym żyć z taką świadomością.

- Do licha! Honor ponad wszystko, czy tak? - powiedział Raphael z lekkim niesmakiem i wreszcie zostawił Duncana samego.

Sabrina wyjrzała przez okno swej sypialni, by spojrzeć na powóz, który stał przed domem. Za każdym razem, gdy go widziała, chciało jej się płakać. Znowu uroniła kilka łez, niewiele, ale przez kilka ostatnich dni wylała ich już sporo. Choć mówiła stangretowi, by się nie fatygował, powóz zajeżdżał codziennie i czekał kilka godzin, po czym wracał do Summers Glade.

Goście widocznie nie opuścili posiadłości. Mieli pozostać zapewne aż do ślubu, którego datę wyznaczono na środek przyszłego tygodnia. Pewnie Neville doszedł do wniosku, że nie warto zadawać sobie trudu z rozsyłaniem zaproszeń na wesele, skoro goście już u niego bawią.

W sąsiedztwie o niczym innym nie mówiono - małżeństwo młodego Szkota było głównym tematem plotek. Docierały one do Sabriny za pośrednictwem ciotek, które przyjmowały gości, choć ona sama zamknęła się w swoim pokoju. Nie chciała z niego wyjść, nawet gdy dzień po ogłoszeniu zaręczyn przyjechał Duncan. Następnego dnia także się zjawiał, ale znów daremnie. Nie zgodziła się też przyjąć Ophelii, która po południu przybyła ją odwiedzić i niewątpliwie wyrazić satysfakcję.

Po trzech dniach cierpienia i płaczu, a także dociekań, co takiego zaszło, że zniszczyło jej krótkotrwałe szczęście, Sabrina popadła w otępienie. Było to dla niej błogosławieństwo. Nie czuła już bólu. Stwierdziła w końcu, że może uda jej się o wszystkim zapomnieć i być znowu sobą, choć pewnie co jakiś czas najdzie ją wspomnienie utraconego szczęścia. Na razie postanowiła wyjść z zamknięcia.

Pech jednak chciał, że kiedy wreszcie zeszła na dół i udała się do salonu, gdzie spodziewała się znaleźć tylko ciotki, zastała Ophelię. Wprowadziła ją służąca, która właśnie poszła powiadomić swoje panie o przybyciu gościa.

O dziwo, Sabrina nie poczuła nic na widok Ophelii, nawet odrazy, i przywitała się z nią tak, jak wymagała grzeczność.

- Lepiej się czujesz? — zapytała Ophelia z udaną troską, kiedy tylko ją zobaczyła.

- Lepiej...?

- Kiedy byłem tu wczoraj, lady Alice powiedziała, że źle się czujesz i położyłaś się do łóżka. Chciałam pójść do ciebie, ale odparła, że pewnie śpisz.

- Ach, to - odparła Sabrina, machając lekceważąco ręką. - Wystarczyło trochę snu i wszystko mi przeszło. A co cię sprowadza? W Summers Glade chyba nie skończyły się uroczystości?

- Rzeczywiście nie, choć spora część gości wyjechała — stwierdziła Ophelia z niezadowoleniem. - Pewnie niektóre panie uznały, że pozostawanie tam dłużej byłoby tylko stratą czasu.

Sabrina nie czuła zaskoczenia. Większość młodych kobiet zaproszonych do Summers Glade miała nadzieję znaleźć w tym sezonie męża. Skoro kawaler, którego chciały zdobyć, okazał się już zajęty, musiały skierować swe kroki gdzie indziej i w tym celu wróciły do Londynu, gdzie wciąż odbywały się liczne przyjęcia.

Zapadła niezręczna cisza. Ta sztywne wymiana zdań nie zatarła nieprzyjemnego wrażenia po ostatniej rozmowie. Nie lubiły się, co było wyraźnie odczuwalne.

Ophelia przerwała ciszę, wzdychając przeciągle.

—Chciałabym cię przeprosić - powiedziała, rumieniąc się lekko i spuszczać wzrok. - Chyba byłam niemiła wtedy na przyjęciu i pewnie dlatego... cóż, straciłaś panowanie nad sobą. Chciałabym ci wytłumaczyć powód...

—Nie trudź się - przerwała Sabrina. - To naprawdę nie ma znaczenia.

—Może dla ciebie nie ma, ale ja żałuję tych przykrych słów, które padły między nami. — Ophelia nie ustępowała. — Przecież jesteśmy przyjaciółkami.

Sabrina zaśmiała się szyderczo, gdyby nie czuła się tak przygnębiona. Niewątpliwie nigdy przyjaciółkami nie były. Ophelia wprawdzie przedstawiała ją tak swoim znajomym, ale przecież nie mogła postąpić inaczej, bo Sabrina była gościem w jej domu. Wywiązała się po prostu ze swego obowiązku, a wcale nie znaczy to, że zrobiła to z ochotą. Tylko raz powołała się na ich rzekomą przyjaźń, i to wtedy, gdy chciała prosić Sabrinę o przysługę.

Ophelia w typowy dla siebie sposób zignorowała brak zainteresowania Sabriny tym, co miała jej do powiedzenia.

—Bo widzisz, tamtego wieczoru nie byłam wcale tak pewna siebie, jak mogłoby się zdawać. Nie wiem dlaczego, być może zabiegi Duncana, by wzbudzić we mnie zazdrość, okazały się jednak skuteczne. Niezależnie od powodu, zaczęłam mieć różne wątpliwości i byłam trochę zdenerwowana, co, niestety, w efekcie odbiło się na tobie. Nie jestem przyzwyczajona do poczucia takiej niepewności i zachowałam się głupio. Zrozumiałam to już chwilę później, kiedy Duncan przestał się dąsać i zaręczaliśmy się.

Ta ostatnia uwaga wytrąciła Sabrinę z równowagi. „Chwilę później”? Zanim Duncan odnalazł ją na drodze?

—Kiedy to się stało? — zapytała.

—Czy to ważne...?

—Kiedy?!

Ophelia zamrugła powiekami, zaskoczona ostrym tonem Sabriny, ale po chwili namysłu odparła:

—Zaraz po tym, gdy wyszłaś. Byłam przygnębiona i zmęczona. Duncan musiał widzieć, że udałam się na górę, bo rzybiegł za mną. Nalegał, naprawdę nalegał, żebyśmy się nowu zaręczyli. Ci Szkoci są tacy porywczy. Myślę, że po rostu nie mógł już wytrzymać napięcia albo stracił cierpliwość. Pewnie zdał sobie sprawę, że im szybciej się zaręczymy, tym szybciej odbędzie się ślub. A on jest taki namiętny - odała z lekkim rumieńcem. - Miałam wrażenie, że rzuciłby ię na mnie, gdyby nam nie przerwano tego sam na sam.

Sabrina musiała usiąść po tym, co właśnie usłyszała. Doznała takiego wstrząsu jak tego rana, gdy dowiedziała się o zaręczynach tych dwojga. Teraz poczuła się nawet gorzej. Jeśli wierzyć Ophelii, to ona rozpałała namiętność Duncana, który nie mógł zaspokoić swego pożądanja, bo ktoś im wtedy przerwał spotkanie. Zanim ochłonał, znalazł Sabrinę i skorzystał z okazji oraz jej przyzwolenia. Tak naprawdę nie chodziło o nią. Ponieważ w powozie było ciemno, mógł wyobrazić sobie, że jest z tą, której naprawdę pragnie.

Biorąc to wszystko pod uwagę, Sabrina uwierzyła Ophelii.

Gdyby była trochę ładniejsza, a Ophelia trochę brzydsza, może miałyby jakieś wątpliwości. Nie mogła jednak oszukiwać samej siebie, bo jeśli chodzi o mężczyzn, musiała przegrać w rywalizacji z Ophelii.

Pozostawało tylko pytanie, czy należało winić Duncana za to, że będąc już zaręczony z inną, wziął coś, co oddała mu z gotowością? Czyż każdy mężczyzna na jego miejscu nie postąpiłby tak samo? Nie, nie mogła go winić, tym bardziej że nadal go kochała. Żałowała, że tak jest, ale z miłości niełatwo się wyleczyć. Zresztą to, czy miała do niego pretensje, czy nie, niczego nie zmieniało. Duncan zamierzał ożenić się z Ophelii. A Sabrina miała złamane serce.

Ophelia, jakby nie zdawała sobie sprawy, że jej słowa mogą sprawiać ból, ciągnęła dalej:

- Tak się cieszę, że wszystko sobie wyjaśniłyśmy i jesteśmy znowu przyjaciółkami. Edith i Jane zostawiły mnie. Obiecały wprawdzie, że przyjadą na ślub, ale wątpię, czy

znajdą czas, gdy już wrócą do londyńskiego życia, w każdym razie ja bym nie znalazła. Ale bez nich jest tak nudno. Musisz wrócić do Summers Glade, Sabrino, choćby po to, by dotrzymać mi towarzystwa.

Na szczęście, Sabrina nie musiała wyjaśniać, dlaczego nie uczyni tego, bo akurat w tym momencie zjawiła się Alice i spojrzawszy na jej pobladałą, zmartwiałą twarz, kazała jej położyć się do łóżka.

Na użytek Ophelii ciotka wymamrotała:

- Nawrót choroby, nie powinna była jeszcze schodzić na dół.

Sabrina nie potrzebowała żadnej wymówki, żeby wrócić do swego pokoju. Jeśli o nią chodzi, Ophelia mogła myśleć, co chce. Na szczęście jednak, tamta powiedziała już wszystko, co miała do powiedzenia, i nie zanosilo się, że szybko przybędzie znowu z wizytą.

Ophelia wyruszyła w drogę powrotną do Summers Glade wzburzona. Zrobiła, co należało, załatwiła sprawę przeprosin i teraz stosunki z Sabriną powinny wrócić do normy. Miała nadzieję, że przynajmniej to jej się udało, bo naprawdę zaczynała się już nudzić w Summers Glade, a Sabrina mogła pomóc w rozproszeniu nudy.

Pozostało bowiem w rezydencji niewiele londyńskiego towarzystwa, za mało, by Ophelia mogła dobrze się bawić. Duncan ją ignorował. Sądziła, że się dąsa, bo musieli ponownie się zaręczyć. Tym gorzej dla niego. Nie zastawiała na niego pułapki, sam założył sobie pętlę na szyję, choć nie mogła zaprzeczyć, że wydarzenia potoczyły się po jej myśli.

Nigdy by nie przypuszczała, że Szkot zachowa się tak nierozważnie, by wtargnąć do jej sypialni. Sam ten fakt był gor-

szący, nawet gdyby zastał ją ubraną. Ale naprawdę myślała, że przyszedł się z nią pogodzić, i nie miała mu za złe tego najścia. A potem dowiedziała się, że zjawił się z powodu Sa-briny! To była ostatnia kropla, która przepełniła czarę, zwłaszcza po tym, jak zachowała się ta prowincjuszka, udowadniając, że nie jest wcale takim niewiniątkiem, jak się wydawało.

Wtedy jednak przypomniała sobie, że podczas rozmowy z Sabrina powiedziała coś o kompromitującej sytuacji, w jakiej mogłaby się znaleźć, i uświadomiła sobie, że taka sytuacja właśnie zaistniała.

Jak na ironię, gdyby nie ta uwaga, nigdy taka myśl nie przyszlaby jej do głowy. Wpadłszy jednak na ten pomysł, usiłowała szybko wymyślić jakiś pretekst, by zatrzymać Dun-cana, dopóki nie zjawi się któraś ze współlokatorek. Wtedy w drzwiach stanął nie kto inny, tylko Mavis. Idealnie! Ophelia nie mogłaby zaplanować tego lepiej. Nic już więcej nie musiała robić.

Gdy Duncan wybiegł z pokoju, pozostało jej już tylko odszukać lorda Neville'a i przedstawić mu fakty. To człowiek starej daty. Nie trzeba go było przekonywać, że Duncan ją skompromitował; sam to wiedział. Podjął próbę odnalezienia Mavis, która stała się świadkiem zajścia, lecz bez powodzenia, a potem, nie mając innego wyjścia, ogłosił zaręczyny wnuka.

Edith i Jane opuściły Summers Glade następnego popołudnia, podobnie jak wiele innych młodych dam i osób im towarzyszących. Ophelia miała teraz dla siebie cały pokój, który przedtem dzieliła z kilkoma dziewczętami.

Mavis zaś wyjechała jeszcze tamtej burzliwej nocy, dlatego lord Neville nie mógł jej odnaleźć. Pewnie obawiała się, że markiz albo Duncan będą się starali skłonić ją do milczenia na temat tego, co zobaczyła, a chyba nie miała zamiaru zatrzymać takiej sensacji dla siebie. Bo dlaczegoż by wyjechała tak pośpiesznie, nie spakowawszy nawet bagaży? Powiadomiła kuzyna, który jej towarzyszył, wezwali swój powóz

i ruszyli w drogę. Ophelia zrobiłaby to samo, gdyby miała tak smakowitą plotkę do rozpowszechnienia, doskonale więc rozumiała Mavis.

Ogłoszenie zaręczyn ukręciło jednak łeb plotce, zanim zdążyła się rozejść. Wszyscy wprawdzie dowiedzą się o schadzce, lecz wybaczą ją narzeczonym. Gdyby zaręczyny nie nastąpiły, reputacja Ophelii byłaby zrujnowana. Tak więc Mavis nic nie zyska, podając rewelację do wiadomości publicznej. Niewątpliwie liczyła na to, że zems'ci się na Ophelii, lecz tak naprawdę bardzo pomogła jej osiągnąć to, czego chciała. Jakie to zabawne!

Teraz jednak, wracając do Summers Glade, Ophelia miała wrażenie, że jeszcze bardziej zaogniła stosunki z Sabriną i dlatego była zirytowana i zła na siebie. Ale nie, nie będzie poczuwać się do winy dlatego, że ją okłamała. Ta mała zasłużyła na to, próbując ukraść jej Duncana. Ophelia jednak naprawdę chciała, by Sabriną znowu była jej przyjaciółką, postanowiła więc się dowiedzieć, dlaczego tak ważne było dla niej następstwo wydarzeń tamtej nocy.

Kiedy wróciła do Summers Glade, znalazła liścik od lorda Neville'a, który chciał się z nią zobaczyć. Nie wiedziała, jak długo starszy pan czeka, bo w czasie, gdy składała wizytę u Sabriny, nikt w jej imieniu nie odbierał wiadomości, od razu jednak udała się do jego gabinetu, dokąd ją skierowano.

Spodziewała się rozmowy już wcześniej, ale markiz, podobnie jak Duncan, ignorował ją od czasu ogłoszenia zaręczyn, a przecież należały jej się przeprosiny. Ostatecznie to ona była stroną pokrzywdzoną, bo nawet gdyby nie chciała wyjść za Duncana, byłaby teraz do tego zmuszona w obliczu kompromitacji. Tak się szczęśliwie złożyło, że nie miała nic przeciwko małżeństwu z nim, ale po co o tym wspominać przed przyjęciem przeprosin?

Mylili się jednak co do powodu spotkania. Ledwie zajęła miejsce naprzeciwko siedzącego za biurkiem lorda Neville'a, starszy pan zaczął ostrym tonem:

- Pani rodzice zostali powiadomieni o tym, co zaszło,

i wkrótce przyjadą. Tymczasem jednak chciałbym porozmawiać z panią o paru sprawach, które wymagają pewnych ustaleń.

- Oczywiście - odparła, trochę zaniepokojona, bo jego ton świadczył, że ta rozmowa nie będzie przyjemna.

- Słyszałem, i to od różnych osób, że lubi pani rozpowszechniać plotki.

Poczuła się obrażona. Zamierza ją pouczać, choć jeszcze nie są nawet spowinowaceni?

- Wszyscy plotkują, lordzie Neville - zauważyła sztywno.

- Nie wszyscy, a ci, którzy to robią, zazwyczaj nie mają złych intencji. Chcę pani zapowiedzieć, lady Ophelio, że tego rodzaju zachowanie nie będzie tolerowane. Wchodząc do naszej rodziny, musi pani sprawować się nienagannie.

Ophelia była wstrząśnięta i głęboko urażona. Złe intencje...? Ona...? Co za potwarz! Czasami należało pokazać ludziom, gdzie jest ich miejsce, innym razem dać im po nosie, ale żeby z tego powodu ktoś śmiał posądzać ją o złośliwość? Bzdury!

Niewątpliwie jednak Neville miał na myśli jej kampanię, mającą na celu ośmieszenie Duncana, żeby uniknąć niechcianego małżeństwa. Chodzi mu z pewnością o tamten incydent, widocznie poczuł się osobiście dotknięty. Ale przecież ona nie miała wtedy złych intencji, nie zraniła Duncana. Był to tylko środek w dążeniu do celu.

- Jeśli ma pan zastrzeżenia co do mojego postępowania, sir, proszę to powiedzieć wprost, a nie zarzucać mi coś, co...

- Moja droga panno — przerwał jej spokojnie. - Gdyby pani słuchała uważniej, zrozumiałaby pani, że mam p o w a ż n e zastrzeżenia co do pani zachowania. Samo za siebie mówi już choćby to, że tak wiele osób wyraża się o pani krytycznie. Jest pani tematem rozmów, a to nie do przyjęcia. Proszę usiąść! - warknął, gdy Ophelia wstała.

Dziewczyna opadła na fotel. Policzki jej płonęły. Gdyby rozmawiała z kimś innym, wyszłaby stąd natychmiast. Tylko pozycja starszego pana powstrzymywała ją od tego, bo nie zastraszył jej surowym tonem ani gniewnym spojrzeniem.

- Chciałbym, żeby pani dobrze mnie zrozumiała - ciągnął spokojnie, lecz nieubłaganie. - Ta rozmowa odbyłaby się już wcześniej, gdyby Duncan nie sprzeciwił się poślubieniu pani po waszym pierwszym spotkaniu. Musi pani zrozumieć że wejście do naszej rodziny pociąga za sobą pewne obowiązki do których, być może, nie została pani wdrożona lub których przestrzegania od pani nie wymagano.

- Jestem córką hrabiego - odparła hardo. - Zapewniam pana, że niczego w mojej edukacji nie pominięto.

W spojrzeniu, które jej rzucił, było dużo sceptycyzmu. Kontynuował w tym samym tonie:

- Mieszkała pani z rodzicami w Londynie, więc edukacja, którą pani odebrała, nie na wiele przyda się tutaj. To posiadłość ziemska. Jako przyszła markiza, będzie pani miała wiele zajęć, pochłaniających dużo czasu i wymagających kontaktu z różnymi ludźmi, począwszy od kominiarzy i wikarych, aż po królową. Niezależnie jednak od tego, z kim się pani będzie stykała, musi pani zachowywać się w sposób godny markizy Birminghamdale.

- Jakie zajęcia ma pan na myśli? - zapytała, marszcząc czoło.

- Związane z funkcjonowaniem takiej posiadłości jak ta. Rozumiem, że została pani przygotowana do prowadzenia dużego domu? Mój sekretarz poinstruuje panią na temat dodatkowych obowiązków. W każdym razie będzie pani miała mało czasu na odpoczynek, rozrywki... i plotkowanie.

- Nie będzie rozrywek? — zapytała z niedowierzaniem.

On chyba żartuje! Pozycja markiza z pewnością zapewnia luksusowe i pełne rozrywek życie. Damy z wysokich sfer ziemiańskich wydają w Londynie najwspanialsze przyjęcia, na które wszyscy chcą być zaproszeni. Wyobrażała sobie, że stanie się jedną z nich, że będzie wśród nich królować.

Mówił jednak poważnie; nie miała co do tego wątpliwości, gdy zaczął wyjaśniać:

- Nieczęsto przyjmujemy gości. Obecne uroczystości są

wyjątkiem, bo też miały specjalny cel. Nieprędko jednak coś takiego się powtórzy. Nie mamy też domu w Londynie, bo to niepotrzebny wydatek, zwłaszcza że nie jeździmy do stolicy.

- Ale ja mam tam rodzinę - przypomniała. - I oczywiście zamierzam...

- Rodzina może odwiedzać panią tutaj - uciął. - Mówiłem że nie będzie pani miała czasu na podróże czy życie towarzyskie. Podobnie zresztą jak Duncan, ale jemu na tym nie zależy. Będzie pani musiała się do tego dostosować. Niech się już pani zacznie uważać za właścicielkę ziemską.

Wiedziała, co miał na myśli. Właściciele posiadłości ziemskich którzy mieszkali w swych wiejskich rezydencjach, rzadko wyjeżdżali z domu, trzymali się z dala od stolicy. Nie brali udziału w zabawach sezonu londyńskiego, nie interesowali się życiem intelektualnym. Mieli inne sprawy, ważna była dla nich pogoda, zbiory, ceny rynkowe płodów rolnych. Towarzystwo londyńskie, a przynajmniej krąg ludzi, w którym obracała się Ophelia, pogardało takimi arystokratami i zaliczało ich do klasy pracującej.

Ophelia uszczypnęła się w ramię, bo miała nadzieję, że to tylko zły sen. Nie śniła jednak. Nie takie miała wyobrażenia o swym przyszłym życiu, kiedy w końcu uznała, że Duncan nada się dla niej na męża. Jego przyszły tytuł i powierzchowność nie były wszakże warte tego koszmaru, jaki lord Neville przed nią odmalował.

Z rozpaczą uświadomiła sobie, że jest już przykuta do Duncana, czy tego chce, czy nie, i to tylko dlatego, że zrobiła sobie wroga z Mavis. Gdyby Mavis nadal była przyjaciółką, na pewno zgodziłyby się nikomu nie mówić o scenie, której była świadkiem. Oczywiście, że zgodziłyby się, zwłaszcza że tak naprawdę nic się przecież nie wydarzyło.

Ophelia nie byłaby skompromitowana. Ona i Duncan nie zostali przyłapani *in flagranti*, lecz Mavis nie zechce zachować tajemnicy. Dlaczego miałyby milczeć, skoro nienawidziła Ophelii? A jedyną rzeczą, która powstrzymywała ją od rozgłoszenia plotki, były zaręczyny i rychły ślub. Ponowne

zerwanie zaręczyn nie wchodziło w grę, bo wtedy Mavis zrobiłaby użytek z tego, co widziała.

- Nie najlepiej pani wygląda - zauważył Neville, wyrwijając ją z zamyślenia.

- Rzeczywiście, źle się czuję - odparła Ophelia żalos'nie.

-Wybaczy pan...?

Nie czekała na pozwolenie. Zerwała się i prawie wybiegła z pokoju.

Gdy z trzaskiem zamknęły się za nią drzwi gabinetu, Neville, przestraszony hałasem, skrzywił usta. Opadł na oparcie krzesła, niepewny, czy trochę nie przesadził w rozmowie z dziewczyną.

- Masz wątpliwości, co? - zapytał Archibald, wysuwając głowę nad oparcie rozłożystego fotela, stojącego przy oknie, gdzie siedział niezauważony przez Ophelię.

- Coraz więcej - odparł Neville zmęczonym tonem.

- Nie przejmuj się, człowieku. Jeśli mylisz, że to niewiniątko, jesteś w wielkim błędzie. Zrobiła coś, co wyprowadziło naszego chłopca z równowagi, bo inaczej nie poszedłby do niej tak zagniewany, zapominając o zasadach przyzwoitości.

- Powiedział ci, o co chodziło, a przynajmniej od czego się to zaczęło?

Archibald westchnął, przesiadając się na fotel przed biurkiem Neville'a.

- Nie rozmawiał ze mną o wydarzeniach tamtej nocy. Wierz mi, pytałem go, ale wścieka się za każdym razem, gdy poruszam ten temat. Ma do siebie pretensje o to, że stracił panowanie nad sobą, o całą tę aferę. Boli mnie serce, gdy widzę go w takim stanie.

- Myślisz, że mnie jest łatwiej? - spytał Neville. - To ty

cały czas twierdziłeś, że u dziewczyny nie charakter jest najważniejszy, tylko uroda. Teraz widzisz, co się naprawdę liczy.

—Nie musisz mi ciągle tego powtarzać - jęknął Archie. - Jak sądzisz, dlaczego zaproponowałem, żebyś odbył rozmowę z tą panną? Wydawała się bardzo zadowolona z rezultatów zajścia na górze. Teraz nie jest już taka radosna. Jeśli ktoś potrafi znaleźć wyjście z tej sytuacji, to tylko taka intrygantka jak ona. Powiedziałeś jej prawdę, czy trochę podkolorowałeś?

- Podkolorowałem? Nie. Może trochę uwypukliłem pewne rzeczy. Od początku wiedziałem, że ta dziewczyna tu nie pasuje. Zorientowałem się już po pierwszej rozmowie, dlatego byłem rad, że Duncan również przejrzał ją na wylot. - Westchnął. — Obawiam się, że to, co zostało dzisiaj powiedziane, niczego nie zmieni. Nie ma sposobu, by uniknąć tego ślubu. Dziewczyna tym razem nie może zerwać zaręczyn, gdyby nawet chciała, bo straci dobrą reputację, jeśli incydent w sypialni stanie się przedmiotem plotek. Ona zdaje sobie z tego sprawę tak samo jak my.

—Ale jeszcze nie ma plotek. Ta dziewczyna, która weszła do sypialni i zobaczyła ich oboje, na razie nie powiedziała o tym nikomu, dokądkolwiek się udała. Może nie jest typem plotkarki? Jeśli nawet nienawidzi Ophelii i chętnie widziałaby jej upadek, jak twierdzi nasza panna, to może skrupuły powstrzymają ją przed tak niegodną zemstą?

—W tak poważnej kwestii nie można zdawać się na przypadek, Archibaldzie, i dobrze o tym wiesz. To, czy Mavis Newbolt wywoła skandal, czy nie, jest w tej chwili nieistotne. Musimy przygotować się na najgorsze i przedsięwziąć kroki, by się zabezpieczyć. Nie słyszeliśmy jeszcze żadnych plotek, bo sprawa jest *passee* ze względu na ogłoszone zaręczyny. To, co przedtem wywołałoby zgorszenie, teraz jedynie może niektórych zdziwić. Zaręczyny zapobiegły skandalowi.

- Wciąż nie można odnaleźć panny Newbolt? — zapytał Archie.

Neville przesunął dłonią po swych siwych włosach.

- Jakby zapadła się pod ziemię, a jej rodzice razem z nią.



Archibald, słysząc to, zmarszczył czoło i wyraził przpuszczenie:

- Może po prostu boją się ciebie?

Neville prychnął.

- Chciałbym, żeby tak było, ale nie, mylisz się. Lord Newbolt jest typem człowieka, który nie lubi być indagowany na żaden temat, a już na pewno nie wtedy, gdy nie potrafi udzielić odpowiedzi. Słyszałem, że był dość zniecierpliwiony, gdy mój służący pojawił się u jego drzwi po raz czwarty. Znowu go odprowadził, a potem wyjechał z żoną do Londynu, chyba po to, żeby ich więcej nie niepokojono. Jeśli wiedzą, dokąd udała się ich córka, na pewno nam tego nie zdradzą. Przypuszczam jednak, że nie wiedzą, gdzie ona jest, i dlatego lord Newbolt tak się denerwuje.

- Och, dlaczego, u licha, to wszystko jest takie skomplikowane?! Tak trudno odszukać panienkę o znanym nazwisku? A może twoi ludzie to same niezdary?

Neville zignorował ostatnią sugestię i stwierdził:

- Pewnie przesadzam, zaczynam jednak podejrzewać, że Mavis Newbolt celowo znikła wszystkim z oczu. Jeśli tak, to powinniśmy raczej zastanawiać się, jak uchronić nasze przyszłe prawniki przed wpływem ich matki.

Archibald zbył tę propozycję machnięciem ręki.

- Po prostu odeślesz je do mnie wcześniej, niż planowaliśmy. Ona nie zechce przyjeżdżać w szkockie góry, możesz mi wierzyć.

- To nie jest wyjście! — warknął Neville.

- Chyba nie zaczniemy się znowu spierać, co? - odparował Archibald.

- Ależ skąd - odrzekł sztywno Neville. - Chcę tylko powiedzieć, że dzieci Duncana będą Anglikami, nauczą się kochać ten kraj i będą mówić po angielsku. Dopiero wtedy ci je oddam.

- Nie obrażaj mnie bardziej niż zwykle, dobry człowieku, bo pomyślę, że już mnie nie lubisz - zauważył Archie ze śmiechem.

- Cieszę się, że wreszcie to do ciebie dotarło, choć nie pojmuję, co znajdujesz w tym zabawnego.

- Sytuacja nie jest ani trochę zabawna, natomiast śmieszy mnie, gdy unosisz się tym swoim angielskim honorem. Ale przecież nie będziemy ze sobą walczyć, tym bardziej że żaden z nas nie chce w rodzinie panny Reid. Dlaczego więc nie odłożyć ślubu i zająć się szukaniem tej drugiej panny?

Neville znowu westchnął.

- Bo wyszłoby na to samo. Jeśli dziewczyna wstrzymała się z ujawnieniem posiadanych informacji, wiedząc, że wobec zbliżającego się ślubu nie osiągnęłaby pożądanego efektu, to jak myślisz - co zrobi, jeżeli się zorientuje, że zaręczyny są na niby? Wywoła skandal, a wtedy Duncan będzie zmuszony ożenić się natychmiast.

- A czy zdajesz sobie sprawę, kogo usiłujemy chronić kosztem i twojej, i mojej rodziny?

- Jeśli sugerujesz, żebyśmy zostawili Ophelię samą sobie, co byłoby równoznaczne z rzuceniem jej wilkom na pożarcie, że się tak wyrażę, to rzecz jest godna zastanowienia, bo moim zdaniem po tym, co zrobiła, nie zasługuje na szczególne względy z naszej strony. Nawet podsunąłem Dunca-nowi takie wyjście, choć niebezpośrednio. Ale jaka mogłaby być jego reakcja, biorąc pod uwagę, że uważa się za człowieka odpowiedzialnego?

Tym razem westchnął Archie.

- Duncan to dobry chłopak. Nawet gdyby jej nienawidził, nie dopuściłby, aby z jego winy stała jej się krzywda. Dlatego nie pozostaje nam nic innego jak szukać dalej tej panny Newbolt albo mieć nadzieję, że lady Ophelia, teraz, gdy rozwialiśmy jej złudzenia co do życia na wsi, sama wpadnie na jakiś pomysł, by uniknąć ślubu z Duncanem.

- Sądzisz, że jest na tyle przebiegła? Ja bym na to nie liczył, więc zdwoję wysiłki, by odnaleźć Mavis. Wierz mi, jeśli ją znajdę, zrobię wszystko, co będzie konieczne, by zapewnić sobie jej dyskrecję: zapłacę jej, zagrozę czymś, będę błagał... Najpierw jednak muszę ją znaleźć, a czas ucieka.

## Rozdział 37

W miarę zbliżania się daty ślubu Duncanowi coraz trudniej było rozmawiać z kimkolwiek w Summers Glade, nie okazując zniecierpliwienia. Starał się więc unikać pozostających tu jeszcze gości. Na szczęście, nie był już główną atrakcją i nie musiał być stale obecny wśród nich. Pozwalał więc sobie uciekać i zniknąć na długie godziny, a kiedy wracał, nie wywoływało to żadnych komentarzy.

Dziadkowie przeważnie zostawiali go w spokoju. Osiągnęli już wszystko, na czym im zależało - znaleźli żonę dla wnuka, choć żaden z nich nie sprawiał wrażenia zachwyconego wybranką. Być może zdawali sobie sprawę z tego samego co i on - że była to ostatnia kobieta, jaką by wybrał, gdyby rzeczywiście pozwolono mu wybierać.

Nigdy w życiu nie czuł się tak jak teraz - schwytany w pułapkę, niemal ubezwłasnowolniony. Nawet wieść, że musi przenieść się do Anglii i zamieszkać z dziadkiem, którego nie miał ochoty poznać, nie była dla niego takim ciosem. Wtedy tylko się rozsierdził. Teraz zaś świadomość, że musi poślubić kobietę, której nawet nie lubi i nie polubi nigdy, przepełniła go poczuciem beznadziei.

Potrzebował pocieszenia. Potrzebował Sabriny. Obawiał się jednak, że już nigdy jej nie zobaczy, co jeszcze bardziej pogłębiło jego przygnębienie.

Bał się, że utracił bezpowrotnie jej przyjaźń, że dziewczyna unika go, bo nim pogardza. Nie mógł jej za to winić. Wykorzystał ją, gdy niezbyt panowała nad sobą, a on nie w pełni był świadom, co robi. Miała prawo go znienawidzić. Co gorsza, uwiódłszy ją, zaręczył się z inną kobietą. Nie potrafił sobie wyobrazić, co o nim myśli, ale nie mogło to być nic dobrego. Nie miał nawet szansy się wytłumaczyć, bo Sabri-na nie chciała go widzieć.

Jeździł do niej kilka razy, zostawiał liściki, ale mówiono mu, że dziewczyna jest niedysponowana, co mogło ozna-

czać między innymi „proszę odejść”. Choć podobno tak bardzo lubiła przechadzki, że co dnia wybierała się na długie spacery, nie spotkał jej w okolicy, a czynił po temu wysiłki. Kilka razy dziennie jeździł drogą do Oxbow, mijając Domek na Zakręcie. Godzinami siedział na wzgórzu, gdzie spotkali się po raz pierwszy, bo miał nadzieję, że ona wybierze tę trasę. Nie widział jej jednak ani razu, nawet z daleka.

Wreszcie ujrzał ją, szła drogą w sporej odległości, zimowy wiatr rozwiewał jej włosy. Miała na sobie gruby płaszcz.

Zaciął konia do galopu, by ją dogonić. Chciał wziąć ją w ramiona i zatrzymać na zawsze, lecz zaczął na nią krzyczeć, dając upust swemu wzburzeniu.

- Wyszłaś na dwór, chociaż źle się czujesz?! A może wca le nie chorujesz? Dlaczego, u diabła, nie chcesz się ze mną widzieć, kiedy przyjeżdżam?!

Spojrzała na niego dziwnie. Już miała coś powiedzieć, ale zacisnęła usta i ruszyła w dalszą drogę. Jak mogła?!

Patrzył na nią z niedowierzaniem. Po chwili jednak dotarło do niego, jakim tonem się odezwał i uświadomił sobie, że każdy, nawet ktoś tak otwarty i pogodny jak Sabrina, mógł się poczuć dotknięty.

Westchnął i dogonił ją.

- Poczekaj.

Ona jednak nie zatrzymała się.

- Porozmawiaj ze mną - poprosił.

Przystanęła i powiedziała:

- Nie powinniśmy ze sobą rozmawiać, Duncanie.

- Dlaczego?

- Jesteś zaręczony. Nie wypada, żebyś odwiedzał inne kobiety ani zaczął je na drodze. Gdyby ktoś nas zobaczył, mógłby wywieść fałszywe wnioski i powiadomić o tym Ophelię, a tego byśmy nie chcieli, prawda?

Ruszyła dalej, co rozgniewało go tak bardzo, że nie zauważył goryczy w jej głosie.

- Niech Ophelia myśli sobie, co chce! - burknął. - Nie

zrezygnuję z twojej przyjaźni. A może nie jesteśmy już przyjaciółmi?

Nie zatrzymując się, odpowiedziała:

—Ophelia nie pozwoli ci przyjaźnić się z żadnymi kobietami, Duncanie. Nie wiesz, jaka jest zazdrosna i jakie awantury potrafi urządzać?

—To dlatego byłaś wtedy taka przygnębiona? Powiedziała ci coś, co cię uraziło?

Westchnęła.

—Nie. Byłam z siebie niezadowolona, bo straciłam panowanie nad sobą i zachowałam się wobec niej niegrzecznie. To do mnie niepodobne i było mi wstyd, że w porę nie ugryzłam się w język.

Sabrina straciła panowanie nad sobą? Nie potrafił sobie tego wyobrazić, ale chętnie by coś takiego zobaczył. Po chwili jednak doszedł do przekonania, że jednak wolałby nie stać się obiektem jej gniewu. Ten chłód i rezerwa, jakie mu teraz okazywała, były wystarczająco nieprzyjemne.

Zsiadł z konia i podszedł do niej.

—Twój wybuch gniewu nie spowodował żadnych poważnych konsekwencji, choć czasami człowiek traci panowanie nad sobą i musi za to płacić przez resztę życia.

Powiedział to z takim smutkiem, że musiałyby mieć serce z kamienia, by się nie przejąć.

—Przez resztę życia? Co takiego zrobiłeś?

—Byłem wściekły, bo po rozmowie z Ophelia wybiegłaś nagle z domu. Domyśliłem się, że powiedziała ci coś przykrego.

—To nie z tego powodu byłam przygnębiona. Drobne uszczypliwości Ophelii mnie nie dotyczą. Byłam zła na siebie, że dałam się ponieść emocjom.

—Ale gdy cię zapytałem tamtej nocy, co się stało, nie chciałaś powiedzieć — przypomniał. - Po powrocie do Summers Glade sam postanowiłem się tego dowiedzieć. Moja złość rosła, bo nie mogłem znaleźć Ophelii. Kiedy ją wreszcie odszukałem, nie dbałem o to, że stało się to w nieodpowiednim miejscu.

- To znaczy...?

- W jej sypialni. Były dziesiątki sposobów, by dać wyraz wrażeńiu, jakie

wywarły na niej słowa Duncana, lecz zawołała tylko: -Och!

- Ale nawet to nie miałyby znaczenia, gdyby ktoś nie zastał nas tam.

- Kto?

- Panna Mavis Newbolt. Ophelia twierdzi, że ta dziewczyna jej nienawidzi i z chęcią podzieli się tą historią z innymi. Mam nadzieję, że tak się nie stanie, ale panna wyjechała i nie można jej znaleźć, by przekonać się, czy zrobi z tego skandal.

- I mówisz, że tylko dlatego jesteś zaręczony z Ophelia?

- A jaki mógłby być inny powód? - zapytał. - Chyba nie sądzisz, że chcę się z nią ożenić.

- To się zdarzyło po tym, jak... odwiozłeś mnie do domu?

- Tak.

Sabrina umknęła spojrzeniem w bok. Duncan usłyszał cichy jęk. Kiedy chwilę później znowu spojrzała na niego, jej twarz była pozbawiona wyrazu. Odezwała się rzeczowym tonem:

- Ophelia kłamie bardzo często, ale jeśli chodzi o Mavis, mówi prawdę. Sama zresztą zraziła ją do siebie. Kiedyś były przyjaciółkami, ale ostatnio się pokłóciły. Zdarzyło się to w Summers Glade i w efekcie Ophelia usiłowała oczernić Mavis.

- Znasz tę Mavis? Czy zechce odegrać się na Ophelii, nawet gdyby miała przy okazji skrzywdzić kogoś innego?

- Przykro mi, Duncanie, ale nie znam jej na tyle dobrze, by ci odpowiedzieć. Lubiłam ją. Wydawała się całkiem miłą... przynajmniej gdy nie było w pobliżu Ophelii. Przy niej stawała się złośliwa i pozwalała sobie na kąśliwe uwagi. Ale Ophelia w wielu ludziach wyzwała to, co najgorsze. To zdumiewająca cecha.

- Zdumiewające jest to, że choć nawet jej nie tknąłem, lu-

dizie uznają, że ją skompromitowałem. Nie widzę sposobu, żeby uniknąć małżeństwa z nią, chyba że...

- Chyba że co?

Odwrócił się, zawstydzony, że coś takiego przyszło mu do głowy i że w ogóle o tym wspominał - znowu wykorzystałby ją, by ocalić siebie. Mogłaby mu pomóc, ale czy miał prawo zwracać się do niej?

- Nic - wymamrotał. - Nie warto o tym mówić.

- Wydaje mi się, że powinieneś przeanalizować każdą możliwość... jeśli naprawdę nie chcesz ożenić się z Ophelią.

Powiedziała to dość sztywno, odwrócił się więc i zapytał ostro:

- Co ty sobie myślisz? Jestem świadom, że skompromitowałem nie ją, tylko ciebie. Jeśli już powinienem się ożenić, to właśnie z tobą... Och, nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało...

Zesztywniała jeszcze bardziej, lecz spokojnie odrzekła:

- Nieważne, co chciałeś, Duncanie, bo pozostaje faktem, że Ophelia byłaby skompromitowana, gdyby dowiedziano się o twojej bytności w jej sypialni. Nie ma znaczenia, czy jej do tknąłeś, czy nie. Skandal to skandal, wiem coś o tym. Nie ważne, czy u jego podstaw leży prawda, czy fałsz. Choć nie przepadam za Ophelią, w żaden sposób nie przyczynię się do zrujnowania jej opinii.

Po tych słowach ruszyła dalej. Duncan już jej nie zatrzymywał. To spotkanie nie podniosło go na duchu, jak oczekiwał. Poczul się nawet gorzej dlatego, że Sabrina wydawała się jeszcze bardziej rozgoryczona niż on.

## Rozdział 38

Padał deszcz, i to tak ulewny, że niewiele było widać przez szybę. Duncan patrzył na strugi wody przez okno w salonie, zastanawiając się, czy Sabrina w tej chwili robi to samo. Lu-

biła deszcz, burze, wszystko, co miało związek z nieokiełznaną przyrodą. Pamiętał jej zachwyty, gdy wyprowadził ją na taras podczas deszczu...

- Nie możesz mnie tak unikać.

Był nieprzyjemnie zaskoczony, usłyszawszy te słowa, choć mógł zauważyć w szybie odbicie zbliżającej się Ophelii. Tego popołudnia z powodu deszczu wcześniej zrobiło się ciemno i w domu zapalono lampy, ale pewnie dostrzegłby ją nawet w ciemnościach, bo promieniała wewnętrznym światłem i nie było to tylko zasługą jasnych włosów i cery.

Nie odwrócił się. Nie miał ochoty rozmawiać z nią na żaden temat, a już na pewno nie o tym, dlaczego jej unika. Nie wiedział jeszcze, jak z nią postępować.

Mógł powiedzieć prawdę, że ledwie ją toleruje, a w efekcie po ślubie żyliby osobno, co byłoby w tej sytuacji idealnym rozwiązaniem przynajmniej dla niego. Mógł też zawrzeć z nią układ, na podstawie którego ułożyliby sobie to niechciane małżeństwo. Wiedział jednak, że prędzej czy później Ophelia zorientuje się w jego prawdziwych uczuciach, a to znowu spowoduje ochłodzenie stosunków, więc po co się trudzić?

Musiał jednak jakoś zareagować na jej słowa. Podejmie ten wysiłek dla Archiego. Archie życzy sobie, by się ożenił i dał mu dziedzica. Nie dostanie go, ale o tym dowie się później. Nie będzie miał wnuków, ponieważ Duncan nie zamierza sypiać ze swoją żoną.

- Co ludzie sobie pomyślą?

Ona wciąż tu jest? Duncan westchnął i odwrócił się.

- O tym na przykład, że nie mamy wielkiej ochoty na to małżeństwo?

Był zdziwiony, że tak odpowiedział. Stało się to mimowolnie, choć przed chwilą stoczył ze sobą walkę. Na tyle zdaje się udawanie. Wolał prawdę. Pomyślał, że może uda im się jakoś dojść do porozumienia.

Zaczął się zastanawiać, czy Ophelia może się zmienić, czy też jest zbyt zapatrzona w siebie. I czy w ogóle zależy mu,

żeby się zmieniła. Jej następne słowa sugerowały jednak, że to raczej stracona sprawa.

- Cóż, jeśli chodzi o mnie, rzeczywiście, nie mam wielkiej ochoty na ten ślub - powiedziała wyniosłe. - Odechciało mi się po rozmowie z twoim dziadkiem, kiedy dowiedziałam się, jakie nudne i męczące czeka mnie tu życie. Ty jednak nie musisz udawać, Duncanie. Przyznaj, że nie masz nic przeciwko małżeństwu ze mną. Nie podoba ci się tylko sposób, w jaki doszło do powtórnych zaręczyn.

To stwierdzenie prawie odebrało mu mowę, dopiero po chwili na tyle ochłonął ze zdumienia, że zdołał odrzec:

- Nie przyszło ci nigdy do głowy, Ophelio, że powierzenie chowności nie dla wszystkich jest najważniejsza? Niektórzy mężczyźni bardziej cenią u kobiety cechy charakteru niż ładną buzię.

Przez chwilę patrzyła na niego nierozumiejącym wzrokiem, lecz potem roześmiała się i poinformowała:

- Miałam mnóstwo propozycji małżeństwa, świadczących o czymś wręcz przeciwnym; składali mi je mężczyźni, którzy ledwie mnie znali. Jak myślisz, co oni cenią u kobiety?

- Ci mężczyźni wmówili ci, że najważniejsza jest uroda. Po ślubie z którymś z nich, gdy już wyszłaby na jaw twoja prawdziwa natura, czekałaby cię przykra niespodzianka. Będę z tobą szczerą, moja panno. Nie podobają mi się twoje intrygi, sposób, w jaki traktujesz ludzi, i to, że nikt się dla ciebie nie liczy.

- Jeśli sądzisz, że...

Przerwał jej pełną godności odpowiedź, mówiąc tak spokojnym tonem, na jaki tylko potrafił się zdobyć:

- Bądź cicho przez chwilę i pozwól wyjaśnić mi powód, dla którego ci to mówię. Jeśli mamy się pobrać, a nic nie wskazuje, że coś nas od tego zdoła uchronić, staniemy przed wyborem: czy mamy żyć w pokoju, czy też w naszym prywatnym piekle. Pokój będzie możliwy tylko wtedy, gdy się zmienisz. Czy sądzisz, że to możliwe?

- W moim zachowaniu nie ma nic złego — zaoponowała.

Westchnął.

- Dopóki nie zrozumiesz, że twój wyniosły sposób bycia i niegodziwe metody postępowania są dla mnie odrażające, nie będziemy mieli o czym rozmawiać.

- Raz tylko cię uraziłam i dlatego uważasz, że postępuję niegodziwie? Czy w ogóle wiesz, dlaczego tak się zachowałam? Potrafisz sobie wyobrazić, że nie chciałam za ciebie wyjść, że byłam wściekła, bo zaręczono mnie z tobą bez pytania o zgodę? Chciałam za wszelką cenę wywikłać się z tych zaręczyn. Co w tym złego?

- Mogłaś wybrać inny sposób - powiedział. - Najprościej było powiedzieć mi, co czujesz, a wtedy wspólnie wycofaliibyśmy się ze zobowiązań.

- Chyba żartujesz! Wiadomo było przecież, że gdy tylko mnie zobaczysz, nic cię nie odwiedzie od poślubienia mnie, chyba że zerwałbyś zaręczyny pod wpływem chwilowego gniewu, tak jak się stało.

Wreszcie pojął jej sposób rozumowania. Gdy ją po raz pierwszy zobaczył, poczuł się wielkim szczęściarzem. Jej uroda urzekła go, tak jak zapewne wielu mężczyzn. Gdyby powiedziała mu wtedy, że nie chce za niego wyjść, prawdopodobnie próbowałby ją nakłonić, by zmieniła zdanie, przynajmniej dopóki nie poznałby jej bliżej i nie zorientował się, że nie jest to miła osoba. Tak więc uczciwość z jej strony być może niczego by nie zmieniła.

Zamiast jednak postawić sprawę jasno, usiłowała nim manipulować i udało jej się to. Ale jej knowania na tym się nie skończyły...

- Rozpowszechnianie oczerniających mnie plotek to także część tej kampanii?

- Nie bądź głupi - powiedziała tonem łagodnej reprimendy. - To nie było wymierzone przeciwko tobie. Chciałam udowodnić rodzicom, że nie jesteś dla mnie odpowiednim mężem i przekonać ich, żeby wycofali się z obietnicy. To jednak okazało się nieskuteczne. Obstawali przy tym małżeństwie niezależnie od wszystkiego. Nie wmawiaj mi jednak, że

wyrządziłam ci krzywdę, moje uwagi nie mogłyby ci zaszkodzić, gdyby okazało się, że są sprzeczne z prawdą. Gdy ci wszyscy ludzie cię poznali, przekonali się, że plotki są bezpodstawne.

Pokręcił głową.

- Czy nie widzisz, jak niegodziwe są te twoje intrygi? Zwykłą uczciwością...

- ...nie zyskałabym nic - dokończyła gorzkim tonem. — Naprawdę próbowałam, Duncanie. Od razu powiedziałam rodzicom, że nie chcę poślubić kogoś, kogo nie znam. Odpowiedz mi, ale szczerze. Jak byś się czuł, gdyby zaręczono cię z kobietą, której nawet nigdy nie widziałeś? - Westchnęła. - Nieważne zresztą. Widocznie nie miało to dla ciebie znaczenia, skoro się zgodziłeś.

Zarumienił się z zakłopotania, bo to, co powiedziała, nie było prawdą. Jego reakcja na wieść, że wybrano mu żonę, była taka sama jak jej.

Musiał więc wyznać:

- Dowiedziałem się o tym dopiero kilka dni przed przyjazdem tutaj. Jestem już na tyle dorosły, by samemu sobie wybrać żonę. Neville był w błędzie, sądząc, że może to zrobić w moim imieniu. Chciałem od razu zerwać zaręczyny, ale poproszono mnie, żebym z tym poczekał, póki cię nie poznam. Tak też zrobiłem.

Oblała się rumieńcem i powiedziała z wyrzutem:

- Skąd mogłam o tym wiedzieć? A skoro już rozmawiasz ze mną tak szczerze, to powiedz, czy zerwałbyś zaręczyny, gdybym cię nie uraziła?

Ponieważ już się nad tym zastanawiał, odrzekł szybko:

- Jesteś piękną kobietą, moja droga, nie można temu zaprzeczyć, ale wkrótce zorientowałbym się, co kryje się pod tą pojętną powierzchownością, i to by mnie zniechęciło do ciebie. Teraz zaś nie ma wyjścia, i to z twojej winy, bo jak się dowiedziałem, specjalnie zrobiłaś sobie wroga z tej panny, która nas widziała. Gdyby to był ktoś inny, już dawno było by po sprawie.

- Wątpię - odparła. - Kupienie czyjejs dyskrecji to rzecz niełatwa i niepewna.

Duncan przewrócił oczami.

- Nie dla każdego argumentem są pieniądze, moja panno. Niektórzy, możesz mi wierzyć albo nie, potrafią wykazać się rozumieniem i nie chcieliby rujnować życia nikomu z powodu jednego niewinnego spotkania, które tylko z pozoru mogłoby wyglądać na coś zdrożnego.

— Za bardzo ufasz ludziom — zarzuciła mu.

— A ty ufasz im niedostatecznie. Wróciliśmy więc do punktu wyjścia: jesteśmy na siebie skazani. Pytam jeszcze raz: spróbujesz się zmienić? Przestanieś robić sobie wrogów z ludzi tylko dlatego, że powiedzieli coś, co ci się nie spodobało? Przestanieś knuć i mścić się za byle drobiazg? Kłamać dla korzyści albo...

- Och, daj spokój - przerwała oschle. - Może mam również przestać oddychać?

- Sarkazm nic tu nie pomoże.

— To nie sarkazm - odparła. — Chyba jesteś po prostu zbyt wymagający, Duncanie. Spójrzmy więc prawdzie w oczy. Nie pasujemy do siebie i nigdy się nie dopasujemy. Gdy cię poznałam, stwierdziłam, że mogę za ciebie wyjść, ale od tego czasu zmieniłam zdanie, zwłaszcza po tym, co powiedział mi lord Neville. Wierz mi, chciałabym wywikłać się z tych zaręczyn tak samo jak ty. Błagałam nawet Mavis, że by zachowała dyskrecję. Wiem jednak, że to nic nie da. Ona mnie nie cierpi, chyba zawsze tak było.

- Ale dlaczego? - zapytał. - Czymś musiałaś się jej narazić.

— Nie bądź naiwny. Po prostu mam urodę, która wywołuje zawiść innych kobiet, a nawet wrogość. Starają się to ukrywać, ale nie zawsze im się udaje. Mavis, jak wiele innych, tylko udawała moją przyjaciółkę, ponieważ jestem popularna i ludzie do mnie lgną. Myślisz, że nie wiem, jak mnie wykorzystują? Wydaje ci się, że łatwo z tym żyć?

— Mógłbym ci współczuć, gdybym nie podejrzewał, że sama wywołujesz niechęć.

- Jak śmiesz?! — powiedziała ostro. — Jeśli chcesz znaleźć wyjście z tej okropnej sytuacji, do której, przypominam ci, sam doprowadziłeś z powodu swej porywczowości, to zrób coś! Ja nie mogę jeździć po całym kraju i szukać Mavis, ale ty możesz. Przestań więc narzekać, tylko wydostań nas z tej matni!

Odeszła, zostawiając Duncana z jego problemem w tym samym punkcie, w którym tkwił poprzednio, bez żadnej nadziei na przyszłość. Miałby szukać panny Newbolt, kiedy nie zna nawet tego kraju i nie wiedziałby, dokąd się udać? Niemniej jednak Ophelia miała rację. Do tej pory tylko narzekał. Tak zapamiętał się w gniewie, że nie podjął żadnych prób, by coś zmienić. Ale to, że nie widzi choćby nikłej szansy, nie znaczy jeszcze, że tej szansy nie ma.

Dotychczas miał tylko nadzieję, że Mavis szukają ludzie, którzy umięją kogoś wytropić, bo tak zapewniał go dziadek. Lecz efekty ich działań były żadne, a dzień ślubu zbliżał się nieubłaganie.

Podjąwszy decyzję, by wyruszyć na poszukiwanie Mavis Newbolt, Duncan szybko zrozumiał, że to sprawa niemal beznadziejna. Przed opuszczeniem Summers Glade zaczął bowiem rozpytywać o tę dziewczynę i zebrał adresy miejsc, które rozproszone były po całym kraju. Jak na ironię, większość z nich podała mu Ophelia, w tym adresy najbliższych przyjaciół Mavis, przebywających wprawdzie teraz w Londynie, lecz mających domy także w innych miastach, gdzie i Mavis mogła przebywać.

Wiedząc, że nie uda mu się odwiedzić wszystkich rezydencji w ciągu tych niewielu dni, które pozostały do ślubu, musiał zdecydować, gdzie w krótkim czasie uzyska najwięcej in-

formacji albo - jeśli dopisze mu szczęście — znajdzie samą Mavis. Nie była to jednak łatwa decyzja, bo nie znał żadnej z osób, o które chodziło. Postanowił więc zasięgnąć rady kogoś, kto był lepiej zorientowany w sprawach towarzyskich.

Bez większych trudności znalazł Raphaela, który także go szukał, jak wynikało z jego słów.

— To będzie dla ciebie cios, gdy się dowiesz, że zamierzam cię pożegnać. Ale wszystko, co dobre czy złe, musi się kiedyś skończyć. Innymi słowy, bo pewnie nie zrozumiałeś, co chciałem powiedzieć, wracam do Londynu. Tu zrobiło się zbyt ponuro. Można by pomyśleć, że zbliża się pogrzeb, a nie ślub.

— Nie da się zaprzeczyć - odparł Duncan. - Ja również wybieram się do Londynu i chciałem zapytać...

— Bierzesz nogi za pas, co? — przerwał mu Rafę. — Wielkie nieba, nie przypuszczałem, że zdecydujesz się na ucieczkę!

Duncan nastroszył się, ale ponieważ potrzebował pomocy Raphaela, nie dał po sobie poznać gniewu.

— Bynajmniej - rzekł. - Chcę odszukać Mavis Newbolt, tę pannę, od której teraz wszystko zależy. Tylko ona może mnie uratować.

— A zaginęła?

Duncan pokiwał głową.

— Po wyjeździe stąd nie wróciła do domu, jak można by się spodziewać, a jej rodzice, znecierpliwieni pytaniami o nią, także opuścili dom i wyjechali do Londynu. Neville wysłał ludzi, którzy jej szukają, ale jakoś nie mają szczęścia.

— Wygląda na to, że dziewczyna nie chce, by ją odnaleziono — wyraził przypuszczenie Raphael.

— Jestem tego świadom, ale przecież ktoś musi wiedzieć, gdzie się zaszyla. Mam adresy jej przyjaciół i próbuję...

— Stracisz tylko czas — znowu przerwał mu Rafę. — Jeśli ona się ukrywa, choć nie bardzo wiadomo dlaczego, to na pewno zabroniła przyjaciołom ujawnić miejsce swego pobytu.

Duncan westchnął.

- Pewnie nie wiesz o tej pannie nic, co mogłoby być wskazówką, dokąd się udała?

- Nie miałem wprawdzie okazji poznać jej osobiście ale przypadkiem znam jej kuzyna, Johna Newbolta, który jej tu. taj towarzyszył. Na twoim miejscu szukałbym jego, ponieważ wyjechali razem.

- On także przepadł. W każdym razie, jak słyszałem, nie wrócił do domu.

Raphael uniósł brew, a potem pokręcił głową i mruknął pod nosem:

- No nie, są kuzynami, nie mogliby... ale mniejsza o to. Może ludzie twojego dziadka go znajdą. Nie powinienes' tra cić nadziei.

Duncan skinął głową. Było to wątpliwe pocieszenie w sytuacji, gdy poszukiwania nie przyniosły efektów.

- Stary Neville podobno nie szczędzi wydatków na ten cel, tak twierdzi dziadek Archie.

Raphael zachichotał.

- Wierzę! Teraz, gdy wie, na co stać Ophelię, pewnie jest przerażony perspektywą, że mogłaby zostać żoną jego wnuka.

- Czy ja wiem? — odparł Duncan, wzruszając ramionami. -Rozmawiam z nim tylko wtedy, gdy muszę.

- No, no! - zaśmiał się Raphael. - Masz przed nim stracha, co? Nie dziwię się...

- Och, zostawmy to. Po prostu nie przepadam za nim.

- Nie lubisz własnego dziadka? Dlaczego?

Duncan uważał, że nie powinno to interesować Raphaela, więc zamiast odpowiedzieć, zapytał:

- Wiesz może, gdzie mógłbym znaleźć tego kuzyna panny Mavis?

Po chwili namysłu Raphael odparł:

- Nie należy do moich przyjaciół, ale jesteśmy członkami tego samego klubu, a wiesz, jak wyglądają męskie rozmowy... Słyszałem, że John ma w Manchesterze dom dla swoich kolejnych kochanek, wygrał go w karty. To dość powszechne — utrzymywanie kochanki. Również wielu żo-

natych mężczyzn tak robi. Ale w przypadku Johna wydało mi się to zabawne, bo wciąż mieszka z matką, a ten dom Manchesterze to jego jedyna własność. Można by przypuszczać, że sam się do niego przeniesie, zamiast lokować tam kochankę, zwłaszcza że to daleko od Londynu, gdzie mieszka.

- Ale przecież nie mógłby tam zabrać swojej kuzynki?

- Dlaczego nie? Jeśli żadna metresa tam w tej chwili nie mieszka... - Raphael wzruszył ramionami. - Gdybym miał młodą kuzynkę, która chciałaby, żebym ją gdzieś ukrył, a posiadałbym mieszkanie, o którym nie wiedziałby nikt z rodziny, to właśnie tam bym ją zabrał. Manchester leży niedaleko stąd, natomiast daleko od Londynu.

- Masz adres?

- Czy ja powiedziałem, że ten człowiek to mój dobry znajomy?

Duncan westchnął, ale zaraz zapytał:

- Jak duże to miasto?

Raphael roześmiał się.

- Za duże, by liczyć na to, że przypadkowy przechodzień wskaże ci drogę. To prawdziwe miasto, a nie żadne miasteczko czy wieś.

Duncan miał ochotę skrzywić mu kark za to, że najpierw rozbudził w nim nadzieję, a zaraz potem ją odebrał. Jego wyraz twarzy prawdopodobnie odzwierciedlał stan ducha, bo Raphael cofnął się o krok.

Uśmiechnął się jednak szeroko i rzekł:

- Mógłbym ci pomóc...

- Nawet jeśli to prawda, w co wątpię, to dlaczego miałbyś to robić?

- Boże, nie bądź taki podejrzliwy! Zapewniam cię, że nie mam żadnych ukrytych motywów. Po prostu wiem, że chciałbyś ożenić się z inną.

Ponieważ Raphael często wspominał o swojej siostrze, Amandzie i zapewne chętnie by ją wydał za męża, Duncan nie miał wątpliwości, że o niej mowa.



Zapewnił go więc:

- Mylisz się. Wcale nie chcę się z nią ożenić.
- Nie? Zabij mnie, ale naprawdę byłem o tym przekonany. -

Wzdychając, dodał: - No dobrze, pomyliłem się. Ale i tak jestem gotów ci pomóc.

-Jak?

- Prosząc Ophelię, by poślubiła mnie. Jestem prawdą podobnie jedynym mężczyzną, dla którego byłaby skłonna cię porzucić.

Duncan nie mógł powstrzymać pogardliwego nikięcia.

- Masz o sobie bardzo wysokie mniemanie, prawie tak wysokie jak ona o sobie.

Raphael zas'miał się.

- Nie sądzę, bym się mylił. Ophelię interesują tytuły, a także majątek, który się z tym wiąże. Nie ludź się, że chodzi jej tylko o ciebie. A tak się składa, że tytuł, który odziedziczę, przewyższa twój.

- Nawet gdyby to była prawda, nie mógłbym wymagać od ciebie takiego poświęcenia.

- Jakiego poświęcenia? Przecież nie mówię, że ożeniłbym się z nią - odparł Raphael, wzruszając ramionami. — Oświadczyłbym się, bylibyśmy przez jakiś czas zaręczeni, a potem byśmy zerwali. Jako dżentelmen, pozwoliłbym, by to ona zerwała zaręczyny, wychodząc z tego z twarzą. Nikt nie doznałby krzywdy, ty uniknąłbyś losu gorszego od śmierci, ja powróciłbym do swoich niemoralnych przyjemności i wszyscy bylibyśmy zadowoleni.

- Oprócz Ophelii, mającej wroga w osobie tamtej panny, która w każdej chwili może ją skompromitować, ujawniając posiadane informacje — zauważył Duncan. — Co ją przed tym powstrzyma, jeśli nie ożenię się z Ophelią? Zaręczyny z tobą nic tu nie pomogą, powstanie tylko jeszcze większy skandal, a tego właśnie próbujemy uniknąć.

Raphael zamyślił się, bo tego nie wziął pod uwagę.

- Cóż, chyba rzeczywiście jesteś w pułapce... Na co więc czekasz? Przyszło mi do głowy, że już dawno nie byłem

w Manchesterze. Może pojedę z tobą? We dwóch przeszukamy większy obszar. A przy okazji, powiedz dziadkowi, żeby wysłał tam swoich ludzi.

Choć Duncan niechętnie by się do tego przyznał, bo wciąż denerwował go pokrętny sposób, w jaki wyrażał się Raphael, to jednak zaczynał lubić tego człowieka.

## *Rozdział 40*

Sabrina zaczynała jakoś godzić się z losem. Stwierdziła, że udaje jej się nie myśleć bezustannie o Duncanie, potrafi się znowu śmiać, gdy coś ją rozbawi. Wprawdzie czasami zbierało jej się na płacz, ale generalnie wydawała się sobą, gdy powróciła do swych zwykłych zajęć i obowiązków.

Straciła opanowanie tylko raz. Kiedy biedny Robert Willi-son zatrzymał ją w Oxbow, by chwilę porozmawiać, ni stąd, ni zowąd zalała się łzami. Był tak przerażony, że pobiegł do sąsiadów po pomoc.

Przybiegło ich troje, mocno zaniepokojonych, ale Sabrina zdążyła się już opanować i swoje łzy wytłumaczyła tym, że coś wpadło jej do oka; przypomniawszy zebranym, że płacz jest najlepszym sposobem na przemycie oczu. Spojrzeli na nią jak na wariatkę, ale ludzie często tak na nią patrzyli, gdy była w żartobliwym nastroju, więc nie było w tym nic niezwykłego.

Ciotki uznały, że Sabrina „wydobrzała”, choć nigdy nie mówiono o tym, co jej dolegało. Wiedziały, że ma to coś wspólnego z Duncanem, ale na mocy niepisanej umowy nie podejmowały tego tematu. Od czasu do czasu jednak padały jakieś związane z tym uwagi, bo trudno było tego uniknąć w sytuacji, kiedy wszyscy w okolicy interesowali się ślubem Duncana.

Alice i Hilary zaczęły się zastanawiać nad innymi dżentel-

menami, którzy mogliby nadawać się dla Sabriny, i poprzedniego wieczoru, gdy po kolacji wszystkie trzy zasiadły w saloniku, Alice napomknęła, że przybył im nowy sąsiad.

- Nazywa się Albert Shinwell. Buduje rezydencję po drugiej stronie Oxbow, w pobliżu tej ślicznej łąki. Słyszałam że niespodziewanie odziedziczył spadek i uznał Oxbow za dobre miejsce na wiejską siedzibę.

Hilary kiwnęła głową i dodała:

- Ludzie lubią szastać pieniędzmi, kiedy wchodzi w posiadanie majątku. To dziwne, ale zawsze tak jest.

- Podobno buduje też domy w Bath i Portsmouth. Musiał dostać duży spadek.

- Jest kawalerem - zaznaczyła Hilary. - Sprawdziłam.

- I młody - dorzuciła Alice. - Nie ma jeszcze trzydziestu lat.

Sabrina bez trudu zorientowała się, do czego zmierza ta rozmowa.

- Sama postaram się poznać tego człowieka, więc nie sprowadzajcie go tutaj.

- Ależ nie zrobiłybyśmy tego, moja droga, w każdym razie nie ja - zapewniła Hilary.

- Sugerujesz, że ja byłabym do tego zdolna? - uniosła się Alice. - Jestem dość wrażliwa na to, by zdawać sobie sprawę, że nasza dziewczynka jest przygnębiona tym zbliżającym się ślubem.

- Ale zarazem niewrażliwa na tyle, by w ogóle o tym wspominać - odcięła się Hilary.

Sabrina wstała, by zapobiec kłótni.

- Nic się nie stało - zapewniła. - Nie musicie w mojej obecności unikać tego tematu. To prawda, ciociu Hilary, rzeczywiście myślałam, że między mną a Duncanem chodzi o coś więcej niż przyjaźń, ale widocznie on był innego zdania. To nic, przeboleję to. Jego zaręczyny z Ophelią były dla mnie zaskoczeniem, ale już wszystko w porządku. Naprawdę nic mi nie jest.

Opuściła pokój, zanim drżenie jej ust podważyłoby wiary-

godność tego oświadczenia. Alice i Hilary spojrzały na siebie znacząco. \_\_ Udaje. - Hilary westchnęła. - Wciąż cierpi.

- Wiem. - Westchnienie Alice było głośniejsze. - Mam ochotę wziąć kij...

- Ja też - przerwała jej Hilary. - Ale czy to by pomogło? Żadna kobieta nie może rywalizować z Ophelią, nawet taka wspaniała jak nasza Sabrina, bo mężczyźni to ślepi głupcy.

Alice być może zachichotałaby, gdyby dla nich obu nie był to również drażliwy temat.

- Jest, jak jest, i może dobrze? Ten stary dziwak Neville dałby nam odczuć swoją wyższość, gdyby okazało się, że będziemy z nim spowinowacone. Kiedy w czasach naszej młodości wybuchł ten skandal, wyraźnie podobno oznajmił, że nie chce mieć nic wspólnego z naszą rodziną.

- Nie jestem pewna, czy tak naprawdę było - odparła Hilary w zamyśleniu. - Na przyjęciu powiedział mi coś, co by świadczyło, że raczej wstrząśnięty był czynem naszego dziadka niż zgorszony skandalem, który potem wybuchł. W końcu przyjaźnił się z nim, razem polowali.

- Co powiedział?

- Zapytał, czy w naszej rodzinie nadal panuje głupota - odrzekła Hilary.

Alice poczerwieniała z gniewu, który dał się słyszeć także w jej głosie, gdy wykrzyknęła:

- Co za hipokryta! A kto pozwolił córce wyjechać stąd i poślubić górala ze Szkocji, a potem bez końca zrzędził z tego powodu? To dopiero głupota!

Hilary pokręciła głową.

- Nie można było nic poradzić, skoro panienka się zakończyła. Mógł tylko nie dopuścić, by młodzi się poznali.

- Mam nadzieję, że powiedziałaś mu coś do słuchu.

- Oczywiście, ale po głębszym zastanowieniu doszłam do wniosku, że nawiązał do śmierci dziadka, a musisz przyznać, że mamy podobne zdanie na ten temat. ~ Och, było, minęło - westchnęła Alice, po czym znalaz-

ła następny powód do narzekań: - Nie powinnaś' była wma-wiać  
Sabrinie, że ma szansę u młodego Duncana. Nevill*e* i tak nie  
zgodziłby się na to małżeństwo.

- Jak to „wmawiać”? Przecież mam oczy. Widać było że  
Duncan jest nią zauroczony, choć jak się okazuje, była to tylko  
przyjaźń - rzekła Hilary z westchnieniem.

- Trudno go winić - zauważyła Alice. - To prawdziwa radość  
przebywać z Sabriną.

- O tak. Mylisz się jednak, jeśli sądzisz, że Neville sprze-  
ciwiałby się małżeństwu ze względu na stary skandal. Nie byłby  
wprawdzie zachwycony, ale zorientowałam się, że chce mieć  
dziedzicę, i to szybko. A skoro zależy mu na pośpiechu, nie może  
wybrzydzać.

- Ależ może! - sprzeciwiła się Alice. - Po to sprosił tylu gości  
do Summers Glade. Duncan miał z czego wybierać i popatrz, co się  
stało! W końcu wybrał dziewczynę, którą przeznaczył dla niego  
Neville.

- Czy rzeczywiście ją wybrał?

- Co masz na myśli?

- Znasz córkę Maty Petty? Jest pokojówką w Summers Glade.  
Rozmawiałam z Mary rano u szewca. Podobno córka powiedziała  
jej, że nikt w rezydencji nie cieszy się z tego ślubu, a już najmniej  
przyszli państwo młodzi.

- Ani on, ani ona?

- Tak powiedziała.

- To nie ma sensu. Dlaczego więc się pobierają?

Hilary uniosła brew, lecz Alice, domyślając się, co siostra  
ma na myśli, prychnęła z niedowierzaniem.

- Nonsens. Nie padło ani słowo, które mogłoby wskazywać na  
jakiś skandal...

- No właśnie - stwierdziła Hilary z wyższością. - Niechciane  
małżeństwa aranżuje się, by zdusić skandal w zarodku.

- W tym przypadku nie ma żadnych podstaw, by tak twierdzić -  
powiedziała Alice. - To tylko twoje domysły.

- Ależ zdrowy rozsądek...

Alice weszła jej w słowo: \_ A  
masz go?

Równie dobrze mogłabym mówić do ściany - rozżaliła  
się Hilary-

\_ Co chcesz przez to powiedzieć?

Że niby mnie słuchasz, ale nic do ciebie nie dociera.

\_ Ściana ma być nieprzenikniona - odcięła się Alice triumfalnie.

Hilary uznała, że miło powrócić do dawnego stylu rozmowy i  
choć nigdy by tego nie powiedziała głośno, była wdzięczna  
siostrze, że na to wpadła.

## *Rozdział 41*

Tego przedpołudnia, wędrując jak zwykle przez Oxbow, Sabrina  
odbyła ze znajomymi cztery rozmowy, które nasunęły jej myśl, że  
powinna, przynajmniej na jakiś czas, zmienić trasę spacerów. Co  
prawda wróciła już do swego stylu życia i prawie nie myślała o  
Duncanie, ale ludzie wciąż jej o nim przypominali. Niestety, był  
wciąż nowy dla sąsiadów i nie zanosilo się, by rychło przestał być  
obiektem ogólnego zainteresowania. O sir Albercie także dużo  
mówiło się w okolicy, lecz Duncan jako dziedzic znakomitego  
rodu budził większą ciekawość.

Od dwóch pierwszych spotkanych znajomych Sabrina do-  
wiedziała się, że wyjechał do Londynu, prawdopodobnie po to, by  
kupić narzeczonej kosztowny prezent. Trzecia osoba, pani Spode,  
miała te same informacje, ale uzupełnione dodatkowymi  
szczegółami.

Ta swarliwa starsza dama, jedna z dość zabawnych zdaniem  
Sabrinie znajomych ciotek, podważyła przypuszczenie, że Duncan  
pojechał po prezent ślubny, natomiast szeptem poinformowała  
Sabrinę, że młody dziedzic na pewno chce

ostatni raz pohulać w stolicy, a potwierdza to fakt, że towarzyszy mu lord Locke, znany lew salonowy.

- Czy lord Locke wiedziałby, gdzie kupić prezent ślubny? Wie raczej, gdzie znaleźć upadłe kobiety. Jeśli młody dzie dzie przywiezie z Londynu jakiś prezent, to z pewnością bę dzie nim wstydliva choroba. - Starsza pani zachichotała zło wieszczo, rozbawiona własnym dowcipem.

Sabrina nie podtrzymywała tej rozmowy, a nawet przeciwnie — wręcz niegrzecznie szybko pożegnała się z panią Spode. Zanim jednak znalazła się poza miasteczkiem, spotkała kolejnego znajomego.

I to było najgorsze, natknęła się bowiem na dziadka Dun-cana, ale nie Neville'a. Z nim by sobie poradziła, gdy już otrząsnęłaby się ze zdumienia wywołanego faktem, że widzi go w Oxbow. Przy drzwiach gospody ujrzała jednak szkockiego dziadka, którego właściwie nie miała okazji poznać. On zaś sprawiał wrażenie, jakby znał ją dobrze, bo zwrócił się do niej po imieniu.

- Przyjaciółka Duncana, panna Sabrina, czy tak? - Gdy skinęła głową, ciągnął dalej: - Chciałem z panią pomówić w Summers Glade, ale opuściła nas pani nieoczekiwanie. Zdziwiło mnie to. Większość panien wprawdzie wróciła do Londynu, kiedy rozeszła się wieść, że nie mogą liczyć na mego wnuka, i to rozumiały. Ale pani? Wydawało mi się, że pani intencje były inne.

- Bo i były.

- To dlaczego nas pani nie odwiedza?

To bezpośrednie pytanie, wypowiedziane oskarżycielskim tonem, sprawiło, że Sabrina się zaczerwieniła. Niestety, Arenie zauważył to i zrozumiał właściwie.

- A więc to tak? Czuje pani do niego coś więcej niż tyl ko przyjaźń?

Gdyby się do tego przyznała, zwłaszcza przed nim, na pewno chciałby mówić o Duncanie, a tego za wszelką cenę pragnęła uniknąć. Nie cierpiała kłamać, ale nie miała wyboru, zarumieniła się jednak jeszcze mocniej.

\_ Ależ skąd! Duncan jest uroczy, bardzo go lubię, ale na-prawdę łączę nas wyłącznie przyjaźń.

Popatrzył na nią z niedowierzaniem, choć przyjął chyba zapewnienie, o czym świadczyły jego następne słowa: \_ Och, cieszę się, że to słyszę. Wprawdzie uroczą z pani osóbka, ale stary Neville martwił się, że chłopak poświęca pani tyle czasu. Duncan

jednak powiedział mu to samo - że jest pani tylko jego przyjaciółką, choć bardzo dobrą. Zaryzykowałbym nawet przypuszczenie, że jest pani jego najlepszą przyjaciółką. Dlatego

wydało mi się dziwne, że opuściła go

pani...

- Słucham? — przerwała mu oschle, urażona nie tyle ostat nim zarzutem pod jej adresem, ile uwagą, że Duncan poświę-

ca jej „tyle czasu”. - Jak to opuściłam go? To, że trochę ostatnio źle się czułam i leżałam w łóżku przez parę dni, nie znaczy jeszcze, że go opuściłam. Rozmawiałam z nim zresz-tą już po zaręczynach.

- Ach tak, nie wiedziałem o tym - odparł, a potem do-dał niezręcznie: — A czy... czy... wspominał pani, co za głu-pota spowodowała... - Kaszlnął, najwyraźniej rezygnując z dalszego wypytywania, nie wyjaśnił nawet, o czym mianowicie miałyby wiedzieć. To jego zakłopotanie rozbawiłoby ją, gdyby temat nie był tak bolesny. Zlitowała się jednak nad nim i rzekła:

- Jeśli chce pan zapytać, czy Duncan powiedział mi, jak doszło do ponownych zaręczyn, to odpowiedź brzmi: tak, wiem, jak to się stało.

Archibald odetchnął z ulgą.

- Wobec tego mogę być szczery. Boże, jak ja nie lubię mówić ogródkami! Dlatego właśnie martwiłem się pani nie obecnością, wie pani? Duncan bardzo potrzebuje teraz przy-jaciół. Mam nadzieję, że podniosła go pani nieco na duchu, gdy rozmawialiście?

Podniosła na duchu? Spotkanie na drodze sprawiło jej ogromną przykrość. Wiadomość, że Duncan musi ożenić się z Ophelią, była dla niej równie bolesna jak myśl, że on prag-

nie tego małżeństwa. Poza tym usłyszała dwie różne relacje na temat wzajemnych stosunków tych dwojga. Ophelia zna-na była z tego, że kłamie, więc jej wersja, że Duncan pała do niej miłością, mogła być nieprawdą, ale jeżeli kłamstwem by-ło i zapewnienie Duncana, że żeni się z Ophelią wbrew swojej woli...?

Przecież powiedział, że tak naprawdę skompromitował nie Ophelię, lecz ją, Sabrinę. Może zresztą od początku miał taki zamiar? Poprosił Ophelię o rękę w porywie namiętności ale gdy tylko znikła mu z oczu, natychmiast tego pożałował? A potem posłużył się Sabriną, by się z wszystkiego wykpić?

Nie chciała wierzyć, że stać by go było na coś takiego, ale przecież m o g ł o tak być. Po co Ophelia miałaby kłamać, że się jej oświadczył? Bo Sabrina zdradziła się z tym, jak ważna jest dla niej ta informacja?

Doszła jednak do wniosku, że oszukuje samą siebie, usiłując ujrzeć Duncana w złym świetle i łudząc się, że uleczy ją to z miłości do niego. To nie ma sensu. Tak naprawdę nie wierzyła, że mógł ją okłamać. A jeśli nawet to zrobił, teraz bez wątpienia bardzo żałował.

Chciała go wtedy pocieszyć. Bardzo chciała. Ale jak mogła podnieść kogoś na duchu, gdy sama czuła się nieszczęśliwa?

Postanowiła zignorować pytanie Archibalda i zmieniając temat, zagadnęła:

- Słyszałam, że Duncan pojechał do Londynu. Mam nadzieję, że podróż pomoże mu na chwilę zapomnieć...

- Bynajmniej. Udał się na poszukiwanie panny Newbolt, więc cały czas będzie myślał o tej sprawie.

Zaskoczyło ją to, ale i nappełniło nadzieją.

- Wie, gdzie jej szukać?

- Nie, nie wie - odparł, co przyjęła z rozczarowaniem. -Ale nie chciał siedzieć z założonymi rękami, gdy ludzie Ne-ville'a wyruszyli na poszukiwania. Trudno mu będzie znaleźć tę pannę i dobrze o tym wie. A do ślubu pozostało niewiele czasu.

\_\_ Rzeczywiście - odrzekła, tłumiąc westchnienie.

\_ Chciałem przełożyć termin, ale Neville uważa, że wszelkie uniki z naszej strony przyczynią się do wybuchu skandalu.

\_ W takim razie należy tylko mieć nadzieję, że Duncano-wi się poszczęści.

\_ Nikła to nadzieja. Ale jeśli uda mu się wydobyć z tej opresji, to znowu rozejrzy się za żoną i mam przeczucie, że poprosi o rękę panią.

Sabrina zamrugwała powiekami.

- M n i e ?

- Tak, ale nie z tego powodu, z jakiego ludzie się na ogół żenią. On chce mieć panią w pobliżu. Pokazał, jak bardzo mu na tym zależy, gdy zaprosił panią do Summers Glade, choć oznaczało to także zaproszenie Ophelii. Zapropono wałby pani z pewnością zamieszkanie w Summers Glade, gdyby to nie było niestosowne. Myślę, że ożeniłby się z pa nią, aby mieć ją zawsze dla siebie. Bardzo ceni pani przyjaźń, ale nie ma w tym nic więcej. Niech się pani nie da zwieść, jeśli będzie próbował pani wmówić, że żywi do niej gorące uczucie. Oboje musielibyscie później żałować...

Sabrina modliła się w duchu, żeby udało jej się zapanować nad wzburzeniem do końca tej nieprzyjemnej rozmowy. Od razu zrozumiała, co Archie chciał jej powiedzieć: że Duncan żywi do niej tylko przyjacielskie uczucia. Wyparła to jednak ze świadomości, bo gdyby zaczęła się zastanawiać, pękłoby jej chyba serce. A tymczasem on znowu to powtórzył, tak wyraźnie, że nie mogła zignorować jego słów. P r z y j a c i ó ł k a . Była tylko przyjaciółką. Nikim więcej.

- Martwi się pan niepotrzebnie, zwłaszcza że od ślubu dzielą nas zaledwie dwa dni.

- To prawda. - Westchnął. - Przepraszam za to wszystko, co powiedziałem, ale chciałem panią ostrzec. Przyjdzie pani na ślub, mam nadzieję?

Siedzieć tam i patrzeć, jak Duncan i Ophelia zostają połą-

czeni węzłem małżeńskim? Za żadne skarby s'wiata! Musiał więc skłamać, choć postarała się, by zabrzmiało to wymiia jęco:

- Na pewno zjawia się wszyscy, którzy zostali zaproszeni A teraz muszę już wracać do domu. Ciotki będą się niepokoić...

Nie usłyszała jego kolejnego westchnienia, bo odwróciła się i odeszła pospiesznie. Archibald pożałował, że zaczął całą tę rozmowę. Mówił szczerze, ale zdał sobie sprawę, że za daleko posunął się w przewidywaniach. Niepotrzebnie sprawił dziewczynie przykrość, bo przecież Duncan najprawdopodobniej i tak ożeni się z Ophelią. Gdyby udało mu się tego uniknąć, dopiero wtedy można by Sabrinę przestrzec, ale po co teraz?

## *Rozdział 42*

List, który doręczono następnego popołudnia, wprowadził Sabrinę w konsternację. Pomyślała, że to jakiś żart. Czy można bowiem zażądać za kogoś okupu w wysokości zaledwie czterdziestu funtów? Gdyby to było czterdzieści tysięcy funtów, potraktowałyby sprawę poważnie, ale marne czterdzieści? Skąd taka dziwna suma? Nie, to musi być żart.

Nie mogła jednak zignorować listu, choć nie była nawet pewna, czy podpis, który pod nim widniał, jest autentyczny. Jeżeli to żart, listu nie mogła wysłać podpisana osoba. Sabri-na nie korespondowała jednak z nią, a więc nie miała próbki pisma do porównania. Na wypadek, gdyby list miał być autentyczny, musiała działać.

Oczywiście, pokazała go ciotkom. Nadawca polecał zachować tajemnicę, ale Sabrina nie mogła wyjechać z domu, nie mówiąc Hilary i Alice, dokąd się wybiera.

Obie uznały, że to musi być żart i na dodatek w kiepskim

tvlu. Były jednak żadne wrażeń, nawet gdyby wszystko miało się okazać tylko stratą czasu. Posłały więc po stangreta i wszystkie trzy wyruszyły w podróż jeszcze tego samego popołudnia.

Wiedziały, że nie będą mogły towarzyszyć Sabrinie całą drogę, bo w liście wyraźnie zaznaczono, że tylko ona ma się zjawić z pieniędzmi. Ciotki uważały jednak, że nie może podróżować sama, a poza tym chciały być w pobliżu, by jak najszybciej się dowiedzieć, kto jest autorem żartu.

Sabrina nie traktowała wyprawy jak przygody, ale uznała ją za dobrą wymówkę, by nie być na ślubie, który miał się odbyć następnego rana. Nawet gdyby podejrzenia okazały się słuszne i list był sfalszowany, wróciłyby do domu późną nocą, a być może nawet nad ranem, i przespałyby następnie uroczystość.

Dotarły do celu już po zmroku i dlatego miały pewne kłopoty ze znalezieniem adresu podanego w liście. Na ulicy było już niewielu przechodniów i najpierw nie miały kogo zapytać o drogę, a potem dwukrotnie zostały skierowane w złą stronę. Była prawie północ, gdy wreszcie odnalazły dom, o który chodziło.

Alice i Hilary miały poczekać nieopodal w powozie. W liście napisano, że Sabrina musi przybyć sama, bo inaczej komuś może stać się krzywda, lecz ciotki nie chciały odjechać. Polecily, by Sabrina zaczęła krzyczeć, jeśli będzie potrzebowała pomocy. Wtajemniczyły w sprawę stangreta Mickiego, który wziął ze sobą pistolet i groźnie wyglądający kij. Ciotki zresztą również miały broń. Sabrina ledwie powstrzymała się od śmiechu, kiedy zobaczyła, że przed wyjściem z domu każda zabrała pistolet.

Wszystkie te środki bezpieczeństwa były jej zdaniem pozbawione sensu. Spodziewała się, że wskazany dom okaże się pusty albo na ganku będzie znajdował się kolejny list, informujący, że dała się nabrać. Ciemności, w jakich pogrążone było domostwo, utwierdziły ją w tym przekonaniu. w oknach nie dostrzegła światła, nawet żadnego odblasku.

Dom był ładny, dwupiętrowy, niezbyt wielki. Nie wyglądał na miejsce, gdzie mogą dziać się jakieś podejrzone rzeczy a już na pewno nie na miejsce, gdzie przetrzymuje się zakład' nika porwanego dla okupu.

Na ganku nie znalazła żadnego listu. Próbowała otworzyć drzwi, ale były zamknięte na klucz. A więc dom jest pusty pomyślała. Zamierzała go obejść i sprawdzić, czy otwarte są tylne drzwi, ale obawiała się, że mogłaby się potknąć i przewrócić w ciemności, a poza tym nie zjawiała się tu przecież jako intruz. Zapukała więc dość mocno. Im szybciej przekona się, że nikogo tu nie ma, tym szybciej będzie mogła wrócić z ciotkami do domu.

Drzwi jednak się otworzyły. Zaskoczyło to Sabrinę. Chwilę później zdumiała się jeszcze bardziej, bo została wciągnięta do środka i drzwi za nią zostały zatrzaśnięte. Było wciąż ciemno, lecz wokół słyszała oddechy i szuranie stóp. Potem zobaczyła światło. Ktoś zapalił latarnię, która była jednak czymś przykryta, tak że dawała niewiele światła.

Sabrinę otaczali czterej mężczyźni. Nie bała się, ale wiedziała już, że list nie był żartem.

Mężczyźni mieli zniszczone ubrania, a trzech z nich byli tak wychudzeni, że od dłuższego czasu musieli nie dojechać. Byli potargani i brudni, co pozwalało się domyślać, że rzadko biorą kąpiel. Mogli być zarówno w wieku Sabriny, jak i jej ciotek, bo z powodu pokrywającego ich brudu trudno było określić, czy są starzy, czy młodzi.

Jeden z nich różnił się nieco od pozostałych, a w każdym razie trochę lepiej się prezentował. Wyglądał schludniej, mógł mieć jakieś dwadzieścia pięć lat, włosy, zaczesane do tyłu, nosił zebrane na karku. Ubranie miał w lepszym stanie niż towarzysze, ale kiepskiego gatunku. Nie był też taki wy-mizerowany, wydawał się nawet dość foremnie zbudowany. Jako jedyny nie mierzył do Sabriny z pistoletu. Dziewczyna milczała, bo zauważywszy broń, uznała, że lepiej się nie odzywać.

Byli to przypuszczalnie przestępcy, ale najwyraźniej tacy,

którym nie wiodło się najlepiej. Broń oznaczała jednak, że są potowci na wszystko. Żaden z nich nie wyglądał na kogoś, kto by parął się uczciwym zajęciem. Wszyscy razem wydawali się nie na miejscu w tak miłym otoczeniu.

Sabrina po chwili ochłonęła ze zdumienia, w każdym razie na tyle, by zauważyć, że dwóch mężczyzn było zaskoczonych jej widokiem. Zrozumiała przyczynę zdziwienia, gdy zaczęli mówić jeden przez drugiego:

\_ To miała być inna paniusia!

\_ A ta co tu robi?

- Myślę, że możemy wysłać tamtą po okup za tę tu.

- Tak też sobie pomyślałem.

- To rad jestem, że myślimy podobnie. - Tym słowom towarzyszył rechot. - Może się to okazać całkiem opłacalną robotą.

- Pewnie, poza tym nie spieszy mi się, żeby porzucić to miękkie łóżko na górze.

- Masz pieniądze, paniusiu? - To pytanie zostało skierowane do niej.

Sabrina przestraszyła się, że rzezimieszki zechcą zatrzymać ją tutaj, jeśli dobrze rozumiała ich rozmowę. Nie bardzo wiedziała, jak odwieść ich od tego zamiaru, postanowiła więc na razie grać na zwłokę.

- Nie wiem, o co wam chodzi - odparła, po czym zable-fowała:

- A w ogóle, co robicie w moim domu?

- Paniusi domu? Tamten paniczyk mówił, że dom do niego należy.

- Jaki paniczyk?

- Ten, cośmy go wrzucili do piwnicy. Paniusia też tam wylądował, jeśli nie przyniosła paniusia forsy.

- Mogę przynieść trochę pieniędzy - powiedziała. - Ile chcecie?

- Paniusia chce nas wyprowadzić w pole? Ma paniusia list?

- List? Owszem, mam, ale właśnie stłukły mi się binokle nie mogłam go przeczytać. Czy chcieliście mnie zawiado-

nić, że ktoś planuje włamanie do mojego domu? Jeśli tak t zasługujecie na pochwałę i sowitą nagrodę. O to wam cho dzi?

Spojrzeni po sobie, zbici z tropu, ale chwilę później jeden z nich odparł:

- Paniusiu, niech paniusia odpowie: tak czy nie? Ma pa niusia przy sobie czterdzieści funciaków?

Wyjaśniło się, dlaczego wyznaczono tak dziwną sumę- czterdzieści funtów miało być podzielone na czterech. Wciąż jednak była to śmieszna kwota.

- Owszem, właściwie...

- Tak czy nie?!

- Przecież powiedziała, że tak - zauważył inny z rzezi- mieszków.

Tamten burknął:

- Słyszałem, ale dlaczego nie mówi wprost?

- To wariatka - stwierdził inny. - Nawet nie próbuj jej zrozumieć.

- Na pewno ma forszę.

Wyrwano jej z ręki torebkę. Obruszyła się.

- Proszę panów...

- Pusto! — poskarżył ten, który zajął do środka. - Po co nosi pustą torebkę?

- Nie staraj się rozumieć bogaczy. Oni wszyscy są szurnięci.

Z lewej strony Sabrina usłyszała warknięcie:

- Gdzie forsa, paniusiu?

- Mam ją w kieszeni. Tylko ktoś niespełna rozumu nosi pieniądze w torebce, bo wiadomo, że torebki łatwo padają łupem złodziei. Wy też wyrwaliście mi ją, prawda? Sami widzicie.

Znowu popatrzyli na siebie, tym razem jednak już z pewnym zniecierpliwieniem. Sabrina nie była więc zdziwiona, gdy chwilę później ujęto ją za ramię i zaprowadzono po schodach na piętro.

Stwierdziła, że niepotrzebnie usiłowała zastosować wobec

nich swoje sztuczki, bo nie docenili jej inwencji. Kiedy jednak usłyszała, że zamierzają ją tutaj zatrzymać, potrzebowała czasu, by ocenić sytuację. To wszystko nie wyglądało najlepiej. Należało szybko wymyślić jakiś sposób, by się stąd wydostać.

Byla to trudna sprawa. Sabrina wiedziała, że jeśli wkrótce nie opuści tego domu, zjawią się ciotki i także zostaną zatrzymane. A jeśli wszystkie będą uwięzione, to kto zapłaci okup? Z pewnością nie ich daleki krewny, który odziedziczył tytuł po pradziadku i teraz nie przyznawał się do mniej utytułowanej rodziny.

Gdy wepchnięto ją do sypialni i zatrzaśnięto drzwi, uznała, że wreszcie zdoła się nad tym wszystkim zastanowić, ale okazało się, że jest tam już Mavis Newbolt.

## Rozdział 43

W pokoju było ciemno. Sabrina zorientowała się, że nie jest sama, gdy z głębi pomieszczenia dobiegł cichy jęk:

- Czego znowu chcecie?

Poznała ten głos.

- To ja... Sabrina - powiedziała, odwracając się w kierunku, gdzie musiała znajdować się Mavis.

- Nareszcie! Dlaczego tak długo ci to zajęło? Dałam im list do wysłania kilka dni temu.

- Dostałam go wczoraj.

- To idioci! - orzekła Mavis. - Powinnam była się domyślić, że nie potrafią nadać listu. Ale mniejsza o to, ważne, że wreszcie jesteście. Jakże się cieszę, że przyjechałaś!

- Drobiazg — odparła Sabrina. — Zdziwiłam się tylko, że napisałaś do mnie. W ogóle myślałam, że to żart.

Z ciemności dobiegło westchnienie.

- Niestety, nie. Naprawdę przykro mi, Sabrino, że cię



w to wciągnęłam. Nie przyszedł mi do głowy nikt inny do kogo mogłabym się zwrócić. Powiadomienie rodziców trwałoby zbyt długo, poza tym oni myślą, że wciąż jestem w Summers Glade, i wolałabym, aby tak pozostało. Nie byłiby zadowoleni, gdyby dowiedzieli się, że po wyjeździe stamtąd nie wróciłam do domu i że na dodatek przytrafiło mi się jeszcze porwanie.

Rodzice Mavis wiedzieli wprawdzie, że ich córki nie ma tam, gdzie być powinna, ale Sabrina uznała, że lepiej jej tego nie mówić. Poza tym chciała się najpierw upewnić, że Mavis nie doznała żadnej krzywdy.

- Jest tu jakaś lampa? Dziwnie tak rozmawiać w ciemności.

- Owszem, jest kilka, ale chyba nie ma w nich nafty. Wypaliła się, a te typy jej nie uzupełniły, pewnie nie chciało się leniom pofatygować do składziku — rzekła gorzko Mavis.

Chwilę później do pokoju wlało się światło księżycy, bo Mavis odsłoniła okna. Po kilku minutach spędzonych w głębokich ciemnościach ten nikły blask wydał się Sabine jasny jak płomień lampy.

- Lepiej? — zapytała Mavis, siadając z powrotem na brzegu łóżka.

- Znacznie - odparła Sabrina i usiadła obok, by jej się przyjrzeć.

Mavis wyglądała dobrze, choć trochę nieporządnie, bo miała na sobie tę samą suknię, w której wyjechała z Summers Glade, i najwyraźniej jej nie zmieniała. Spała w niej, ale chyba się nie przykrywała kołdrą, choć pod nią na pewno byłoby cieplej. W pokoju jednak nie było chłodno, co świadczyło, że drewno na kominku wypaliło się dopiero niedawno. Mavis miała pod ręką płaszcz, którym prawdopodobnie okrywała się w nocy, gdy stało się chłodniej.

- Dają ci coś do jedzenia? - zapytała Sabrina z niepokojem. - Traktują cię dobrze?

- Tak, karmią mnie, ale głównie kradzionym chlebem, bo

nie wyobrażam sobie, żeby go sami piekli. W domu nie było dużych zapasów jedzenia i na pewno szybko wszystko zjedli. A co do traktowania, trzymają mnie w zamknięciu i przeważnie zostawiają samą.

- Co się właściwie stało? - indagowała Sabrina. - To twój dom?

- Nie, mojego kuzyna Johna. Przyjechaliśmy tu prosto z Summers Glade. W domu panował bałagan i John stwierdził, że pewnie ktoś się włamał. Nie spodziewaliśmy się jednak, że zastaniemy intruzów, śpiących na górze. Byli tak samo zaskoczeni jak my. Widocznie myśleli, że dom nie jest zamieszkały, i uznali, że mogą spędzić tu zimę, bo właściciel nie zjawi się pewnie przed wiosną. To włączyłam, jak zdążyłam się zorientować.

Sabrina również była tego zdania.

- Rozumiem więc, że nie zdążyliście zawiadomić policji?

- Nie było czasu, by wymyślić coś sensownego. Rzeczywiście, powinniśmy byli zwrócić się do policji. Ja to wiem i ty wiesz, ale John był wówczas zbyt zdenerwowany, by myśleć logicznie. To zresztą zrozumiałe. Przesłupcy włamali się do jego domu i rozgościli się. Wpadł w furję, ale i tak nie powinien był rzucać się na wszystkich czterech naraz.

- Rzucił się na czterech opryszków?

- Nawet gdyby był atletą, a nie jest przecież, to i tak nie dałby im rady. Zaczęli uciekać i wszystko skończyłoby się dobrze, gdyby ich nie gonił. Gdy dopadł jednego z nich, pozostali trzej przyszli koledze na ratunek i John został poturbowany.

- Bardzo go poturbowali?

- Chyba najbardziej ucierpiała jego duma. Zwycięstwo rozzuchwiliło tych rzezimieszków. Związali go i wrzucili do piwnicy, a mnie zamknęli tutaj. Parę godzin później wpadli na pomysł, żeby zażądać okupu, i kazali mi napisać ten list z żądaniem czterdziestu funtów. Możesz w to uwierzyć? — dodała urażona. - Moi rodzice są warci...

- wiem, że to śmieszna suma — przerwała jej Sabrina. —

Ale nie dla nich. Ci ludzie mają broń. Byli od razu uzbrojeni?

Mavis zmarszczyła brwi.

- Nie, chyba nie. Boże, oni chyba naprawdę wkroczyli na przestępczą ścieżkę. Musieli zdobyć tę broń później, pewnie ukradli ją, tak jak i chleb. Komuś może stać się krzywda.

- Miejmy nadzieję, że nie nam.

- Och, nam chyba nic nie grozi. Raczej pozabijają się wzajemnie. Sprawiają wrażenie głupkowatych. Zdaje mi się że nigdy wcześniej nikogo nie porywali i trudno im panować nad nerwami. Nie zdziwiłabym się, gdyby całą tą sprawą z okupem chcieli po prostu przedłużyć swój pobyt tutaj. Dobrze się tu czują, co zrozumiałe, skoro zwykle mieszkają na ulicy.

- Tak się domyślałam. Teraz zaś mają następny powód, by zostać tu dłużej. Zamierzają i mnie zatrzymać, by móc zażądać kolejnego okupu.

Mavis wykrzyknęła z rozpaczą:

- Och nie! Nie chciałam, żebyś wpadła w takie same tarapaty jak ja! To głupcy! Musimy im wyjaśnić, że nic nie zyskają na porwaniu ciebie.

- Nie ma co wyjaśniać - powiedziała Sabrina z rosnącym niepokojem w głosie. - Powiem im po prostu, że jeśli szybko nie wrócę, ktoś przyjdzie mnie szukać. Jesteś z nimi od paru dni, jak więc myślisz, wezmą okup i uciekną?

- Kto miałby się po ciebie zjawić?

- Moje ciotki. - Sabrina westchnęła. - Czekają nieopodal w powozie.

- Ojej! - jęknęła Mavis. Wtedy usłyszały pukanie do drzwi na dole.

- O Boże...! Idą!

Wydarzenia potoczyły się bardzo szybko. Kiedy nikt nie odpowiedział na pukanie, Raphael ramieniem wyważył drzwi, zdążył jeszcze mruknąć: - Co, u diabła! — i runął na podłogę.

W świetle latarni, postawionej na ganku przy tylnym wejściu, Duncan widział, jak Rafę wpada do środka i dostrzegł broń w ręku mężczyzny, który ogłuszył jego towarzysza. Pospiesznie rzucił się na napastnika. Padł strzał.

Rozległy się okrzyki przerażenia, dochodzące z piętra, a także z sąsiedniego budynku. W cichej o tej porze okolicy huk wystrzału poniósł się głośnym echem. W powietrzu rozszedł się zapach prochu. Kula przeleciała Duncanowi koło ucha, co go rozwścieczyło, więc rozprawiając się z agresorem, uderzył go jeszcze pięścią w twarz.

Powinni byli postępować ostrożniej, ale obaj bardzo się już niecierpliwiłi. Po dwóch dniach poszukiwań, kiedy ciągle zamykano im drzwi przed nosem i szczuto psami, wreszcie jakiś łobuziak doprowadził ich tu opłotkami. Dom wyglądał na opuszczony.

Przez chwilę Duncan usiłował dociec, kim może być mężczyzna, którego właśnie powalił, bo raczej nie był to John Newbolt. Być może jego służący, który pospiesznie wziął broń i przyszedł sprawdzić, co to za odgłosy przy drzwiach. Niedobrze. Jak to wytłumaczyć? Krzyki na pewno ściągną posterunkowego...

Sprawdził, co z Raphaelem. Żył i nawet zaczął coś mamrotać. Duncan poszedł po lampę stojącą na ganku. Chłopak, który ich przyprowadził, zniknął, i nic dziwnego.

wracając do kuchni, gdzie leżeli obaj ogłuszeni, Duncan zdążył postawić lampę na stole, gdy w drzwiach prowadzących w głąb domu pojawili się dwaj inni mężczyźni. Jeden z nich mierzył do niego z pistoletu. Duncanowi nie przyszło wcześniej do głowy, by podnieść z podłogi broń, którą dostał w głowę Rafę.

- Ki diabeł?  
- Co tu się wyrabia?  
- Małe nieporozumienie, jak sędzę - zaczął wyjaśniać Duncan. - Przyjechałem zobaczyć się z Johnem Newboltem czy raczej z jego kuzynką. Pracujecie u niego?

Mężczyźni wymienili spojrzenia, po czym jeden z nich odrzekł:

- Jasna sprawa, ale to nie jest pora na odwiedziny. Niech pan przyjdzie rano, proszę pana.

- Wolałbym zostać, jeśli nie sprawi to kłopotu.

- Byłoby lepiej dla pana, gdyby zabrał się pan stąd -stwierdził ten z bronią i na wypadek, gdyby Duncan jej nie zauważył, machnął mu nią przed nosem.

Do wymiany zdań włączył się tamten drugi, mówiąc pojednawczo:

- Wszystko w porządku, zaprowadzimy pana do pana Newbolta. Ucieszy się, że będzie miał towarzystwo.

Powiedział to z lekkim uśmiechem i Duncan znów odniósł wrażenie, że coś tu jest nie tak. Mężczyzna nazwał Newbolta panem, podczas gdy ze względu na jego tytuł powinien mówić lordzie.

Lampa, którą Duncan przyniósł do kuchni, oświetliła krótki korytarz, prowadzący do holu przy drzwiach frontowych; dawała jednak słabe światło, a innych lamp nie było. Powinien był zabrać jeszcze jedną... Ci dwaj także mogli o tym pomyśleć. Wydawało się dziwne, że w domu jest tak ciemno, choć mieszkańcy najwyraźniej nie spali, o czym świadczył ich kompletny strój. Hałasy dochodzące z tyłu budynku bynajmniej nie zerwały ich z łóżek.

Natomiast odgłosy włamania obudziły kogoś na piętrze. Takie Duncan odniósł wrażenie, gdy kątem oka ujrzał skrawek spódnicy u szczytu schodów. Chciał się przyjrzeć lepiej, ale poczuł na karku lufę pistoletu.

Był to dowód, że coś złego dzieje się w tym domu. Duncan uznał, że najwyżej potem będzie się tłumaczył, teraz zas odwrócił się gwałtownie, wykręcił mężczyźnie rękę z pisto-

letem i uderzył go pięścią w nos. Napastnik zatoczył się tył, padł na stół i zastygł w bezruchu.

Drogi, który wskazywał drogę, a teraz znalazł się za Duncanem, z okrzykiem skoczył mu na plecy, złapał go za gardło i usiłował dusić, był chyba nawet pewien powodzenia, bo zaśmiał się triumfalnie. Duncan, mocno już wyprowadzony z równowagi, przerzucił chuderlaka przez ramię i wymierzył mu cios w twarz. Ten krzyknął i stracił przytomność. Duncan z niesmakiem patrzył, jak przeciwnik pada na podłogę.

Nagle, zdumiony, usłyszał głos, który rozpoznał bez trudu, mimo że brzmiało w nim przerażenie.

- On miał broń! Mógł cię zabić! W

odpowiedzi zapytał:

- A co ty tutaj robisz?!

Sabrina nie odpowiedziała, bo jej myśli zaprzętało co innego. Poirytowanym głosem zawołała:

- Niewiele brakowało, a byłby cię zabił!

Duncan uświadomił sobie, że to właśnie jest przyczyną jej gniewu, dlatego odrzekł:

- Kiedy kogoś czeka taka przyszłość jak mnie, moja pan no, inaczej podchodzi się do zagrożenia niż wtedy, gdy życie rysuje się jasno.

- To była bezmyślność, niezależnie od tego, co masz na woje usprawiedliwienie — zauważyła sztywno.

Nie zamierzał dłużej dyskutować na ten temat.

- Odpowiesz mi teraz na parę pytań - zapowiedział.

- Oczywiście, jeśli już rozprawileś się z nimi wszystkimi - parła.

-To znaczy...?

- No, z tymi bandytami, którzy przez cały tydzień więzi-li tu Mavis i Johna. Jest ich czterech.

- Doliczyłem się tylko trzech.

- Wobec tego zamknijemy się na górze, dopóki nie skoń czysz z tym ostatnim, ale bądź ostrożny. Co najmniej trzech z nich ma broń i... - Urwała, bo rozległo się pukanie do drzwi frontowych. - To pewnie Mickie, nasz stangret.

Wpuść go. Pomoże ci odnaleźć tego czwartego. John jest w piwnicy, sprawdź, czy nic mu się nie stało.

Duncan stał w miejscu jeszcze chwilę po tym, jak Sabri-na zniknęła w ciemnościach na górze. Wciąż nie mógł uwierzyć, że ją tu widzi; jeszcze bardziej zaskoczony był zdecydowaniem, jakie właśnie zademonstrowała. Potem jednak się uśmiechnął, bo przypomniał sobie, jak bardzo się o niego bała.

## Rozdział 45

Sabrina wróciła do pokoju Mavis i po omacku zamknęła drzwi na zasuwkę. Wciąż nie mogła się nadziwić, że nie były zamknięte od zewnątrz, jak wtedy, gdy przyprowadzono ją tutaj. Pomyślała, że bandyci, zdeorientowani rozwojem wydarzeń, po prostu zapomnieli przekręcić klucz w zamku. Gdyby wiedziała to wcześniej, obie z Mavis mogłyby uciec i schronić się w powozie. Później policja uwolniłaby Johna. Teraz to jednak nie miało już znaczenia.

- Jesteśmy uratowane - informowała Mavis. - No, prawie. Musimy jeszcze trochę poczekać, aż będzie całkiem bezpiecznie.

- Kto nas uratował?

- Duncan MacTavish.

- A co on tu robi?

- Szuka ciebie. Lord Neville też rozesłał za tobą ludzi. Twój rodzice, niestety, wiedzą więc, że nie ma cię w Sum-mers Glade.

- No to dostanę za swoje! - jęknęła Mavis. - Ale dlaczego Birmingdale miałby mnie szukać...? Chyba że... Och, nieważne.

- Nie martw się - powiedziała Sabrina, zorientowawszy się, o czym pomyślała Mavis. - Wiem, co zobaczyłaś w Sum-mers Glade tej nocy, kiedy wyjechałaś.

- Naprawdę?

- Tak, Duncan mi powiedział.

— Cóż, chyba nie powinno mnie to dziwić. Wyglądacie na zaprzyjaźnionych.

— Owszem, przyjaźnimy się — odparła Sabrina z goryczą w głosie. Postanowiła jednak trzymać uczucia na wodzy. Nie pozwoli, by coś zburzyło jej spokój i zakłóciło jasność myślenia. - Ale dlaczego tak nagle opuściłaś Summers Glade?

— A dlaczego ty to zrobiłaś?

Sabrina zamrużyła powiekami.

- Słucham...?

- Widziałam, jak wybiegłaś, zobaczyłam też, że Duncan idzie za tobą. Miałam nadzieję, że poprosi cię o rękę. — Westchnęła. - Chyba jednak chciał tylko sprawdzić, czy nic ci się nie stało, bo godzinę później udał się na schadzke z tą wiedźmą i pewnie doszli do porozumienia. To była dla mnie ostatnia kropla, która przepełniła czarę. Ophelia znowu zatriumfowała. Zawsze dostaje to, czego chce.

- Tak zwykle bywa, czyż nie? - przyznała Sabrina, także wzdychając.

- A co najśmieszniejsze, kiedy Duncan zerwał zaręczyny, myślałam, że na świecie jest jednak sprawiedliwość. Wprawdzie taki był wtedy jej cel, ale wyszło na to, że to ona została odtrącona, a na dodatek poniewczasie zorientowała się, że ten Szkot jest świetną partią. Potem jednak dowiedziałam się, że zerwanie nie było ostateczne i że w końcu go zdobędzie, a tego było już za dużo! Takie kobiety jak Ophelia zawsze wygrywają, niezależnie od tego, ile wyrządzają zła. To niesprawiedliwe! Znowu była górą, po tym, jak oczerniła mnie i wmówiła wszystkim, że jestem kłamczucha, co nie jest prawdą... To wszystko doprowadziło mnie do łez. Musiałam wyjechać, zanim zrobiłabym z siebie pośmiewisko.

Sabrina rozumiała ją, bo przeżyła to samo. Uciekła z Summers Glade z tego samego powodu co Mavis — z obawy, by nie zdradzić się ze swoimi uczuciami.

- Od razu przyjechałaś tutaj?

- Tak. Potrzebowałam jakiegoś cichego miejsca, żeby trochę odpocząć i wszystko przemyśleć. Sądziłam, że zostanę tu dzień czy dwa, ale ci włóczędzy pokrzyżowali moje plany.

- Czy ten pobyt w odosobnieniu chociaż ci pomógł?

- Właściwie tak. Uświadomiłam sobie, że nigdy nie znosiłam Ophelii. Nie zasługuje na wybaczenie za to wszystko, co zrobiła; w każdym razie ja nie potrafię jej przebaczyć, ale też nie pozwolę się znowu skrzywdzić. Zamierzam trzymać się od niej z daleka, a najlepiej w ogóle zapomnieć o jej istnieniu.

- Jeśli jej nie znosiłaś, to dlaczego przebywałaś w jej kręgu?

- Bo nie zawsze miałam do niej taki stosunek. Może nie uwierzysz, ale przyjaźniłyśmy się w dzieciństwie. Byłyśmy sobie bliskie, często bywałam w jej domu i widziałam, jak psują ją rodzice. Rozumiałam więc, dlaczego jest, jaka jest, i traktowałam ją pobłażliwie do czasu, aż poznałam Alexan-dra.

- Alexandra...?

- Mężczyznę, w którym się zakochałam. Podobałam mu się i zaczął zabiegać o moje względy. Znał Ophelię i zapewniał mnie, że jej uroda nie robi na nim wrażenia. Jej zaś nie podobało się, że on nie ubiega się o nią i postanowiła to zmienić. Gdy tylko zaczęła okazywać mu zainteresowanie, Alexander dołączył do tłumu jej wielbicieli. Przestał odwiedzać mnie, a zaczął chodzić do niej. Bardzo to przeżyłam. A co najgorsze, wiedziałam, że Ophelia tak naprawdę wcale go nie chce. Kiedy zaczął się do niej zalecać, przestała się nim interesować. Próbował wówczas wrócić do mnie, ale za późno. Inne przyjaciółki Ophelii zadowolaly się mężczyznami, któ/ych Ophelia odrzuciła, ale ja nie, a powinnam była mu wybaczyć. Wiedziałam, że tak naprawdę nie kochał Ophelii, tylko oczarowała go jej uroda. Byłam jednak uparta i Alexander w końcu ożenił się z inną.

- Przykro mi.

- Niepotrzebnie - odparła Mavis. - Uniosłam się dumą i to moja wina.

- Ale nadal przyjaźniłaś się z Ophelia, prawda?

- Zerwałam z nią, ale przyszła do mnie i błagała, żebym jej wybaczyła, przysięgała, że nie zamierzała mi go odebrać. Mówiła, że skoro tak łatwo zwrócił swoje uczucia ku innej, nie był mnie wart. Pogodziłam się z nią, bo kiedyś bardzo się przecież przyjaźniłyśmy, ale już nigdy nie było między nami tak jak wcześniej i czułam coraz większą gorycz, gdy obserwowałam, jak manipuluje ludźmi i zawsze osiąga to, co chce, jakie podle stosuje metody, by zniszczyć każdego, o kogo jest zazdrosna. Nawet ty padłaś ofiarą jej zawiści.

- Ja...? - Sabrinę rozbawiła myśl, że ktoś mógłby być o nią zazdrosny, a zwłaszcza Ophelia.

- Nie mówię o zwykłej zazdrości - wyjaśniła Mavis. — Ophelia nigdy na tyle nie zainteresowała się żadnym mężczyzną, żeby miała być o niego zazdrosna w typowy sposób. Pewnie mi nie uwierzysz, skoro rozgłosiła, że jestem notoryczną kłamczucha, ale to właśnie ona przypomniała ten dawny skandal związany z twoją rodziną. I nie zrobiła tego przypadkiem. Postąpiła tak celowo, kiedy zauważyła, że kilku z jej wielbicieli zwróciło na ciebie uwagę. Nie może znieść, że nie jest w centrum zainteresowania. Pomyślałam, że powinnaś to wiedzieć, bo mam wrażenie, że wciąż się z nią przyjaźnisz.

Sabrina nie mogła w to wszystko uwierzyć. Nie wątpiła, że to, co powiedziała Mavis, jest prawdą. Wydawało jej się tylko niepojęte, że Ophelia mogła zachować się tak nikczemnie z tak błahego powodu. Nie bolało jej to, że skandal został przypomniany ani że jej szanse na zamążpójście spadły do zera. Gdyby jednak w grę wchodziła inna dziewczyna, która potraktowałaby tę sprawę poważniej, krzywda byłaby znacznie większa. Czy Ophelia doprawdy nie zdaje sobie sprawy ze skutków swoich działań? Czy nie obchodzi jej, że rani czyjeś uczucia?

- Niedawno zrozumiałam, że Ophelia nie była moją przyjaciółką.

- To dobrze. Przynajmniej nie dasz się już wykorzystywać jak ta biedna Edith i Jane. Ja od dawna jej nie lubiłam, ale trzymałam się blisko niej, bo czekałam, miałam nadzieję, że ktoś wreszcie utrze jej nosa. Chciałam być tego świadkiem. To głupie z mojej strony. Ale nie spotkała jej kara i pewnie nigdy nie spotka...

- Może przyniesie ci ulgę wiadomość, że Duncan wcale nie chce się z nią ożenić.

- To dlaczego umówili się na schadzkę?

- Nie umówili się. To, co zobaczyłaś, wcale nie było schadzka kochanków.

- Och, Sabrino, nie bądź naiwna - skarciła ją Mavis. -Ophelia była na wpół rozebrana. Wiadomo, co się tam działo...

- W pokoju, który dzieliła z innymi dziewczętami i do którego w każdej chwili ktoś mógł wejść?

Mavis zmarszczyła brwi.

- O tym nie pomyślałam. Wobec tego co on tam robił?

- Bardzo się zdenerwował, tak przynajmniej twierdzi, i szukał jej, bo chciał, żeby coś mu wyjaśniła. Nic więcej.

- To mnie akurat nie dziwi. Jest znana z tego, że potrafi doprowadzić ludzi do furii i w rezultacie posuwają się do czegoś, czego normalnie by nie zrobili.

Sabrina zarumieniła się lekko, bo przypomniała sobie swoje niegrzeczne zachowanie wobec Ophelii tamtej nocy.

- Są znowu zaręczeni, ponieważ wmówiła jego rodzinie, że zechcesz ją upokorzyć i rozpoviesz o tym, co widziałaś. Dlatego właśnie lord Neville cię poszukuje. Wcale nie pragnie, by Duncan ożenił się z Ophelią. Duncan też tego nie chce. Wie jednak, że Ophelia byłaby skompromitowana, gdyby jej nie poślubił.

- Wielki Boże, chcesz powiedzieć, że znów miałyby wygrać, i to dzięki mnie? Tak, jakbym podała go jej na tacy? O nie, wykluczone! Jeśli to jedyny powód, dla którego Duncan miałby się z nią ożenić, to mogę go zapewnić, że nie powiem nikomu, co widziałam. Jej przekłeta reputacja nie

ucierpi, jeśli dzięki temu raz wreszcie nie dostanie tego, czego chce.

Sabrina uśmiechnęła się, uradowana w imieniu Duncana.

- Pomyślałam, że tak właśnie do tego podejdziesz.

## Rozdział 46

Sabrina w każdej chwili spodziewała się pukania do drzwi, zapowiadającego nadejście Duncana. Tymczasem drzwi nagle same się otworzyły za sprawą klucza, o którym zupełnie zapomniała.

Na progu stanął czwarty z przestępców, z kluczem w dłoni. Był to ten najschludniejszy z całej bandy, nieuzbrojony, a przynajmniej do tej pory nie miał broni, dlatego wydawał się najmniej groźny.

Jego pierwsze słowa także nie dawały powodu do szczególnego niepokoju.

- Proszę za mną, uratuję panie. Na dole szaleje jakiś Szkot.

- Tak się składa, że ten Szkot to nasz znajomy - zauważyła Sabrina.

- Tego się obawiałem - odparł i przygryzł dolną wargę ze zdenerwowania. — Wobec tego jedna z was pójdzie ze mną, bo muszę ratować własną skórę. I nie chcę tej gadatliwej paniusi, bo mnie zagada na śmierć.

Sabrina, lekko urażona, odrzekła sztywno:

- Nie będzie pan fatygował mojej przyjaciółki, dosyć już przeżyła. Jeśli chce pan uciekać, to proszę bardzo. Tam jest okno.

- Jesteśmy na piętrze - jęknął, jakby przeoczyła ten fakt.

- No to co? Przypuszczam, że upadek z tej wysokości będzie i tak mniej bolesny, niż gdyby Duncan MacTavish dostał pana w swoje ręce.

Nie ustępował.

—Paniusiu, ja tu rządę i zamierzam wydostać się z tej pułapki, zabierając jedną z was, zwłaszcza że nie dostałem jeszcze tych cholernych czterdziestu funciaków!

—Jeśli o to panu chodzi...

Sabrina nie musiała kończyć. Mavis, sprawnie poruszająca się w ciemnym pokoju, znalazła coś ciężkiego i podszedłszy z tyłu, walnęła rzeźmieszka w głowę.

Potem odłożyła swoją broń, otrzepała ręce i powiedziała do ogłuszonego mężczyzny:

—To za ten czerstwy chleb!

Sabrina uśmiechnęła się. W tej chwili drzwi znowu się otworzyły i stanął w nich Duncan. Popatrzył na obezwładnionego napastnika, przeniósł spojrzenie na Sabrinę i powiedział oskarżycielskim tonem:

—Miałyście się zabarykadować.

—Zamknęłyśmy drzwi — odrzekła, tłumacząc się niezręcznie. - Zapomniałam tylko, że jeden z tych czterech miał klucz.

—Jak mogłaś?! - powiedział z wyrzutem i zarzucił sobie nieprzytomnego mężczyznę na ramię. Ruszając do drzwi, rzekł: - Możecie już zejść na dół. Newbolt poszedł po kogoś, kto zabierze tych ludzi.

—Nic mu nie jest?

—Nie, czuje się dobrze, tylko mu wstyd, że dał się pokonać tym lotrom. I uprzedzam, że jest trochę zdenerwowany.

—Dałeś znać ciotkom, że wszystko w porządku? — zapytała, podążając za nim po schodach.

—Przecież szukałem tego czwartego, a poza tym nie wiedziałem, że przyjechałaś z ciotkami. Gdzie one są?

Sabrina zarumieniła się lekko, bo zapomniała, że nie wspomniała o obecności ciotek. Popelniała błąd za błędem.

—Siedzą w powozie. Zaraz wracam - rzuciła i pobiegła do drzwi frontowych, zanim Duncan zauważył jej zakłopotanie.

Trochę czasu zajęło jej wyjaśnienie ciotkom, że nie ma już

żadnego niebezpieczeństwa. Dość długo nie wracała, dlatego obie panie były mocno przestraszone. Ale gdy zaczęły się spierać, czy należy bezzwłocznie jechać do domu, czy też szukać noclegu w zajeździe, Sabrina zorientowała się, że już doszły do siebie i może wrócić na chwilę do domu Newbolta.

Chciała przekazać Duncanowi dobrą nowinę, że Mavis nie zdradzi nikomu, co widziała tamtej nocy w Summers Glade, choć niewykluczone, że sama Mavis zdążyła mu już to powiedzieć, bo przecież zesłała zaraz za nią na dół.

Zastała jednak Duncana samego przy schodach. Nie wyglądał na zadowolonego z siebie wybawcę ani na człowieka szczęśliwie uratowanego przed narzuconym małżeństwem. Sprawiał wrażenie, jakby właśnie stracił kogoś bliskiego.

Przestraszona, zapytała:

—Co się stało?

Przygnębiony, ledwie na nią spojrział.

—Ona mi nie pomoże. Powiedziała, że nie będzie milczała, jeśli nie poślubię Ophelii.

Sabrina zasępiła się.

—Nonsens, jeszcze przed chwilą zapewniała mnie o czymś wręcz przeciwnym! - wykrzyknęła.

—No to kłamała. Była zachwycona, że dzięki niej Ophelia dostanie za swoje. Powtarzam jej słowa. I zaznaczyła, że nie zamierza więcej o tym dyskutować.

Sabrina przysiadła na schodach, trochę oszołomiona.

—Nic nie rozumiem. Mavis myślała, że ty i Ophelia jesteście znowu zaręczeni i dlatego spotkaliście się tamtej nocy. Była zła, bo nabrała przekonania, że Ophelia kolejny raz zdobyła to, na czym jej zależało. Dlatego wyjechała. Kiedy jednak opowiedziałam, co się naprawdę stało, i wyjaśniłam, że żenisz się z Ophelia, by ratować jej reputację, obiecała, że nic nie powie. Dlaczego zmieniła zdanie, Duncanie? Co jej powiedziałaś?

—Prawdę.

—A ja nie? - zapytała zdezorientowana.

—Ty też — zapewnił. - Ale jest coś jeszcze, o czym nie

wiesz, a ja nie pomyślałam, że lepiej zachować to dla siebie. Zapomniałam, że ta panna tak bardzo nie lubi Ophelii. Odwołałem się do jej współczucia, lecz okazało się, że ważniejsza jest dla niej zemsta.

- Co jej powiedziałaś?!

- Ze Ophelia nie chce za mnie wyjść. Po rozmowie z Neville'em, który przedstawił jej obowiązki przyszłej markizy, uznała, że bycie moją żoną będzie ją kosztowało zbyt wiele wyrzeczeń. Rafę miał rację; to nie ja ją interesowałem, tylko mój tytuł, a gdy okazało się, że wiąże się z tym także pewne niedogodności, małżeństwo ze mną znów przestało się jej podobać.

Sabrina nie wiedziała już, czy śmiać się, czy płakać. Poczowała wielką ulgę, gdy dowiedziała się, że Ophelii nie zależy na Duncanie, że tak naprawdę nigdy nie chciała jego, tylko tego, co dałoby jej małżeństwo z nim. Ale wszystko wskazywało na to, że jednak go dostanie, bo taka już była - wzbudzała w ludziach najgorsze uczucia i nawet jej była najlepsza przyjaciółka wolała odegrać się na niej niż postąpić tak, jak nakazywałoby sumienie.

- Porozmawiam z nią jeszcze raz.

- Możesz spróbować, ale widziałam w jej oczach, że dałem jej do ręki narzędzie zemsty i nie zrezygnuje ze skorzystania z niego.

## Rozdział 47

Duncan miał rację. Mavis była nieprzejednana w swym postanowieniu, by zemścić się na Ophelii. Miała w dodatku pretensję do Sabriny, że zataiła przed nią informację o zasadniczym znaczeniu, i nie chciała wierzyć, że ta po prostu o tym nie wiedziała. Potraktowała to zresztą jako pretekst, by ignorować wszystkie dalsze argumenty Sabriny.

Prychnęła szyderczo, słysząc, że Duncan został wplątany w całą sprawę wbrew własnej woli i że to on ucierpi najbardziej. Stwierdziła, że mężczyźni nie podchodzą do związków małżeńskich tak poważnie jak kobiety, że wielu z nich nie ukrywa nawet swoich zdrad, a plotki krążące w towarzystwie tylko potwierdzają ten stan rzeczy.

- Będzie miał kochanki, które dadzą mu szczęście, i najpiękniejszą kobietę w Anglii za żonę — mówiła. - Czyż to nie jest wygodny układ? A gdyby zależało mu na innej kobiecie, oświadczyłyby się i w ogóle nie doszłoby do tych komplikacji.

To był koronny argument, jeśli nawet Mavis posłużyła się nim nieświadomie. Sabrina uprzytomniła sobie, jak nierealne były jej nadzieje. Odsunęła je więc na bok, jak wszystkie inne niespełnione pragnienia.

Gdy odwoływanie się do sumienia Mavis także nie pomogło, Sabrina postanowiła przemówić do jej wyobraźni:

- Ophelia uczyni piekło z życia Duncana. Czy ty chciałabyś spędzić resztę swoich dni przy jej boku?

- Nie dopuściłabym do tego. Trzymałabym ją gdzieś w zamknięciu i wypuszczałabym tylko od święta, a i to niekoniecznie. To ja zamieniłabym jej życie w piekło i nie miałabym żadnych skrupułów, bo wiedziałabym, że ma to, na co zasłużyła. Duncan tak właśnie powinien zrobić. Wracaj do domu, Sabrino. Jestem ci wdzięczna, że przybyłaś mi na pomoc, ale teraz tylko tracisz czas.

Była to jedna z najtrudniejszych chwil w życiu Sabriny. Musiała zejść na dół i powiedzieć Duncanowi, że nic nie wskórała. Jego ostatnia nadzieja zgasła.

Duncan jednak najwyraźniej spodziewał się tego, bo jego twarz nie zmieniła wyrazu, nie mogłaby chyba zresztą wyrażać większego przygnębienia. Wziął Sabrinę w ramiona, dziękując, że podjęła tę ostatnią próbę. Była to dla niej chwila wielkiego szczęścia i zarazem ogromnego bólu, bo zdała sobie sprawę, że ostatni raz jest tak blisko niego.

Duncan i Raphael postanowili odwiedzić Sabrinę i jej ciotki



do Oxbow, gdyż Alice i Hilary uznały, że mimo późnej pory wrócą jednak do domu. Sabrina dopiero w powozie zorientowała się, że również Rafę jedzie z nimi, bo rozpoznała jego głos, gdy skarżył się na straszliwy ból głowy.

Podróż powrotna trwała dość krótko i Sabrina znalazła się w łóżku jeszcze przed świtem, gdy do wschodu słońca pozostała niespełna godzina. Jak dotąd powstrzymywała się od płaczu, ale gdy tylko się położyła, dały o sobie znać wszystkie przeżycia ostatnich dni, a zwłaszcza świadomość, że gdy się obudzi, Duncan będzie należał już do innej.

Okazało się, gdy wstała po południu, że nie czuje szczególnego bólu na myśl, że Duncan jest już żonaty. To ją zdziwiło. Przypuszczała, że będzie bardzo cierpiała. Kiedy się nad tym zastanowiła, doszła do wniosku, że ślub niczego nie zmienił. Kochała Duncana, przeżywała tortury, ale wiedziała, że nie mogłaby go mieć, nawet gdyby nie poślubił Ophelii.

Największe cierpienia przeżyła kilka dni wcześniej, kiedy jego dziadek uświadomił jej, jakie uczucia tak naprawdę żywi do niej Duncan. Do tego czasu miała nikłą nadzieję, że gdyby nie musiał poślubić Ophelii, mógłby ożenić się z nią. Archibald jednak nie pozostawił jej złudzeń, uświadamiając, że gdyby nawet Duncan poprosił ją o rękę, nie zrobiłby tego z miłości. Była dla niego wyłącznie p r z y j a c i ó ł k ą , a teraz w dodatku przyjaciółką, która nie przysła na jego ślub.

Żałowała, że nie była na tej uroczystości. Archibald mówił, że Duncan będzie tego dnia potrzebował wsparcia przyjaciół. A ona wciąż miała w pamięci rozpacz na jego twarzy, gdy zeszłej nocy przytulał ją do siebie.

Miała nadzieję, że przynajmniej ciotki pojechały na ślub. Zważywszy jednak, że równie późno na udały się spoczynek, miała powody sądzić, iż zasnęły. Szkoda, że Duncan nie mógł zrobić tego samego. Była przekonana, że bardzo by pragnął tak postąpić. Bez wątpienia jednak ktoś obudził go na czas.

Gdy zeszła na dół, zastała tam już jedną z ciotek, która zamierzała właśnie do niej iść, a przynajmniej tak wynikało z jej słów.

- Wstałaś? Chciałam już iść do ciebie.

- Byłyście na ślubie?

- Wielkie nieba, nie! Przecież musiałyśmy się przespać. Na pewno jednak usłyszymy o nim jeszcze nieraz w najbliższych miesiącach. Tymczasem masz gościa w saloniku.

Sabrina pomyślała, że to Ophelia, pewnie dlatego, że to właśnie ona odwiedziła ją ostatnio. Lecz czy zjawiliby się tu w dzień swego ślubu? Może chciała się pochwalić? Choć nie, Ophelia, zdaje się, zmieniła zdanie co do tego małżeństwa. Sa-brinie wciąż wydawało się to niewiarygodne. Jak to możliwe, by jakaś kobieta nie chciała poślubić mężczyzny odznaczającego się wszelkimi cechami idealnego męża? Ophelia jednak miała specyficzne wymagania, a Duncan ich nie spełniał.

Jeśli przyjechałaby, to tylko po to, by żalić się i narzekać na swój los, za który Sabrina oddałaby wszystko. Nie zamierzała więc słuchać lamentów. Nie chciała też udawać przyjaźni, która nigdy między nimi nie istniała, a która była po prostu niemożliwa teraz, gdy Sabrina wiedziała już, że Ophelia ją okłamała, manipulowała nią, a nawet próbowała ją zniszczyć. Jedyne, co mogła zrobić, to pokazać jej drzwi.

Podjąwszy decyzję, ku swemu zdumieniu zobaczyła w saloniku Mavis. Zarumieniła się, zawstydzona, że tak brzydko pomyślała o Ophelii. Mavis także była lekko zmieszana, nie od razu zaczęły więc rozmowę.

Nietrudno było się domyślić, dlaczego Mavis czuje się niezręcznie. Pewnie miała wyrzuty sumienia i chciała wytłumaczyć, dlaczego odmówiła Duncanowi pomocy. To nie była zła dziewczyna, tylko nie potrafiła zrezygnować z zemsty za doznane krzywdy. Teraz jednak nie miało to już znaczenia.

- Przysłałam cię przeprosić — zaczęła Mavis.

- Nie ma takiej potrzeby.

- Ależ jest! Wiedziałam od razu, że nie zrobię tego, co zapowiedziałam zeszłej nocy. Powinam była pozostawić ci

choć trochę wątpliwości, żebyś nie myślała o mnie jak najgorzej.

- O czym ty mówisz?

Mavis westchnęła.

- Chciałam choć przez parę godzin delektować się świadomością, że mogę zniszczyć szczęście Ophelii. I zależało mi, by ona o tym wiedziała. Powinna się nauczyć, że te wszystkie podłości, które wyrządza innym, mogą obrócić się przeciwko niej, a to była doskonała okazja.

- Przez parę godzin...

- Tak, jadąc dziś do Londynu, zamierzam zatrzymać się w Summers Glade i powiedzieć Duncanowi, że nie musi się żenić z tą intrygantką, a w każdym razie nie po to, by ratować jej reputację. Gdybym ujawniła, co widziałam w jej sypialni, okazałabym się nie lepsza od niej. Ona by tak postąpiła; nie obchodziłoby jej, że niszczy kogoś, gdyby tylko mogła coś na tym zyskać. Mam nadzieję, że w dniu, gdy zacznę zachowywać się tak jak ona, ktoś zamknie mnie w pokoju i wyrzuci od niego klucz.

Sabrina uśmiechnęła się. Poczula wielką ulgę i miała ochotę roześmiać się głośno, ale zapanowała nad sobą. Nie chciała, by Mavis widziała, jak bardzo cieszy się ze względu na Duncana.

- Powiedziałaś to już Duncanowi?

- Nie - odparła Mavis. — Miałam nadzieję, że pojedziesz ze mną. Bałam się, że on będzie na mnie zły, bo nie powiedziałam mu od razu, że nie musi żenić się z tą czarownicą.

Sabrina miała wrażenie, że rozstępuje się pod nią ziemia. Szok był tym większy, że chwilę przedtem poczuła ogromną ulgę.

- Ślub odbył się dziś rano, nie wiedziałaś o tym? - zapytała bezbarwnym tonem.

Mavis tak zbladła, że starczyło to za odpowiedź. Wykrzyknęła jednak:

- Tak szybko?! Przecież same zapowiedzi to kwestia trzech tygodni!

- Chyba że uzyska się specjalną dyspensę, a lord Neville

zapewne wystarał się o nią już dawno. Ze względu na swój wiek nie chciał tracić czasu, gdy Duncan wybierze już sobie żonę. To zrozumiałe, że pragnąłby jak najszybciej zobaczyć prawnuki. A w tym wypadku pośpiech wywołany był ponadto obawą przed skandalem. Nikt nie wiedział, że nie ujawnisz tego, czego byłaś świadkiem.

—Dobry Boże, gdybym przypuszczała, że to wszystko tak szybko się potoczy... Chciałam potrzymać ich w niepewności co najmniej przez tydzień, ale czułam, że to będzie tortura dla Duncana. Nie sądziłam jednak, że kilka godzin ma znaczenie, zwłaszcza że Duncan powinien był odsypiać za rwaną noc. Och, nigdy sobie tego nie wybaczę!

W innej sytuacji Sabrina próbowałaby ją pocieszyć, taki byłby jej naturalny odruch, ale tym razem nie starczyło jej sił. To nie życie Ophelii zostało zrujnowane, lecz Duncana, który zapłacił wysoką cenę za to, że Mavis poniewczasie zdradziła swoje prawdziwe zamiary.

—Może nie jest jeszcze za późno? — spytała Mavis z nadzieją.

—Są już poślubieni. To koniec.

—Można unieważnić małżeństwo, jeśli nie zostało skonsumowane, a nie przypuszczam, by do tego już doszło, zwłaszcza że ci dwoje się nie lubią. To lepsze wyjście niż rozwód!

Sabrina uważała, że coś takiego nie wchodzi w rachubę.

—Na jakim podstawie unieważniono by ślub?

Mavis ze zniecierpliwieniem machnęła ręką.

—Skąd mam wiedzieć? Ale jestem pewna, że coś da się wymyślić. Może jej rodzice nie wyrazili zdania na temat ponownych zaręczyn i teraz mogliby oświadczyć, że nie zgadzają się na to małżeństwo?

—Przecież sami przy nim obstawali - przypomniała Sabrina.

—Nie pomagasz mi swoim sceptycyzmem — poskarżyła się Mavis. - Musimy przynajmniej powiadomić ich, że istnieje taka możliwość, zanim małżeństwo zostanie skonsumowane.

Musiemy? Sabrina bynajmniej nie wyraziła chęci uczestnictwa w całym tym absurdzie. Wiadomo było wszem i wobec, że rodzice Ophelii gorąco popierali to małżeństwo i chcieli doprowadzić do niego, nawet wbrew woli córki. Sabrina nie miała ochoty powiedzieć Duncanowi, że jest skazany na Ophelię tylko dlatego, że żadne z nich nie powiedziało Mavis o terminie ślubu, choć zeszłej nocy oboje mieli ku temu okazję.

## Rozdział 48

Przyjęcie trwało, choć niektórzy goście już się rozjeżdżali. Dlatego właśnie przybycie Sabriny i Mavis pozostało niezauważone. Weszły do Summers Glade, gdy wychodziła stamtąd niewielka grupa ludzi, a Jacobs na chwilę odszedł od drzwi.

Ktoś jednak je dostrzegł. Raphael Locke, niezwykle przystojny w uroczystym stroju, stał oparty o drzwi salonu, skąd wychodzili kolejni goście, i akurat patrzył w stronę holu, żegnając ich. W rękę trzymał kieliszek, oczy miał trochę zaczerwienione z powodu niedostatecznej ilości snu lub nadmiernej ilości alkoholu. Nie stałby pewnie na nogach, gdyby nie wsparł się o framugę.

- Wiem, że niektóre panie lubią spóźniać się na przyjęcia, żeby mieć efektowne wejście, ale t a k i e spóźnienie to już chyba przesada, nie sądzicie?

Głośna uwaga Raphaela sprawiła, że obie oblały się rumieńcem. Żadna z nich nie była ubrana stosownie do uroczystej chwili, Mavis miała na sobie strój podróżny, a Sabrina swą codzienną suknię i płaszcz. Obie z tego powodu odczuły zażenowanie. Uznały, że pośpiech jest ważniejszy niż ubiór, przyjechały więc najszybciej, jak mogły. W takiej jednak sytuacji bynajmniej nie zależało im, by przyciągać spojrzenia zebranych.

Sabrina szybko przebyła odległość dzielącą ją od przyszłego księcia, bo nie chciała, by ktoś słyszał rozmowę.

- Pozwól, że ci coś wyjaśnię. Nie przyjechałyśmy na uroczystość, jeśli tak można nazwać to wydarzenie. Jesteśmy tu, bo możemy zaproponować coś, co umożliwi rozwiązanie tego niechcianego przez żadną ze stron związku. Moim zdaniem to strata czasu, ale Mavis pragnie naprawić swój błąd. Jesteśmy więc i nie chcemy, by zwracano na nas uwagę.

Powiedziała to konspiracyjnym szeptem. Raphael uśmiechnął się i rzekł:

- Och, uwielbiam tajemnice! Do ilu razy mogę zgadywać, co macie w zanadrzu?

Sabrina popatrzyła na niego z dezaprobatą, podejrzewając, że jest pod dobrą datą.

- Są tu, prawda? - zapytała. - Nie wyjechali jeszcze w podróż poślubną?

- Jeśli masz na myśli państwa młodych, to owszem, są, oboje w ponurych nastrojach. Ophelia podobno siedzi nadąsana w swoim pokoju, a Duncan, jak słyszałem, zakotwiczył się przy stoliku z brandy. Jeśli ma się rzeczywiście ożenić, najwyraźniej zamierza to zrobić w stanie zamroczenia.

Sabrina miała wrażenie, że to Raphael jest mocno zamroczony. Marszcząc czoło, zapytała:

- Jak to: „jeśli się ma ożenić“?

- Przecież ślub się jeszcze nie odbył! - odparł nonszalancko.

Sabrina znowu poczuła obezwładniającą ulgę, ale tym razem postanowiła zachować ostrożność. Nie chciała ponownie przeżyć rozczarowania, gdyby okazało się, że źle zrozumiała jego słowa.

- Naprawdę jeszcze się nie pobrali?

Uśmiechnął się.

- Naprawdę.

Odpowiedziała uśmiechem, poddając się przyływowi radości. Przez chwilę czuła się oszołomiona, ponieważ nie

spodziewała się takiej wiadomości. Szybko jednak odzyskała równowagę.

- Co się stało? - zapytała. - Chyba wiadomo, że opóźnienie ślubu może zaszkodzić reputacji Ophelii.

- Z całą pewnością, ale to nie jest właściwie opóźnienie. Z tego, co słyszałem, a nie było mnie przy tym, Neville bardzo się zdenerwował, gdy Duncan powiedział mu dziś rano, że Mavis nie zamierza zachować milczenia. Nie zdziwiłem się więc, kiedy efektownie zasłabł zaraz po rozpoczęciu ceremonii. Dobra nasza, pomyślałem. Zaniesiono go do łóżka i posłano po lekarza.

Sabrina zmarszczyła brwi.

- E f e k t o w n i e zasłabł? Jesteś pewien, że nie stało się nic poważnego?

Raphael zachichotał.

- Duncanowi wyrwało się, że dziadkowie pokłócili się o to, który z nich będzie miał zaszczyt zemdleć podczas uroczystości. Odpowiadając więc na twoje pytanie, oświadczam, że owszem, jestem pewien.

- Och... - westchnęła tylko Sabrina, bo z trudem mogła uwierzyć, że ogólnie szanowany lord Neville nie tylko zgadza się na takie wybiegi, ale sam je stosuje.

Widząc jej niedowierzanie, Raphael dodał:

- To tylko gra na zwłokę i niewiele da. Widocznie jednak Neville sądzi, że zdoła przemówić Mavis do rozumu. Gdyby mu się nie powiodło, zamierza zwrócić się do jej ojca, by na nią wpłynął, bo w przeciwnym razie będzie musiał spłacić spore długi. Posłano już po tę dziewczynę do Manchesteru, gdzie miała rzekomo przebywać. To dobrze, że ją sprowadziłaś.

Na szczęście Mavis stała jeszcze przy wejściu i nie słyszała tych słów.

- Nie ja ją sprowadziłam - sprostowała Sabrina. - To ona mnie namówiła, żebym z nią przyjechała. Przeraza ją myśl, że już nic nie da się zrobić, i chce przynajmniej zasugerować unieważnienie małżeństwa.

\_ W nocy odniosłem wrażenie, że ma zamiar zemścić się na Ophelii. Cóż ją skłoniło do zmiany postanowienia?

- Chciała po prostu potrzymać Ophelię w niepewności.

- To dość okrutne z jej strony, zważywszy, że ofiarą zemsty miał paść także Duncan.

- Zgadza się z tobą, ale rozumiem Mavis, bo wiem, dlaczego tak nie cierpi Ophelii. Od początku jednak zamierzała tu przyjechać i wszystko wyjaśnić, ale nikt jej nie powiedział, że ślub ma się odbyć dzisiaj. Myślała, że dopiero dano na zapowiedzi.

Raphael ze zdumieniem pokręcił głową.

- Mój Boże, domysły mogą spowodować niemałe zamieszanie w życiu i kosztować człowieka sporo nerwów, nie prawdaż?

Sabrina nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Rzeczywiście, ostatnio nerwy mam w strzępach.

Wybuchnął śmiechem. Zabrzmiało to niestosownie, bo w domu panowała atmosfera pełna powagi. Goście czekali na wiadomość o stanie zdrowia Neville'a, śmiech więc w takich okolicznościach natychmiast przyciągał uwagę zebranych.

Raphael, na sporym rauszu, nie zauważył tego, lecz Sabrina zaczerwieniła się po uszy, gdy wszyscy zgromadzeni w salonie spojrzeli z dezaprobatą w ich stronę. Pospiesznie wycofała się za drzwi, by umknąć przed niechętnymi spojrzeniami.

Miała ochotę dać Raphaelowi sójkę w bok. Ale to ona wywołała ten jego śmiech, bo zareagowała jak kiedyś, chciała go rozbawić. Nagle uprzytomniła sobie, że dawno nie myślała o tym, by kogoś rozbawić. Ucieszyła się, że znowu odczuwa taką chęć. Na pewno dlatego, że wreszcie otrząsnęła się ze straszliwego smutku, w którym była dotąd pogrążona...

Śmiech dochodzący z holu wzbudził zaciekawienie Dun-cana. W zwykłych okolicznościach nie fatygowałby się, by sprawdzić, co jest jego przyczyna ale teraz potrzebował chwili relaksu. Wszystko było lepsze niż bierne oczekiwanie na rozpoczęcie ceremonii ślubnej - czy też u d a w a n i e o c z e k i w a n i a , bo wiedział, że ślubu dzisiaj nie będzie.

Neville nie miał bowiem zamiaru „wyzdrowieć”, dopóki osobiście nie porozmawia z Mavis Newbolt. Od początku utrzymywał, że rozwiąże ten problem, a jeśli mu się nie uda, odwoła się do ojca dziewczyny, żeby użył swej władzy rodzicielskiej. W każdym jednak razie obecność Mavis była nieodzowna.

Duncan nie liczył na powodzenie żadnej z tych metod, bo ojciec Mavis uchodził za człowieka nieskłonного go współpracy, a ona za bardzo upartą osobkę. Neville pokładał zbyt wielką wiarę w swoją pozycję i wpływ.

Duncan był realistą. Wiedział, że wystarczy, by Mavis zwierzyła się choćby jednej osobie, a plotka rozniesie się dalej. I jeśli dziewczyna powie Neville'owi, że tak się już stało, to niezależnie od tego, czy to prawda, czy nie, jego plan spali na panewce.

Jednak każda zwłoka była korzystna, nawet spowodowana pretekstem, na co wprawdzie Duncan nie wyraził zgody, ale nikt go nie pytał o zdanie. Dziadkowie znowu podejmowali decyzje za niego. Nie chciał ranić uczuć Archiego, ale któregoś dnia zamierzał powiedzieć mu wyraźnie, by nie wtrącał się już w jego sprawy.

Problem jednak w tym, że Archie wciąż uważał go za chłopca. Duncan zaś kochał tego dziadka i nie chciał sprawiać mu przykrości. Natomiast do Neville'a nie żywił takich uczuć. Ilekroć więc ten mu pomagał, czuł się niezręcznie. A przecież nie pierwszy raz Neville robił coś, za co Duncan winien mu był wdzięczność.

Neville nie protestował, kiedy Duncan zerwał zaręczyny, choć Archie zrzędził z tego powodu. To również Neville szczerze powiedział Duncanowi, że jeśli nie zechce ożenić się Ophelią, poprze jego decyzję i zrobi wszystko, by dziewczyna nie straciła dobrej reputacji. Nie mógł jednak zagwarantować, że tak się stanie, i dlatego Duncan nie uznał jego propozycji za wyjście z sytuacji, choć bardzo by tego pragnął.

Wdzięczność nie zmieniła jednak stosunku Duncana do tego angielskiego krewnego. Fakt, że starszy pan zachowywał się teraz jak przystało na kochającego dziadka, nie rekompensował jego nieobecności w całym dotychczasowym życiu Duncana. Nie zależało mu na poznaniu wnuka. Teraz zaś Duncan nie potrafił otworzyć dla niego serca.

Odstawił kieliszek i skierował się w stronę holu. Chciał upić się do nieprzytomności, ale brandy jakoś dziwnie nie działała na niego tego dnia. Zbyt wielkie przeżywał emocje. Nagle jednak poczuł zadowolenie, że jest trzeźwy — zobaczył bowiem Sabrinę, która stała obok Raphaela.

Teraz wiadomo było, dlaczego Raphael się śmieje. Sabri-na! Sabrina i jej cudowna umiejętność rozpraszania trosk. Duncan poczuł ukłucie zazdrości, że nie on, tylko Raphael cieszy się jej towarzystwem, ale zwalczył to uczucie w sobie. Widok dziewczyny sprawił mu wielką radość i nie chciał, by tak niskie uczucie jak zazdrość zagłuszyło radość.

- Nie przypuszczałem, że zjawisz się dzisiaj... — powie diał.

Uśmiechnęła się do niego promiennie, z taką radością, jakiej nie widział w jej oczach od czasu zaręczyn z Ophelią, a bardzo lubił ten uśmiech. Teraz jednak, zważywszy na sytuację, ten uśmiech wydał mu się irytujący.

Rzuciła szybko:

- Nadal jesteśmy przyjaciółmi, prawda?

- Zacząłem się już nad tym zastanawiać — odparł ostrożnie, starając się ukryć zmieszanie.

Nie udało mu się to, widać było, że jest zakłopotany, ona



jednak nadal uśmiechała się serdecznie, co jeszcze bardziej wytrąciło go z równowagi. Dlaczego jest taka radosna? Bo dowiedziała się od Raphaela, dlaczego nie odbył się ślub? Czyżby sądziła, że Neville zdoła jeszcze coś wymyślić, choć jej samej nie udało się wczoraj nakłonić Mavis do zmiany decyzji?

Ponieważ Raphael także się uśmiechał, Duncan zapytał:

- O co chodzi? Dlaczego zachowujecie się jak rozchichotane amorki?

- No wiesz, sprzeciwiam się temu określeniu... - zaczął Raphael z godnością, lecz Sabrina przerwała mu, rzeczywiście z chichotem.

- A mnie się to podoba, mogłabym być amorkiem - powiedziała tonem zwierzenia. - Już widzę siebie ze skrzydłami, latającą tu i tam i posyłającą strzały w stronę przechodzących.

Raphael przewrócił oczami. Duncan zaczął tracić cierpliwość. Sabrina zaniósła się śmiechem. Wreszcie zlitowała się nad Duncanem i rzekła:

- Przynoszę dobre wieści, bardzo dobre, a nawet wspaniałe. - Zanim jednak wyjawiała, co ma do powiedzenia, zagryzła dolną wargę, po czym zastrzegła się: - Choć, jak się zastanowić, może wcale nie są takie dobre.

- To znaczy...?

- Cóż, będziesz musiał poszukać sobie nowej narzeczonej, a to zajęcie chyba cię nie bawi.

Westchnął, bo w końcu domyślił się, o czym Sabrina mówi.

- To, że Neville podjął jeszcze jedną próbę, niczego nie gwarantuje.

- Nie, nie, mam ci do powiedzenia coś innego. Mavis zeszłej nocy wprowadziła nas w błąd. Zrobiła to celowo, a teraz ogromnie tego żałuje. Prawda jest bowiem taka, że nie zamierzała pozwolić, żebyś ożenił się z Ophelią z jej powodu.

Nie całkiem dotarło do niego, że może uwolnić się od

Ophelii. Zauważył przy drzwiach frontowych Mavis, nerwowo zaplatając palce i z taką miną, jakby czekała na egzekucję.

- Nie złość się na nią — szepnęła Sabrina, podążając za jego wzrokiem. - Myśli, że jesteście już po ślubie, i wyrzuca sobie, że tak zwlekała. A zwlekała, bo sądziła, że Ophelia, wychodząc za ciebie, znowu zatruje. Kiedy dowiedziała się od ciebie, że ona nie chce tego małżeństwa, postanowiła poznać się nad nią, utrzymując ją przez jakiś czas w przekonaniu, że go nie uniknie.

- Ukarła w ten sposób i mnie...

- Nie chciała tego. Nie przypuszczała, że to dla ciebie takie ciężkie przeżycie, ostatecznie zresztą zamierzała wybaczyć cię od Ophelii. Nie wiedziała tylko, że ślub ma się odbyć tak prędko. Myślała, że ma jeszcze dużo czasu i że wystarczy, jeśli powie ci to dzisiaj, gdy będzie wracała do Londynu.

- To po co zjawiała się tutaj, skoro myśli, że już po ślubie?

- Bo chciała zaproponować unieważnienie małżeństwa. Moim zdaniem to jednak nie najlepszy pomysł. Rodzice Ophelii bardzo chcą mieć cię za zięcia. Ale to nieaktualne dzięki taktyce Neville'a. Już po wszystkim, Duncanie.

Dopiero słysząc to z jej ust, zrozumiał, że jest naprawdę wolny. Miał ochotę wziąć ją w ramiona i uściskać, co też zrobił. Ona zaśmiała się i odwzajemniła uścisk, a to przyniosło mu jeszcze większą ulgę, bo powściągliwość, jaką wobec niego ostatnio prezentowała, pogłębiała jego ból.

Nie dane mu było jednak odczuć w pełni ulgi i cieszyć się bliskością Sabriny nawet przez parę cennych sekund. Głos Ophelii, dochodzący ze schodów, podział na niego jak strumień lodowatej wody.

- Mógłbyś chociaż udawać dżentelmena i zaczekać z amatorami, aż ta farsa ze ślubem dobiegnie końca — powie działa z pogardą narzeczonej. - Ale trudno oczekiwać do brych manier od kogoś, kto dopiero od niedawna przebywa w cywilizowanym świecie.

Duncan powoli odwrócił się w stronę Ophelii, która stała się w środku schodów. Jej słowa w pierwszej chwili rozpały w nim gniew, ale szybko się opanował, bo us'wiadomił sobie, że od jutra nie będzie już musiał mieć z nią do czynienia.

Kiedy się odezwał, jego głos zdradzał tylko lekką niechęć.

- Moja panno, gdybym był dzikusiem, jak uważasz, nie doszłoby do naszych powtórnych zaręczyn, nawet gdyby całe zebrane tu towarzystwo widziało mnie w twojej sypialni. Twoja reputacja nie obchodziłaby mnie ani odrobinę, rozumiesz?

- Jesteś' przecież odpowiedzialny! - przypomniała, choć po tej jego bezpośredniej odpowiedzi zaróżowiły jej się policzki.

- Nie rozumiem. Czyżby barbarzyńcy mieli poczucie odpowiedzialności? - zapytał.

- No dobrze, nie jesteś barbarzyńcą - powiedziała ze zniecierpliwieniem.

- Co za dzień, chyba zemdleję z wrażenia — wtrącił się Raphael ze złośliwym uśmiechem. - Królowa Lodu topnieje?

Ophelia rzuciła mu chłodne spojrzenie i wtedy zauważyła Mavis. Z wrażenia zabrakło jej tchu. Pospiesznie pokonała schody i minawszy tamtych troje, podbiegła do dawnej przyjaciółki.

- Mavis, wiedziałam, że zjawisz się, zanim będzie za późno! Miej wzgląd na naszą wieloletnią przyjaźń. Musisz mi wybaczyć. Chyba nie pozwolisz, żebym cierpiała przez resztę życia tylko dlatego, że wyrwało mi się parę pochopnych słów!

Duncan wyjął policzki, słysząc te słowa. Wszyscy troje podeszli do Mavis w porę, by usłyszeć błagalną przemowę Ophelii. Powiedziałby coś na temat cierpienia, gdyby Mavis nie wyglądała na tak kompletnie zdezorientowaną.

Tej zdumienie stało się dla niego zrozumiałe, gdy zapytała:

\_ Jak to „zanim będzie za późno”?

Spojrzała na Sabrinę, by ta potwierdziła domysł. Sabrina uśmiechnęła się i kiwnęła głową. Niemal widać było, jak z ramion Mavis spada ciężar. Ale w tej samej chwili uświadomiła sobie, że zyskała wreszcie przewagę nad Ophelią i może ją podreńczyć.

Ophelia także rozumiała, co oznacza to pytanie.

- Myślałaś, że jesteśmy już poślubieni? Przybyłaś, żeby napawać się moim nieszczęściem?

- Nie jestem tobą, Ophelio - odcięła się Mavis. - Radość z cudzych porażek to twoja specjalność.

Ophelia zeszywniała. Zrewanżowałaby się za tę zniewagę, ale w tej sytuacji nie miała śmiałości. Ugryzła się w język. Pamiętała, że być może będzie potrzebowała wsparcia Mavis, a nie uzyskałaby go, gdyby teraz zaatakowała ją w typowy dla siebie sposób.

- To co tutaj robisz? - spytała.

- Jak się zapewne domyśliłaś, sądziłam, że wasz ślub już się odbył. Dlaczego więc nie miałabym przyjechać i życzyć młodej parze szczęścia?

Ophelia prychnęła szyderczo.

- Szczęścia? Skoro się nienawidzimy...?!

Mavis zapytała z udanym niedowierzaniem:

- Chcesz powiedzieć, że jest mężczyzna, który nie padł ci do stóp? Nie wierzę własnym uszom.

Ophelia zacięła usta i zniżyła głos do szeptu, z nadzieją, że pozostali jej nie usłyszą.

- On nie jest Anglikiem - przypomniała, jakby to wszystko tłumaczyło.

- Jeśli dzięki temu nie dał ci się owinąć wokół palca, to jego szczęście.

- Do tego nie trzeba być Szkotem - wtrącił Raphael z uśmiechem.

Ophelia uprzytomniła sobie, że nie są same, spojrzała na niego niechętnie i rzekła:



- Wybacz, ale to rozmowa prywatna.  
- Wybaczam, moja droga - odciął się. - Co nie znaczy że zamierzam odejść. Nie straciłbym tego za żadne skarby świata, zapewniam cię.

- Czego? - warknęła Ophelia. - Widoku mojego poniżenia? Aż tak mnie nie cierpisz?

Nie padło ani słowo zaprzeczenia i policzki Ophelii stały się purpurowe. W tym momencie powinna odejść. Widać było, że istotnie najchętniej by uciekła, nie mogła jednak zostawić Mavis, jeśli istniała jakakolwiek szansa przeciągnięcia jej na swoją stronę. Toteż zignorowała trójkę intruzów, bo za takich ich uznała, i jeszcze raz zwróciła się do Mavis. Lecz ta patrzyła na nią dziwnym wzrokiem.

- Ophelio...? - spytała, udając zdumienie. - Żaden z nich nie uległ twojemu czarowi? Czy to nie daje ci do myślenia?

- O czym ty znowu mówisz? - zapytała Ophelia niecierpliwie.

- Może to nie z nimi jest coś nie tak, lecz z tobą? Przestałaś się pilnować, Phelciu - powiedziała Mavis, używając zdrobnienia z dzieciństwa, którego Ophelia już dawno zabroniła przyjaciółkom używać. - Zdradasz się szybciej niż kiedyś, zanim jeszcze uda ci się zwieść nowo poznane osoby. Ludzie nie są tacy głupi, za jakich ich uważasz. Niektórzy widzą od razu, że pod tą piękną powierzchownością, jaką ukazujesz światu, nie ma nic poza przeraźliwym chłodem.

Na to ostatnie bezlitosne stwierdzenie Ophelii zaparło z oburzenia dech w piersiach. Nie mogła jednak odejść, choć miała wielką ochotę.

Duncan zaczął się niepokoić. Ze słów Mavis wynikało, że mimo wszystko nie zechce mu pomóc. Ophelia także musiała dojść do takiego przekonania. Gdyby Sabrina nie zapewniła go o intencjach Mavis, mógłby pomyśleć, że ta rozmowa jest ostatnim gwoździem do jego trumny.

- Chcesz mnie obrazić? - zapytała Ophelia głosem zdradzającym napięcie.

Mavis jednak tego nie zauważyła, a nawet gdyby tak było,

nie przestałaby mówić. Nadeszła w końcu chwila jej zemsty. Duncan przezornie się nie wtrącał, choć zaczął już nawet współczuć blond piękności.

- Od kiedy to prawda jest obelgą? - spytała Mavis.

- Doskonale, jestem więc najbardziej niegodziwą osobą, jaką można sobie wyobrazić. Narzeczony nie pozostawił mi co do tego złudzeń. Sabrina także. Nawet obecny tu Locke wyraził taką opinię. Skoro tylu ludzi tak twierdzi, to musi być prawda.

Nie ukrywała już, jak bardzo ją zraniono, ale Mavis pozostała niewzruszona.

- Och, proszę cię - powiedziała drwiąco. - Tylko nie stosuj tych swoich sztuczek wobec mnie, Phelciu. Zapominasz, że dobrze cię znam. Wiem, że zrobiłabyś wszystko, byle tylko dostać to, czego chcesz.

- A ja znam ciebie. I obie wiemy, że w końcu pożałujesz tego, co teraz mówisz. Nie jesteś mściwa, Mavis. Myślę, że mi przebaczysz. Znamy się tak długo...

- Już raz ci wybaczyłam - przerwała jej Mavis ostro i widać było, że jest zła. - Co to dało? Zmieniłaś się? Przestałaś rujnować ludziom życie, tak jak zrujnowałaś moje?

- Mavis, chyba doszliśmy razem do wniosku, iż stało się lepiej dla ciebie, że Alexander odszedł.

- Pocieszałaś mnie wprawdzie, ale daremnie. W głębi serca nie mogę przeboleć tej straty. Zamiast pogodzić się z nią, stałam się zgryźliwa, tak że nie poznaję samej siebie. A tylko dlatego nie porzuciłam twojego towarzystwa, że chciałam być świadkiem, gdy wreszcie powinie ci się noga.

Ophelia, wyraźnie zaskoczona tym, co usłyszała, zaprotestowała gwałtownie:

- Mavis, to niemożliwe, żebyś mnie aż tak nienawidziła!

- Niemożliwe? Nie zauważyłaś jeszcze, Phelciu, że nikt cię nie lubi? Nie masz ani jednej p r a w d z i w e j przyjaciółki, bo wszystkie je wykorzystujesz do swoich celów, a w przeciwieństwie do tego, co sądzisz, nie są aż takie naiwne, by tego nie dostrzec.

- To nieprawda - odparła Ophelia słabym głosem. - Jane i Edith nadal się ze mną przyjaźnią.

- Czyżby? - spytała Mavis szyderczo. - Przyjechały na twój ślub? Ślub swojej „najlepszej przyjaciółki”?

Milczenie Ophelii było bardzo wymowne. Gdyby ktoś miał jeszcze jakieś wątpliwości, jej żalosa mina wyjaśniała wszystko. Tymczasem Mavis, z drwiącym uśmiechem na ustach, triumfowała.

- Tak myślałam. Nawet te dwie wreszcie przejrzały na oczy, co? Jak jednak mogłyby pozostać ślepe, skoro zwróciłaś się przeciwko mnie w ich obecności? Zrozumiały, że nie można ci ufać. Oczywiście, zawsze to wiedziały, bo przecież cały czas starały się łagodzić twój gniew. Zdawały sobie sprawę, że w każdej chwili i one mogą paść ofiarą twojej zawiści.

- Nieprawda!

- Na Boga, Ophelio, możesz okłamywać wszystkich, ale nie mnie! Byłam świadkiem, jak odnosiłaś się do nich, nieraz dopiekałaś im do żywego. I to za co? Za jakąś drobną uwagę, o której nie warto nawet wspominać, a którą poczułaś się urażona. Przecież ty wszystko możesz potraktować jako afront, bo uważasz, że świat kręci się wokół ciebie.

- Czasami nie mogę zapanować nad temperamentem.

Mavis pokręciła głową.

- Możesz. Tylko nigdy nie próbujesz. Szukasz wymówek, nawet przed samą sobą, by jakoś wytłumaczyć swoje złe stosunki z ludźmi. W jakim to cię stawia świetnie, Phelciu? Zachowujesz się jak dziecko. Nie dorosłaś jeszcze? Chyba już najwyższy czas.

- Dość tego. Powiedziałaś już, co miałaś do powiedzenia.

- Doprawdy? Ale czy coś z tego dotarło do ciebie? Wątpię. Znowu znajdziesz wymówki, powiesz, że jestem głupia i kłamie, i jak dawniej beztrzesko pójdiesz przed siebie, ignorując opinie otoczenia.

- Nie bardzo mogę beztrzesko pójść przed siebie, bo utknęłam tutaj... Mavis, błagam cię — widzisz, powiedziałam

to. Po to przyjechałaś? Żeby usłyszeć, jak cię błagam? Jesteś zadowolona? Proszę, nie każ mi poślubić człowieka, który mnie nienawidzi. Mavis znów pokręciła głową, tym razem ze zdumieniem.

- Widzisz, jaka jesteś egocentryczna, Phelciu? Nie przyszło ci do głowy, że przyjechałam wyłącznie ze względu na lorda Duncana? A tak się składa, że właśnie jestem tu dlatego, by zapobiec tragedii, jaką byłoby dla niego małżeństwo z tobą. Zobowiązuję się do milczenia z wielu powodów, ale nie ze względu na ciebie. Nie pomogłabym ci na wet, gdybyś tonęła. Zachowam milczenie wyłącznie ze względu na Duncana, bo nikt nie zasługuje na to, by zostać do ciebie przykutym na resztę życia.

Były to ostatnie słowa Mavis w tej sprawie; dziewczyna, ominąwszy Ophelię, odwróciła się do niej plecami i rzekła do Duncana:

- Lordzie, przepraszam, bardzo mi przykro, że wczoraj nie rozviałam pańskich obaw. Mój żal do Ophelii sprawił, że przestałam być sobą. Nie ma dla mnie usprawiedliwienia i wiem o tym.

- Ależ, panienko, proszę nie robić sobie wyrzutów - odparł, uśmiechając się do niej. - Czuję taką ulgę, że mogę pani tylko dziękować.

Mavis skinęła głową, wciąż zawstydzona, że przez nią cierpiał dłużej. Później zwróciła się do Sabriny i ujęła ją za rękę.

- Dziękuję ci, Sabrino, że przypomniałaś mi, jak serdeczna i bezinteresowna jest prawdziwa przyjaźń. Byłabym dumna, gdybym mogła w przyszłości uważać się za twoją przyjaciółkę...

- Będę się z tego cieszyć — odparła Sabrina. — Ale chyba nie wyjeżdżasz?

- Owszem. Nie mogę dłużej zwlekać z powrotem do domu. Wyobrażam sobie, że ojciec wymyślił już dla mnie liczne kary, i niewątpliwie zasługuję na każdą z nich.

Ophelia usunęła się niezauważenie. Wiedziała, że nikt się

nie przejmie jej zniknięciem. Czuła też, że za moment przestanie panować nad emocjami, i chciała zostać sama. Wbiegła po schodach, ale za rogiem korytarza wpadła na Raphaela Locke'a.

On również odszedł po cichu, tuż przed Ophelią. Chciał spotkać się z nią na osobności, a wiedział, w jakim kierunku się uda. Wysłuchał zarzutów Mavis Newbolt, o niektórych sprawach dopiero teraz się dowiedział, i miał wrażenie, że Ophelii niedostatecznie dostało się za te wszystkie kłopoty, które spowodowała.

Zamierzał powiedzieć jej parę słów od siebie. Nie spodziewał się jednak, że zobaczy łzy na jej pięknej twarzy.

- Na Boga, są prawdziwe! — wykrzyknął, odsuwając ją od siebie i dotykając palcem mokrego policzka. — I nie robisz z tego demonstracji? Jestem pod wrażeniem.

— Zostaw mnie... - wyszlochała.

Nie zrobił tego. Ulegając niezrozumiałemu impulsowi, niezręcznie objął ją, by wsparła się na jego ramieniu. Był to z jego strony okropny przejaw słabości i natychmiast tego pożałował.

Westchnął w duchu, ale nie mógł poradzić nic na to, że ogarnęło go współczucie. Drobne ciało Ophelii drżało, gdy wypłakiwała się w jego rękaw. Nie sądził jednak, aby lód, który miała w sercu, stopniał. Ależ skąd! Kto by się na to nabrał? Na pewno nikt z rodu Locke'ów.

## Rozdział 51

Neville zaskakująco szybko ozdrowiał, gdy dowiedział się o wizycie Mavis Newbolt. Zszedł nawet na dół, by osobiście ogłosić, że narzeczeni postanowili się nie pobierać i że zrywają zaręczyny za obopólną zgodą.

Po tym oświadczeniu odprawił większość gości. Uczynił

to dyplomatycznie, ale stanowczo, i wreszcie odetchnął z ulgą. Do wieczora Summers Glade opustoszało, pozostał tylko jeden niemiły widziany gość, którego nie można się było pozbyć, póki Duncan nie znajdzie nowej narzeczonej.

Wieczorem gość ten zasiadł w jadalni naprzeciwko pana domu. Obaj pili whisky, czekając z kolacją na Duncana. Po rozwiązaniu problemu małżeństwa z panną Reid tymczasowe zawieszenie broni, które zawarli, wydawało się zagrożone.

Gdy już złożyli sobie gratulacje i stwierdzili, że Mavis Newbolt okazała się poczciwą dziewczyną, Neville i Archie-bald znaleźli się w punkcie wyjścia, to znaczy powrócili do kłótni na temat małżeństwa Duncana.

- Będzie musiał pojechać do Londynu — powiedział Neville, bo nie widział innego sposobu znalezienia żony dla wnuka.

Archie jęknął.

- Boże, w tym twoim Londynie mieszka sam diabeł!

- Co za bzdury! Nasz Londyn niczym nie różni się od waszego Edynburga.

Archie prychnął.

- Skąd możesz wiedzieć, skoro nigdy tam nie byłeś?

- A ty byłeś w Londynie? — spytał drwiąco Neville. — Może mi powiesz kiedy?

Archie obruszył się, bo został przyparty do muru, i rzekł:

- Nieważne. Wielkie miasto, wszystko jedno które, to nie jest dobry pomysł. Dlaczego nie chcesz znów zaprosić gości?

- Nie zniosę kolejnego najazdu - odparł Neville stanowczo, co oznaczało, że nie dopuści, by po Summers Glade kręcili się znowu obcy ludzie. — W Londynie trwa sezon towarzyski. Łatwo będzie zdobyć zaproszenia na ważniejsze przyjęcia, a następne zaczną same napływać, gdy tylko Duncan da się poznać.

- W wielkim mieście jest za dużo panien - zauważył Archiebald. — Jak on dokona wyboru, jeśli...

- Archibaldzie, czy nie rozmawialiśmy już o tym? Tak się składa, że właśnie do Londynu rodzice przywożą w każdym sezonie panny na wydaniu. Jest w czym wybierać. Skoro Anglicy przez całe lata znajdowali tam żony, ja także, to dlaczego Duncan nie mógłby podobnie postąpić? I nikt nie mówi że musiałbyś mu towarzyszyć.

- To znaczy, że ty się z nim wybierasz?

Neville wzdrygnął się na samą myśl o wyprawie do stolicy.

- Nie, skądże, ale myślałem, żeby zwrócić się w tej sprawie do młodego Locke'a, który, mam wrażenie, zaprzyjaźnił się z Duncanem. Mógłby wciągnąć go w krąg swoich znajomych.

Duncan, który wszedł właśnie do jadalni, usłyszał ostatnie słowa i oświadczył:

- Jeśli już mam zawierać przyjaźnię, to sam zadecyduję z kim. Chciałbym, żebyście przestali traktować mnie jak dziecko, które nie potrafi kroku zrobić samodzielnie. Nie za przeczam, że Rafę jest moim przyjacielem, ale chciałbym wiedzieć, o co zamierzacie go prosić w związku ze mną.

- Zęby wprowadził cię do towarzystwa londyńskiego. Zajmując miejsce między starszymi panami, Duncan za stygł z grymasem na twarzy.

- Po co miałbym tam jechać? Archie, sam mi mówiłeś, że to nie jest miejsce dla ludzi zdrowych na umyśle.

Archie chrząknął z zakłopotaniem.

- Tak czy owak, Neville twierdzi, że znajdziesz tam żonę - powiedział, na co Neville uniósł brew ze zdziwieniem, bo jeszcze przed chwilą Archibald spierał się z nim na ten temat. - Mielśmy pewne kłopoty, ale teraz wracamy do najpilniejszej sprawy, czyli znalezienia ci żony.

- Nie kłopotcie się - odparł Duncan. - Już dokonałem wyboru, byle tylko ona mnie zechciała...

- Kto to jest? — zapytał zaskoczony Archie.

Neville domyślił się, o kogo chodzi, i nie był zdziwiony. Nie sprawiał jednak wrażenia zadowolonego. Zasłonił dłonią oczy i mruknął:

„ Nie jest utytułowana. Mogłeś wybrać lepiej.

- Kto taki? - powtórzył pytanie Archie, przenosząc wzrok na Neville'a, który wydawał się lepiej poinformowany.

Neville nie zauważył jego spojrzenia, bo nie odjął ręki od oczu. Odpowiedział Duncan:

- Sabrina Lambert, oczywiście.

Archie uniósł krzaczaste brwi w zdumieniu.

- Jakie tam „oczywiście"! - rzekł. - To przecież tylko przyjaciółka. Nikt nie żeni się z przyjaciółką. Nie musisz brać Sabriny za żonę, by zachować jej przyjaźń.

- Choć zależy mi na tym, żebyś ożenił się jak najszybciej, to nie chcę, byś podjął pochopną decyzję - dorzucił swoje Neville.

Duncan uśmiechnął się i odparł:

- Żaden z was nie pomyślał, że mogę czuć do niej coś więcej niż przyjaźń?

- Nonsens! - sprzeciwił się Archie. - Mówiłeś tylko o przyjaźni, jeśli pamiętasz. I na dodatek ta dziewczyna wcale nie wyróżnia się urodą. Trzeba cenić przyjaciół, ale bez przesady.

- Archie, to najpiękniejsza kobieta ze wszystkich, jakie spotkałem. Wciąż jesteście pod wrażeniem urody Ophelii i każda inna dziewczyna wydaje wam się nieefektowna. Ja nigdy nie poddałem się urokowi Ophelii i uważam, że Sabrina jest urocza. Doskonała.

- Rzeczywiście, ma wiele zalet - przyznał Neville. - Ale też otoczona jest aurą skandalu i nigdy się od tego nie uwolni.

- To tylko głupie i bezpodstawne plotki - stwierdził Duncan i zapytał prowokująco: - Boisz się skandalu, lordzie Neville?

- Bynajmniej. Zgadza się, że to głupota. Byłoby dobrze, gdyby dało się uniknąć czegoś takiego w naszej rodzinie, ale trudno, jeśli kochasz tę pannę, to się z nią ożeń.

- Niech cię diabli, Neville! - wykrzyknął Archie. - Nie widzisz, że chłopak działa pod wpływem impulsu? Nie po-

winieneś go utwierdzać w przekonaniu, że czuje coś do tej dziewczyny.

Duncan znowu się zdziwił, że Neville bierze jego stronę - wprawdzie bez entuzjazmu, ale jednak go poparł. Nie był natomiast zdziwiony, że Archie upiera się przy swoim.

- Archie, nie martw się o moje uczucia - powiedział wstając. - Powierzyłeś mi prowadzenie wielu swoich spraw. Zaufaj mi i w tej kwestii, bo wiem, czego chcę i czym się kierować. Wybieram się właśnie do Sabriny z wizytą.

Gdy Duncan wyszedł z jadalni, Archibald pochylił głowę i kilkakrotnie uderzył czołem w stół. Neville, nie poruszony tym teatralnym zachowaniem, ruchem ręki odprawił służących, którzy akurat wybrali ten moment, by podać kolację. W zaistniałej sytuacji lepsza była jednak szklaneczka czegoś mocniejszego, przynajmniej w przypadku szkockiego gościa.

- Za bardzo się tym przejmujesz - stwierdził Neville, gdy tylko znowu zostali sami.

Archie uniósł głowę i spojrzał na niego gniewnie.

- Czyżby? Nie widzisz, że Duncan popełnia błąd?

- Ależ nie, jeśli kocha tę pannę.

- Na tym polega problem. On naprawdę ją kocha, wcale w to nie wątpię. Ale mężczyzna nie musi kochać żony, nieprawdaż?

- Miłość to miłość... — zaczął Neville.

- To zresztą nie jest proste - przerwał mu Archie i dowodził dalej: - To jego przyjaciółka i on kocha ją jak przyjaciółkę. A ponieważ jest kobietą, sam już nie wie, co do niej czuje. Wydaje mu się, że to ten rodzaj uczucia, którym darzy się osobę przeciwnej płci, a tak nie jest. No i widzisz, do czego prowadzi przyjaźń z kobietą?

- A jeśli się mylisz?

- Nie myślę się. Znam tego chłopca. Nigdy tak naprawdę nie miał przyjaciół i teraz, gdy wreszcie się z kimś zaprzyjaźnił, boi się to utracić. Myśli, że żeniąc się z tą panną, zatrzyma ją przy sobie. I tak się stanie, ale nie będzie szczęśliwy.

Gdy znajdzie się w jej sypialni, przekona się, że wolałby raczej grać z nią w wista.

Neville wybuchnął śmiechem.

- Archibaldzie, twój sposób rozumowania czasami przyprawia mnie o zawrót głowy. Nie pomyślałeś, że przyjaźń może przekształcić się w głębsze uczucie? Nie zawsze miłość przychodzi od razu. Czasami rodzi się powoli.

Archie zachnął się.

- Miłość może tak, ale jeśli chodzi o pożądanie to albo jest, albo go nie ma. A on nie pragnie Sabriny tak, jak mąż czyzna pragnie kobiety. Co to będzie za małżeństwo, jeśli nie ma w nim pożądania? Nawet powoli rodzące się uczucie bierze stąd początek. Bez tego ani rusz, nie zrodzi się żadna miłość, rozumiesz?

Neville westchnął ze zniecierpliwieniem.

- Ophelia Reid ciebie powinna była nazwać barbarzyńcą, a nie Duncana. Uczucia się zmieniają, Archibaldzie. Przyjaciele często zostają kochankami. Wrogowie mogą stać się przyjaciółmi i odwrotnie. Gdyby wszystko było tak proste, jak to przedstawiasz, świat byłby bardzo nudny.

## Rozdział 52

Duncan uświadomił sobie, że być może nie będzie mu dane zobaczyć się z Sabriną. Gdy zjawił się bowiem w Domku na Zakręcie, ciotka Alice spojrzała na niego z dezaprobatą, dając do zrozumienia, że już zbyt późna pora na odwiedzinę. Wymamrotał jednak, że nie zabawi długo, więc Alice w końcu wyprowadziła go przez francuskie drzwi jadalni do ogródka i wskazała, dokąd ma iść.

Sabrina, otulona w zimowy płaszcz, siedziała na ławce w blasku księżycy. W oknach wychodzących na tę stronę domu nie było światła, ale wzrok Duncana szybko przyzwycza-

ił się do mroku. O tej porze roku w ogrodzie nie było zieleni, ale latem musiało tu być bardzo ładnie.

Nie zdziwił się, że w środku zimy zastaje ją w takim miejscu. Wiedział, że Sabrina lubi przebywać na świeżym powietrzu bez względu na porę roku i pewnie także porę dnia.

- Nie jest ci zimno? — zapytał, podchodząc.

Zauważyła go, gdy wychodził z domu, i patrzyła, jak idzie w jej kierunku, ale trudno było coś wyczytać z jej twarzy. Żadnego zdziwienia z powodu wizyty, żadnego zaskoczenia, tak jakby się go spodziewała mimo późnej godziny.

- Nie, wcale — odparła zwyczajnie.

- Chyba polubiłabyś Szkocję — zauważył pewnym tonem.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Bo ty, w przeciwieństwie do większości przybyszów, a nawet Szkotów z nizin, nie chroniłabyś się w ciepłym do mu, tylko podziwiałabyś krajobrazy.

Uśmiechnęła się.

- Pewnie tak. Ale to samo można powiedzieć o wielu ludziach i wielu miejscach, nawet o tym. Popatrz, blask księżyca w zimie jest szczególnie piękny, niezależnie od krainy, ale nie wszyscy to zauważają.

Zaśmiał się.

- Masz rację. Mnie jednak dziwi, że w ogóle go widać na pochmurnym angielskim niebie.

- Wciąż nie lubisz Anglii?

- Niezupełnie — odpowiedział. — W tym miejscu się zakochałem.

Sabrina uśmiechnęła się do siebie, nie dostrzegając dwuznaczności stwierdzenia. Ucieszyła się po prostu, że polubił swój nowy dom. Opuściła tego dnia Summers Glade z lekkim sercem - nie ze względu na siebie, lecz na niego. Była uradowana, że uniknęła małżeństwa, które by go unieszczęśliwiło.

Nie poruszyła się, gdy usiadł tuż przy niej na ławce. Czowała się swobodnie w jego towarzystwie. Dopiero gdy zaczynała myśleć o nim inaczej niż jak o przyjacielu, jego bliskość ją

niepokoiła, ale oddaliła te myśli od siebie po rozmowie z Archibaldem i dla własnego spokoju nie zamierzała do nich wracać.

Duncan musi się ożenić. Pewnie wyjedzie w tym celu do Londynu. Uznała, że to właśnie jest powód jego wizyty — chce się pożegnać. Pomyślała, że będzie jej go brakowało, i to bardzo, ale z drugiej strony powinna się przyzwyczajać do tego, że będą się rzadziej widywać. Kiedy wróci żonaty...

- Czy twoje ciotki patrzą na nas z okien? — zapytał nagle.

- Możliwe.

- Wszystko jedno, i tak cię pocałuję.

Tego się nie spodziewała. Tak szybko znalazła się w jego objęciach i poczuła jego usta na swoich, że nie zdążyła zaprotestować. Całował ją namiętnie. Gdy ochłonęła ze zdumienia, uzmysłowiła sobie, że nie chce oponować ani zastanawiać się nad tym; pragnie tylko cieszyć się, że znowu jest w jego ramionach.

Jakie to egoistyczne z jej strony. Żeby tylko źle tego nie zrozumiała... Ale nie mogła się powstrzymać. Ostatni raz miała okazję się do niego przytulić, smakować go, pomarzyć przez moment, że należy do niej. Potem oznajmi na pewno, że to się nie może powtórzyć. Pozostaną przyjaciółmi, ale on nie może więcej jej tak kusić. I pewnie nie będzie. W ten sposób prawdopodobnie daje wyraz uldze, jaką odczuwa, ale — na Boga! - czy wszyscy Szkoci całują w ten sposób przyjaciół?

Otrzymała odpowiedź na to pytanie, kiedy chwilę później odchylił głowę, spojrzał jej w oczy i zapytał:

- Sabrino, wyjdiesz za mnie?

Patrzyła na niego przez dłuższy moment. W tych kilku słowach urzeczywistniły się jej najśmielsze marzenia. Chciała upajać się szczęściem jeszcze chwilę, odsunąć od siebie rzeczywistość i ból, który rozerwie ją na strzępy, gdy tylko odpowie na to pytanie. Ponieważ wiedziała, jaka to będzie odpowiedź, szczęście nie mogło trwać długo. Usiłowała je

zatrzymać, ale czuła, że z trudem panuje nad swoimi uczuciami, i wiedziała, że jeśli szybko tego nie zakończy, rozplacze się.

Chciała mu wszystko wyjaśnić, ale w końcu wydobyła z siebie tylko jedno słowo:

—Nie.

Nie takiej odpowiedzi się spodziewał. Zdradziła to jego twarz, wyrażająca zaskoczenie, potem ból, który starał się zamaskować, i wreszcie urazę. Nie odszedł jednak. Zapytał:

—Dlaczego?

To niewiarygodne, na jakie cierpienia narażał ją ten mężczyzna! A najgorsze, że musiała zapanować nad własnym bólem, by mu spokojnie wszystko wytłumaczyć.

—Jesteś moim przyjacielem, Duncanie, najbliższym ze wszystkich, i bardzo mi na tobie zależy. Ale byłoby błędem, gdybyśmy przecenili to, co czujemy do siebie.

Powinna była powiedzieć coś więcej, ale słowa uwięzły jej w krtani. Wstała, odwróciła się od niego, zanim wyczytałby z jej twarzy prawdziwe uczucia. Sprzyjał jej księżyc, który zaszedł za chmury, tak że ogród pogrążył się w mroku. Gdyby Duncan zobaczył wyraz jej oczu, zorientowałby się, że żadne jej słowo nie odzwierciedla prawdy. Powiedziałyby mu to łzy toczące się po policzkach, bo już dłużej nie mogła ich powstrzymywać.

Bólowi towarzyszył też straszliwy gniew na jego dziadka. Nienawidziła Archibalda za to, że ją ostrzegł, że ją na to przygotował. Dlaczego nie mógł pozostawić jej w nieświadomości? Czy rzeczywiście byłby to błąd, gdyby poślubiła Duncana? Kochałaby w tym związku za dwoje. Byłaby dobrą żoną.

Wiedziała jednak, że się oszukuje. W małżeństwie nie może kochać tylko jedna strona. Żyliby obok siebie jak para przyjaciół, a to nie byłoby p r a w d z i w e małżeństwo. W końcu miałyby do niego pretensje, że nie kocha jej tak, jak chciałyby być kochana.

Usiłowała otrzeć łzy, zanim znowu odwróci się do niego,

starała się zrobić to tak, by nic nie zauważył. Pomyślała, że jej się udało, ale nie miało to już znaczenia. Duncan po cichu odszedł.

Nie wrócił prosto do domu, bo wiedział, że dziadkowie zechcą się od niego dowiedzieć, czy jest znowu zaręczony, czy nie. Nie był w nastroju, by o tym rozmawiać. Skierował się więc w Oxbow do zajazdu czy raczej do szynku, i zapłaciwszy właścicielowi, by jeszcze nie zamykał, upił się mimo nalegań tamtego, by poszedł do domu.

W końcu jednak dotarł do Summers Glade. Po drodze dwukrotnie spadł z konia, a przynajmniej tyle zapamiętał, i leżałby na zimnej ziemi, gdyby koń uparcie nie dmuchał mu w nos ciepłym powietrzem. Duncan przypuszczał, że mógł to być jego własny gorący oddech, ale był w takim stanie, że nie potrafił tego rozstrzygnąć.

Nie udało mu się jednak uniknąć spotkania z dziadkami, którzy dopadli go, gdy tylko wtoczył się przez drzwi frontowe. Jacobs miał na tyle rozsądku, by pójść spać, lecz Neville i Archie, mimo że był środek nocy, wciąż czekali.

Każdy z nich oddzielnie. Archie wyszedł z salonu i pomógł Duncanowi wstać z podłogi, gdzie ten znowu dziwnym trafem wylądował. Neville natomiast pojawił się u szczytu schodów, pytając, czy ma wezwać lokaja, żeby zaniósł Duncana do łóżka.

- Sam sobie poradzę, do diaska! — oburzył się Archie.

- No to dalej! — zawołał z góry Neville.

Duncan, który wolałby zasnąć na podłodze w holu, miał niejasne podejrzenia, że Archie, uparty Szkot, naprawdę zamierza zanieść go na górę, nawet gdyby miał mu przy tym pęknąć kark. Dlatego też zebrał resztkę energii i sam po-

wlókł się po schodach, zatrzymując się tylko na chwilę, by spojrzeć spod oka na Neville'a, który, stojąc w koszuli nocnej, patrzył na niego, trzymając w ręku lampę naftową.

Widząc to jego lypnięcie, Neville prychnął z angielska, co bardzo rozśmieszyło Duncana. Do tej pory nie miał pojęcia że tego rodzaju dźwięki mogą różnić się w zależności od języka, i to spostrzeżenie wydało mu się zabawne.

- Powiedz mi — usłyszał za sobą głos Neville'a, gdy ruszył korytarzem w kierunku, taką miał nadzieję, swej sypialni. — Ty go znasz lepiej niż ja, upił się z radości czy ze smutku?

- Ciii — syknął Archie w odpowiedzi. - Nie przypominaj mi o tym, o czym chciał zapomnieć przy kieliszku.

- Wobec tego nie z radości. - Neville westchnął.

Duncan, którego zaciekawiło, dlaczego sądzą, że alkohol upośledza słuch, oparł się o ścianę i wybełkotał:

- Ona mnie nie chce, powiedziała wprost. A mimo to odpowiada na moje pocałunki i nie miałyby nic przeciwko temu, gdybym... Nie rozumiem tego, Archie - poskarżył się, lecz zaraz potem spojrzał oskarżycielsko na Neville'a i zapytał: - Czy to jakaś cecha szczególna angielskich panien?

- To, że pragną być niecznie wykorzystane? Czy że potem nie chcą poślubić delikwenta?

- To drugie.

Duncan miał wrażenie, że starszemu panu chce się śmiać, ale zdołał zachować poważną minę.

- Nie wiem — odparł. — Prawdę mówiąc, nie tak wiele ko biet chciało, bym je niecznie wykorzystał.

Archie był mniej opanowany i zaczął się śmiać — z Ne-ville'a.

- Jakoś mnie to nie dziwi — stwierdził.

Neville obrzucił go spojrzeniem pełnym oburzenia, fuknął i już chciał odejść, zabierając ze sobą jedyne źródło światła. Został jednak. Postawił lampę na stole i powiedział surowo:

- Zostawiam ją ze względu na Duncana, żeby nie skręcił sobie karku. A rano porozmawiamy, bo zaszło tu chyba ja kieś nieporozumienie.

Mówiąc to, zerknął jeszcze raz na Archiego, który tym razem się skrzywił. Duncan nie zauważył tego i zapytał:

- Jakie nieporozumienie?

- Związane z tym, co wydaje ci się niezrozumiałe.

To było zbyt skomplikowane dla zmęczonego alkoholem umysłu Duncana, nie starał się więc nawet dociec, co Ne-ville może mieć na myśli. Ruszył w stronę swego pokoju, od którego dzieliło go kilka kroków, i tym razem padł już na miękkie łóżko. Uznał, że zastanowi się nad słowami Ne-ville'a rano. Ponieważ nikt niczego od niego w tej chwili nie wymagał, jego umysł przestał pracować.

Kiedy otworzył oczy po południu - aż tak długo spał - miał wrażenie, że sytuacja się powtarza, bo znowu przy łóżku siedział ktoś, kto czekał na jego przebudzenie. Tym razem był to Archie i choć udawał, że śpi, Duncan od razu zorientował się, o co chodzi. Ironia go nie opuściła, mimo że ból rozsadzał mu czaszkę.

Archie, który otworzył jedno oko, powiedział mniej więcej to samo co niegdyś Rafę:

- Wcześniej upiłeś się, bo zaręczono cię wbrew twojej woli, teraz - bo chciałeś się zaręczyć, ale spotkałeś się z odmową. Warto to robić, skoro alkohol przynosi tylko chwilowe zapomnienie?

- Nie, nie warto. A tobie nie szkoda siedzieć tu całą noc, żeby mnie o to zapytać? Nie bolą cię stare kości?

- Nie martw się o moje kości — odparł Archie, usiadł prosto i przeciągnął się. Zatrzeszczało mu w stawach, więc się zaśmiał.

Duncan także usiadł na krawędzi łóżka. Starał się poruszać ostrożnie, ale to nie pomagało. Najwyraźniej jeszcze niezupełnie doszedł do siebie. Postanowił, że jeśli w przyszłości przyjdzie mu do głowy szukać rozwiązania swoich problemów w alkoholu, to wcześniej poprosi kogoś, by go zastrzelił. Przyglądając mu się, Archie powiedział niezręcznie: — Powinienem z tym poczekać, aż poczujesz się lepiej, ale sumienie nie daje mi spokoju.



—Jeśli zamierzasz mnie skrzyknąć, to szeptem — poprosił Duncan.

Archie skrzywił się.

—Jeżeli ktoś tu będzie na kogoś krzychał, to raczej ty na mnie.

To naprawdę zaciekawiło Duncana.

—Sumienie, powiadasz? No dobrze, co cię dręczy?

—Ze tak ciężko zniosłeś odmowę tej panny.

Duncan uniósł brew, ale to też spowodowało ból głowy. Próbował zrobić groźną minę - to samo. W końcu ujął głowę w dłonie i wymamrotał:

—Mam się cieszyć, że ona nie kocha mnie tak, jak ja kocham ją?

—Jesteś pewien, że naprawdę ją kochasz?

—Czy prosiłbym ją o rękę, gdyby była dla mnie tylko przyjaciółką?

—Obawiałem się, że możesz tak postąpić, by załatwić wreszcie sprawę małżeństwa. — Archie westchnął. — Ale przecież jeszcze niedawno mówiłeś, że tylko się przyjaźnicie.

—Tak było, wtedy. Jak na ironię, to dzięki tobie spojrzałem na Sabrinę inaczej, bo twierdziłeś, że mężczyźni i kobiety nie mogą się przyjaźnić. I to, co zobaczyłem, bardzo mi się spodobało. Nie masz pojęcia, co przeżyłem potem.

Archie przymknął oczy, znowu wzdychając.

—W takim razie muszę cię przeprosić. Obawiam się, że to przeze mnie cię odrzuciła.

—Nie pleć głupstw! - rzekł Duncan. — Nie masz wpływu na jej uczucia.

—Istotnie, ale po rozmowie ze mną mogła się nie przyznać, co naprawdę czuje.

Duncan zamilkł i popatrzył na dziadka.

—Jakiej rozmowie?

—Myślałem, że dobrze robię...

— J a k i e j rozmowie?

—Zeszłotygodniowej, gdy przypadkiem spotkaliśmy się w Oxbow. Uprzedziłem ją, że możesz się jej oświadczyć, je-

śli wyplaczesz się z małżeństwa z panną Reid, ale że zrobisz to z niewłaściwych powodów.

- Niech cię diabli! Powiedziałeś jej, że czuję do niej tylko przyjaźń?!

Archie skulił się, choć Duncan nie mówił wcale ostrym tonem.

- Tak, ale wtedy myślałem, że tak właśnie jest, a nie chciałem, żebyś budował małżeństwo na przyjaźni, bo był by to poważny błąd.

Grymas na twarzy Duncana zamienił się w szeroki uśmiech, kiedy wreszcie wszystko zrozumiał.

- Czy to znaczy, że ona mnie kocha?

- Możliwe.

- Więcej niż możliwe! Ależ byłem głupcem, że nie słuchałem swego serca! Czuję przecież, że Sabrina żywi dla mnie gorętsze uczucia. Pozwoliłem jednak, by parę słów zachwiało zeszłej nocy moją pewnością.

- Porozmawiam z nią, chłopcze - powiedział Archie ponuro. - Powiem, że się myliłem.

- Nie. — Duncan z uśmiechem pokręcił głową. — Ona musi wiedzieć, że ją naprawdę kocham, i jeśli sam jej o tym nie przekonam, to będzie znaczyć, że na nią nie zasługuję.

- Wybaczysz mi więc, że się wtrąciłem?

- Nie rób sobie wyrzutów, Archie, wiem, że chciałeś mojego dobra. Ale ponieważ z powodu tego przeklętego bólu głowy nie mogę pójść do niej od razu, niech sumienie jeszcze cię trochę pomęczy.

Archibald fuknął pod nosem i skierował się do drzwi.

- Jeśli ja mam się męczyć, to ty też powinieneś pocierpieć za swoją głupotę - powiedział i zatrzasnął za sobą drzwi, wiedząc, że wywoła tym wściekły jęk Duncana. I nie mylił się.

## Rozdział 54

Sabrina nie mogła zasnąć. Wiedziała, że tak będzie, zeszłej nocy też nie spała. To zadziwiające, co wyrabia złamane serce. Zmusza do roztrząsania wszelkich możliwych „co by było, gdyby”, i nie chce się goić. Bezlitosne, nie pozwala zasnąć, a we śnie można by choć na chwilę znaleźć wytchnienie i nie czuć bólu.

Próbowała czytać książkę, która usypiała ją wielokrotnie. Nie pomogło. Czyżby wierzyła, że się uda? Teraz, gdy w głębi duszy wiedziała, że pewnie straci także przyjaźń Duncana? Bo przecież nie mogło być tak samo po tym, jak niepotrzebnie powiedział o jedno zdanie za dużo, nie mając do tego żadnych podstaw.

Oszukiwał samego siebie i prawie zwiódł także ją, bo bardzo pragnęła uwierzyć, że mógłby ją pokochać. Jakoś zapomniała o oczywistych faktach: że nie jest ani dobrą partią, ani też typem kobiety, za którą oglądają się mężczyźni — nie ma urody, która by przyciągnęła kogoś tak przystojnego jak Duncan. Przestała myśleć rozsądnie z powodu paru pocałunków i...

Cóż, nie były to pocałunki przyjacielskie. A i to, co stało się w powozie, także nie zdarza się między przyjaciółmi. Być może jednak — co przeoczyła — była to tylko jej opinia, opinia kobiety. Mężczyźni pewnie podchodzą do tego zupełnie inaczej.

I znowu robiła to samo - analizowała, rozważała wszystko, coraz głębiej pograżając się w smutku, choć niczego nie mogło to zmienić. Wstała z łóżka. Zaczęła krążyć po pokoju. Zatrzymała się przy oknie, rozsunęła story, lecz księżyc zaszedł za chmury i nie było nic widać. Zastanawiała się przez chwilę, czy nie pójść na długi spacer, ale nie, musiałyby się ubrać, zostawić ciotkom wiadomość...

Podeszła do kominka, dzięki któremu w pokoju było przyjemnie ciepło. Powinna zgasić ogień i lampy. Jednak

ciemności też nie pomogły jej zasnąć zeszłej nocy. Może napić się gorącego mleka? Chciała znaleźć jakiś sposób, by pogрузić się we śnie i przestać myśleć.

Włożyła szlafrok i zeszła do kuchni, ale niebawem uznała, że trzeba wracać do pokoju. Mleko nic nie pomogło. Nie czuła się senna, a gdy otworzyła drzwi sypialni, w ogóle zapomniała o śnie, bo na łóżku siedział Duncan.

Nie wierzyła własnym oczom. Pomyślała, że to jej wyobraźnia sprowadziła go tutaj, zdjęła z niego płaszcz, bo w domu szybko robiło mu się gorąco. Wytwór jej pragnień. Bo nie mógł przecież być rzeczywistością...

— Ponieważ zdecydowałem się przyjść do ciebie i tak dość późno, postanowiłem zrobić to jeszcze później, by twoje ciotki nie zobaczyły mnie z okna — wyjaśnił. — Nie bardzo wiedziałem, jak do ciebie trafić, nie budząc całego domu, ale na szczęście pojawiłaś się w oknie.

To jego szkocki akcent, którego nie mogłaby z taką dokładnością odtworzyć w wyobraźni, przekonał ją, że postać Duncana nie jest tylko złudzeniem.

— Wszedłeś przez okno?

— Nie było to łatwe. To drzewo na zewnątrz nie bardzo mi pomogło, chyba złamałem parę gałęzi.

Miał niepewną minę. Sabrina była jednak zbyt zaskoczona jego obecnością, by myśleć logicznie.

— Ale... po co to wszystko?

Wstał, podszedł do niej i zamknął za nią drzwi, bo w zdumieniu zapomniała o tym. Odsunęła się od niego i zbliżyła do kominka. Czuła wzburzenie. To go nie zniechęciło. Znowu podszedł, wziął ją za rękę, żeby nie uciekła przed nim drugi raz.

— Być może, robię z siebie głupca, jeśli się mylę co do twoich uczuć, ale przyszedłem powiedzieć ci, Sabrino, że to, co czuję do ciebie, to już nie jest przyjaźń.

Jęknęła w duchu, bo zdawała sobie sprawę, że nie uda jej się zapanować nad uczuciami, jeśli on będzie próbował ją przekonać o swojej miłości. Przecież dobrze wiedziała, że

Duncan się oszukuje. Ostrzeżenie Archibalda wciąż dźwięczało jej w głowie, powracało echem, wryło się w pamięć. „On chce mieć panią w pobliżu. Pokazał, jak bardzo mu na tym zależy, gdy zaprosił panią do Summers Glade, choć oznaczało to także zaproszenie Ophelii. Zaproponowałby pani z pewnością zamieszkanie w Summers Glade, gdyby to nie było niestosowne. Myślę, że ożeniłby się z panią, aby mieć ją zawsze dla siebie. Bardzo ceni pani przyjaźń, ale nie ma w tym nic więcej. Niech się pani nie da zwieść, jeśli będzie próbował pani wmówić, że żywi do niej gorące uczucie. Oboje musielibyście później żałować”...

Usiłowała osłonić się tymi słowami jak tarczą, gdy Duncan ciągnął dalej:

- Archie wyjawiał mi, co ci powiedział, ale mylił się...  
- Nie — przerwała mu. - Nienawidziłam go za to, ale miał rację...

- Zamilknij i pozwól mi dokończyć - upomniał łagodnie. — Jego intencje były dobre i szlachetne, ale wprowadził cię w błąd. Rzeczywiście, powiedziałem mu wcześniej, że jesteśmy tylko przyjaciółmi, i wtedy to była prawda. Byłaś mi bliższa niż ktokolwiek inny i szczerze mówiąc, nie patrzyłem na ciebie tak, jak to sugerował Archie, gdy twierdził, że mężczyźni i kobiety nie mogą się przyjaźnić, bo przeszkadza w tym różnica płci. Nie rumień się. Nie ma delikatniejszego sposobu, by to wytłumaczyć. Właśnie po tej rozmowie z nim zacząłem dostrzegać, że jesteś dla mnie kimś więcej niż tylko przyjaciółką, i uświadomiłem sobie, że bardzo mi się podobasz. Możesz mieć pretensje do Archiego, lecz ja nie winię nikogo za to, co do ciebie czuję. Bo moje uczucia są głębsze niż przyjaźń, którą żywiłem do ciebie przedtem.

Było to bardziej bolesne, niż mogła przypuszczać, bo tak bardzo chciała mu uwierzyć, a nie była w stanie. Archie miał rację, Duncan chciał mieć ją przy sobie i wydawało mu się, że może to osiągnąć tylko w ten sposób. Sam przed chwilą powiedział, że stała mu się bliska jak nikt dotąd. Przyjaźnili się, a że była kobietą, usiłował widzieć w tym coś więcej.

Odwróciła twarz w kierunku kominka.

— Czujesz to samo co wcześniej — powiedziała ze smutkiem. - Po prostu zdałeś sobie sprawę, że czasami bywam poza twoim zasięgiem, że nie możesz mnie odwiedzać wtedy, gdy chcesz, budzić w środku nocy, by podzielić się swymi myślami, że...

Urwała, bo zaczął się śmiać i objął ją od tyłu tak, że zabrakło jej tchu.

— A co to jest, jeśli nie środek nocy?

— Wiem, co chcesz powiedzieć. Ale nie możesz wdrapywać się na drzewo co noc. Sąsiedzi zaczęliby plotkować, gdybyś odwiedzał mnie tak częściej. Rozumiesz, że choćby dlatego...

Uściskał ją mocniej, by zamilkła.

— Jesteś uparta, moja droga, powiem więc jasno. Za każdym razem, gdy cię widzę, mam ochotę wziąć cię w ramiona i kochać cię. Naprawdę myślisz, że tak objawia się przyjaźń? W tej chwili walczę ze sobą, by cię nie pocałować. Sabrino, początkowo byłem szczęśliwy, że jesteśmy przyjaciółmi, i cieszyłem się, że tak będzie zawsze, ale teraz mi to nie wystarcza. Chcę być twoim kochankiem, opiekunem i przyjacielem, a nie mogę być tym wszystkim jednocześnie, jeśli nie wyjdiesz za mnie.

— Zabijasz mnie! - zaszlochała.

Obrócił ją ku sobie.

— Spójrz na mnie! Czy wyglądam na kogoś, kto nie wie, czego chce? Jeśli więc mi odmówisz, uprowadzę cię w góry i będziemy żyli w grzechu. Po urodzeniu dziewięciorga czy dziesięciorga dzieci będziesz wiedziała, czy cię kocham, czy nie.

— Chciałam powiedzieć, że zaraz mnie udusisz.

— Och! — wykrzyknął, ale zauważył błysk w jej fiołkowych oczach i śmiejąc się, przyciągnął ją bliżej. — Więc mi wierzysz.

Nie było to pytanie i nie wymagało odpowiedzi, lecz Sabrina powiedziała:

- Mężczyzna, który chciałby mieć ze mną tyle dzieci, musi mnie kochać.

- To przysparza cierpień...

Ujęła jego twarz w dłonie, uniosła głowę i pocałowała go czule.

- Tylko wtedy, gdy kocha się bez wzajemności. Ale my będziemy się kochać z wzajemnością, Duncanie.

- A więc rozumiesz, mam nadzieję, że nie mogę już dłużej z tym walczyć.

„Tym” były pocałunki, z jego strony nie takie niewinne. Całował ją żarliwie, wyrażając swe niewypowiedziane rozterki, wyzwolenie z poczucia beznadziejności, w której oboje tkwili tak długo. W jednej chwili wybuchła między nimi namiętność, której towarzyszyła wielka radość i ulga. Było to niezwykle doznanie, wspólne, jednoczące przeżycie.

Sabrina miała ochotę śmiać się ze szczęścia, ale jednocześnie nie chciała, by przestał ją całować. On musiał czuć to samo, bo jego usta układały się do uśmiechu nawet wtedy, gdy szukały jej ust.

Opadli na kolana na dywaniku przed kominkiem, wciąż całując się i pieszcząc. Łóżko, stojące w odległości zaledwie paru kroków, wydawało się za daleko, szkoda było im czasu, by się tam przenieść. Nie odrywali ust od siebie, nawet gdy się pospiesznie rozbierali, obrywając przy tym kilka guzików, które wylądowały w kątach pokoju.

Ciepło bijące od kominka, żar nagich ciał, miękkie futro dywanika - wszystko to skłaniało do szybkiego spełnienia, ale Duncan się nie spieszył. Poprzednio kochali się w całkowitych ciemnościach. Teraz mieli światło i Duncan chciał nacieszyć oczy widokiem kobiety, którą kochał, a wcześniej poznał tylko dłońmi i ustami.

- Cieszę się, że to piękno było tak dobrze ukryte. Gdyby inni mężczyźni domyślali się go, oświadczałiby ci się jeden po drugim.

Oblała się rumieńcem, było to jednak bardzo przyjemne zakłopotanie. Zawsze uważała, że jest trochę zbyt krągła, na-

wet w tych miejscach, w których należało, lecz jego oczy wyrażały szczery zachwyt. Dłonie mówiły to samo, kiedy przesuwał nimi po jej ciele, gładził je i pieścił, wzmagając pożądanie aż do granic wytrzymałości, a potem łagodząc je, by dłużej cieszyć się tą upajającą chwilą. Jego usta także bez przerwy syciły się nią, całowały jej piersi, usta, szyję, koniuszki uszu.

Oboje cały czas klęczeli, było więc dla niej zaskoczeniem, gdy Duncan nagle chwycił ją za biodra i uniósł. Na tym się jednak nie skończyło, bo gdy oplótł jej nogi wokół swoich bioder, powoli w nią wszedł i Sabrina zorientowała się, że w tej pozycji zamierza się z nią kochać.

Obejmowała go ciasno rękami i nogami, ale było to niepotrzebne, ponieważ Duncan trzymał ją mocno, poruszając się w niej. Kontrolował tempo i głębokość ruchów, zwalniając i przyspieszając. Gdy jednak wyczuł, że Sabrina zbliża się do szczytu rozkoszy, zagłębił się w nią z całej siły, tak że z jej ust wyrwał się okrzyk, stłumiony, na szczęście, pocałunkiem.

Chwilę później uśmiechnęła się, gdy Duncan spoczął obok niej na dywaniku i przytulił ją.

- Nie całkiem to miałam na myśli, mówiąc, że będziemy kochać się z wzajemnością - powiedziała.

Zaśmiał się.

- Wiem.

Wciąż głaskał ją delikatnie, ale władczyimi ruchami. Nie była wcale zmęczona. Z wielką radością kochałaby się z nim przez całą noc.

Nagle coś ją zaniepokoiło. Wciągnęła powietrze w nozdrza i powiedziała:

- Może zabierzesz buty z kominka, jeśli zamierzasz jechać w nich chodzić.

Wybuchnął śmiechem. Ta uwaga, wypowiedziana ni stąd, ni zowąd zdawkowym tonem, wydała mu się bardzo zabawna. Chwilę później jednak poczuł to samo co ona, woń palącej się skóry, i zerwał się na równe nogi.

—Nie muszę w przyszłości ich nosić, ale w czym wrócę do domu? — Zrobił kwaśną minę, zabierając tłący się but spod kominka. - Jutro się pobierzemy i kładąc się do łóżka, będę mógł porządnie odstawić buty na miejsce. Neville otrzymał dla mnie specjalną dyspensę, nie ma więc potrzeby zwlekać ze ślubem.

—Jest - powiedziała.

—Jest?! — zawołał. Rzucił się na nią, myśląc, że będzie musiał znowu ją przekonywać.

—Jest — powtórzyła, uśmiechając się do niego. — Pozwólmy ciotkom zorganizować ślub. Planowały go od wielu lat. To ich dzień. Nie mogę odmówić im przyjemności zademonstrowania wszystkim znajomym, jaką dobrą partię zrobiłam.

—Och... — powiedział, trochę rozczarowany. — A ile potrważą te przygotowania?

— Najwyżej dwa, trzy tygodnie.

Jęknął.

—A nie moglibyśmy wziąć gdzieś cichego ślubu, a potem wrócić tu i pobrać się oficjalnie?

—To nie byłoby to samo, ale może zainicjuję jakieś naprawy dachu w tym domu?

—Aż boję się pytać, ale co dach ma wspólnego z naszym ślubem?

—Niewiele, ale pod moim oknem będzie można ustawić drabinę.

Uśmiechnął się szeroko.

—I będziesz uważać na moje buty?

—Oczywiście. Dla ciebie zniosę nawet chłód w pokoju.

Zachichotał.

—Wiem, że żartujesz, ale mogę cię zapewnić, że kiedy będę przy tobie, nie będziesz potrzebowała ognia na kominku.

—Nie żartuję - sprostowała. - Liczyłam na to, że nie dasz mi marznąć.

## Rozdział 55

Następne tygodnie bardzo dłużyły się Duncanowi, choć nie były niemiłe, jako że większość czasu spędzał z Sabriną. Chciał już jednak mieć ją za żonę, bo lękał się, że zdarzy się coś, co mogłoby to uniemożliwić. Nie były to obawy nieuzasadnione, nawet jeśli miał pewność co do uczuć swojej wybranki.

Sabrina twierdziła, że go kocha i że uświadomiła to sobie wcześniej niż on, a Duncan wierzył bez zastrzeżeń, tylko dziwił się, że zauważył to tak późno. Mieli dotychczas do pokonania tak wiele przeszkód, że nie mógł odetchnąć spokojnie, dopóki nie będzie po ślubie.

Mimo to zabawnie było obserwować spory, jakie toczyli jego dziadkowie i jej ciotki, z których każde miało własne wyobrażenie, jak powinien wyglądać ten wspaniały ślub. A co najzabawniejsze, to ciotki Sabriny wygrywały wszystkie sprzeczki, poza tymi, które wybuchały między nimi dwiema.

Ceremonia ślubna miała się odbyć w Summers Glade, bo była to rzeczywiście rezydencja na tyle przestronna, by pomieścić wszystkich gości, a zaproszono całe Oxbow. Neville omal nie zasłabł — tym razem naprawdę — kiedy usłyszał, że do jego domu zjadą wszyscy sąsiedzi, których przez całe lata z powodzeniem ignorował.

Protestował długo i głośno, ale bez poparcia Archiego, obstającego przy tym, że „im więcej ludzi, tym weselej”, został przegłosowany. Oddał wprawdzie swój dom na potrzeby uroczystości, ale nie znaczyło to wcale, że ma decydujący głos w sprawach związanych z jej organizacją.

Uskarżał się na to, dopóki Sabrina nie zwróciła mu uwagi:

- Proszę spojrzeć na to z innej strony. Przez tyle lat nie był pan w najlepszych stosunkach z sąsiadami, tak że mógł pan w ogóle zostać skreślony z listy gości.

- Miałbym zostać wyproszony z własnego domu? - zapytał z niedowierzaniem.

- Oczywiście. Chyba nie sądzi pan, że moje ciotki przejęłyby się takim drobiazgiem?

O dziwo, wybuchnął śmiechem i odparł:

— Prawie żałuję, że nie będę świadkiem tej sceny.

Sabrina zrobiła do niego oko i roześmiała się. Ku niezadowoleniu Duncana, ci dwoje szybko się polubili.

Archie, pełen poczucia winy za swą ingerencję, która mogła okazać się zębna w skutkach, serdecznie przeprosił Sa-brinę, lecz ona w typowy dla siebie sposób w kilku słowach pocieszyła go i odtąd zostali przyjaciółmi. Gdyby nie to, że Duncan zabierał ją na małe tete-a-tete, obaj dziadkowie całkowicie zagarnęliby ją dla siebie, gdy przyjeżdżała z ciotkami.

Dzień ślubu w końcu jednak nadszedł i Duncan, który poprzednim razem wzdragał się przed tą ceremonią, teraz wręcz nie mógł się jej doczekać. Raphael wrócił na uroczystość i zgodnie ze swym irytującym zwyczajem zaczął się drażnić z panem młodym, pytając, do której nogi ma mu przykuć kulę.

Duncan znosił to wszystko ze spokojem i w dobrym nastroju. Tego dnia nic nie mogło go zirytować, był szczęśliwy. A jednak coś wyprowadziło go z równowagi...

Ubierał się właśnie w swoim pokoju czy też, dokładniej mówiąc, pozwolił ten jeden raz, by ubierał go kamerdyner, który był zresztą bardzo z tego zadowolony. Dotrzymywał im towarzysztwa Archie, po to, jak twierdził, by zająć czymś uwagę podenerwowanego pana młodego, choć Duncan zapewniał go, że jest absolutnie spokojny.

Niecierpliwił się tylko i było to spotęgowane tym, że przez cztery ostatnie wieczory nie odwiedził Sabriny w jej pokoju. Miał na to wielką ochotę, ale dziewczyna siedziała do późnej nocy z ciotkami, omawiając ostatnie szczegóły uroczystości, a on nie chciał, by przez niego spała jeszcze krócej. Niełatwo mu było trzymać się od niej z daleka i bał się, że od razu po ceremonii zaciągnie ją do swego pokoju.

Wtedy zjawił się Neville.

Zachowanie starszego pana znacznie zmieniło się od czasu, gdy Duncan oznajmił, że żeni się z Sabriną. Wprawdzie parę razy wyraził niezadowolenie, że będzie teraz musiał utrzymywać kontakty z Alice i Hilary, lecz wydawał się naprawdę cieszyć ze szczęścia wnuka. Stosunek Duncana do niego także uległ zmianie, przynajmniej zewnątrz.

Nie zachowywał się już tak oficjalnie i chłodno w obecności tego dziadka, a była to zasługa Sabriny. Nie mógł nosić w sercu gniewu na kogokolwiek, bo przepelniała go radość. Nie znaczy to, że przebaczył Neville'owi jego dawny brak zainteresowania, ale nie zamierzał pozwolić, by gorycz zatrąła mu szczęście.

Neville przyszedł na chwilę, przypomnieć, że godzina ślubu się zbliża — jakby Duncan nie zerkał co chwila na zegar — i powiedzieć parę słów z tej okazji. I czy mówił żartem, czy poważnie — zrobił to z kamienną twarzą.

- Pragnę ci dać radę, którą otrzymałem w dniu swego ślubu od ojca: kochaj żonę, ale nie pozwól, żeby owinęła cię dokoła palca. A jeśli już tak się stanie, bądź z tym szczęśliwy.

Archie zaśmiał się. Duncan też uśmiechnął się wbrew sobie. Gdy jednak Neville wyszedł, wyraz jego twarzy zdradził, jakie uczucia żywi do dziadka. W każdym razie Archie to zauważył i skomentował:

- Polubiłem tego starego łotra, gdy przekonałem się, że chce twojego dobra. Tylko mu tego nie mów, dobrze? — po prosił. - Myślę, że powinienem ci wyjawic parę faktów, o których nie wiesz.

To właśnie zirytowało Duncana.

- To najmniej odpowiedni dzień, by rozmawiać o Nevil-le'u.

- Sądzę, że najodpowiedniejszy, chłopcze. A może się mylę, myśląc, że wciąż nie uznajesz Neville'a za bliskiego krewnego? Tymczasem jest nim, równie bliskim jak ja.

- Z pewną różnicą, Archie. Ty byłeś ze mną przez całe życie, dawałeś mi rady, ganiłeś mnie, jeśli należało, uczyłeś...

Nie mógł dokończyć. Dławiło go wzruszenie i był na siebie zły, bo wciąż bolała go świadomość, że Neville'owi nie zależało na nim, nie interesował się nim i nie chciał go poznać, dopóki nie był gotów przekazać mu dziedzictwa.

- Och, chłopcze - westchnął Archie. Podszedł i objął go ramieniem. — Nie wiedziałem, że to jest powodem twojego gniewu. Myślałem, że jesteś zły, bo musiałeś przenieść się tutaj.

- Gdybym się nie przeniósł, Archie, nie poznałbym Sabri-ny, więc nie mam już o to żalu. Chętnie nawet podejmę nowe obowiązki. Bezczytność nie leży w mojej naturze, jak wiesz.

Archie skinął głową, po czym dodał:

- Nie myśl, że Neville nie chciał sprowadzić cię wcześniej. Chciał. Twoja matka uznała jednak, że powinieneś dorastać w jednym domu. Neville wolał, żeby to było w Anglii, lecz twój ojciec nigdy by się na to nie zgodził, i słusznie. Ne-ville ustąpił, bo miał na względzie twoje dobro.

- Nie mówimy o domach, które dzieli odległość uniemożliwiająca odwiedziny, Archie. Przyjechałeś tu mimo swojego wieku, a gdy się urodziłem, Neville nie był starszy niż ty teraz. Nigdy jednak mnie nie odwiedził, prawda? Nie istniałem dla niego, póki nie przyszedł czas, by zabrać mnie do siebie jak swoją własność, jak jeden z tych przeklętych okazów z jego kolekcji.

Ze słów Duncana przebijała gorycz, której trudno było nie zauważyć. Archie wiedział, że jej pokłady tkwiły głęboko, i cieszył się, że wnuk nie do niego ma żal. Uświadomił sobie jednak, że to egoistyczne z jego strony.

Powiedział więc po prostu:

- Wybrał się w odwiedziny, i to nie jeden raz. Duncan znieruchomiał.

- Kiedy? Gdy byłem zbyt mały, by to zapamiętać?

- Nie, nigdy do nas nie dotarł. Próbował dwa razy, ale musiał zawrócić z powodu pogody. Za trzecim razem również przeszkodziła mu pogoda. Rozchorował się ciężko i omal nie umarł. Od tej pory nie wolno mu się zaziębić,

szkodzi mu nawet tutejszy klimat. Myślisz, że lubi te przegrzane pokoje, w których musi przebywać? Nie, źle się w nich czuje tak samo jak my, lecz lekarze nie pytają go o zdanie. A wszystko dlatego, że chciał przed laty odwiedzić swego jedyne go wnuka.

- Do licha, dlaczego mi o tym nie powiedział?! - wybuchnął Duncan.

- Może nie wiedział, że tak ci to doskwiera, a ja jeszcze pogorszyłem sprawę, mówiąc mu, że przyjechałeś tu z największą niechęcią. Zawsze jednak o tobie myślał, chłopcze. Twoja matka informowała go o wszystkim, co wiązało się z tobą, z twoim dorastaniem, a gdy ja potem to zaniedbywałem, dostawałem od niego reprimendę.

- Zaraz wracam - wydusił Duncan przez zaciśnięte gardło i ruszył do drzwi.

- Mam szerokie ramię... - zaproponował Archie, ale nie dokończył.

- Daruj sobie.

Archie zachichotał, zadowolony, że nieporozumienie się wyjaśniło. Uznał, że chłopiec chce zostać przez chwilę sam, by zapanować nad wzruszeniem. Duncan jednak potrzebował czegoś więcej.

Ujrzał Neville'a, który właśnie wychodził ze swego saloniku, by udać się na dół na uroczystość. Starszy pan zaczął coś mówić, ale Duncan nie pozwolił mu dokończyć. Porwał w objęcia jego wątłe ciało i uściskał mocno, choć ostrożnie, a cały ból, gniew i gorycz minęły w jednej chwili przy tym fizycznym kontakcie.

Neville był tak zaskoczony, że w pierwszym momencie nie wiedział, co zrobić z rękami. Potem jednak objął wnuka, a w jego oczach pojawiły się łzy wzruszenia. Nie był wylewny, lecz ten uścisk znaczył dla niego więcej, niż potrafił wyrazić.

Żaden z nich nie był zmieszany, gdy się wreszcie rozdzielili; obaj byli serdecznie uśmiechnięci. Świadomość, że tak wiele dla siebie znaczą, przyniosła im wielką ulgę. Nie potrzebowali słów, by wyrazić to dobitniej.

Duncan jednak powiedział:

- Szkoda, że nie znałem cię wcześniej. Zabraknie mi ciebie, gdy odejdziesz.

Neville uśmiechnął się.

- Pozwól, że posłużę się jednym z barwnych powiedzeń Archibalda: nie łam sobie tym głowy. Postanowiłem, że jesz cze trochę pożyję.

Duncan zaśmiał się.

- Więc to zależy od ciebie?

- Owszem - przyznał Neville. - Wreszcie, po tylu latach, mam powód, by żyć. Sądzę, że to brak motywacji był przyczyną pogarszania się mego stanu zdrowia, do tego stopnia, że nie dawano mi nawet roku życia.

- Rozumiem więc, że czujesz się lepiej.

Neville przymrużył oko.

- Nie mów tego Archiemu, ale zamierzam go przeżyć. Obaj się roześmiali.

Pobrali się w obecności rodziny i przyjaciół, którzy uronili przy tej okazji kilka łez. Nie zabrakło też śmiechu. Była to nadzwyczaj radosna chwila i nawet ciotkom Sabriny udało się nie pokłócić poważnie.

Podobno po drugim kieliszku szampana Hilary powiedziała do Neville'a:

- Cóż, gdybyś nie zerwał z nami stosunków po wybuchu skandalu, być może nie miałby on tak szerokiego zasięgu.

- Tego lata zachorowała moja córka. Nie przyjmowaliśmy nikogo poza lekarzem.

- Nie mogłeś nam tego powiedzieć? Zamiast zatrzaskiwać nam drzwi przed nosem?

- Do diabła, wy, kobiety, zawsze wszystko widzicie po

swojemu. Nikt nie zamykał wam drzwi przed nosem, choć przysięgam, dopilnuję, by Jacobs się tego nauczył.

Hilary zachnęła się, lecz Sabrina zauważyła, że ciotka ukradkiem uśmiecha się z satysfakcją. Dostrzegła to też Alice i stwierdziła:

- Chętnie będzie go teraz ciągnąć za wąsy. Bądź dobra dla tego starego dziwaka, niech ma w życiu trochę atrakcji.

Sabrina uśmiechnęła się.

- Jeśli już mowa o atrakcjach, zauważyłam, że zarumieniłaś się podczas rozmowy z Archiem. Myślę, że on cię lubi, ciociu Alice.

- Ten człowiek flirtuje z każdą kobietą - odparła Alice, choć jej słowom towarzyszył błysk w oku.

- Nie jestem tego pewna. - Sabrina nie przestawała przekomarzać się z nią. - Nie zdziwiłabym się, gdyby ciocia Hilary została sama, biedactwo.

- Nie martw się o moją siostrę. Wiele lat temu postanowiła żyć pełnią życia i zebrała więcej doświadczeń niż jakakolwiek inna stara panna.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że... - Sabrinie słowa te ledwie przechodziły przez gardło.

Alice skinęła głową.

- Spotyka się z pewnym miłym wdowcem, sir Nortonom Aimsleyem, który mieszka przy drodze do Manchesteru. Myśle, że byli skonsternowani, gdy przestawiłaś drabinę pod swoje okno.

Sabrina zarumieniła się, i to bynajmniej nie na myśl, że Hilary umawia się na schadzki. Uwaga Alice świadczyła o tym, że ciotki nie dały się zwieść jej podstępowi.

- Dlaczego się nie pobiorą?

- Bo Hilary nie chce mnie zostawić, a ja nie zamierzam mieszkać z nią i jej mężem. Myślę jednak, że teraz, gdy ty się ustatkowałaś, inaczej ułożymy sobie życie.

Powiedziała to z uśmiechem i Sabrina nie miała wątpliwości, że Alice pomyślała znowu o Archibaldzie MacTavishu. Przypuszczała, że jeśli ci dwoje rzeczywiście się pobiorą, Alice



dopilnuje, żeby Archie często przyjeżdżał z wizytą do Anglii, co na pewno ucieszy Duncana.

Zanim jednak prowokacyjnie zagadnęła o to ciotkę, zjawił się małżonek, bo chciał ją mieć dla siebie. Wielkie nieba, jak miło myśleć o nim jako o mężu! Zabrał ją z sali balowej, gdzie odbył się ślub, a teraz podawano drinki.

Sabrina odniosła przemożne wrażenie, że Duncan chce wraz z nią wymknąć się, by uniknąć kolejnej tury gratulacji. Był jednak środek dnia! Powinni pozostać z gośćmi jeszcze przynajmniej przez parę godzin.

Duncan rzeczywiście zmierzał prosto do schodów. Był więc zaskoczony, gdy natknął się obu dziadków, którzy siedzieli na pierwszym stopniu. Sabrina zdumiała się, widząc, że ze wszystkich miejsc obszernego domu wybrali schody. Spierali się o coś po przyjacielsku, a może i nie po przyjacielsku...

Wyjaśniło się, co jest przedmiotem sporu, gdy Archie, zauważywszy Duncana i Sabrinę, trzymających się za ręce, zwrócił się do wnuka:

- No, powiedz mu. Będziesz miał dziecko jeszcze przed końcem tego roku?

- Może nawet szybciej, jeśli pozwolicie nam przejść.

Archie zachichotał i wstał. Sabrina oblała się rumieńcem.

Neville przewrócił oczami.

Duncan jednak miał jeszcze coś do powiedzenia. Ku zaskoczeniu dziadków, a przynajmniej Archiego, dodał:

- Nie ma wielkiego znaczenia, kiedy urodzi się nasze pierwsze dziecko. Musicie wiedzieć, że nie pozwolę rozdzielić mojej rodziny. Stworzyliście dwie wielkie posiadłości i macie wspólnego dziedzica, który może się nimi zająć. Gdy mój potomek będzie gotów przejąć część obowiązków, przekażę mu je. Na razie jednak przestańcie się tym martwić i zdajcie się na mnie.

Nie dał im czasu na wyrażenie sprzeciwu. Wciąż trzymając Sabrinę za rękę, ominął dziadków i ruszył schodami na górę.

Za sobą usłyszał głos Archiego:

- Mówiłem ci, że będzie mógł poprowadzić oba nasze majątki.

- To nie ty mówiłeś, tylko ja, o ile pamiętam - odparł Neville.

- Ale myślałem o tym - zaprotestował Archie. Na szczycie schodów Sabrina szepnęła:

- Dobrze im powiedziałeś.

Duncan zatrzymał się i pocałował ją, był to władczy, prowokujący, podniecający pocałunek.

- Tak sądzisz? - I dodał niskim, zmysłowym głosem: -A co powiesz na tę drugą rzecz, o której mówiłem i którą mam zamiar zrobić za chwilę, bo bardzo się już za tobą stęskniłem?

- Przecież widywałeś mnie codziennie - zauważyła, nie całkiem rozumiejąc, co Duncan ma na myśli.

- Widywałem, ale nie miałem okazji z tobą p o b y ć .

Nie skończyło się na pocałunkach. Właściwie dopiero się zaczęło, gdy przerzucił ją sobie przez ramię i ruszył do swego pokoju.

Sabrina nigdy nie powiedziałaaby tego na głos, ale zachowywał się jak prawdziwy barbarzyńca. Zachichotała cicho. Zapowiada się ciekawie - mieć Szkota za męża. Ciekawie i cudownie. Zastanawiała się tylko nad jednym: czy kiedykolwiek przestanie ją zdumiewać, że jej marzenia naprawdę się spełniły.